

MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-  
KULTURALNY

# SLASK

CENA 7 ZŁ (w tym 5% VAT) ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X [www.slaskgtl.pl](http://www.slaskgtl.pl) Nr 8 (299) • ROK XXVI • SIERPIEŃ 2020



POLSKIE  
SIERPNIE

ISSN 1425-3917



9 771425 391707



fot. Zbigniew Lubowski



WISŁA – piękna, słoneczna pogoda sprzyjała organizatorom wakacyjnych imprez muzycznych w stylu country. W przedostatni weekend sierpnia zorganizowano w beskidzkim kurorcie koncerty i pokazy taneczne dla miłośników oryginalnej muzyki rodem z USA. Beskidzkie spotkania country, zapoczątkowane jeszcze pod koniec ubiegłego wieku, wzbudzają od 21 lat spore zainteresowanie wielu osób.

Gwiazdą tegorocznej edycji spotkań było trio WHISKEY RIVER – popularna śląska grupa country, obchodząca w tym roku jubileusz 30-lecia swojego istnienia

fot. Śląski Ogród Botaniczny



Istniejący od 14 lat Śląski Ogród Botaniczny w Mikołowie to nie tylko ostoja unikatowych i pięknych roślin, ale także placówka naukowa, której misja polega na ochronie różnorodności biologicznej regionalnego środowiska. Zgodnie ze swoim statutem, Ogród prowadzi też szeroko zakrojoną działalność popularyzatorską i edukacyjną.

Szczegóły str. 48

fot. Agnieszka Zietlińska



Muzeum „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej prezentuje niebywałą wystawę archeologiczną, na którą składają się eksponaty z Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Przybliżają zapomnianą kulturę trypolską, a najstarsze przedmioty liczą sobie sześć tysięcy lat. Wiele z tych artefaktów odnaleziono na terenach obecnej Ukrainy, w osadach scytyjskich, kimmerskich, sarmackich... Są też artefakty rzymskie, jak pokazana na zdjęciu ceramika.

Szczegóły str. 52

fot. Łukasz Cygańczyk



Syberia, Bajkał, Kolej Transsyberyjska – te nazwy każdego globtrotera przyprawiają o szybsze bicie serca. Z tych egzotycznych dla nas stron śląski podróżnik Łukasz Cygańczyk przywiózł oprócz relacji z wyprawy mnóstwo zdjęć oraz praktycznych rad.

Szczegóły str. 69

Nr 8(299). Rok XXVI. SIERPIEŃ 2020

WYDAWCA  
GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE  
W KATOWICACH

WSPÓŁWYDAWCA

TADEUSZ SIERNY  
Redaktor naczelnyANDRZEJ JARCZEWSKI  
Zastępca naczelnego redaktoraMARIAN KISIEL  
Zastępca naczelnego redaktoraTOMASZ BIENEK  
Sekretarz redakcjiMARIA KORUSIEWICZ  
Kultura, sztuka

Stali współpracownicy:

EWA BARTOS  
MAGDALENA DZIADEK  
MARIAN G. GERLICH  
PIOTR GRELLA-MOŻEJKO  
PAWEŁ MAJERSKI  
JAN MALICKI  
WOJCIECH LIPOWSKI  
ZBIGNIEW LUBOWSKI  
JULIA MONTEWSKA  
JAN MIODEK  
KATARZYNA NIESPOREK  
JERZY PASZEK  
DARIUSZ PIETRUCHA  
KS. HENRYK PYKA  
BOGNA SKWARA  
HENRYK SZCZEPAŃSKI  
JOANNA WAROŃSKA  
AGNIESZKA ZIELIŃSKAADRES REDAKCJI  
40-036 Katowice, ul. J. Ligonia 7  
zarzad@slaskwn.com.plDTP: Tomasz Kowalski  
tomekk1959@tlen.plDruk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak Sp.j.  
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań tel. 61 633 71 65Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i zmian  
tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz skracanie  
korespondencji. Wydawca nie przewiduje honorariów  
za publikowane materiały prasowe.**Warunki prenumeraty:**  
poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU”  
na terenie całego kraju. Bezpośrednio  
w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk”  
40-036 Katowice, ul. Ligonia 7, p. 120.  
Wpłaty należy dokonywać na konto:  
GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”  
BGZ BNP Paribas o/Katowice  
08 2030 0045 1110 0000 0407 9490Prenumerata roczna – 84 zł, półroczna – 42 zł, kwartalna  
– 21 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod  
wskazany adres bez dodatkowych opłat.Prenumerata zagraniczna: poprzez Dział RUCH SA  
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31  
www.ruch.com.plCena egzemplarza – 7 zł (w tym 5% VAT)  
ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328XEgzemplarze archiwalne  
handel@slaskwn.com.pl; tel. 32 258-07-56Czasopismo  
„Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”  
dostępne w wersji elektronicznej na www.sbc.org.pl  
oraz na www.slaskgdl.pl  
Nakład: 1700 egzemplarzy

## W NUMERZE

## PUBLICYSTYKA

- 2 *Tadeusz Sierny* OD REDAKTORA  
5 *Krystyna Heska-Kwaśniewicz* POEZJA POWSTAŃ ŚLĄSKICH  
8 *Karol Chwastek* PIERWSZA „SOLIDARNOŚĆ” Z PERSPEKTYWY ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA  
11 PROTOKOŁY POROZUMIEŃ Z JASTRZĘBIA, HUTY KATOWICĘ I GDAŃSKA  
18 *Ewa Żurawska* PAMIĘĆ O WAŻNYM DZIEDZICTWIE  
20 BIAŁE KRUKI *Jan Malicki* OCZAMI WĘGRA. PIERWSZA WĘGIERSKA KSIĄŻKA PO-  
DRÓŻNICZA  
26 *Ks. Henryk Pyka* MONSTRANCJA  
34 *Zbigniew Lubowski* PASJA TARNOGÓRSKIEGO ZAPALEŃCA  
42 *Grażyna Barbara Szewczyk* POŻEGNANIE PROFESORA  
44 *Agata Krajewska* SZANSA DLA FOLKLORU. O DIGITALIZACJI ZBIORÓW ADOLFA  
DYGACZA  
45 *Ewa Grudniok* OPOWIEŚĆ STAREGO DĘBU  
46 *ks. dr Tomasz Wojtal* ŚLĄSKA STYGMATYCZKA KATARZYNA SZYMON – SUPLEMENT  
48 ŚLĄSKI OGRÓD BOTANICZNY. TURYSTYCZNY I NAUKOWY EDEN (oprac. zbiorowe)  
52 *Agnieszka Zielińska* WENUS, SCYTOWIE, SARMACI I... ARCHEOLOGIA  
55 *Tadeusz Loster* CZŁOWIEK Z HISTORYCZNĄ PASJĄ  
58 PO-GWARKI PROFESORA *Jerzy Paszek* KRASICKI KUNSTOWNIE UJĘTY PRZEZ PROF.  
GOLIŃSKIEGO  
61 *Alojzy Czech* KAZIMIERZ ZARZYCKI W OCZACH WŁASNYCH  
73 *Łukasz Cygańczuk* ROSJA 2020. PRAKTYCZNE REFLEKSJE PODRÓŻNEGO ZE ŚLĄSKA.  
76 *Wojciech Lipowski* TEATR CZASU ZARAŻY ŻYCIE: INSTRUKCJA PRZETRWANIA

## PLASTYKA, MALARSTWO, FOTOGRAFIA

- 32 *Adrian Kiszka* „PÓKI MY ŻYJEMY”. PORTRET KRYSZTYNY KOCZY  
69 GALERIA: *Łukasz Cygańczuk* ROSJA 2020. FOTOGRAFIA

## POEZJA I PROZA

- 3 *Jan Nikodem Jaroń* ROTA GÓRNOŚLĄSKA  
4 *Józef Relidziński* ROTA GÓRNOŚLĄZAKÓW  
22 *Michał Muszałik* WIERSZE  
28 *Olga Lengyel* WOLNOŚĆ I WIARA (FRAGMENTY)  
40 *Bednarek Dariusz* WIERSZE

## FELIETONY

- 24 *Zygmunt Woźniczka* ZNACZENIE II POWSTANIA ŚLĄSKIEGO  
36 ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSzczyzna *Jan Miodek* O CO WETA?  
37 MUZYKA MOJA MIŁOŚĆ *Krzysztof Korwin-Piotrowski* AGNIESZKA ZWIERKO – Z  
OSTRAWY DO LA SCALI  
38 MIĘDZY CISZĄ A HAŁASEM *Marian Grzegorz Gerlich* ARKADIUSZ GOLA – ANTRO-  
POLOG I MISTRZ „CZARNEJ SKRZYŃKI”  
39 BŁYSKI I ZAPATRZENIA *Marian Sworzeń* JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI, „KADENCJA”  
47 JĘZYK W STRUNACH *Piotr Grella-Możejko* KOMPOZYTOR POTRZEBNY

## KSIĄŻKI

- 64 *Grażyna Barbara Szewczyk* OPERA OMNIA KRZYSZTOFA A. KUCZYŃSKIEGO  
66 *Jerzy Paszek* KRASICKI POD LUPĄ FILOLOGA  
67 *Andrzej Juchniewicz* MIESZKANIE NA CMENTARZU  
68 KSIĄŻKI NADESLANE

## NOTATNIK KULTURALNY

78 CZĘSTOCHOWA, KATOWICE

Na okładce:

Maria Korusiewicz, Las. Fotografia.

Tył okładki:

Chorągiew powstańcza z Czulowa (dzielnica Tychów), 1919 r., Muzeum Miejskie w Tychach.  
(publikacja za: Sylwia Smolarek-Grzegorzyczyk, Marcin Nyga. Orzeł czarny, orzeł biały. Ziemia  
pszczyńska 1914-1922. Pszczyna 2020).

## Od Redaktora

Sierpień obfituje w ważne rocznice przypominające przełomowe chwile w naszych dziejach. W tym numerze staramy się je odnotować i udokumentować.

Historia nie jest już niestety najbardziej akceptowaną nauczycielką mądrości życiowej. Jak poinformowała Centralna Komisja Egzaminacyjna zaledwie 10% uczniów zdających maturę w tym roku wybrało właśnie historię jako przedmiot maturalny. Dlatego atrakcyjna oferta dydaktyczna i organizacyjna tworzona z zamiarem uczczenia pamięci i rocznicy II Powstania Śląskiego oraz Porozumień Sierpniowych z 1980 roku i innych rocznic – jest niezwykle społecznie ważna i konieczna do przypomnienia.

W okresie ciągle tłącej się pandemii mamy do czynienia z zjawiskami dotychczas niespotykanymi takimi jak np.: telemedycyna, zdalne kształcenie, zdalny kontakt z wydarzeniami artystycznymi i wiele innych niepokojących fenomenów.

Musi napawać niepokojem fakt podany przez wymienioną wyżej Centralną Komisję Egzaminacyjną, że egzamin maturalny zdało – 74 % tegorocznych absolwentów szkół ponad gimnazjalnych (czyli 26% nie zdało) i 81% absolwentów liceów (czyli 18,9% nie zdało).

Warto zwrócić wszakże uwagę i na te okoliczności, że by zdać egzamin maturalny z danego przedmiotu wystarczy osiągnąć zaledwie 30% (sic!!) oczekiwanego pułapu pozytywnych odpowiedzi. I mimo tak zaniżonych kryteriów kolej-

ne 25% i 20% absolwentów nie uzyskuje pomyślnego dla nich wyniku.

Nie wszyscy absolwenci szkół średnich pójdą na studia, większość zakończy swą edukację na świadectwie maturalnym (jeszcze całkiem niedawno przekonywano młodzież, że nie warto wybierać się na studia – bo po ich ukończeniu najczęściej zostaje się bezrobotnym lub słabo opłacanym pracownikiem, lepiej przecież zdobyć popłatny fach). Ci, którzy nie będą dalej się kształcić, zostaną być może urzędnikami, dotrą do poziomu tzw. średniej kadry kierowniczej, a tym którym się powiedzie zostaną politykami, radnymi, przedsiębiorcami. Znaczna część z nich z pozo- stanie z owym wymaganym minimum 30% zasobem wiedzy. Jakość usług, kompetencje administracyjne, sposoby komunikowania się z innymi osobami, umiejętność procedowania i załatwiania spraw swoich współobywateli będzie prostą konsekwencją tego 30% zasobu wiedzy.

Obniżanie poziomu kształcenia i zaniżanie – w konsekwencji – kryteriów pedagogicznych, wychowawczych – szczególnie dotkliwie – odbije się na jakości życia dzisiejszych osiemnasto- i dwudziestokilkulatków, kiedy z impetem wkroczą w swe całkiem już dorosłe społeczne życie (Z skutkami tego zjawiska mogli zapoznać się niektórzy pacjenci przychodni lekarskich, traktowani jak intruzi, wczasowicze koczujący na plażach w sąsiedztwie „wolnych” od wszelkich zobowiązań domorosłych anarchistów

i w wielu innych, znanych, codziennych sytuacjach). Ograniczone kompetencje, szczególnie kulturowe prowadzą w prostej linii do anarchizacji życia społecznego, obniżenia poziomu bezpieczeństwa publicznego, efektywności funkcjonowania administracji publicznej i wielu innych dotkliwych dla społeczeństwa negatywnych zjawisk.

Wymagane okolicznościami epidemicznymi zdalne kształcenie, preferowane szczególnie jak się wydaje przez młodszą część kadry pedagogicznej, wymagać będzie w przyszłości wielu działań korygujących lub wręcz weryfikujących, podejmowanych na wszystkich szczeblach, etapach i rodzajach kształcenia.

Dominujące dziś w ocenie uczniów i studentów weryfikowanie ich kompetencji na podstawie prawie wyłącznie zdobytych umiejętności, marginalizacja aspektu posiadanej wiedzy oraz kompetencji i zupełne usunięcie w cień pozyskiwanej od dawnych mistrzów mądrości – jako efektu kształcenia i... studiowania, kreuje m.in. taką właśnie zdystansowaną postawę wobec historii własnego narodu, kultury, cywilizacji.

Umiejętności, wiedza i ich konsekwencja – mądrość we wszystkich społeczeństwach europejskich zbudowane są na solidnej podstawie historycznej i filozoficznej, której niestety – zdalnie, zbudować i pozyskać się – nie da.

*Tadeusz Sierny*

### **Rota Górnośląska**

Na Górnym Śląsku żyw Król Duch,  
Piastowski miecz obnażon,  
Mocarny ziemią zachwiał ruch,  
Legł wróg piorunem rażon.  
Już dla nas koniec mąk i trwóg -  
Tak nam dopomóż Bóg!

Haniebny wrogu, wara ci  
Od górnośląskiej ziemi.  
Te nasze grody, nasze wsi  
Od wieków są polskimi  
Precz stąd tyrani, precz nam z dróg -  
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Prusak truł nam dusz,  
Z rąk mu wytrącim berło.  
Tyś, Górny Śląsku, wolny już,  
Korony polskiej perło!  
Obwarujemy polski próg!  
Tak nam dopomóż Bóg!



**Rota Górnoślązaków**

Nie damy Śląska skąd nasz ród,  
gdzie dom nasz, próg ziemicy,  
śląscy żołnierze, śląski lud,  
górale i górniczy.  
Nie będziesz Niemcze miał z nas sług,  
tak nam dopomóż Bóg!

Nasza ta ziemia, w polskiej krwi  
zbroczona i w łzach wojny.  
Nasz jest ten węgiel, w którym lśni  
pot naszej pracy znoejnej.  
Nie sięgnie po nie nigdy wróg,  
tak nam dopomóż Bóg!

(...)

W każdej kopalni znajdzie wraz  
reduę on Orдона,  
która pogrzebie raczej nas,  
niż skarb mu wyda łona.  
I niżby pot nasz żłopać mógł,  
tak nam dopomóż Bóg!

Ojczyzno święta, kraju nasz!  
Z Tobą nam żyć, umierać!  
Niezlomnie stoi śląska straż,  
Polsko, Twa wierna czeladź.  
Zabrzmi i dla nas złoty róg,  
tak nam dopomóż Bóg!

Od ojców naszych świętych trun  
i od kolebki dzieci,  
ze śląskich piersi wszystkich strun,  
na świat wołanie leci:  
gdzie Polska tam nasz dom i próg,  
tak nam dopomóż Bóg!

# Poezja powstań śląskich

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

Do walki, marsz, o świętą ziemię,  
O święte chaty, święty siew,  
O śląski lud, piastowskie plemień,  
O serca polskie, polską krew!

Emanuel Imiela

Głos narodu nigdzie tak wiernie się nie odbija jak w jego poezji. I Śląsk ma swoją odrębną poezję – napisał ks. Emil Szramek w roku 1919 i dodał jeszcze, że owo „wyznanie narodowe Śląska”, jakim była poezja, zabrzmiało w języku polskim, i był to głos autentyczny i samorodny – dlatego miał rangę wyjątkową – nie w kategoriach artystycznych, lecz jako świadectwo i dokument. Bł. Emil Szramek, autor *Śląska jako problemu socjologicznego*, był w tych sprawach wyjątkowym autorytetem i dlatego od przywołania jego sądu rozpoczynamy niniejsze rozważania, zwłaszcza, że tę uwagę w całości można odnieść do poezji powstań śląskich. Jakże jednak opisać całe jej bogactwo, skoro nie zostało ono dotąd w pełni odnalezione ani opracowane, nie znamy wszystkich tekstów, a dotychczasowy stan badań jest połówiczny i tendencyjny. Zamiast badań źródłowych i rzetelnych kwerend porzeczano na ogólnikach i frazesach. A przecież wyrazistość konwencji literackich, czy odwołania do tradycji kulturowych i historycznych, nie pozwalają tej poezji kwitować określeniami „rymowana publicystyka” czy folklor. Były to teksty różnorodne, których artyzm nie zależał tylko od talentu autora, ale także od jego obycia w świecie kultury, wykształcenia i od momentu, w którym powstawały. Jest rzeczą oczywistą, że inny poziom reprezentował Jan Nikodem Jarosław, a inny „Manius z grobli”. Łączyła ich potrzeba chwili i wysokie emocje, a przede wszystkim Śląsk. Wiemy, że *inter arma silent Musae*, ale u nas pisarstwo towarzyszące zrywom niepodległościowym przeczło starożytny maksymizm, także w latach 1919–1921.

Jednym z najpopularniejszych tekstów była *Rota* Marii Konopnickiej, autorki na Śląsku niezwykle cenionej. Genezę *Roty* często wiązano ze Śląskiem, wszak przesyłając w roku 1910 rękopis do ks. Józefa Londzina, poetka napisała: „Pragnęłabym, aby Ślązacy nie tylko powtarzali w sercu swoim tę rotę przysięgi na wierność Ojczyźnie, ale żeby to była pieśń ich, i wyraz ich duszy...”. Jej życzeniu szybko stało się zadość. Ślązacy uznali tę pieśń

za swoją. W wielu wspomnieniach powstańczych znajdziemy stosowne potwierdzenie, np. polski komisarz plebiscytowy Bronisław Hager z Zabrze pisał: „Każdy nasz wiec kończył się zawsze odśpiewaniem *Roty* i zdawało się, że pieśń słyszeć musi całe Zabrze”. Pojawiała się ona w formie nalepek i plakatów na parkanach oraz na słupach ogłoszeniowych, na stronach tytułowych gazet, śpiewano ją na pogrzebach powstańców.

„Śląskie” roty powstawały najliczniej w latach 1919–1921, a więc wówczas, gdy toczyły się walki powstańcze i gdy działania plebiscytowe miały rozstrzygnąć o przyłączeniu Górnego Śląska do Polski. Najbardziej popularna stała się trawestacja Jana Nikodema Jaronia, twórcy znakomicie wykształconego, z doktoratem zdobytym w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. *Rota Górnośląska* jest tekstem głęboko zanurzonym w polskiej tradycji literackiej, zwłaszcza romantycznej i dobrze świadczy o upodobaniach śląskiego poety. Dowodów młodopolskich fascynacji Słowackim-mistykiem można by wskazać w czasie na Śląsku więcej, ponieważ dla śląskich twórców granicę poetyckości wyznaczały nazwiska Słowackiego, Konopnickiej i Wyspiańskiego. Nakładające się wzorce romantyczne i młodopolskie (zwłaszcza „złoty róg”) na poetykę *Roty*, dały cały ciąg „rot śląskich”, co stało się zjawiskiem nowym w polskiej literaturze. Wprawdzie śląskie odmiany tekstu nie były jedynymi adaptacjami utworu Konopnickiej, ale interesujący jest fakt, że w dziesiątkach parafraz pieśni Konopnickiej – legionowych, harcerskich, tatrzańskich i innych – pojawia się motyw śląski, uświadamiając, że w nowej wizji kształtu odrodzonej ojczyzny pamiętano zawsze o ziemi śląskiej. Zwłaszcza refren przywoływał zarówno treści uniwersalne, jak i regionalne, potęgując poczucie jedności i siły. W wigilię zjednoczenia z matczyną Śląsk rozbrzmiewał „rotami”.

„Pieśń organizatorka wysiłku zbrojowego”, jak określił taką sytuację Julian Krzyżanowski, w ogóle unosiła się ponad powstańczą walką. Wiersz, pieśń, piosenka i teraz nabierała sakralnej mocy, stając się towarzyszkami czynu zbrojnego i ofiary. Być może dlatego uprzywilejowano gatunki meliczne: pieśni, kolędy, marsze, pobudki itp., bo Ślązacy byli społecznością niezwykle rozśpiewaną i melodia od daw-

na była w ich życiu obecna, także jako wyrazicielka uczuć patriotycznych. Przepuszczalnie dlatego jako podkład do tych tekstów tak często sugerowano znane, popularne nuty, kojarzące się z określoną sytuacją, nastrojem i treścią, o czym dowodnie świadczą tytuły: *Marsz górnośląskich powstańców*, *Piosenka powstańców*, *Rota górnośląska*, *Hymn górnośląski*, *Pieśń górników*, *Rota Górnoślązaków*, *Pieśń moja*, *Pieśń o Ulitzce*, *Śląski krakowiak*, *Kolędy plebiscytowe*, *Do bronii*, *Pieśń frontowa*, *Silezyanka*. Jest tych tekstów wielkie bogactwo, jak wiadomo nie do końca rozpoznane, potraktujmy więc nasze rozważania jako rekonesans próbujący wytyczyć perspektywy badawcze.

Najpierw więc twórcy. Tworzą oni dwie grupy: tych ze Śląska oraz tych z Małopolski czy Kongresówki, większość z nich urodziła się około roku 1870. Ich najbliższym odniesieniem historycznym było powstanie styczniowe, następnie rewolucja 1905 roku. Najstarszy autor, Bronisław Koraszewski, urodził się w 1864 roku, najmłodszy Kazimierz Bobelak w roku 1905. Są właściwie przedstawicielami dwóch pokoleń, lecz wyznają podobne wartości i odczuwają podobne emocje. Oprócz Ślązaków (a wymienić należałyby przynajmniej Emanuela Grima, Emanuela Imiela, Jana Nikodema Jaronia, Maksymiliana Jasionowskiego, Bronisława Koraszewskiego, Stanisława i Kazimierza Ligoniów, Jana Przybyłę, Ludwika Szabatowskiego, Augustyna Świdra i Leona Wolfa), największej autorów pochodziło z Małopolski; był wśród nich znany poeta legionowy Józef Relidziński, a także Kazimierz Bobelak, Teodor Tyc i wyjątkowo popularna powstańcza poetka Olga Zarycka-Ręgorowiczowa. Wiemy też o istnieniu wiersza Juliana Przybosia, ale próby odnalezienia go skończyły się niepowodzeniem.

Spora część autorów ukryła się za różnego typu pseudonimami, np. „Syn ludu Górnego Śląska”, „Powstaniec z Południa”, „Wierny Górnoślązak” lub typowo ludowymi jak „Dychowiczny Michel”, „Swój”, „Manius z grobli”, „Byłtam”, „Bierz go”, „Kokot”. Wykorzystano też popularne na Śląsku imiona: Hanyś, Gustlik, Francik, przy czym w przypadku Hanyśa Kocyndra – Stanisława Ligonia, imię jest jednym z elementów pseudonimu. Inne, takie jak: Bies, Iskra, Peryskop, Stefan Roland, Orlik, Eska – też miały swoje prze-





ezji, śląskiego powstańca, której znamienym rysem jest ludowość i szlachectwo uzyskane twardą pracą. Poezja czynów zbrojnych w Polsce na ogół chętnie w takich sytuacjach przywoływała etos rycerski. W tych tekstach pojawi się to dziedzictwo też, ale rzadko, raczej widzimy ludowy rodowód: „ubodzy powstańcy”, „śląscy szeregowcy”, „roboczy lud”, „lud piastowy”, a nawet ostrzej: „chamy”, „proletariat”, „Śląsk robotniczy”. I takie pochodzenie stanowi powód do dumy. Miał ten bohater w sobie coś z rycerza, coś z żołnierza tułacza, ale najwięcej z powstańca-górnika, co wyposażało go w takie cechy charakteru, jak siła i odwaga. Tak nakreślony „portret” powstańca służył także uwzniośleniu i nobilitacji powstańczej walki. Pojawiające się w nim aluzje językowe nie mają jakiegoś charakteru specyficznego regionalnego, ale są właśnie językiem poezji niepodległościowej lat 1914–1918. „Złoty róg”, orzeł, szaniec, ojczyzna, matka i dom pojawiły się i tu jako słowa-klucze.

Powstańcom przeciwstawiony został wróg, często uka-

zywany w perspektywie historycznej, z epitetem „odwieczny” lub „Krzyżak”, ale bardziej emocjami nacechowane jest widzenie współczesne, dosadne i pełne nienawiści: „rube bestyje”, „tyrani”, „mordercy”, „zbrodniarze”, „kaci”, „przemoc germańska”, „oprawcy”, „szatańska moc”. Pojawiają się też określenia wroga o charakterze „imienym”, np. często powtarzające się „głupi Wiluś” (Wilhelm II Hohenzollern, ostatni cesarz Niemiec). Wróg bywał upodabniany do świni, małpy, wstrętnego gada, karalucha.

Poezja powstań śląskich nie powoływała nowych elementów we wcześniej funkcjonującym stereotypie Niemca; to, co istniało, zupełnie wystarczało, aby wywołać reakcje negatywne. Repertuar owych określeń miał charakter totalny: kompromitował wroga historycznie i współcześnie. Doświadczenie historyczne (Krzyżak, Prusak) nawarstwiało się ze współczesnością, portret wroga, „obcego”, malowany był wyłącznie czarną barwą. Drugim przeciwnikiem był Moskal jeszcze głupszy i bardziej kompromitowany (o czym w PRL nie można było pisać). Pokazanie sojuszu takich nieprzyjaciół (co widzimy zwłaszcza w tekstach satyrycznych) osłabiało grozę i tłumilo lęk.

Bogaty katalog określeń wroga

obejmował zarówno jego wygląd, jak też zachowanie

i mentalność, wszystko to, co było już tradycyjnie znane, ponieważ zadomowione od wieków w polskiej kulturze. „Tylko najgłupsze cielę głośnie na swego rzeźnika” – celnie podpisano obrazek skazanego na rzeź zwierza. I jeszcze jedna „figura cielęca”:

Kto jest głupi jak to cielę  
Głos za Niemcem da w niedzielę.  
Nur die allerdummsten Kalber,  
Wahlen sich den Schlächter selber.

Język wroga występował często w postaci karykaturalnej, bywał deformowany, ale ludowy odbiorca w lot odczytywał te cytaty (śląski czytelnik był dwujęzyczny) i to była też forma walki. Cechą nadrzędną poezji powstańczej była prostota środków obrazowania, miar wierszowych i strofiki. Rytm dominował typowo meliczny i generalnie zbliżają się te teksty do modelu poezji ludowej. W nim mieści się także stroficz-

ność, z przewagą zwrotki czterowerszowej, czasem banalność rymów.

Trochę inaczej wygląda sytuacja w rymowanej satyrze, operującej bajką, baladą, fraszką, jasełkami, zagadkami o przejrzystej metaforyce i jasnej treści. Odbiorcą masowym był człowiek prosty, często nie znający poprawnej literackiej polszczyzny, lepiej czujący gwara, deformacją, przerysowaniem obecny był w bardzo zróżnicowany sposób: polegał na grze słów, zabawnych sytuacjach, karykaturalności wyglądu. Twórczość humorystyczna, zarówno graficzna, jak i literacka (mistrzowsko realizował to Stanisław Ligoń), była tematycznie związana wyłącznie z wydarzeniami aktualnymi i dlatego bywała elementem walki i dywersji, gdyż była nastawiona na szybkie i skuteczne oddziaływanie. Jej komizm opierał się na stereotypach, obiegowych powiedzonkach, krótkich i lapidarnych. Ingerencja w zewnętrzną formę była niewielka, ale sens bywał zmieniony prawie całkowicie. Słownictwo sabotażowe, rubaszne, przewrotne dawało efekt natychmiastowy. Teksty często ukonkretniał rysunek wzmacniając jego ekspresję. Efekt końcowy był podobny: dyskwalifikował wroga, obnażał nieuczciwość i głupotę. Tak pisano o niemieckim agitatorze:

Jako na powrozie cielę  
Ryczy, skacze w wszystkie strony,  
Tak i on ozorem miele  
I wymyśla jak szalony.

Krótkość i ludyczność form sprzyjała ich przechodzeniu do ustnego obiegu, co przedłużało ich żywot, bo łatwo zapadały w pamięć. Czasem przypomnienie historycznej przeszłości wyzwało gorzką refleksję, była to jednak gorycz pouczająca, prowokująca do przemyśleń, kiedy indziej dosadność porównania nie wymagała komentarzy: „I świni ciągnie do krewniaka / Oddaje głos swój na Prusaka”.

Twórczość humorystyczna płynąca wryzistym nurtem w poezji powstań śląskich była bez wyjątku związana z wydarzeniami realnymi stając się składnikiem walki, narzędziem propagandy, mobilizowaniem opinii. Twierdził Henri Bergson, że śmiech ma ważne znaczenie społeczne: osłabia grozę i mobilizuje do walki; tak też było podczas powstań śląskich.

Andrzej Romanowski, znawca poezji I wojny światowej, uważał, że wobec wierszy i pieśni tych lat należy odrzucić „estetyzm” jako kryterium bezzasadne wobec kontekstu historycznego tej twórczości, i tak też należy postąpić wobec poezji powstań i plebiscytu, która nie jest ani kalką, ani powielonym wzorem artystycznym, lecz taką literaturą, która rodzi się wówczas, gdy muzy nie milkną, lecz wtórują walczącym. ■



Dla urodzonych w III Rzeczypospolitej niektóre z postulatów, wysuwanych przez strajkujących w sierpniu robotników, mogą w najlepszym przypadku budzić dziś zdziwienie. Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy, czy obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 50 lat, a dla mężczyzn do 55 lat? Tyle porozumienia ogólnopolskie. W poszczególnych zakładach pracy zdarzało się, że strajkujący postulowali o cukier w stołówce, czy... ekspres do kawy. Od podpisania porozumień sierpniowo-wrześniowych dzieli nas więcej lat niż strajkujących w 1980 roku od zakończenia II wojny światowej. Czy najważniejsze porozumienia lata 1980 r. to przebrzmiały i bezwartościowy dziś, historyczny epizod?

Lato w 1980 roku było wyjątkowo chłodne i kapryśne, za to atmosfera – gorąca. Sceny ze strajkującego Stoczni Gdańskiej znamy z filmów, reportaży i zdjęć. Gorzej z innymi regionami kraju, które w sierpniu 1980 roku były mniej medialne. Region Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność”, w granicach dawnego województwa katowickiego liczył ponad milion działaczy. W grudniu 1981 r. to w katowickim najwięcej osób internowano i tu było najwięcej strajków.

„Solidarność” była zrywem robotników, w państwie, które teoretycznie było stworzone przez i dla klasy robotniczej. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Śląsk był „Perłą w koronie” Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Bunt w mateczniku Edwarda Gierka był dla pierwszego sekretarza wyjątkowo dotkliwy.

Uprzywilejowany status Śląska był równocześnie jego przekleństwem. W Warszawie, Krakowie czy na Wybrzeżu, szczególnie od 1976 roku, kwitło życie opozycyjne. Na tym polu Śląsk odstawał, poza grupą Kazimierza Świtonina nie było tu żadnych poważnych grup opozycyjnych. Kluczowe znaczenie przemysłu ciężkiego dla gospodarki PRL doprowadziło do tego, że aparat bezpieczeństwa na Śląsku rozrósł się do monstrualnych rozmiarów. W stosunku do robotników funkcjonariusze bezpieki pozwalali sobie na więcej i brutalniej. Opozycjonistów bito, wsadzano do więzień i zmuszano do emigracji.

Jednocześnie władza starała się rozpieszczać śląskich pracowników. Robiono to w sposób siermiężny, na ile pozwalała na to gospodarka centralnie planowana. Na tle kraju mieszkano się na Śląsku relatywnie lepiej. Osoby podejmujące pracę w górnictwie czy hutnictwie znacznie szybciej dostawały przydział na mieszkanie. Sklepy były lepiej zaopatrzone.

Po dojściu do władzy Edwarda Gierka inwestycje pompowane przez pożyczki zaciągane na Zachodzie, wystrzeliły. W latach 70. kilkunastu kopalni. Dynamizacji nabrała budowa nowego ośrodka miejskiego miasta – Jastrzębia Zdroju, które w 1980 roku odegra kluczową rolę. Czołowym zakładem pracy miała stać się huta „Katowice”, potężny kombinat metalurgiczny stworzony w po-



Negocjacje przed drugim porozumieniem w hucie „Katowice” podpisanym 24 października 1980 r. W środku – Andrzej Rozpłochowski, przewodniczący MKZ Katowice

## Śląskie drogi. Pierwsza „Solidarność” z perspektywy Śląska i Zagłębia

KAROL CHWASTEK

bliżu Dąbrowy Górniczej. Do pracy w śląskich i zagłębiowskich zakładach pracy przybywali mieszkańcy całej Polski.

Pod koniec dekady Edwarda Gierka sytuacja w śląskich kopalniach daleka była od idealnej. Kopalnie były niedofinansowane. Brakowało podstawowego sprzętu, w tym ochronnego. Narastający kryzys gospodarczy powodował zwiększone zapotrzebowanie na dewizy. Nacisk na eksport węgla powodował braki w konserwacji sprzętu, który stawał się coraz bardziej zawodny. Brakowało też funduszy na zakup nowych maszyn. W kopalniach daleko było od poprawnych stosunków pomiędzy zwykłymi górnikami, a dozorem górniczym. Sytuację zaogniał także wprowadzony w 1978 roku czterobrygadowy system pracy. Wiązało się to z pracą w soboty i niedziele, co wyjątkowo doskwierało górnikom, którzy uważali, że ucierpi na tym ich życie rodzinne i religijne. System czterobrygadowy powodował także brak czasu na konserwację maszyn, co dodatkowo utrudniało pracę i powodowało nieplanowane przerwy w wydobywaniu.

Jastrzębie Zdrój było specyficznym miastem. Dawna miejscowość wypoczynkowa zmieniała się w przemysłowy moloch. Blokowiska otoczone były pięcioma kopalniami.

W mieście nie przewidziano miejsca na kościół, kino, szkołę średnią, czy tereny rekreacyjne. Zamieszkujący te miasto robotnicy z całej Polski wspominali, że było to miejsce raczej do egzystencji, niż życia.

W kopalni „Manifest Lipcowy” górnicy najbardziej sfrustrowani byli aroganckim podejściem dozoru górniczego. W zgodnej opinii zatrudnionych tam ludzi panowało powszechne poczucie, że dyrektor stworzył z kopalni swój prywatny folwark. Górników oraz dozór górniczy traktował obcesowo. W kopalni panowała atmosfera strachu – dyrektor wyzywał się na dozorce, dozór – na górnikach.

Nie można w tym miejscu zapomnieć o jeszcze jednej rzeczy, która miała wpływ na górników z Jastrzębia Zdroju – presja z zewnątrz. Gdy na Śląsku wybuchły pierwsze dobrze zorganizowane strajki, które pociągnęły za sobą inne zakłady pracy, w Stoczni Gdańskiej im. Lenina protestowano już od dwóch tygodni. Informacje o strajkach w reszcie kraju docierały jednak na Śląsk z dużym opóźnieniem. Pracownicy dowiadywali się o strajkach na Wybrzeżu przez radio Wolna Europa, od znajomych, którzy na wakacje udali się nad morze. Niektórzy dowiadywali się z wagonów towaro-



wych wracających na Śląsk, na których były wypisane hasła obrażające Ślązaków za brak reakcji na strajki.

Strajk w kopalni „Manifest Lipcowy” rozpoczął się na nocnej zmianie 28 sierpnia 1980 r. Jego obraz nie pasuje do narosłych przez lata wyobrażeń o zrywie społecznym i opozycji walczącej przeciwko władzy komunistycznej. Rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Większość członków Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sierpniu 1980 roku należała do PZPR. 3 września 1980 roku, gdy podpisano Porozumienie Jastrzębskie robotnicy zgromadzeni na sali spontanicznie odśpiewali... międzynarodówkę.

Na czele strajku stał Jarosław Sienkiewicz – pracownik dozoru górniczego z kopalni „Borynia”, który w partii był lektorem partyjnym przy Komitecie Miejskim PZPR. Wokół Jarosława Sienkiewicza, przez lata narosło wiele legend. Określano go jako partyjniaka, który miał zniszczyć „Solidarność” od wewnątrz. Edward Gierek, w rozmowie z Januszem Rolickim na początku lat 90. określił Jarosława Sienkiewicza jako agenta Służby Bezpieczeństwa. Jarosław Sienkiewicz zagroził Edwardowi Gierkowi procesem o zniesławienie. Edward Gierek poszedł na ugodę, jednak przeprosin nigdy nie napisał.

W gorących dniach sierpnia 1980 roku wiele było przypadków. Tadeusz Jedynak w rozmowie z Jarosławem J. Szczepańskim twierdził, że Jarosław Sienkiewicz: *Najpierw przypadkiem został szefem strajku na „Boryni”. Dzień wcześniej pił wódkę z pierwszym sekretarzem PZPR na kopalni. Powiedział mu, że się nie pozbierają, jak wybuchnie strajk. I kiedy na „Manifescie” zaczął się strajk, sekretarz polecił do komitetu partii w Zjednoczeniu i powiedział, że Sienkiewicz, pracownik pionu ekonomicznego, wiedział o strajku wcześniej. I choć sam Sienkiewicz nie miał pojęcia, że „Borynia” staje, to rano ściągnięto go do partii i do Zjednoczenia. Nikt się nie zastanawiał co się z nim w tym czasie działo i co robił z Zjednoczeniu. Ktoś na kopalni rozpuścił plotkę, że Sienkiewicz miał być szefem komitetu strajkowego i dlatego go zamknęli. Nikt nie wiedział, co było grane, ale pierwszy postulat na „Boryni” był „Uwolnić Sienkiewicza”. Komitet strajkowy triumfalnie przywiózł go ze sobą. On powiedział: – Panowie rozejdźcie się do roboty. Oni na to – Niech żyje Sienkiewicz! I tak został szefem na „Boryni”. Później on sam mówił, że nie wiedział, co ma zrobić w takiej chwili. (...) Gdy Sienkiewicz przyjechał na „Manifest”, zadziało klasyczne prawo Janosika. Panowie! – rzekł do komitetu strajkowego Jedynak – to człowiek z wyższym wykształceniem, ekonomista, on nam pomoże pisać postulaty. A Sienkiewiczowi powiedziano krótko: Słuchaj Jarek ty jesteś wielki chłop, postawny, masz wykształcenie, ciągnij to.*

Porozumienie Jastrzębskie, stało się wielkim sukcesem robotników skupionych wokół Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w kopalni „Manifest Lipcowy”. W pierwszych tygodniach władza sprzyjać nowemu związkowi. Rozliczano dotychczasowych de-

cydentów. Zwalniano zniechędzonych dyrektorów. Sytuacja w Polsce jednak szybko ewoluowała. Ci którzy w sierpniu 1980 roku uważali, że z władzą da się dogadać, a problemy gospodarcze i systemowe znikną gdy tylko się je wskaże, szybko musieli zrewidować swoje wyobrażenia. Władza szła na kurs kolizyjny ze związkiem.

Napięcie pomiędzy „Solidarnością” a władzą, jak w soczewce skupiało się właśnie w osobie Jarosława Sienkiewicza. Był poddawany naciskom z jednej strony górników, a z drugiej przełożonych partyjnych, od których nie potrafił się odciąć. Presja narastała. Z miesiąca na miesiąc Jarosław Sienkiewicz stawał się coraz bardziej niedostępny. Świadkowie wydarzeń wskazywali, że zaczął przesadzać z alkoholem. Z jednej strony skłócił się z Lechem Wałęsą i ogólnopolską „Solidarnością”, a z drugiej, z Andrzejem Rozpłochowskim i Kazimierzem Świtoniem, liderami drugiego ważnego ośrodka NSZZ „Solidarność” MKZ Katowice. 5 stycznia 1981 roku niektórzy członkowie Prezydium MKR Jastrzębie rozpoczęli otwarty bunt przeciwko swojemu liderowi. W trakcie spotkania w hali widowiskowo-sportowej w Jastrzębiu Zdroju rozpowszechniono ulotkę pt. „Kto komu służy”, w której oskarżano Jarosława Sienkiewicza o działalność na szkodę związku i sprzyjanie PZPR. To był koniec. Jarosław Sienkiewicz próbował jeszcze kurczowo utrzymać się na stołku przewodniczącego, jednak poczuł, że przegrał. Pod koniec stycznia, na walnym zebraniu Prezydium MKR, ogłosił rezygnację z funkcji przewodniczącego.

Następcą Jarosława Sienkiewicza został Stefan Pałka. Osoba, która zapisała się w świadomości pracowników kopalni „Manifest Lipcowy” jako ten, który swoją płomienną przemową doprowadził do zawiązania się strajku 28 sierpnia 1980 r. Postać tak samo nie pasująca do roli przewodniczącego MKR Jastrzębie, co Jarosław Sienkiewicz, choć w nieco odmienny sposób. Stefan Pałka zaangażował się w działalność... trockistowskiej Rewolucyjnej Ligi Robotniczej Polski, śląskiej delegatury IV Międzynarodówki, która powstała niedługo po strajkach w 1980 roku. Stefan Pałka zamiast dbać o działalności związku, wołał wprowadzać w Polsce trockizm. Świadkowie opisują, że potrafił nakazać przerwanie druku gazety związkowej „Zderzenia”, by drukować broszury „Walka klas – organ Rewolucyjnej Ligi Robotniczej Polski Sekcji Czwartej Międzynarodówki”. Tuż po przejęciu władzy w MKR Jastrzębie rozpoczął kampanię na rzecz zjednoczenia struktur związkowych na Śląsku, jednak bez większych sukcesów. Stefanowi Pałce udało się zrazić do siebie Prezydium MKZ Katowice, co wpłynęło na brak szans na zjednoczenie.

Autorytet MKR Jastrzębie, dramatycznie podważony przez działalność Jarosława Sienkiewicza, pod rządami Stefana Pałki sięgnął dna. Do zjednoczenia regionu pod egidą MKR Jastrzębie nie doszło. Coraz więcej Komisji Zakładowych w obawie przed „czer-

wonym” jastrzębiem przerejestrowywało się do MKZ Katowice. Stefan Pałka nie potrafił ugruntować swojej pozycji, lidera jednego z największych struktur „Solidarności” Śląska i Zagłębia. Wielkimi krokami zbliżał się Wojewódzki Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Krajowa Komisja Porozumiewawcza ganiła śląsko-zagłębiowskich działaczy za brak wyborów do zjednoczonego zarządu regionalnego. W połowie 1981 roku Stefan Pałka zaangażował się w kampanię wyborczą. Chciał zostać liderem na Śląsku. Rzeczywistość jednak mu nie sprzyjała. Nie potrafił zbudować sobie autorytetu. W trakcie wystąpienia w kopalni „Wujek” górnicy wyśmiali jego przemowę. Tego było już zbyt dużo. Swoim kolegom z Prezydium MKR mówił, że chce wycofać się z aktywnej działalności związkowej. Z Polski wyjechał jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. MKR Jastrzębie, z trzech milionów członków i Komisji Zakładowych z terenu całej Polski, stawał się prowincjonalnym ośrodkiem związkowym.

Inna była droga liderów strajku w hucie „Katowice”. Protest rozpoczęto tam w tym samym dniu, co w Jastrzębiu – 28 sierpnia 1980 roku. Dość szybko pozbyto się z funkcji przewodniczącego MKS Marka Fabrego, osoby, która już w trakcie sierpniowego strajku wyraźnie działała na korzyść władz, próbując doprowadzić do zakończenia strajku w hucie.

Strajk w hucie „Katowice” nie był tak medialny jak strajk w stoczni, czy nawet strajk w Jastrzębiu Zdroju. Złożyło się na to kilka czynników. Kombinat metalurgiczny położony w Dąbrowie Górniczej był oczkiem w głowie propagandy PRL-u i pokazywanie buntu pracowników tego zakładu byłoby przyznaniem się do całkowitej klęski władz. Mimo to władza ściągnęłaby do huty dziennikarzy i ogłosiła w prasie podpisanie kolejnego porozumienia społecznego, gdyby nie fakt, że działaczom huty „Katowice” już w czasie pierwszych dni strajku udało się zająć PZPR za skórę. Poza wyrzuceniem sprzyjającego partii Marka Fabrego, piątego dnia strajku Komitet Strajkowy przywiózł na hutę Kazimierza Świtonia. Twórca Wolnych Związków Zawodowych Górnego Śląska, działający w opozycji nieprzerwanie od 1978 roku, był najbardziej inwigilowaną osobą w Katowicach i jedynie chaosowi strajkowych dni można przypisać, że Służba Bezpieczeństwa nie przyszła do huty. W raportach dziennych pisanych przez Służbę Bezpieczeństwa w sierpniu i wrześniu 1980 r. widać wyraźnie, że na funkcjonariuszy zadziało to jak płachta na byka. Rozpoczęto przyspieszone rozpracowanie działaczy MKS Katowice, w tym szczególnie Andrzeja Rozpłochowskiego. W tym celu funkcjonariusze udali się do jego ojca, jego brata i pierwszej żony. Zaczęto o niego rozpytywać, szukając słabych stron. Inwigilacji posuniętej do tego stopnia nie dało się już ukrywać. Relacje pomiędzy władzą, a strajkującymi od początku były więc czytelne.





Negocjacje przed drugim porozumieniem w hucie „Katowice” podpisanym 24 października 1980 r. Pierwszy od prawej – Aleksander Kopeć, przewodniczący Komisji Rządowej

Oni albo my. W tym miasteczku nie było miejsca dla dwóch szeryfów.

Ustanowienie czytelnych granic pomiędzy stronami twórczo wpłynęło na radykalizowanie się działaczy MKZ Katowice. Andrzej Rozpłochowski groził samemu ZSRR mówiąc – „Jak my tu w Polsce rąbnemy pięścią w stół, to moskiewskie kuranty zagrają *Mazurka Dąbrowskiego*”.

Z różnych względów we wrześniu 1980 roku działacze z huty „Katowice” byli spóźnieni. Porozumienie podpisane 11 września w hucie „Katowice”, choć ważne, bo nadało przywileje nowemu związkowi zawodowemu i otwierało mu drogę do aktywnej działalności, zostało pominięte. Zatraciło się wśród dziesiątek większych lub mniejszych porozumień podpisywanych naprzemiennie w celu uspokojenia rozszalałych nastrojów społecznych. Nawet w latach 1980–1981 w kraju mówiło się jedynie o trzech porozumieniach – szczecińskim, gdańskim i jastrzębskim. Nawet jeżeli działacze MKZ Katowice czynili próby, by w społecznej świadomości utrwalić także Porozumienie Katowickie, to niewiele z nich wyszło.

Dzięki postawie działaczy z Jastrzębia Zdroju i radykalizmowi własnych pozycja MKZ Katowice szybko rosła. 12 września Kazimierz Światoń pojechał do Jastrzębia, by spotkać się z Jarosławem Sienkiewiczem. Wchodząc do siedziby MKR zobaczył wychodzącego Wiesława Kiczana, sekretarza ds. węgla w Komitecie Wojewódzkim w Katowicach. Kazimierz Światoń dobrze go znał. Później miał opowiadać w MKZ Katowice: „Rany Boga, jakie to Jastrzębie jest czerwone. Tam Kiczana u nich siedzi. To jest największy czerwony. Tam Grudzień ma wpływy”. Wkrótce w całym regionie Jastrzębie zaczęto określać mianem „czerwonego” i partyjnego ośrodka, które sprzyjało władzy. Postawa przewodniczącego MKR Jastrzębie pomagała w tworzeniu się tych poglądów.

W czasie gdy MKR Jastrzębie stał na stanowisku, że struktura „Solidarności” powinna opierać się poszczególnych branżach zawodowych, MKZ Katowice aktywnie włączyło się w tworzenie ogólnopolskiego związku. Kontakty z działaczami z Gdańska kwi-

tły. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja wspierana przez MKZ Katowice.

Zgodnie z przyjętymi porozumieniami NSZZ „Solidarność” miała przybrać kształt centralny z regionami pokrywającymi się w granicach województw. W województwie katowickim istniało w tym czasie 5 struktur zrzeszających Komisje Zakładowe – MKZ Katowice, MKR Jastrzębie, MKZ Bytom, MKZ Siemianowice Śląskie i MKZ Tychy. W tym liczyły się tak naprawdę dwie pierwsze. Przystąpiono do rozmów zjednoczeniowych, jednak ambicje poszczególnych liderów nie pozwoliły na ustalenie kompromisu. Propozycja MKR Jastrzębie, aby do władz regionu z każdego MKZ weszła równa liczba osób spotkał się z ostrą kontrakcją Andrzeja Rozpłochowskiego, który dowodził, że prezydium zarządu regionu powinno ustalić się na zasadzie proporcjonalności.

Ambicje działaczy MKZ Katowice zaczęły tworzyć sytuacje konfliktowe nawet we własnym gronie. Kazimierz Światoń, który dla strajkujących we wrześniu hutników był wzorem do naśladowania, nagle stał się największą z przeszkód. Uważał, że ze względu na swe zasługi dla opozycji na Śląsku to on powinien stać na czele MKZ Katowice i różnymi intrygami próbował wprowadzić swój plan w życie. Konflikt, który rozpoczął się w pierwszych tygodniach działalności związku, rzutował na reputację dotychczasowego lidera. Konflikt eskalował, gdy Andrzej Rozpłochowski wyjechał do Włoch, na zaproszenie tamtejszych działaczy związkowych. Pod jego nieobecność na zebraniu MKZ Katowice Kazimierz Światoń próbował doprowadzić do usunięcia go z funkcji. Ostro zaprotestowała przeciwko temu Jadwiga Chmielowska, która wchodziła w skład Prezydium MKZ. Z głosowaniem poczekano na powrót Andrzeja Rozpłochowskiego. W kolejnym spotkaniu w MKZ Katowice uczestniczył także Stefan Pałka, który widząc rozkład Prezydium MKZ Katowice, zwrócił się do zgromadzonych na sali delegatów, aby poparli jego plan zjednoczenia, pomijając przy tym zarząd MKZ Katowice. Andrzej Rozpłochowski, który ostatecznie odzyskał

kontrolę nad związkiem uznał to za potwarz. Przepaść pomiędzy MKR Jastrzębie a MKZ Katowice pogłębiła się.

Pomimo problemów, podsycanych przez Służbę Bezpieczeństwa pozycja MKZ Katowice rosła. Przed I Wojewódzkim Zjazdem Delegatów, na którym miało odbyć się głosowanie na przewodniczącego Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” większość działaczy uważała, że wybory wygra Andrzej Rozpłochowski. Służba Bezpieczeństwa doprowadziła jednak do sensacji rękami Jacka Kiliana, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w hucie „Katowice”. Andrzej Rozpłochowski nie został wpisany na listę reprezentantów „Solidarności” w hucie, więc oficjalnie nie mógł wystartować na przewodniczącego. Aby uporzędkować te kwestie, zjazd przekładano. Ostatecznie jednak, w trzeciej turze, działacze zmęczeni ciągłymi aferami w MKZ Katowice wybrali na przewodniczącego Leszka Waliszewskiego, dotychczasowego lidera MKZ Tychy. Wygrał nie fighter, a sprawny organizator, który stał daleko od intryg i afer.

W tym kształcie NSZZ „Solidarność” na Śląsku dotrwała do wprowadzenia stanu wojennego. Noc generała tak przeorała rzeczywistość, że pasje i konflikty 16 miesięcy tak zwanego karnawału „Solidarności” przestały mieć znaczenie.

W ciągu kilkunastu miesięcy stanu wojennego Polska Rzeczpospolita Ludowa pozbyła się większości liderów pierwszej „Solidarności”, najpierw ich internując, a następnie wręczając paszport w jedną stronę. W ten sposób w 1983 roku wyjechał do Ameryki Leszek Waliszewski. Jarosław Sienkiewicz poparł wprowadzenie stanu wojennego i wstąpił do Patriotycznego Ruchu Odnowy Narodowej. Stefan Pałka w 1983 roku ściągnął żonę i dzieci do Francji, gdzie mieszkają do dziś. Jadwiga Chmielowska, która w kluczowym momencie uratowała jedność MKZ Katowice zaczęła działać w „Solidarności Walczącej” i ukrywała się do 1990 r. Dopiero po kilkunastu miesiącach rządów pierwszego niekomunistycznego premiera cofnięto wystawiony za nią 1986 roku list gończy. Andrzeja Rozpłochowskiego, jako jednego z 11 najbardziej niebezpiecznych dla władzy opozycjonistów, po roku internowania wsadzono do więzienia i chciano sądzić jak zdrajcę. W 1988 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by podjąć leczenie chorej żony.

Pierwszoplanowych bohaterów pierwszej „Solidarności” wciąż można zapytać o zdanie, poprosić o wyjaśnienie pewnych szczegółów ich działalności, czy poznać choćby szczątkowo emocje, które towarzyszyły im w trakcie odzyskiwania przez Polaków pełnej suwerenności. Pierwsza „Solidarność” to nie tylko postaci Lecha Wałęsy czy Anny Walentynowicz. To tysiące osób, robotników i intelektualistów, którzy w kluczowym momencie mieli wystarczająco odwagi, by zaprotestować przeciwko opresyjnemu reżimowi. ■

# Protokół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w dniu 3.09.1980 w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy”

W wyniku przeprowadzonych dyskusji i rozpatrzenia zgłoszonych wniosków i postulatów przyjęto następujące ustalenia:

– ustalono, że zapewnione jest pełne bezpieczeństwo strajkujących i ich przedstawicieli zgrupowanych w Zakładowych Komitetach Strajkowych oraz Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. Ustalenie będzie obowiązywać tak w chwili obecnej, jak i w przyszłości przez odpowiednie organa państwowe i Zakłady Pracy. Zabrania się stosowania szykan mających pozory legalności – dotyczy to też rodzin wyżej wymienionych. W przypadku nie przestrzegania powyższego ustalenia sprawy te będą rozpatrywane przez Komisję Mieszaną powołaną w postanowieniach końcowych. Po rozwiązaniu Komisji Mieszanej funkcje ochrony praw strajkujących przejmą nowe Władze Związków Zawodowych,

– wyjaśniono, że środki masowego przekazu poinformowały w dniu 30.08.1980r. o ukonstytuowaniu się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i trwającym w kopalniach i zakładach wymienionych w załączniku nr 1 strajkach od dnia 29.08.1980r.,

– poinformowano, że załogi strajkujących kopalni i zakładów pracy w pełni popierają 21 postulatów wysuniętych przez strajkujące zakłady wybrzeża, a w szczególności punktu dotyczącego związków zawodowych.

Do żądań wysuniętych przez zakłady pracy wybrzeża dołączono postulaty zakładów strajkujących; dotyczą one spraw płacowych, socjalno-bytowych oraz zarządzania i organizacji pracy,

– ustalono podnoszenie zarobków w ścisłej relacji ze wzrostem kosztów utrzymania z rozpoczęciem realizacji IV kw. br,

– uzgodniono realizację postulatów wypłat wszystkich premii, zgodnie z ich przeznaczeniem i regulaminem premiowania.

– ustalono wprowadzić jednolite świadczenia rodzinne dla wszystkich ludzi pracy w PRL posiadających rodziny. Chodzi o podwyżkę wyrównującą do wysokości pobieranych w wojsku i milicji,

– uzgodniono, że zostanie wyznaczony pułap płac maksymalnych i minimalnych z terminem realizacji od 1 stycznia 1981 r.,

– przyjęto zasadę bezwzględnego przestrzegania dyscypliny wypłacania wszelkich dodatków związanych z warunkami pracy oraz przyznania dodatków na odpowiednich stanowiskach z tytułu szkoliwości pracy w zakładach przerobczych z terminem realizacji od 1.10.1980 / z wyrównaniem za miesiąc wrzesień/,

– przyjęto aby dodatek stabilizacyjny wypłacany dla pracowników nowo przyjętych był przedłużony na taki okres i w takiej wysokości aby wyrównać go przez wzrost Karty górnika.

Równocześnie przyjmuje się do realizacji postulat zwiększenia % wymiaru Karty Górnika dla pracowników o stażu pracy od 15 lat wzwyż, w terminie realizacji do 31.12. 1981r.,

– ustalono zasadę, że za dni strajku dla pracowników w nim uczestniczących zapłatą będzie dniówka wg osobistego zaszeregowania i nie utracenie wszelkich przywilejów,

ustalono, że wprowadza się wszystkie wolne soboty i niedziele począwszy od 1 stycznia 1981 r. Przyjmuje się zasadę bezwarunkowego przestrzegania dobrowolności pracy w dniach ustawowo wolnych, począwszy od 1.09.1980r.,

– ustalono, zniesienie 4-ro brygadowego systemu pracy w kopalniach „Jastrzębie”, „ZMP” i „1 – Maja” z terminem realizacji do 15.09.1980 w pozostałych kopalniach według uznania załóg z terminem realizacji do 1.10.1980r.,

– Komisja Rządowa przyjęła do wiadomości postulaty Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, dotyczące skrócenia wieku emerytalnego dla pracowników dołowych w górnictwie do 50 lat i obniżenia wieku o 5 lat dla pozostałych pracowników, równocześnie wprowadzenia zasady udzielania pełnej emerytury pracownikom dołowym, którzy przepracowali 25 lat na dole niezależnie od wieku emerytalnego. Postulaty zostaną przedłożone Sejmowi PRL,

– ustalono zwiększenie kontroli Związków Zawodowych nad pracą służby zdrowia oraz uzależnić przyznanie wszelkich nagród dla zakładowej służby zdrowia od opinii Związków Zawodowych,

– ustalono, że pracownicy górnictwa mieszkający w domach górnika i w kwaterach prywatnych otrzymają odpowiedni dodatek za rozłąkę, Minister Górnictwa przedłoży w tej sprawie odpowiednie propozycje do dnia 31.12.1980r., i sposób ich realizacji,

– ustalono, że zabrania się od zaraz oddelegowywania do wszelkich prac poza zakładem pracy pracowników będących na etatach danego zakładu pracy,

– ustalono uniezależnienie przywilejów w formie 14 pensji i dodatkowej karty górnika od ustalonych urlopów okolicznościowych, absencji powypadkowej, okresu rehabilitacji oraz absencji chorobowej wynikającej z choroby zawodowej,

– ustalono, że dla pracowników o stażu pracy dłuższym niż dwa lata, przy jednorazowej dłuższej absencji choro-



bowej, sprawy te będą załatwiane indywidualnie na wniosek Związków Zawodowych,

– wysunięto postulat do Związków Zawodowych, aby okres absencji chorobowej, od której uzależniona jest wypłata 14. pensji zwiększyć z obowiązujących obecnie 6 dni do ilości dni przysługującego urlopu dla danego pracownika, jak również rozważyć możliwość wypłacenia 14 pensji w okresach miesięcznych,

– zalicza się pylicę płuc do chorób zawodowych, zaliczenia innych chorób do chorób zawodowych uzależnia się od opinii Związków Zawodowych,

– przyjęto postulat likwidacji talonów na atrakcyjne towary przemysłowe z jednoczesnym zwiększeniem ich podaży,

– uzgodniono, że zatrudnienie w godzinach nadliczbowych może być tylko na zasadzie dobrowolności przy zachowaniu pełnego wynagrodzenia za tę pracę, a w przypadku polecenia i nie podjęcia pracy nie można z tego tytułu wyciągać żadnych sankcji karnych i dyscyplinarnych. Obowiązek wykonania pracy w godzinach nadliczbowych dotyczy tylko ratowania życia ludzkiego lub mienia zakładu,

– ustalono, że zapewni się pracownikom dozoru ośmiogodzinny dzień pracy, w którym winne zmieścić się wszystkie jego obowiązki. Wyjątek stanowią pracownicy od kierownika robót wżwyż, bez utraty dodatku funkcyjnego,

– ustalono, że sprzedaż mięsa i jego przetworów będzie się odbywała tylko w sklepach ogólnej sieci handlowej. Równocześnie należy poprawić radykalnie zaopatrzenie i zwiększyć asortyment wyrobów mięsnych i ich jakość,

– przyjęto zasadę, że wszyscy pracownicy zatrudnieni w resorcie górnictwa otrzymują deputat węglowy, niezależnie od miejsca ich zamieszkania, wysokość deputatu zostanie zróżnicowana w zależności od rodzaju wykonywanej pracy i opinii Związków Zawodowych,

– ustalono przeanalizować zatrudnienie administracji i ograniczyć ją do koniecznych potrzeb,

– przyjęto postulat, aby do nowej ustawy o Związkach Zawodowych wnioskować uprawnienia stawiania wniosków o zmianach kadrowych w zakładach pracy,

– przyjęto konieczność racjonalnej gospodarki zasobami węgla traktując go jako rzeczywiste dobro ogólnonarodowe,

– ustalono, że należy przestrzegać zakazu zatrudnienia pracowników do pracy na rzecz kierownictwa zakładów.

### Postanowienia końcowe

W wyniku pracy Komisji Rządowej i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w KWK „Manifest Lipcowy” przygotowano i podpisano porozumienie.

Prezes Rady Ministrów powoła komisję mieszaną składającą się z przedstawicieli Rządu, Władz Wojewódzkich i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Przewodniczącym komisji będzie Przedstawiciel Rządu, a zastępcami: Przedstawiciele Władz Wojewódzkich i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Zadaniem Komisji będzie czuwanie nad realizacją ustaleń porozumienia i informowanie załóg o przebiegu pracy komisji i realizacji porozumienia.

Wchodzących w skład komisji reprezentantów strajkujących załóg wyłoni sam Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Władze Rządowe i Wojewódzkie reprezentowane będą przez 10 osób łącznie. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy reprezentowany będzie również przez 10 osób.

Zakładowe Komitety Strajkowe z chwilą zakończenia strajku przyjmą nazwę Zakładowych Komisji Robotniczych i zachowają uprawnienia do korzystania z radiowęzła zakładowego na równych prawach z innymi organizacjami.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z chwilą zakończenia strajku przekształca się w Międzyzakładową Komisję Robotniczą.

Prezydent Miasta Jastrzębia udostępni dla Międzyzakładowej Komisji Robotniczej odpowiedni lokal na terenie miasta Jastrzębia. Koszty administracyjne związane z utrzymaniem lokalu Międzyzakładowej Komisji Robotniczej pokrywane będą z funduszy dotychczasowych Związków Zawodowych.

Zakładowe Komisje Robotnicze i Międzyzakładowa Komisja Robotnicza zostaną rozwiązane z chwilą przeprowadzenia demokratycznych wyborów nowych Związków Zawodowych działających na zasadach zawartych w protokole porozumienia podpisanego w Stoczni Gdańskiej dnia 31.08.1980.

Do czasu rozwiązania Międzyzakładowej Komisji Robotniczej i Zakładowych Komisji Robotniczych Zakłady pracy będą wypłacać działającym tam osobom wynagrodzenie wyliczone ze średniego zarobku z ostatnich trzech miesięcy. Ilość osób wchodzących w skład poszczególnych komisji ustali komisja mieszana.

W komisji mieszanej ustanawia się 4-osobowe prezydium: przewodniczący i zastępcy przewodniczącego i jeden delegat Międzyzakładowej Komisji Robotniczej.

W przypadku powstania spornych kwestii, strony – przed podjęciem jakichkolwiek działań – mają

foto. arch.



Kopalnia Manifest Lipcowy, obecnie „Zofiówka”



obowiązek wzajemnych konsultacji w ramach prezydium komisji lub w całym zakładzie komisji.

Postanawia się, że wszystkie wnioski i postulaty, które wpłynęły do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w czasie jego działalności będą rozpatrywane przez wyżej wymienioną komisję.

O sposobie ich realizacji zainteresowane załogi będą poinformowane.

Załącznik nr 2 obejmuje imienny wykaz osób, którym udzielono pi-

semnego zapewnienia niekaralności za działalność strajkową.

Załączniki nr 1 i 2 stanowią integralną część niniejszego protokołu.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zarządza przerwaniem strajku i podjęcie pracy z dniem 4.09.1980 na zmianie pierwszej.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy apeluje również do wszystkich załóg biorących udział w strajku o dołożenie wszelkich starań zmierzających do nadrobienia w jak naj-

krótszym czasie strat jakie gospodarka narodowa poniosła w wyniku strajku.

- uzgodniono, że treść końcowego porozumienia ogłoszona zostanie w całości w lokalnych środkach masowego przekazu /prasa, radio, telewizja/ oraz przekazana w całości PAP celem zamieszczenia w serwisie informacyjnym.

Prezydium Międzyzakładowego  
Komitetu Strajkowego

Przewodniczący: Jarosław Sienkiewicz

Wiceprzewodniczący: Stefan Pałka

Komisja Rządowa:

Przewodniczący:  
Aleksander Kopec

V-ce Prezes Rady Ministrów  
Polskiej Rzeczypospolitej  
Ludowej

Wiceprzewodniczący:  
Tadeusz Jedynak

Członkowie: Jan Jarliński

Piotr Musiol

Andrzej Winczewski

Marian Mosiński

Roman Kempniński

Mieczysław Sawicki

Kazimierz Stolarski

Ryszard Kuś

Wacław Kołodziejewski

Władysław Kołodziejewski

Grzegorz Stawski

Członkowie:

Andrzej Żabiński

Z-ca członka Biura  
Politycznego, Sekretarz KC PZPR

Włodzimierz Lejczak

Minister Górnictwa

Wiesław Kiczan

Sekretarz KW PZPR

Mieczysław Głanowski

Podsekretarz Stanu  
w Ministerstwie Górnictwa

Zdzisław Gorczyca

I Z-ca Wojewody Katowickiego

Jerzy Nawrocki

Rektor Politechniki Śląskiej

# Załącznik Nr 1 do Protokołu porozumienia zawartego przez Komisję Rządową Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w dniu 3.09.1980 r. w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy”

## Lista strajkujących załóg zrzeszonych przy Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy”

1. KWK „Manifest Lipcowy”
2. KWK „Borynia”
3. KWK „Jastrzębie”
4. KWK „ZMP”
5. KWK „Suszec”
6. KWK „Moszczenica”
7. KWK „XXX-Lecia PRL”
8. KWK „Rymer”
9. KWK „Anna”
10. KWK „1-Maja”
11. KWK „Bolesław Śmiały”
12. KWK „Marcel”
13. KWK „Wujek”
14. KWK „Julian”
15. KWK „Rydułtowy”
16. KWK „Piast”
17. KWK „Kaczyce”
18. KWK „Śląsk”
19. KWK „Janina”
20. KWK „Staszic”
21. KWK „Polska”
22. KWK „Wieczorek”
23. KWK „Halemba”
24. KWK „Zabrze” - Ruch Bielszowice
25. KWK „Katowice”
26. PRG Rybnik
27. PRG Jastrzębie
28. Oddział PRG Bytom przy KWK „Pokój”
29. Oddział PRG Mysłowice przy KWK „Janina”
30. Oddział PBSz Bytom Rejon Rybnik
31. ZPRE PW Elrow – Rybnik
32. ZEG Tychy, Wydział produkcji – Wodzisław-Pszów
33. Baza Remontowo-Budowlana przy KWK „Manifest Lipcowy”
34. Zespół Szkół Zawodowych przy KWK „Manifest Lipcowy”
35. PST PW Jastrzębie
36. ZTKiGK Rybnik
37. ZGM Jastrzębie
38. PCSBW Bzie Zameckie
39. PTSBW Jastrzębie-Bzie
40. WPK Jastrzębie
41. WPRInż. Bzie Zamecki
42. ZRInż Żory
43. MPGK Jastrzębie
44. OPEC Jastrzębie
45. FADOM Bzie Zameckie
46. Baza Techniczna PEBEROW Żory
47. UPT Wodzisław Śląski 1
48. UPT Jastrzębie Zdrój 5
49. Dom Mody „Elegancja”
50. ZAMPOL Jastrzębie
51. ZNP Jastrzębie /Szkoły Podstawowe 3, 4, 6, 9, 10, 12, 13, 15
52. PRHW Rybnik filia w Wodzisławiu
53. Pollena – Salon Piękności nr 5 w Jastrzębiu
54. KWK „Brzeszcze”
55. KWK „Pokój”
56. KWK „Nowy Wirek”

*W oczekiwaniu na podpisanie porozumienia. Fot. arch.*



# P O R O Z U M I E N I E

zawarte przez Komisję Rządową powołaną Zarządzeniem Nr 39 z dnia 9 września 1980 r. Prezesa Rady Ministrów z Międzyzakładowym Komitetem Robotniczym z tymczasową siedzibą w Hucie Katowice, dotyczące gwarancji realizacji porozumienia zawartego przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku z Komisją Rządową zawarte w dniu 31 sierpnia 1980 r.

Gwarancje realizacji postanowień porozumienia gdańskiego z dnia 31 sierpnia 1980 r. w odniesieniu do Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych zwanych dalej Niezależnymi Związkami polegają na: akceptacji i nieprzeciwdziałaniu przez organa administracji państwowej, Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, oraz kierownictwa zakładów pracy i zakładowych organizacji politycznych – powstawaniu, organizowaniu i funkcjonowaniu tych związków, z tymże z chwilą wejścia w życie nowej ustawy o Związkach Zawodowych, Niezależne Związki dopełnią formalności w niej przewidzianych.

Gwarancje te w szczególności polegają na:

1/ Zwalnianiu od pracy osób pełniących

funkcje w Niezależnych Związkach, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia za czas wykonywania tych funkcji przy odpowiednim zastosowaniu dotychczasowych przepisów dotyczących rad zakładowych/wydziałowych/ oraz ponad zakładowych szczebli Związków Zawodowych.

2/ Przyznawaniu lokali przez zakłady pracy na użytek zakładowych /wydziałowych/ ogniw Niezależnych Związków oraz przez organa administracji państwowej dla wyższych szczebli Niezależnych Związków.

3/ Publikowaniu informacji o działalności Niezależnych Związków we wszystkich ośrodkach masowego przekazu *radio, telewizja, prasa* w stopniu uzasadnionym ich wielkością i znaczeniem jak również umożliwienie przedstawicielom Niezależnych Związków występowania w środkach masowego przekazu.

4/ Zapewnieniu przez kierownictwa zakładów pracy współdecydowania przez ogniwa Niezależnych Związków w rozdziale wszelkich zakładowych świadczeń socjalnych i bytowych związanych z działalnością związków zawodowych oraz zapewnieniu udziału Niezależnych

Związków w sprawach związanych z zatrudnianiem, wynagradzaniem i rozwiązywaniem stosunku pracy w odniesieniu do zrzeszonych w nim członków, w zakresie w jakim przepisy prawne przewidują udział Związków Zawodowych w załatwianiu takich spraw.

5/ Realizacji przez Oddziały Narodowego Banku Polskiego wniosków o otwarcie kont bankowych dla ogniw Niezależnych Związków przede wszystkim w celu lokowania składek członkowskich.

6/ Zapewnieniu, że do czasu nowego uregulowania statusu Pracowniczej Kasy Zpomogowo Pożyczkowej zmiana przynależności związkowej nie może wywoływać ujemnych skutków dla osób korzystających z kasy w sposób odbiegający od obowiązujących zasad.

7/ Ustala się, że do czasu wejścia w życie ustawy o związkach zawodowych o powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego utworzonego przez Międzyzakładowy Komitet Robotniczy z tymczasową siedzibą w Hucie Katowice zostanie powiadomiony wojewoda katowicki. Równocześnie z powiadomieniem zostanie przedstawiony statut, skład jego władz



Huta Katowice w czasach PRL-u. Fot. arch.



i wniosek o przyznanie lokalu. Inne ogniwa Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych spoza terenu województwa katowickiego zrzeszone w MKR z tymczasową siedzibą przy Hucie Katowice mają prawo nawiązywania kontaktów z właściwymi organami terenowej administracji państwowej.

8/ Niezależne Samorządne Związki Zawodowe będą miały zapewniony udział w pracach nad nowymi ustawami o Związkach Zawodowych, Samorządzie Robotniczym i nowelizacją Kodeksy Pracy / konsultacje, opiniowanie, udział w komisjach/.

9/ Zapewnieniu pełnego bezpieczeństwa i swobodnej działalności członkom Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego z tymczasową siedzibą w Hucie Katowice i komitetów robotniczych przedsiębiorstw i zakładów reprezentowanych przez ten komitet oraz:

- osobom wspomagającym Międzyzakładowy Komitet Robotniczy i zakładowe komitety robotnicze,
- wszystkim uczestnikom strajku,
- rodzinom wszystkich wymienionych wyżej osób.

Ustalenie powinno obowiązywać obecnie i w przyszłości wszystkie organy państwowe i zakłady pracy. Zabrania się stosowania szykan mających pozory legal-

ności – dotyczy to także rodzin osób wyżej wymienionych.

Ustalenia te dotyczą udzielenia gwarancji nierepresjonowania i pełnego bezpieczeństwa w szczególności osobom wchodzącym w skład Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego z tymczasową siedzibą w Hucie Katowice.

Gwarancje te odnoszą się do działalności objętej niniejszym Porozumieniem.

Niezależne Samorządne Związki Zawodowe będą w swej działalności dokładały starań, we współpracy z kierownictwami zakładów pracy, na rzecz podnoszenia wydajności pracy i mobilizacji załóg dla jak najlepszej realizacji zadań gospodarczych.

Międzyzakładowy Komitet Robotniczy reprezentujący komitety robotnicze zakładów i instytucji wymienionych w załączniku.

Przewodniczący MKR

/-/ Andrzej Rozpłochowski

I Wiceprzewodniczący

/-/ Jacek Jagiełka

II Wiceprzewodniczący

/-/ Bogdan Borkowski

Sekretarz Zarządu

/-/ Kazimierz Świton

Przewodniczący Komisji Rządowej

/-/ Franciszek Kaim  
Minister Hutnictwa

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Hutnictwa  
Naczelny Dyrektor ZHIST.

/-/ Kazimierz Sęda

Naczelny Dyrektor Kombinatu Metalurg. "Huta Katowice"

/-/ Zbigniew Szałajda

Naczelny Dyrektor Kombinatu Huta im. Lenina

/-/ Eugeniusz Pustówka

Członkowie Zarządu:

/-/ Aleksander Karpierz

/-/ Zbigniew Kupisiewicz

/-/ Wiesław Tatko

Przewodniczący ZG ZZH

/-/ Antoni Seta

Generalny Dyrektor Zjednoczenia Metali Nieżelaznych

/-/ Franciszek Grzesiek

Dyrektor Departamentu Pracy i Płac w MII

/-/ Michał Stepaniak

Huta Katowice, dnia 11 września 1980r.

# 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z 17 sierpnia 1980

Decyzją Sekretarza Generalnego UNESCO z 16 października 2003 tablice wpisano na Światową Listę Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Tablice zostały uznane przez Międzynarodowy Komitet Doradczy Programu UNESCO „Pamięć Świata” za jeden z najważniejszych dokumentów XX wieku, świadectwo wydarzeń mających przełomowy wpływ na zmiany polityczne, ustrojowe i gospodarcze państw bloku socjalistycznego, których kolebką była Stocznia Gdańska. Od tamtych dni minęło równo 40 lat:

Żądania strajkujących załóg reprezentowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy były następujące:

- 1 Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych.
- 2 Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.
- 3 Przestrzeżenie zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań.
- 4 a) przywrócić do poprzednich praw: – ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 – studentów wydalonych z uczelni za przekonania,  
b) zwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Żadrożyńskiego, Jana Kozłowskiego, Marka Kozłowskiego),  
c) znieść represje za przekonania.
- 5 Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz publikować jego żądania.
- 6 Podjąć realne działania mające na celu wprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez:
  - a) podawanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej,
  - b) umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenie w dyskusji nad programem reform.
- 7 Wypłacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku jak za urlop wypoczynkowy z funduszu CRZZ.
- 8 Podnieść wynagrodzenie zasadnicze każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen.
- 9 Zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.
- 10 Realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, a eksportować tylko i wyłącznie nadwyżki.
- 11 Wprowadzić na mięso i przetwory kartki – bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku).
- 12 Znieść ceny komercyjne i sprzedaż za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym.
- 13 Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej, oraz znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez: zrównanie zasiłków rodzinnych, zlikwidowanie specjalnej sprzedaży itp.
- 14 Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 50 lat, a dla mężczyzn do lat 55 lub [zaliczyć] przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek.
- 15 Zrównać renty i emerytury starego portfela do poziomu aktualnie wypłacanych.
- 16 Poprawić warunki pracy służby zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym.
- 17 Zapewnić odpowiednią liczbę miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących.
- 18 Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres trzech lat na wychowanie dziecka.
- 19 Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie.
- 20 Podnieść diety z 40 zł do 100 zł i dodać za rozłąkę.
- 21 Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie 4-brygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy.

Tablice z 21 postulatami MKS umieszczone na budynku portierni przy Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. 31 sierpnia 1980 r. Fot. Krzysztof Korczyński





# Pamięć o ważnym dziedzictwie. O NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Śląskiego



EWA ŻURAWSKA

W pamiętnym 1980 roku cała Polska wstrzymała oddech, aby 31 sierpnia wybuchnąć radością, nadzieją i niespotykaną aktywnością.

W Uniwersytecie Śląskim po podpisaniu z Komisją Rządową porozumień szczecińskich (30 sierpnia) gdańskich (31 sierpnia), jastrzębskich (3 września) i katowickich (11 września) natychmiast zaczęto zbierać informacje, nawiązywać kontakty z Gdańskiem, Hutą Katowice i Jastrzębiem-Zdrojem, chociaż jeszcze niewielu pracowników było na uczelni, bo dzielił nas miesiąc od nowego roku akademickiego. W Instytucie Fizyki wrzało z powodu tych wiadomości, ponieważ spotkała się tam spora grupa pracowników już na początku września. Podobnie reagowali pracownicy innych wydziałów, przekazując sobie informacje na temat wydarzeń. W końcu września, po kolejnym spotkaniu w Instytucie Fizyki, delegacja – Alicja Ratuszna i Roman Zajac – udała się w tej sprawie z pismem do Rektora podpisanym przez Jana Jelonka, Adama Kasprzyka i Juliana Bojanowskiego. A już 2 października 1980 r. powstał Tymczasowy Uczelniany Komitet Koordynacyjny (TUKK) NSZZ „Solidarność”, którego przewodniczącym został Jan Jelonek.

W trakcie I Walnego Zebrania Delegatów 27 listopada 1980 r. TUKK przekształcił się w Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Śląskiego. Związek wszedł w fazę wyborów, opierając się na własnym statucie i ordynacji wyborczej. Powstały 24 koła, skupiające 1500 członków (ok. 40% pracowników), we wszystkich jednostkach organizacyjnych Uniwersytetu z wyjątkiem Studium Wojskowego. Rejestracji związku dokonano w Międzyzakładowym Komitecie Robotniczym (MKR) w Jastrzębiu-Zdroju. Natomiast Międzyinstytutowe Koło Nauk Społecznych zarejestrowało się w MKR Katowice.

Atmosferę pierwszych dwóch miesięcy najlepiej oddają fragmenty sprawozdania wygłoszonego przez Jana Jelonka na zebraniu delegatów 27 listopada 1980 r.: Spontaniczne i prawie równoczesne powstawanie na wielu wydziałach komitetów założycielskich NSZZ „Solidarność” wynikało ze wspólnych przekonań. Ideą jednoczącą nas była akceptacja nowej formuły ruchu związkowego oraz negacja starych struktur, form i sposobów działania. Wielobranżowy związek zawodowy, samorządny i niezależny w swojej działalności z demokratycznie wybranymi przedstawicielami dawał gwarancję realizacji porozumień zawartych między strajkującymi załogami robotniczymi a rządem oraz utrwał zapoczątkowane zmiany. Przełom w myśleniu już się dokonał, ale potrzeba jeszcze wiele rozważań w działaniu zarówno związków zawodowych, jak i władz.

Należy podkreślić, że połowa pracowników UŚ brała udział w procesie tworzenia nowego ruchu społecznego, przybierającego charakter związku zawodowego. Szczególną rolę w tym procesie odegrali wybitni Profesorowie, ciesząc się autorytetem wśród pracowników i studentów, którzy wychowali elity zdolne do podjęcia trudu kierowania sprawami najwyższej wagi. Ich pozycja naukowa i prestiż w środowisku miały ogromne znaczenie dla rozwoju wydarzeń na Uniwersytecie. Lista takich osób jest długa i można tylko przypomnieć kilka nazwisk, wśród których znajdują się profesorowie: Irena Bajerowa, August Chełkowski, Edward Kluk, Andrzej Pawlikowski, Walerian Pańko.

„Solidarność” UŚ odegrała ważną rolę w działaniach na rzecz połączenia organizacji zakładowych w jeden związek. Mediatorami w tej sprawie byli Jan Jelonek i Adam Kasprzyk. 22 lutego

1981 r. odbyło się pierwsze zebranie Zarządu Regionu Śląska i Zagłębia NSZZ Solidarność, w którym uczestniczyły połączone MKR Jastrzębie i ZR KMZ Katowice. Wspólnie z Górnośląską Komisją Porozumiewawczą Nauki, Regionalną Komisją Kultury i Regionalnym Ośrodkiem Badań Społeczno-Ekonomicznych oraz Niezależnym Zrzeszeniem Studentów (NZS) powołano Wszechnicę Górnośląską, w ramach której organizowano wykłady popularnonaukowe, otwarte spotkania i dyskusje, ich celem było kształtowanie postaw patriotycznych oraz budowanie społeczeństwa obywatelskiego, a także dostarczanie niefałszowanych informacji z historii Polski, poruszanie tematów tabu (np. sprawa Katyńia) oraz omawianie bieżących wydarzeń. Źródłem informacji o sytuacji w kraju i pracach Komisji Zakładowej był biuletyn „Solidarność Uniwersytecka”, ukazujący się w latach 1980–1981.

W lutym 1981 roku na Uniwersytecie odbyło się spotkanie prezydiów komisji zakładowych uczelni śląskich (Politechniki Śląskiej, Akademii Ekonomicznej, Akademii Wychowania Fizycznego, Akademii Medycznej i Uniwersytetu Śląskiego), które rozpoczęło działania na rzecz integracji środowiska akademickiego naszego regionu. 19 października 1981 r. na Zjeździe Delegatów Nauki NSZZ „Solidarność” powołano Ogólnopolską Komisję Porozumiewawczą Nauki. Związek w tym czasie silnie angażował się w ogólnopolskie strajki i akcje protestacyjne.

Bardzo ważnym wydarzeniem w życiu Uniwersytetu były majowe wybory władz rektorskich, w które „Solidarność” była bardzo zaangażowana i poparła kandydaturę profesora Augusta Chełkowskiego. W wyniku tych wyborów władzę w uczelni w roku akademickim 1981/1982 objęli prof. August

Chełkowski (rektor) oraz prof. Irena Bajerowa i prof. Maksymilian Pazdan (prorektorzy).

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku na terenie całego kraju głęboko wstrząsnęło społeczeństwem i zakończyło brutalnie działalność „Solidarności”. Na ulicach pojawiły się jednostki ZOMO, wojsko, czołgi i skoty. Ograniczono swobodę poruszania się. Zakazano strajków. Na ulicach, dworcach i w domach trwała obława na działaczy „Solidarności”. Internowano rektora prof. Augusta Chełkowskiego, prorektora prof. Irenę Bajerową oraz 34 pracowników i 59 studentów, aresztowano 26 osób. Represje trwały jeszcze długo po 13 grudnia 1981 roku i ostatecznie zwolniono z Uniwersytetu około 80 pracowników. Najbardziej ucierpiały Instytut Fizyki, Wydział Filologiczny, Wydział Prawa i Administracji, Wydział Nauk Społecznych. Liczba relegowanych i internowanych pracowników i studentów Uniwersytetu Śląskiego była największa w skali kraju.

Internowano Jana Jelonka, Adama Kasprzyka, Edwarda Kluka, Stanisława Gawlińskiego, Leszka Drobka, Łukasza Plesnara, Waleriana Pańko, Marię Rzepczyńską, Wojciecha Szaramę, Juliusza Bojanowskiego, Andrzeja Pawlikowskiego, Zygmunta Wokulskiego, Barbarę Kowalczyk, Andrzeja Drogonia, Marka Lubelskiego, Leonarda Neugera i wielu innych. Nie było w Polsce drugiej takiej uczelni, którą by tak surowo skarcono w stanie wojennym za postawę społeczno-polityczną. Była to zemsta władz politycznych, którym nie udało się zbudować „czerwonego uniwersytetu”. Sprawą bez precedensu było aresztowanie urzędujących rektora i prorektora.

W stanie wojennym aresztowano za działalność związkową m.in. Bożenę Cząstkę i Edwarda Sołtysa. Wydaje się, że tak duża liczba osób represjonowanych musi wskazywać na to, jak proces demokracji w Uniwersytecie Śląskim wydał się niebezpieczny w oczach wczesnych decydentów. Ludzie uniwersyteckiej „Solidarności” przyczynili się do osłabienia i wyeliminowania wpływów PZPR. Należy dodać, że trudno określić wszystkie mechanizmy represji, gdyż obok represji bezpośrednich wielu członków „Solidarności” doznało kar obejmujących możliwość awansowania, wyjazdów zagranicznych, pełnienia funkcji kierowniczych itp.

Związek jednak działał nadal, tyle że w podziemiu, starają się nieść pomoc represjonowanym i ich rodzinom, kolportowano także prasę podziemną. Z inicjatywy Duszpasterstwa Akademickiego pod przewodnictwem ks. Oskara Thomasa z przedstawicielami uczelni powstała Śląska Caritas Academica, w której działały Danuta Gburska, Ali-

cja Ratuszna, Halina Kocik, Alicja Aleksandrowicz i Teresa Zaufal.

Stan wojenny został odwołany 22 lipca 1983 r., a 11 września 1986 r. władze ogłosiły amnestię. Na początku 1988 r. rozpoczęły się strajki. Władze PRL zostały zmuszone do negocjacji. Od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 trwały obrady Okrągłego Stołu – negocjacje władz PRL z opozycją solidarnościową. Jedno z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii Polski, od którego zaczęły się zmiany ustrojowe. 17 września 1989 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie ponownie zarejestrował NSZZ „Solidarność”.

3 maja 1989 r. odbyło się Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” UŚ. Wybrano przewodniczącego Jana Jelonka, Komisję Zakładową i podjęto uchwałę, dotyczące pracowników UŚ represjonowanych w okresie stanu wojennego oraz czynnego poparcia wyborów do Sejmu i Senatu RP. Zakładowa Organizacja Związkowa liczyła wtedy 710 członków.

W wyborach parlamentarnych mandaty posłów zdobyli: prof. Walerian Pańko i dr Jan Rzymiełka, prof. August Chełkowski został senatorem, a w II kadencji marszałkiem Senatu RP. W 1991 r. prof. Walerian Pańko, decyzją Sejmu RP został prezesem NIK.

W kwietniu i maju 1990 r. związkowcy uczestniczyli w tworzeniu Komitetów Obywatelskich „Solidarność” i przygotowaniach do wyborów samorządowych. Jan Jelonek został przewodniczącym Unii Komitetów Obywatelskich Województwa Katowickiego, a Michał Kalitowski przewodniczącym Unii Katowickiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. W wyniku wyborów do organów samorządowych weszli: Jan Jelonek (radny w Sosnowcu), Janusz Frąckowiak (radny w Mikołowie i delegat do Sejmiku Śląskiego), Adam Kasprzyk (członek Zarządu Rady Miejskiej w Katowicach).

Uniwersytecka „Solidarność” uczestniczyła w przemianach zachodzących w uczelni, dając swoje propozycje zmian do statutu uczelni, regulaminów płacowych, socjalnych oraz regulaminu pracy. Przedstawiciele związku aktywnie brali udział w komisjach senackich, rektorskich i pracach administracji. Członkowie Komisji Zakładowej działają także na forum regionalnym i krajowym, angażując się w prace Regionalnej Sekcji Nauki (m. in. Aleksander Zemanek, Antoni Winiarski, Jolanta Gwioździk, Ewa Żurawska, Michał Noszczyk) i Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” (Ewa Żurawska, Krzysztof Pszczółka) głównie w sprawach dotyczących ustawy o szkolnictwie wyższym, uzgodnieniach taryfikatorów płac oraz w sprawach socjalnych. Przedstawiciele Krajowej Sekcji Nauki systematycznie uczestniczą w spotkaniach w Ministerstwie i posiedzeniach komisji sejmowych.

Nawet jeżeli wiedzę o poszczególnych wydarzeniach zatrze czas, to bez wątpienia pozostanie świadomością, że wkład tych osób i być może nasze drobne przyczynki spowodowały, że dziś, jako wolni ludzie możemy w powszechnych wyborach decydować o sprawach swoich i Ojczyzny. W 2016 roku Komisja Zakładowa powołała Nową Wszechnicę Górnośląską „Solidarność”, która stanowi kontynuację tradycji Wszechnicy Górnośląskiej z lat 80. Adresatem jej wykładów jest młodzież licealna.

To wszystko miało zasadniczy wpływ na szybkie stworzenie idei autonomii i samorządności uczelni po 1989 r. W życiu Uniwersytetu po 1989 r. reaktywowany związek zawodowy „Solidarność” stał się ponownie organizacyjną formułą nigdy niewygasłej idei ruchu społecznego. W kolejnych kadencjach po 1989 r. przewodniczącymi Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UŚ byli: Jan Jelonek, Kazimierz Zgryzek, Andrzej Drogoń, Jacek Szade, Ewa Żurawska i od 2014 r. Krzysztof Pszczółka.

W krótkiej historii uniwersyteckiej „Solidarności” trudno ująć wielość i różnorodność spraw pracowniczych, jakimi zajmowali się związkowcy w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Trudno policzyć ilość godzin poświęconych społecznej działalności dla dobra wspólnego w kolejnych kadencjach związku przez ludzi „Solidarności”. Z konieczności jest to zaledwie przypomnienie niektórych dokonani i kierunków działania oraz wspomnienie osób zaangażowanych w różne sprawy i wydarzenia.

Odzyskanie niepodległości, upadek komunizmu to niewątpliwie zwycięstwo „Solidarności”. Należy jednak podkreślić, że znaczenie „Solidarności” nie ogranicza się do obalenia komunizmu, lecz ma charakter uniwersalnej „lekcji człowieczeństwa”. Ruch ten był artykulacją działań zbiorowych w imię godności, prawdy, wolności oraz przywrócenia tożsamości polskiej po tylu latach obcego panowania. Walka bez przemocy nie oznaczała odrzucenia walki, lecz jej głębsze zakotwiczenie w porządku moralnym, w dochodzeniu do prawdy.

Naszym obowiązkiem jest chronić to dziedzictwo. Ono należy też do przyszłych pokoleń. Musimy pamiętać o Porozumieniach zawartych w Lipcu, Sierpniu i Wrześniu 1980 roku. One stanowią kamień węgielny naszego powrotu do wolności.

„Solidarność” jest dobrem narodowym, okupionym ofiarą, cierpieniem, a nawet życiem wielu ludzi. Nie wolno nam tego zmarnować. Dziś groźniejsze od zaciętej debaty publicznej jest porzucenie paradygmatu „Solidarności”, która otworzyła nam bez przemocy drogę do wolności.

Jesteśmy tą samą „Solidarnością”, a jedynie zmieniły się metody działania i walki. W latach osiemdziesiątych „Solidarność” walczyła na ulicach, dziś ta walka powinna odbywać się w parlamencie.



# Oczami Węgra. Pierwsza węgierska książka podróżnicza

JAN MALICKI

Nasz narodowy polonocentryzm nieustannie każe nam poszukiwać, gromadzić i publikować wszelkie dokumenty, pamiętniki, wspomnienia, które świadczą o naszej niczym nie ograniczanej bytności w świecie. Wielkiej, nieokreślonej, a po wielekroć żywotnej idei peregrynowania. Bliższego – do Wrocławia, Poznania, Gdańska, Szczecina; i tego dalszego – na krańce ziemi. I w tym miejscu należałoby przywołać przeogromną galerię postaci wędrujących; a to do mongolskiego chana, a to do Chin, Indii, Japonii (najlepiej w XVII lub XVIII stuleciu), czy Santiago de Compostela, nie mówiąc już o Rzymie (via Romana), pamiętając jednak przy okazji, iż naturalną rzeczą było od stuleci wędrowanie na studia do Padwy, Wittenbergi, Paryża. Do nas zaś przybywali inni.

I wówczas swoimi oczami, poprzez własne modele kulturowe, konfrontowali antykwaryczne wyobrażenia z zastaną rzeczywistością, jej odrębnością; bliską im lub skrajnie odległą. A opisując ją, oceniali. Rodziły się obiegowe opinie o narodach i państwach. Uproszczone zazwyczaj ich charakterystyki. Powtarzane już nie tylko w kręgach przyjacielskich, ale i w tekstach literackich lub paraliterackich, wykorzystujących ten sam obraz miejsc i ludzi. Powtarzane – utrwały ów stereotyp.

Dokładnie 400 lat temu, w roku 1620, w Koszycach, u Janusza Festusa ukazała się książka zaskakująco inna od dotychczas tutaj wydawanych. Historycy literatury ogłosili ją bardzo szybko jako „pierwszą węgierską książkę podróżniczą”. Bo też rzeczywiście nią była. Już sam tytuł intrygował: „*Europica varietas*”, sugerując

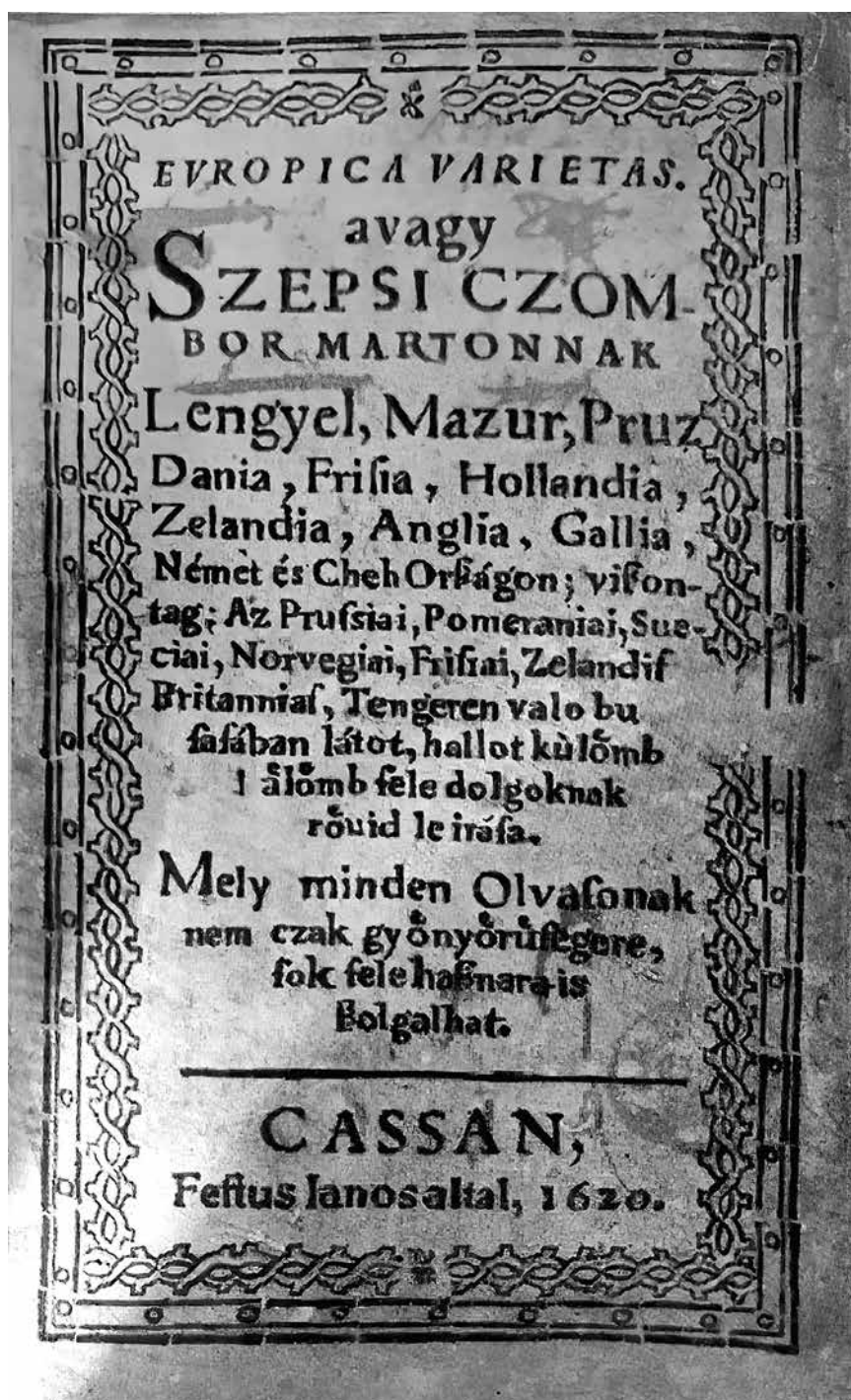
rozmaitość miejsc i wrażeń ogarniających dostępną wędrowcowi przestrzeń geograficzną. Ale to nie wszystko; jest też ona również niezwykle i ciekawym zwierciadłem wiedzy, erudycji, zainteresowań młodego, bo zaledwie dwudziestodwuletniego Martona Csombora z Szepsi (Moldova nad Bodrou) oraz soczewką skupiającą uwagę na stanie ówczesnej świadomości pisarskiej, i to w tak nie skodyfikowanej dziedzinie, jak proza. A co ważniejsze, pisanej już po powrocie z wielkiej wędrowki do Gdańska, przez Sandomierz, Wisłą do Warszawy, Płocka, Torunia, a z czasem dalej; do Danii i Niderlandów.

Nieprzypadkowo akcentuję moment powrotu na Węgry gdzieś około 1618 roku. Wtedy młody podróżnik bowiem nie tylko znał klasyczne języki, stając się uczo-nym, ale i podjął ponownie obowiązki pastora, pedagoga i dyrektora szkoły w Kassa (Koszycach). Nie na długo zresztą. Pochłonęła go praca nad dziełem życia. Nie pierwszego twórcę i nie ostatniego. Wydanie *Europica varietas* przez oficynę Festusa zbiegło się bowiem ze zwolnieniem ze szkoły. Dwa lata później Marton Csombor zmarł w Varanno podczas szalejącej epidemii cholery. Miał zaledwie 27 lat. Pozostał jednak w dziejach kultury właśnie poprzez „głos martwych liter”, jak pisał nasz Gall Anonim, również bywalec w węgierskich krajach. Niechybnie autor średniowiecznych „*Gesta Ungarorum*”.

Do wyprawy przygotował się solidnie; sięgnął bowiem po dzieło siedmiogrodzianina, wychowanek Akademii Krakowskiej, zatytułowane *Rudimentorum Cosmographiae libri duo* opublikowane w Krakowie w 1530 roku. *Zbada-*

*łem* – pisze – *mapę Polski geografa Joannesa Honterusa i stwierdziłem, że bez uszczerbku dla siebie mogę puścić się do Gdańska nieco okrężnym szlakiem. Choćby zaś droga ta okazała się bardzo długa, trudy jej ostodzi oglądanie miast polskich i mazowieckich, wzniesionych przeważnie na brzegach pięknej Wisły* (przekł. Jan Ślaski i Sandor Kovacs). Nie tylko to dzieło stało się przedmiotem lektury Csombora. Okazuje się bowiem, że opisując ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów przywołuje fakty lub zdarzenia notowane w wielu traktatach, do których dostęp był co najmniej utrudniony. Gdy pisze o Prusiech, to przywołuje krzyżacką kronikę Piotra z Dusenburga z 1326 roku, która ukaże się dopiero w 1679. Marton zaś mógł ją poznać w Toruniu około 1616 roku. Co więcej, ją cytuje: *Za godło służą Prusom dwie korony, o czym pisze Frater Petrus de Dusenburgh in suo libro Cronicali*. Z pewnością zna też kronikę Macieja z Miechowa, Miechowity (1519 lub drugą zmienioną edycję z 1521 roku), a także Macieja Strykowskiego (1582) i Jana Gwagnina (1611). Erudycja humanistyczna młodego człowieka budzi szacunek. Ukazuje nasz kraj w zupełnie innym świetle, niż go przedstawiali wówczas nasi twórcy rodzimi.

Ale współczesnego czytelnika nie do końca obeznanego z dawną kulturą zaskakuje coś więcej; swoisty miks genologiczny dzieła, czytelny dla humanistów, absolwentów np. Akademii Krakowskiej, czy królewieckiej, lub przynajmniej gimnazjum akademickiego w Toruniu i Gdańsku. Bo te dwa ośrodki stanowiły „perły w koronie” ówczesnego systemu edukacyjnego. Wykładali tu wybitni profesorowie, z który-



mi mógł się spotkać młody Węgier. I tak rektorem gdańskiego gimnazjum był wykładowca etyki Jakub Fabricius; matematykę i poezję (normalność w owych czasach) wykładał Piotr Cruger, nauczyciel Jana Heweliusza; grekę – bibliotekarz Piotr Lossius i Andrzej Hojer. Mógł się zatem dowiedzieć, że od starożytności historiografia, obok wielkich wydarzeń dziejowych, ujmowała też zwyczaj i osobliwości ludzi i miejsc poznawanych z autopsji. Z rozważań o dokonaniach Tukidydesa dowiadywał się, że historiografia należała do prozy artystycznej, choć obok niej ist-

niał gatunek wierszowany hodoeporikon, poetycki opis podróży (iter – itinerarium). W literaturze polskiej za wzorcowy przykład tego gatunku uchodzi wiedeńskie wydanie z roku 1515 opisu drogi Zygmunta I z Wilna na Węgry. Jego twórcą był oczywiście Jan Dantyszek. Ale też Csombor wiedział, że z czasów rzymskich pochodzi tzw. commentarii, typ luźnych notatek, w których znajdują się i opisy własnych przeżyć, przygód, również własne wiersze, dokumenty, inne jeszcze fragmenty. Mógł też wiedzieć, że od lat 60. XVI stulecia, od wystąpienia Juliusa Cezara Scaligera za-

lecano wprowadzenie pochwał miast, przez które prowadziła droga i umieszczanie postaci mitologicznych. Wszystkie te zalecenia znalazły się w dziele Csombora. Uderza też uporządkowany, niemal szkolny układ kompozycyjny; topografia, hydrologia, szczegółowy opis miast. Polaków jednak chyba nie lubi: *Mieszkańcy Polscy są zadufani w sobie i chępliwi, dumni, porywczy i lubieżni, a mimo to bardzo jedni dla drugich życzliwi, miłosierni dla ubogich i szczerzy obrońcy swej wiary. Polskie ubiory męskie różniły się niegdyś od węgierskich, dziś zaś tylko nieliczne spotkasz różności, jako że obie strony znajdują upodobanie w tureckim stroju. Białogłowy, zwłaszcza ze stanu szlacheckiego, noszą duże czarne kołpaki, niczym gdańszczanki. Witają się najczęściej na modłę francuską, objawwszy się wzajemnie.*

Ten wyimek znacznie się różni od opisu Śląska. Autor pisał tak: *Jedną ze znamienitszych części państwa jest Śląsk. Należą do Śląska również Łużyce, ziemia tak piękna, że według pradawnych wierzeń pogańskich tam właśnie miały być Pola Elizejskie, czyli miejsce, gdzie dusze tych, co dobrze żyli, wesełą się, oddają się przechadzkom i zabawom, wszystko to w wiekuistej czyniąc radości... Ma Śląsk gdzieś tam ziemie piaszczyste, a w wielu miejscach posiada sporo owoców i lasów oraz pola pełne bujnego zboża. Lud jest tu łagodnego usposobienia, spokojny, umiarkowany i cichy, skory do wielkich czynów. Ubiory po części takie jak u Niemców, po części jak u Polaków. Ślązacy, podobnie jak Węgrzy, słyną szeregiem z wyrabianych przez siebie powozów i wozów. Kupcy jeżdżą przez Śląsk do Polski, Prus, Niemiec, Czech, Moraw i Austrii.*

Marton Csombor wracał więc z wędrowki po Europie przez Śląsk czasu wojny trzydziestoletniej. Dopała go ona w naszym górnośląskim Bytomiu. Byli tu już li-sowczycy. Oni na swoją łupieżcą wyprawę dopiero wyrusza-





## Brzeziny. Historia i mitologia

## I

Jest w rodzinnej kolekcji jeszcze takie zdjęcie: pradziadek Jan trzyma się za pas wojskowy z dwiema sprzączkami, prężąc się w mundurze (był niewysoki, ale za to krępy).

Obok prababcia Gertruda, jak napisano „w stroju cygańskim”. Patrzy prosto i pewnie. Plus minus przełom lat dwudziestych i trzydziestych.

Udzielali się w okolicy. Gertruda była aktorką teatru ludowego, a Jan był w związku rezerwistów. Ślub w brzezińskim kościele musiał być wydarzeniem splatającym rodziny we wspólnej wędrówce przez strumienie rzeczy widocznych oraz niewidocznych.

## II

Ten świat miał swoje niepisane zasady, znać topografię stworzeń było sprawą niezbędną. Więc trzeba było uważać na rzeczne *utopce*, kiedy się prało bieliznę, albo pływało zbyt daleko. Trzeba było też być czujnym, gdy w lesie szalały *strzygi*, a w kopalniach sprawdzać belki, czy ich nie podciął *szarlej*. Czasem mścił się okrutnie, powodując *na przodku* eksplozję.

Ale nie istniały tam tylko nieprzychylnie demony: *Skarbek* wspierał w podziemiach swoją sprawiedliwością, czuwały anioły, święci siadali do stołu. Obecni bardziej niż inni, dawali znaki istnienia. Kto chciał więc tutaj żyć, musiał nabrać ciut wprawy, by się zgrabnie poruszać po ścieżkach metafizyki.

## III

Do tego trzeba było także wiele pokory, by znosić zmiany granic i nawałnice frontów. Bramy piekieł musiały leżeć gdzieś niedaleko, co było widoczne w ostatnią zimę wojny, gdy topór ognia wystrzelił nad kamienicę Bytomia i sieklł miasto, aż dopełniły się zgliszcza.

Ich oszczędzono: patrzyli z oddali, znad szarlejskich stawów, jak Beuthen O.S. się stacza w otchłań płomieni, krzyków, warkotu pepesz i schmeisserów.

Dlaczego kołowrót dziejów nie zmiażdżył Piekar i Brzeziny? Wyjaśnić jest przynajmniej parę. Najprostsze z nich, że szczęśliwie miasteczka były po polskiej stronie, a zło zerwało kaganiec za kreską na mapie sprzed wojny. Jest jeszcze drugie, w które uwierzono: Ktoś miał na tyle litości, by zwolnić na naszej ziemi obroty żaren epoki, zsyłając im rolę świadków.

## IV

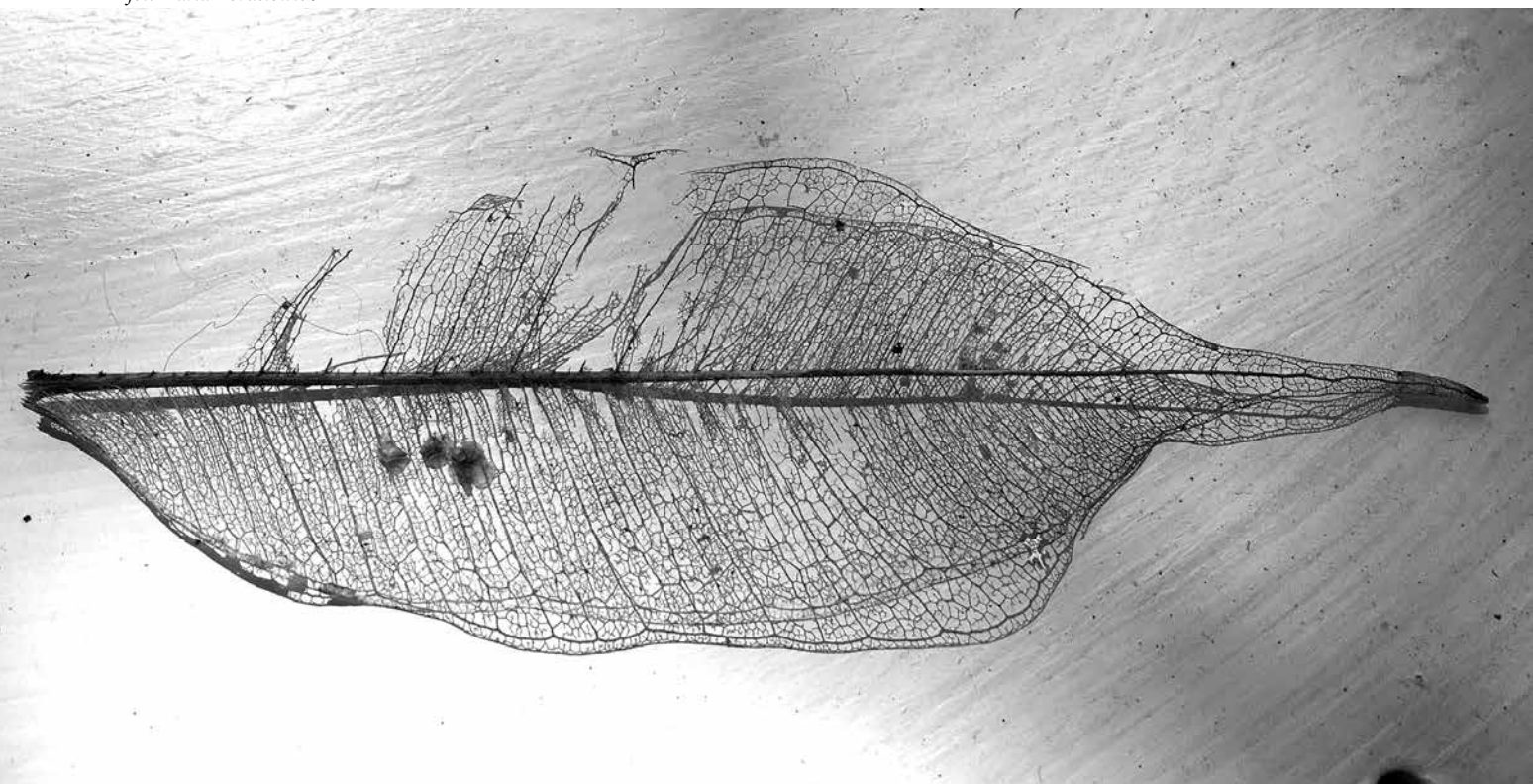
Ostatni obraz: Gertruda, matka ośmiorga dzieci – każde miało już własną rodzinę. Pochowała męża i jednego z synów. Dożywała kresu w mieszkaniu na Starym Osiedlu, blisko *fiśli*, czyli poddasza. Miała ludowy spryt, żeby przetrwać: na przykład, gdy zimniej, sypiać wyżej, na stole.

Co okazało się potem – była także poetką, notowała piosenki, życzenia dla jubilatów. Jest w jej zeszycie choćby ballada Małego Władzia na zgon senatora Roberta „Kenedego” – dokładnie tak zapisała. Wiedziała więcej, niż by przypuszczano.

Czego nie wiedziała? Pewnie tego, że prawnuk też się pokusi o pisanie wierszy i tamten świat – aniołów, demonów i ludzi zamknie w nieco przydługim poemacie pozwalając jej wrócić w krainę, którą kochała i dostojnie zasiąść znowu w cygańskim stroju obok męża, patrząc w szkielecko kroniki i baśni.

Ale teraz wie. Wie na pewno. Tak czuję. Tamta rzeczywistość jest tutaj, może bardziej niż nasza.

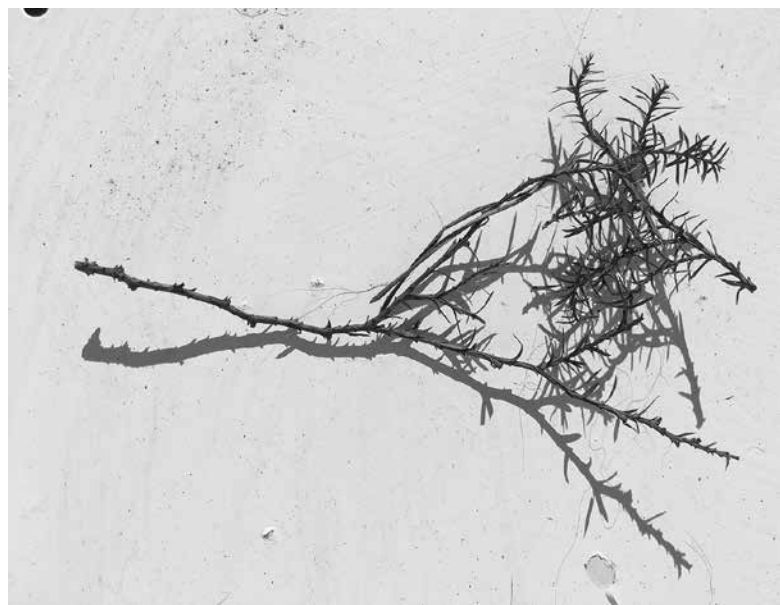
fol. Maria Korusiewicz



## Józefka. Grudzień. Poranek.

*Mojej dzielnicy, byłem jej winien*

Miasto nieco dalej. Tutaj prawie wioska,  
w widły dwóch arterii złapane uliczki.  
Chrześci śnieg pod stopą, gdy się schodzą ludzie  
na mały przystanek. To wymiar profanum.  
Sacrum: taniec świateł pod rękawiczkami –  
idą, półśpiąc, dzieci na wczesne roraty.  
Szarość. Zimno. Grudzień. Toczy się samochód  
jeden, drugi, trzeci. Wnet gasną latarnie.  
Las jest niedaleko. Rzekę dławi tama,  
więc leniwie płynie strumyk-półwspomnienie.  
Kiedyś na jej wodach Cesarstwo wspierało  
swoją ostrą krawędź o inne Cesarstwo.  
Teraz zapomniano, czym były imperia.  
Miasto nieco dalej. Śnieży tylko trochę.  
Przysiadł kruk na płocie. Albo gawron – nie wiem.  
Może się pokusi na dobroć karmnika.  
Miasto nieco dalej. Tutaj prawie wioska,  
dzieci idą z rorat, autobus odjechał.  
Dajcie mi spać jeszcze. Albo nie pozwólcie.  
Tutaj czas się sączy rzeką, która znika.



fot. Maria Korusiewicz

## Hotel Globo

Kanarkowa fasada w stylu kolonialnym  
ponad placykiem w starej części João Pessoa.  
Wchodzimy po marmurowych schodkach Hote-  
lu Globo,  
po których gibki boy był zbiegał po walizki  
co poważniejszych podróżnych w stanie Paraiba.

Czy będzie aperitif? Nie będzie aperitif.  
Siedzimy z Felipe w ogródku hotelowym,  
brązowa jaszczurka wygrzewa się na murku.  
– *I like to be there.* – *Now me too.* Tu w Brazylii  
starówki się opuszcza, miasto pączkuje gdzie indziej.

Już pojutrze w poklastornym kościele  
Felipe i Claudinha połączą swoje losy,  
jak łączyły się losy bywalców Hotelu Globo  
przy stolikach pokrytych gęstą białą farbą,  
spod której wychodzi płatami chropawa rdza.

Na piętrze spichlerza pozbawionego dachu  
chłopcy grają w piłkę, a dalej – interior,  
ciemny, soczysty las po granice wzroku.  
Coś majaczy z daleka. Przyszłość, niezamieszкана  
jak Hotel Globo przed pierwszymi gośćmi.

## Lato na Sycylii

Wieczór gwiazdami sypie jak piaskiem  
gdy się obraca klepsydra nieba,  
księżyc Cię płaszczem światła oblewa  
i cała jesteś srebrzystym blaskiem.

Na brzegu, gdzie się tylko pochylił,  
małe muszelki zrodzone w toni.  
W każdej, którą weźmiesz do dłoni,  
zamieszka fragment tej jednej chwili.

Zobacz, jak fala morska się pieni,  
żeby nie przyjąć kształtu w przystani.  
Teraz nie mamy dla siebie granic,  
co zyska formę – to jest wspomnieniem.

I tak kroczymy przez włoską plażę,  
piasek błyszczący drogę nam ścieli  
w jutro niepewne. Czas nas rozdzieli,  
tutaj – na zawsze będziemy razem.



# Znaczenie II Powstania Śląskiego

ZYGMUNT WOŹNICZKA



Instytut Myśli Polskiej  
Wojciecha Korfanteo

**P**owstania śląskie wybuchały w skomplikowanej sytuacji wewnętrznej na Górnym Śląsku oraz złożonej sytuacji międzynarodowej.

W latach 1919–1921 spór polsko-niemiecki na Górnym Śląsku rozstrzygał się zarówno w wyniku plebiscytu jak i powstań będących próbą zbrojnego tworzenia faktów dokonanych.

I Powstanie Śląskie (17–26 sierpnia 1919), wybuchło samorzutnie jako reakcja na represje wobec strajkujących robotników. Zapoczątkowała powstanie tzw. masakra mysłowska, kiedy to Grenzschutz strzelał do górników w kopalni Mysłowice domagających się zapłaty za pracę. Na czele podziałów powstańczych stanął Alfons Zgrzebniok. Objęło ono powiaty: pszczyński i rybnicki. Powstanie zakończyło się klęską powstańców, wielu z nich uciekło do Zagłębia Dąbrowskiego.

11 lutego 1920 roku na mocy ustaleń postanowień traktatu wersalskiego władzę na terenie Górnego Śląska objęła Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa. W jej skład wchodził reprezentanci Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Kierował nią francuski generał Henri Le Rond. Siedzibą komisji było Opole, a jej celem było stworzenie jak najlepszych warunków do spokojnego i obiektywnego przeprowadzenia plebiscytu, mającego zadecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska.

12 lutego 1920 roku w Bytomiu rozpoczęła działalność Polski Komisariat Plebiscytowy. Polskim Komisarzem Plebiscytowym został Wojciech Korfanty. Można stwierdzić, że jego najpoważniejszym przeciwnikiem był Prałat Carl Ulitzka. W okresie powstań i plebiscytu był najważniejszym i najbardziej wpływowym przedstawicielem strony niemieckiej.

Latem 1920 na wspomniane wydarzenia nałożyła się bieżąca sytuacja międzynarodowa – to jest wojna polsko-bolszewicka.

W roku 1920 Polska toczyła wojnę z bolszewikami, których ukrytym sojusznikiem były Niemcy, którzy mieli wówczas bardzo dobre kontakty z bol-

szewikami, już od 1917 roku. Tak więc niebezpieczeństwo czekało na nas z obu stron. Niemieckie elity były w dużym stopniu zafascynowane bolszewicką Rosją. General Hans von Seeckt, szef Sztabu Generalnego Reichswery przygotowywał wojska do zajęcia dawnego zaboru pruskiego po klęsce Polski. Niemcy mieli większe oczekiwania, bowiem w upadku Polski widzieli szansę również na upadek całego systemu wersalskiego. Szef Reichswery utrzymywał kontakt z Lwem Trockim twórcą Armii Czerwonej, który prosił go o dostawę uzbrojenia – i te dostawy otrzymał. Według relacji Alberta Grzejskiego w lutym 1920 roku w czasie tajnej narady von Seeckt, powiedział: „rozpoczniemy ofensywę przeciw Polsce, by wyciągnąć dłoń do Rosji bolszewickiej”. Efektem tego była współpraca gospodarcza i wojskowa z Moskwą, która obiecała, że Armia Czerwona nie przekroczy granicy Niemiec z 1914 roku. To znaczy, że Wielkopolska, Pomorze i cały Górny Śląsk zostanie po stronie Rzeszy.

Niemcy na terenach Polski przyjmowali z radością nadciągających bolsze-

wików. W lipcu 1920 roku Armia Czerwona zajmuje Grodno, potem Białystok, tworzy tam komitety rewolucyjne, w których ochoczo zasiadali również bogaci niemieccy koloniści i mieszczaństwo. W Dziadowie bolszewicy są entuzjastycznie witani przez niemieckich mieszkańców, którzy dziękują im za „wyzwolenie spod polskiego terroru”.

24 lipca 1920 roku Wolne Miasto Gdańsk, Niemcy, Austria i Czechosłowacja odmówiły tranzytu transportów z bronią dla Polski. Natomiast Niemcy nadal wysyłali bron i ochotników dla Armii Czerwonej. Niemcy nigdy nie czuli się tak silni jak w lipcu i w pierwszej połowie sierpnia 1920 roku. Ponadto wygrali plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu.

W tej sytuacji na Górnym Śląsku Niemcy zaplanowali na 17 sierpnia 1920 w dużych miastach demonstracje, które miały wesprzeć notę rządu Niemiec skierowaną do komisji alianckich w sprawie wstrzymania kolejnych transportów wojskowych z zachodu do Polski. Ponadto pojawiły się niesprawdzone informacje o zajęciu przez Armię Czerwoną Warszawy. Najwięk-



Powstańcy śląscy

sze manifestacje miały być w Gliwicach, Rybniku i Katowicach. W tych dwóch pierwszych miastach wobec sprzeciwu miejscowych kontrolerów alianckich demonstracje odwołano, natomiast w Katowicach kontroler aliancki płk Blanchard zgodził się tylko na wiec na rynku. Szybko jednak sytuacja wymknęła się spod kontroli.

17 sierpnia 1920 r. w Katowicach bojówki niemieckie zaatakowały przy ul. Warszawskiej siedzibę powiatowego inspektora Międzysojuszniczej Komisji – pułkownika Blancharda. Żołnierze francuscy zmuszeni byli użyć broni, zabijając 10 atakujących. W odwecie doszło do zlinczowania znanego polskiego działacza narodowego, lekarza dra Andrzeja Mieleckiego gdy opatrywał rannych koło swojego domu na ul. Warszawskiej. 18 sierpnia zdemolowano siedzibę polskiego Powiatowego Komisariatu Plebiscytowego w Katowicach w hotelu „Deutsches Haus” (na rogu ul. Plebiscytowej i Wojewódzkiej). Zabito tam i raniono kilka osób. Wspomniane działania miały znamiona niemieckiej dywersji, a nawet powstania. Wielu demonstrantów było przekonanych, że Polska upadła i oni przywracają Górny Śląsk Niemcom.

W polskich kręgach politycznych i wojskowych na Górnym Śląsku sytuacja była skomplikowana. Zdawano sobie sprawę, że wobec zagrożenia państwa polskiego i o tym, że nie ma co liczyć na pomoc Warszawy. W tej sytuacji początkowo wybuchowi powstania przeciwne było Dowództwo Główne POW GS oraz Wydział Plebiscytowy MSWoj. Silne były jednak działania oddolne. Walki wybuchły w wyniku spontanicznych działań Walentego Fojkisa komendanta POW GS w powiecie katowickim, który chciał powstrzymać terror niemiecki w mieście. 18 sierpnia jego oddziały już walczyły zajmując Wełnowiec i Bogucice. W końcu Wojciech Korfanty uległ naciskowi komendantów POW GS i rozpoczął powstanie z nocy z 19/20 sierpnia. Zrobił to jednak bardzo sprytnie ogłaszając jednocześnie strajk generalny, co zapewniło poparcie społeczne dla powstańców. Strajk generalny połączony z walkami zbrojnymi stał się powszechnym zrywem narodowym. Niemcy odczuli bardzo spadek wydobycia węgla, a z drugiej strony zmuszeni byli odpierać polskie ataki.

Dowództwo nad całością sił wojskowych obejmuje Alfred Zgrzebnik. Walki trwały w całym okręgu przemysłowym oraz części powiatu rybnickiego. W pierwszych dniach powstania we wschodniej części powiatu pszczyńskiego uciekali przed wojskami powstańczymi niemieccy urzędnicy. Podobnie było w innych regionach. Uciekali z małych miejscowości

do centrów dużych miast zamieszkałych przez Niemców. Powstańcy zajmowali w większości małe i średnie miejscowości, a unikali centrów dużych miast nie chcąc wchodzić w konflikty zbrojne z wojskami alianckimi. Zdobyto wiele miejscowości, w tym i takie gdzie znajdowały się duże zakłady przemysłowe, których robotnicy popierali powstańców jak np. Stary Chorzów, Maciejkowice, Wielkie Hajduki czy część Królewskiej Huty. Jej centrum, pozostało jednak w rękach niemieckich. Udało się powstańcom zająć nawet średnie miasta jak np. Wodzisław. 20 sierpnia cała wschodnia część Górnego Śląska granicząca z Polską była pod kontrolą powstańców. W następnych dniach nadal trwała powstańcza ofensywa, która dotarła w okolice Gliwic. Na kierunku południowym zajęto powiat pszczyński i część powiatu rybnickiego. Gdy Komisja Międzysojusznicza spełniła polskie żądania tj. doprowadzenie do pełnego równouprawnienia ludno-

ści polskiej z niemiecką oraz likwidacji niemieckiej policji Sipo i w to miejsce powołano polsko-niemiecką policję plebiscytową (zwaną Apo), 26 sierpnia 1920 roku Korfanty wydał rozkaz zakończenia walk. Powstanie zakończyło się sukcesem i wzbudziło radość ludności polskiej tym bardziej, że w tym czasie wygraliśmy bitwę warszawską z Armią Czerwoną. Umocniło to pozycję Polski w regionie, ale nie dawało pewności wygrania.

Nad Wisłą obroniono naszą niepodległość, a w II powstaniu śląskim daliśmy wyraz swoich praw do Górnego Śląska zarówno wobec Niemców i Aliantów. Okazało się że Polska jeszcze nie zginęła i że z Górnego Śląska nie zrezygnowała. Czy można mówić o dwóch cudach w sierpniu 1920? O tym nad Wisłą który uratował Polskę i o tym tutaj nad Rawą, który w dalszej konsekwencji doprowadził do powrotu części Górnego Śląska do Macierzy. ■

fol. Tomasz Bienek





# Monstrancja

Ks. HENRYK PYKA

Monstrancja ma długą wielowiekową tradycję sięgającą XIII wieku. Od swego początku zawsze była naczyniem uobecnienia i prezentacji Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Powstała w czasach doktrynalnych niepokojów podważających istotę Eucharystii. Dlatego należało zmysłem pomóc zrozumieć to, co dla nich niepojęte, co objaśnia nauka Kościoła kiedy rozważy słowa Jezusa: *oto ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28,20). Zmieniały się kształty tego przedmiotu od prostych cylindrycznych ostensoriów w czasach gotyku po bardzo złożone, niezwykle bogate zarówno pod względem użytych materiałów jak i teologicznie przemyślanych programów ikonograficznych. To co było i jest niezmiennie to biała Hostia, wkładana do tego naczynia – znak żywej Obecności Zmartwychwstałego. By dodać obrońcom otuchy że żyją, zwycięską Obecność obnosił po murach wałów jasnogórskich ojciec Augustyn Kordecki w czasie oblężenia twierdzy podczas najazdu szwedzkiego. Dla tej Obecności ufundowano osobliwej wspinalości „Praskie Słońce” monstrancję, którą dla praskiej Lorety zaprojektował Johann Bernhard Fischer von Erlach. Zdobią ją 6222 diamenty. Bogatym fundatorem i najlepszym artystą zawdzięczamy tej osobliwej artystycznej. A przecież nie kunszt artysty i użyte klejnoty są tu istotą. Chyba że cały ten artefakt będziemy postrzegali jako akt wiary, która przenika poza zasłonę białego oplatka i sposobem dzielenia się wiarą.

Kiedy w roku 1918 po 123 latach niewoli odrodziła się Rzeczpospolita postrzegano to wydarzenie jako akt dziejowej sprawiedliwości. Wydarzenie wydało się wielu cudowne, bo wbrew wszelkim prognozom nie powinno się zdarzyć. Potęga trzech zaborczych mocarstw, mimo zrywów powstańczych, wykluczała możliwość odrodzenia się Polski Niepodległej. Zdarzyło się jednak coś, co można porównać z pewnymi wydarzeniami z historii Izraela opisywanymi w Biblii, w których Bóg jako sędzia sprawiedliwy występuje w obronie swojego Ludu (por. 2 Krn 20,1–4, 14–15, 17b–20). Oto w wyniku zbiegu okoliczności, konfliktu zwaśnionych narodów powstała sytuacja, z której wylania się to „niemożliwe”. Należy w tych okolicznościach się odnaleźć i sięgnąć po swoje. Tym właśnie był czyn zbrojny Legionów. Tak też jako „cudowne” – nie wykluczając czynu zbrojnego – postrzegane było zwycięstwo w bitwie warszawskiej roku 1920 nazwane „Cudem nad Wisłą”. Co ma do tych wydarzeń monstrancja?

Powstała w roku 1926 z fundacji kardynała Aleksandra Kakowskiego herbu Kościesza, metropolity warszawskiego, dla zaprojektowanej w roku 1938 przez Bohdanę Pniewskiego Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Stanowi własność Muzeum Archidiecezjalnego w Warszawie, które kardynał Kakowski erygował. Jako depozyt eksponowana jest obecnie w otwartym z początku tego roku Muzeum Jana Pawła II i Kardynała Stefana Wyszyńskiego, mieszczącym się w zespole architektonicznym Centrum Opatrzności Bożej w warszawskim Wilanowie. Monstrancję tę prezentowałem w Katowicach podczas wystawy w Muzeum Archidiecezjalnym, zorganizowanej w 75. rocznicę utworzenia Diecezji Katowickiej. Choć nie wydano katalogu wystawy, zachowa-

wał się jej scenariusz w moim komputerze. Zaś sama wystawa nosiła tytuł: „Katedra katowicka zewnętrzny wyraz i symbol. Święta macierz wszystkich naszych kościołów”.

Doświadczenie życiowe i osobowość kardynała Kakowskiego głęboko przylega do ufundowanego przez niego srebrnego liturgicznego paramentu, monstrancji metrowej wysokości wykonanej w warszawskiej pracowni Wiktora Gontarczyka. Niestety nie ustaliłem autora projektu monstrancji, choć należy przypuszczać, że cały jej program został podyktowany artyście przez jej fundatora. Została pomyślana jako wotum dziękczynne za odzyskanie Niepodległości przez Polskę w roku 1918 i jej ocalenie przed nawałą bolszewicką w roku 1920. Warto jednak zauważyć samą pracownię, w której monstrancja powstała, bowiem Gontarczyk realizował znaki pułków polskiej piechoty, a także gwiazdę Wielkiego Orderu Polonia Restituta i Krzyż Zasługi II Rzeczypospolitej. Była to zatem pracownia niepospolita.

Kardynał Aleksander Kakowski pochodził z drobnej szlachty mazowieckiej i był synem powstańca styczniowego. Z domu wyniósł wychowanie religijne i narodowe. Należał do młodzieży uświadomionej i wielokrotnie dobitnie dawał temu wyraz. Należał do pokolenia, które po upadku powstania styczniowego obrało długą drogę do Niepodległości pracą u podstaw, codziennego trudu, jednocześnie się społeczeństwa w podnoszeniu gospodarki, oświaty i świadomości narodowej. Myślenie pozytywne, wyrażające się wolą przekształcania rzeczywistości znalazło swój wyraz w zawołaniu biskupim Kakowskiego. Już jako biskup, konsekrowany w kościele świętej Katarzyny w Petersburgu, udając się na ingres do katedry warszawskiej po nawiedzeniu Jasnej Góry pisze w swoim pamiętniku: *z Częstochowy wyjechałem z hasłem „operari sperare”, które dołączyłem do herbu Kościesza*. W tym hasle zawiera się wola działania wspomaganego Nadzieją. Te nadzieje nosił w sobie ufając, że podjęty trud naznaczony roztropnością zostanie w końcu pobłogosławiony i przyniesie owoce. Tam, gdzie rozegrało się tyle ważnych i doniosłych w dziejach naszych zdarzeń, na tronie prymasów Polski i metropolitów Królestwa Kongresowego, na stolicy Fijałkowskich, Felińskich i Rzewuskich Polacy ujrzeli nowego purpurata w *szacie dostojności, którą nagotowała mu przeszłość historyczna*. Kakowski, który do roku 1913 był rektorem Akademii Duchownej w Petersburgu po prekonizacji przez papieża Piusa X przyjął obowiązki biskupa warszawskiego z polecenia cara Mikołaja II, zamykając w ten sposób problem wakującej stolicy biskupiej. Jednym z przejawów pozytywnej, skierowanej ku przyszłości akcji Kakowskiego było zorganizowanie (mimo trudności) w marcu 1917 roku konferencji biskupów polskich z trzech zaborów. Okazją była rocznica 100-lecia podniesienia stolicy biskupiej warszawskiej do godności arcybiskupstwa metropolitalnego. Uroczystość ta odbyła się już w klimacie uzasadnionej nadziei

na odrodzenie się Polski Niepodległej i miała tę nadzieję wesprzeć.

W swojej dalszej działalności podczas trwania Wielkiej Wojny wykazał się wielką roztropnością balansując pomiędzy ścierającymi się mocarstwami Rosją i Niemcami. Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednolicenia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju (chłopi obawiali się utrzymania przez Polskę zniesionej przez carat pańszczyzny), przekazuje 11 listopada 1918 roku władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich i jej podległych, brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu. Jako „interrex”, przewodniczący Radzie Regencyjnej był pierwszym piastunem polskiej władzy państwowej po latach niewoli. Jemu dane było stać na progu dwóch epok, zamykając jedną smutną i bolesną, a otwierając drugą, epokę spełnionych nadziei. Monstrancja, którą ufundował jako osobiste wotum wdzięczności (wotum narodowym miała być Świątynia Opatrzności Bożej), dokumentuje swoim programem uobecnianie się Boga w historii Narodu. Przekonanie do zbawczego działania Boga w historii pojawiło się dwukrotnie w listach pasterskich zzywających Naród do modlitwy, jedności i ofiary w momentach dla niego krytycznych. W roku 1917, kiedy państwa zaborcze proklamowały utworzenie pod ich egidą Królestwa Polskiego, pisał: *Święta, codzienna modlitwa, płynąca z serca skruszonego na intencję Ojczyzny, jest wprost obowiązkiem każdego Polaka, bo jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracować, którzy go budują... Więc módlmy się o Ojczyznę, módlmy się za Ojczyznę*. W roku 1920 kiedy nawała bolszewicka wtargnęła w polskie granice, udał się na front pod Radzymin. Był sygnatariuszem listu pasterskiego w którym episkopat zachęcał do ofiar i wsparcia funduszu narodowego. Powierzając ocalenie Polski Bożej Opatrzności księża czytali z ambon: *Oto wróg zebrał wszystkie swe siły aby zagrozić naszej granice, zetrzeć naszą bohaterką armię, i odebrać Polsce na nowo przeceniony skarb jej wolności Pomnijmy że Bóg który nam cudem dał Ojczyznę jest i dziś obroną naszą i tarczą naszą*. W kościołach codziennie odmawiano Litanię do Serca Pana Jezusa. Wyrażała się w tym pobożność czasów międzywojnia i poświęcenie Polski Sercu Jezusowemu. Monument ufundowany Sercu Jezusowemu w Poznaniu, a także rewers monstrancji Kakowskiego są tego wyrazem. Warto przyjrzeć się tej monstrancji. Nazwa łacińska tego przedmiotu – „Ostensoium” – zachęca wręcz do patrzenia. Jej program jest zwierciadłem tych dwu epok w historii Polski: bolesnej i tej obdarzonej Nadzieją. Zaś funkcja której ma służyć, jak każda inna monstrancja, ma objawić tajemnicę Emanuela, czyli Boga obecnego w swoim Ludzie w jego dramatycznych i pomysłowych kolejach zdarzeń.

Doniosłym i zarazem osobistym wydarzeniem w życiu kardynała Kakowskiego było wyniesienie do posługi biskupiej, a później do godności pa-

sterza Kościoła Powszechnego, pierwszego nuncjusza apostolskiego w Polsce Achillesa Rattiego, od roku 1922 papieża Piusa XI. Pius XI był w Drugiej Rzeczypospolitej nazywany „polskim papieżem” ze względu na jego związki z odrodzoną Polską. Monsignor Achilles Ratti przyjechał do Polski pod koniec maja 1918 r. po mianowaniu go przez papieża Benedykta XV 25 kwietnia 1918 r. wizytatorem apostolskim w Polsce i na Litwie. 30 marca 1919 r. Polska została uznana *de iure* przez Watykan, a Ratti uzyskał 6 czerwca godność nuncjusza. Listy uwierzytelniające złożył 19 lipca zostając tym samym pierwszym w niepodległej Polsce przedstawicielem dyplomatycznym tak wysokiej rangi, a zarazem dziekanem korpusu dyplomatycznego. Stosunkowo szybko zyskał sympatię Polaków, zwłaszcza kiedy w sierpniu 1920 r., mimo zagrożenia Warszawy ze strony nacierających od wschodu oddziałów Armii Czerwonej, pozostał w stolicy Polski. Wykazał się odwagą cywilną w przeciwieństwie do większości akredytowanych w Warszawie dyplomatów, którzy w obawie przed zdobyciem miasta przez bolszewików wyjechali do Poznania. Działalność nuncjusza, który 4 czerwca 1921 r. zakończył misję w Polsce, docenił Naczelnik Państwa Józef Piłsudski odznaczając go w styczniu 1922 roku orderem Orła Białego.

Monstrancja fundacji ówczesnego metropolity warszawskiego przedstawia dwa wydarzenia dotyczące Piusa XI. W eksponowanym miejscu na nodusie monstrancji widać pełnoplastyczne zobrazenie uroczystości konsekracji Achillesa Rattiego, która dokonała się przez posługę biskupią Aleksandra Kakowskiego w asyście jedenastu innych biskupów. Akt konsekracji miał miejsce w roku 1919 w archikatedrze warszawskiej. U podstawy glorii ten sam, już jako papież Pius XI ukazany jest w otoczeniu pięciu biskupów – metropolitów polskich.

Od roku 1925 kardynał Aleksander Kakowski używał dożywoтно tytułu Prymasa Królestwa Polskiego. Był to rok, w którym także przy jego współudziale podpisano Konkordat Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską. Kościół Katolicki w Polsce tworzyło pięć metropolii. Ówczesni metropolici przedstawieni są na monstrancji wokół Piusa XI, bo on zatwierdził nową organizację kościoła w Polsce. Z nowego ładu bullą *Vixdum Poloniae Unitas* wyłoniono 28 października 1925 w ramach powstałej wtedy Metropolii Krakowskiej diecezję śląską ze stolicą biskupią w Katowicach. W otoku „reservaculum”, czyli miejsca na Hostię, przedstawiono 21 katedr Kościoła Katolickiego w odrodzonej Polsce. Znajdują się tu wizerunki katedr, których nie ma w obecnych granicach Polski. Są to katedry we Lwowie, Wilnie, Łucku i Pińsku. Brakuje prastarych katedr przyległych dawniej do Metropolii Gnieźnieńskiej: Wrocławia, Kołobrzegu, Kamienia Pomorskiego.

Monstrancja powstała tuż po podpisaniu przez Rzeczypospolitą Konkordatu i obrazuje stan Kościoła Katolickiego w Polsce po roku 1925. Ze śląskiej perspektywy interesujący jest model Katedry Katowickiej przedstawionej na monstrancji w kształcie, jaki nigdy nie powstał. Konkurs na budowę Katedry Katowickiej ogłoszono jesz-



cze w ramach istniejącej wówczas Administracji Apostolskiej Górnej Śląski i rozstrzygnięto go w kwietniu 1925 roku. Projektant monstrancji widział katedrę katowicką „in statu nascendi”. Przedstawił ją podług makiety lub projektu rysunkowego Zygmunta Gawlika, który wygrał konkurs i uzyskał akceptację do realizacji swojego pomysłu. Mimo prowadzonej restauracji budynku, Katedra Katowicka dzisiaj, jako fenomen architektoniczny i pomnik historii jest bardziej świadkiem udręki Katolickiego Społeczeństwa doby nazizmu i stalinizmu jak pomnikiem chwały w imię „Pax Christi in Regno Christi”. Wątek martyrologiczny przedstawiony w monstrancji Kakowskiego odnosi się do czasów, który wówczas, kiedy monstrancja powstała, wydawał się przewyciężony. To czasy zaborów – wielkiej zbrodni wpisanej w historię Europy, o której dzisiaj niechętnie w Europie się mówi. W kategoriach zbrodni na Narodzie, dokonanej w zmo-wie trzech mocarstw europejskich postrze-gać zabory Aleksander Kakowski. W pamiętnikach pisząc o podróży, którą odbył z Ostendy do Londynu. Wspomina o wizycie u kardynała Bourne mającego wpływ na rząd angielski. Prosił wtedy o interwencję na korzyść Polski. Kardynał, jak wszyscy Anglicy, nic nie wiedział o Polsce, nie interesował się sprawą polską. *Przez godzinę z górą opowiadałem mu o zbrodni podziału Polski przez trzy najsilniejsze w Europie kontynentalne mocarstwa, o odwiecznej sprawiedliwości, która domaga się powołania do życia Polski niepodległej i zjednoczonej ze wszystkich trzech zaborów. Przekonywałem go, że wybiła godzina dziejowa i Polska powstanie jako państwo katolickie: że Państwu katolickiemu powinni podać rękę katolicy całego świata w interesie Kościoła Katolickiego, i że On, kardynał Kościoła Rzymskiego, może nam w tym dziele dopomóc. Kardynał słuchał uważnie, wypytywał o szczegóły, a gdym skończył, rzekł z flegmą angielską: „Proszę iść do ambasadora rosyjskiego, hrabiego Beccokendorfa, i jemu złożyć to samo oświadczenie, bo i On jest dobrym katolikiem”.* Fryderyk II wchodząc w układy z Sophie Friederike Auguste von Anhalt-Zerbst zwaną Katarzyną Wielką drwi w Berlinie: „jesteśmy starymi rozbójnikami, lecz jak ułoży sobie całą sprawę ta dewotka (Maria Teresa) ze swoim spowiednikiem? Tragiczne incydenty wynikające z tego rozboju na Narodzie Polskim przedstawil artysta na stopie monstrancji. W trzech polach (czwar-te zajmuje herb fundatora – Kościesza) zobra-zowano: dramt dzieci wrzesińskich w zaborze pruskim, w austriackim – rzeź galicyjską, w zaborze rosyjskim – mord dokonany na trzynastu unitach w Pratulinie na Podlasiu.

Monstrancja fundacji kardynała Aleksandra Kakowskiego jest dziełem sztuki złotniczej, w którym zawarto wielki ładunek myśli historiozoficznej dotyczącej losu Narodu, sensu jego zmagania z głębokim ładunkiem Nadziei skierowanym ku przyszłości.



# Wolność i wiara (fragmenty)

OLGA LENGYEL

## ROZDZIAŁ XXVI

### Wolność

Strażnicy z SS pędzili nas drogą do Auschwitz. Panował do tkliwy ziąb, powietrze przedzierało się przez nasze łachmany. W oddali słychać było strzały. Łomot dużych dział stał się głośniejszy. Wyglądało na to, że detonacje rozlegają się bliżej, z większą gwałtownością! Co jakiś czas niebo rozświetlały eksplozje rakiet. Najwyraźniej Rosjanie przypuścili wielki atak. Gdy jaskrawy blask przerywał noc, poprawiał się nam humor. Odległe dudnienie artylerii było najlepszą muzyką pożegnalną dla Auschwitz.

Niemcy pędzili nas coraz szybciej. Sami byli zatrwożeni. Chłostali nas, zmuszając do biegu, aż nie czułyśmy już zimna, a nasza odzież była przesiąknięta potem. Psy, jakby wyczuwając co grozi ich panom, były straszliwie napięte. Odślaniały zęby i warczały na nas, gotowe zaatakować każdego, kto wyjdzie z kolumny.

Obóz, który jeszcze niedawno rozświetlały ogniska, pograżył się w ciemnościach. Przed kilku godzinami nie mogłyśmy się doczekać tego marszu. Teraz, brnąc przed siebie, zastanawiałyśmy się dokąd nas prowadzą. Jakich kolejnych bestialskich czynów dokonają Niemcy, zanim zostaniemy ocalone? Pomimo doświadczeń ostatnich miesięcy, nie mogłyśmy przewidzieć okropności, które na nas czekały.

Było nas sześć tysięcy kobiet. Słysłyśmy wiejską drogą przysypaną śniegiem. Co kilka kroków widziałyśmy zwłoki z roztrzaskanymi czaszkami. Najwyraźniej szły tędy przed nami inne grupy więźniów. Doszłyśmy do wniosku, że esesmani stali się brutalniejsi niż zwykle. Nie szukałyśmy przyczyn, przywykłyśmy patrzeć jak ci ludzie, zdegradowani do poziomu bestii, zabijają bez powodu.

Pierwszego dnia zauważyłam, że kilka moich koleżanek pozostaje na skraju drogi i prosi, żeby pozwolono im przejechać kawałek konnym wozem, prowadzonym przez niemieckiego strażnika, który towarzyszył naszej grupie. Pomyślałam, że dobrze robią. Powinna postąpić tak samo, żeby oszczędzić siły. Potem zauważyłam, że od czasu do czasu wóz pozostaje za maszerującą kolumną, a kiedy pojawia się ponownie, nie jadą nim te same więźniarki. Co się stało z tamtymi? Przeszedł mnie dreszcz.

Tragedia znajomej lekarki sprawiła, że w pełni uświadomiłam sobie okropną prawdę. Chodziło o doktor Rozsę, Czeszkę, starszą już kobietę. Szybko ubywało jej energii. Próbowaliśmy dodawać jej otuchy i pomagać, ale nie była w stanie nadążyć i przesuwała się coraz bardziej w stronę tyłu kolumny. W końcu zupełnie opadła z sił. Prosiła mnie, żebym ją zostawiła i szła dalej. Upierałam się, że pozostanę z nią, ale nie chciała się na to zgodzić.

Po jej wielu naleganiach w końcu odeszłam. Pomyślałam, że pozostawiam ją na niepewny los, ale nie sądziłam, że na pewną śmierć. Nagle odwróciłam się i zobaczyłam pięciu esesmanów w tyle kolumny. Środkowy odwrócił się i wyciągnął rękę w stronę dr Rozsy, która stała na środku drogi. Kiedy uświadomiłam sobie co oznacza ten gest, z przerażeniem uniosłam ręce do oczu. Rozległ się ostry trzask i dr Rozsa padła martwa na drogę.

Zrozumiałam jaki los czeka te, które nie nadążyły i były zabierane wozem. Uświadomiłam sobie dlaczego w ciągu dwudziestu minut marszu naliczyłam sto dziewiętnaście zwłok. A nie wliczałam w to ciała leżących w rowach po obu stronach.

Strażnicy z SS byli uzbrojeni w pistolety maszynowe i ręczne granaty. Mieli rozkaz, żeby w razie niespodziewanego ata-

ku Rosjan zabić całe sześć tysięcy więźniarek, aby nie mogły zostać wyzwolone.

Zobaczyłam, że naprawdę maszerujemy na śmierć. Zaczęłam znowu rozmyślać o ucieczce. Byłam rozgorączkowana. Uznałam, że nie mogę uciec jako jedyna. Pobiegłam do swoich przyjaciółek, Magdy i Luizy, żeby im opowiedzieć co widziałam i co zamierzam. Były gotowe pójść ze mną, ale musiałyśmy poczekać na sprzyjający moment.

W międzyczasie przechodziłyśmy przez kilka polskich wiosek. Nie potrafię wyrazić uczuć, jakie wywoływał we mnie widok zwyczajnego, cywilnego życia. Domy z oknami przesłoniętymi firankami, za którymi mieszkali wolni ludzie. Tabliczka na drzwiach lekarza, podająca godziny przyjęć.

Wiele naszych współwięźniarek odpadło z marszu. Staraliśmy się trzymać pierwszych szeregów, żeby nie zostać z tyłu, w razie, gdybyśmy się musiały na chwilę zatrzymać.

Nasza sekcja spędziła pierwszą noc w tajni. Obudziłyśmy się przed innymi, bo chciałyśmy zająć miejsce w pierwszym szeregu kolumny. Wciąż jeszcze było ciemno. Ledwie stanęłyśmy w rzędzie, kiedy pięć pierwszych szeregów przed nami, pod przewodnictwem SS, wyruszyło osobno. Krzyczano za nimi, żeby stanęli, ale grupa szła przed siebie z determinacją. W rezultacie wraz z przyjaciółkami znalazłam się w pierwszym szeregu głównej kolumny. Kilka polskich więźniarek w pobliżu nas zaczęło się klócić. Prawdę mówiąc, atmosfera w ogóle stała się nie do zniesienia, co utwierdziło mnie w postanowieniu ucieczki. Kiwnąwszy na towarzyszki, pobiegłam za pierwszą grupą, która jednak szła tak szybko, że nie mogłyśmy jej dogonić.

Teraz nasza sytuacja stała się naprawdę trudna. Spaliłyśmy za sobą mosty. Gdzie powinnyśmy skręcić? Nie mogłyśmy zawrócić. Ponieważ było ciemno, strażnicy nie zauważyli naszego odejścia, ale potem, kiedy biegłyśmy, dostrzegli nasze niewyraźne sylwetki i zaczęli wrzeszczeć *Stehen bleiben!*

W trakcie tej całej wędrówki, poza przekleństwami oraz zwrotami *Stehen bleiben!* i *Weiter gehen!*, nie słyszałyśmy żadnych innych słów. Te rozkazy były na ogół podchwytywane i powtarzane przez tysiące więźniarek, których głosy składały się w gromkie chóry. Myślałam, że zwariuję, kiedy słyszałam te polecenia wygłaszane wciąż na nowo. Ale teraz tym słowem towarzyszył trzask pocisków. Nie było powtarzającego je chóru. Pomyślałam, że mogę umrzeć, ale tym razem muszę uciec.

Współczułam Magdzie i Luizie. Były przerażone, ale nadal szły za mną. Od czasu do czasu rzucałyśmy się na ziemię albo chowałyśmy się za śnieżnymi zaspami, żeby uniknąć serii wystrzeliwanych przez strażników. Na szczęście świt nie rozjaśnił jeszcze nieba. W końcu, czolgając się i pełznąć, dotarłyśmy do zakrętu drogi, znajdując osłonę.

Zobaczyłyśmy kościelną wieżę i ruszyłyśmy w jej kierunku. Po dotarciu do polskiej wioski pobiegłyśmy w stronę kościoła.

W drzwiach stał mężczyzna. Patrząc na nasze łachmany, zorientował się, że musiałyśmy uciec, ale wskazał nam jakiś dom, sugerując gestem, że znajdziemy tam schronienie.

Tymczasem w pobliżu kościoła pojawił się niemiecki patrol. Widząc żołnierzy, pobiegłyśmy w stronę tego domu. To było dość duże obejście. Obok głównego budynku stała stodoła. Jej drzwi były zamknięte, ale w jednej ze ścian zobaczyłyśmy wąską szczelinę – jak gdyby Opatrzność otworzyła ją dla nas w tym momencie. Udało nam się tam wczłapać. Wspięłyśmy się na poddasze wypełnione niemal po szczyt sianem, w którym się ukryłyśmy. Niemieckie patrole, które być może do-

strzegły nasze przebiegające sylwetki, wpadły na podwórze. Na szczęście szukały jakichś chłopców. Pani domu powiedziała Niemcom, że nie ma u niej żadnych obcych. Zasugerowała, że może widzieli jej trzech synów. Mimo to strażnicy przeszukali dom. Potem podeszli do stodoły. Jednak z jakiegoś niewiadomego powodu postanowili przerwać poszukiwania, zapowiadając, że wrócą wieczorem.

Ledwie zdążyliśmy ucieszyć się z tego uśmiechu losu, na poddasze z sianem wspięła się służąca, która nas tam odkryła. Potem zjawił się jej pracodawca. Oświadczył, że nie powiadomi Niemców, ale mamy sobie iść. Nastąpiła długa rozmowa, w trakcie której trochę złagodził swoje stanowisko. Zgodził się, żebyśmy zostały w stodole przez cały ten dzień i noc, a on w tym czasie poszuka nam innej kryjówki. Jego żona, życzliwa kobieta, przyniosła nam coś do zjedzenia. Tak długo nie jadłyśmy żadnego cywilizowanego prowiantu, że nie wiedziałyśmy co to jest. Dopiero zastanowisz się głęboko, doszłam do wniosku, że to po prostu chleb posmarowany smalcem lub jakimś innym tłuszczem. To był tylko chleb ze smalcem jedzony w stodole – ale wśród wolnych ludzi smakował jak manna w raju.

Wczesnym rankiem następnego dnia nasz gospodarz nas obudził. Miałymy iść za nim do nowej kryjówki, ale ostrzegł nas, że jeśli napotkamy niemiecki patrol, będzie nas ignorował, a my nie mamy pokazywać, że go znamy.

Ta przestroga okazała się przydatna, bo rzeczywiście natknęliśmy się na Niemców. Jednak w tym samym momencie jakaś rakietą, najwyraźniej wystrzelona przez nadciągającą armię rosyjską, eksplodowała w powietrzu, przyciskając ich do ziemi. Uciekłyśmy do domu, który miał być naszym następnym schronieniem.

Nowy gospodarz pozwolił nam ukryć się w stajni, ale następnego dnia wpuszcił nas do swojego najlepszego pokoju, którym była sypialnia.

Starsi państwo ich córka i Magda tłoczyli się na łózkach, a Luiza i ja spałyśmy na podłodze. Byli tam też zakwaterowani niemieccy żołnierze, bo okolica pozostawała pod okupacją. Oczywiście wychodzenie z sypialni nie było mądre.

Pewnego ranka, myśląc, że Niemców nie ma, poszłam do kuchni, żeby upiec dla całej rodziny trochę siedmiogrodzkich ciasteczek. Zajmowałam się tym, kiedy do kuchni wszedł niespodziewanie jakiś niemiecki żołnierz. Spojrzał na mnie zdziwiony i zaczął wypytywać kim jestem i dlaczego mnie dotąd nie widział. Powiedziałam, że jestem krewną i że wpadłam z wizytą. Że moja matka jest przykuta do łóżka w jednym z pobliskich domów i generalnie zajmuję się jej pielęgnowaniem.

Nie wiem czy ten żołnierz mi uwierzył, ale od tego momentu narzucał swoje znienawidzone towarzystwo mnie i tej rodzinie. Czasami przynosił mi czekoladki. Raz przyszedł z kilkoma kolegami i zmusili mnie do udziału w ich grach towarzyskich. Moje przyjaciółki obserwowały to z drugiego pomieszczenia, współczując mi, że muszę spędzać czas z ludźmi, których nienawidziłam i uważałam za morderców moich bliskich.

Kanonada stała się głośniejsza. Rosjanie bez wątpienia byli coraz bliżej. Niemcy zakwaterowani w tym domu otrzymali rozkazy i przygotowawali się do odwrotu. Widziałam w jaki sposób i gdzie zakładają miny, a nawet byłam świadkiem przedwczesnej eksplozji, która zabiła dwóch żołnierzy.

Z rozmów z tymi ludźmi wywnioskowałam, że uważają, iż sytuacja jest posępna. Ale nie chcieli przyznać, że bitwa została przegrana. Powtarzali w kółko, że Rzesza jest o wiele za silna, żeby nie odnieść „ostatecznego zwycięstwa”. Takie poglądy nie dziwiły, bo w pobliżu drukowano wojskową gazetę mającą podtrzymywać morale.

Kiedy zobaczyliśmy ją w pierwszym tygodniu, wciąż odnotowywała postępy na froncie. W następnym tygodniu przyznawała, że Niemcy są zagrożone, ale „niemieccy bohaterowie uratują je”. W tydzień później gazeta obwieszczała, że „Opatrzność ocali Niemcy, bo Niemcy zawsze działały w imię Opatrzności”.

Być może los chciał, żebym ja, osoba która przeżyła obóz koncentracyjny i okropności ewakuacji, zobaczyła odwrot pokonanego Wehrmachtu. Nigdy nie zapomnę tej nocy, kiedy ostatni śmiertelnie zmęczeni saperzy, w czapkach z białymi kapturami, dotarli do tego polskiego domku. Rozsiedli się w pokoju, w kuchni, wszędzie gdzie się dało, zjadając i wypijając wszystko, co wpadło im w ręce. Z kapturew skapywał im topniejący śnieg. Być może od zarania Trzeciej Rzeszy nie służyli w wojsku tak ochoczo, jak tej nocy. Jakby siedzieli przy własnych zwłokach. Patrząc na tych steranych nadludzi, opartych o swe karabiny lub o ściany, albo nawet rozciągniętych na podłodze i śpiących głęboko, poczułam radość, jakiej dotąd nie znałam. Lecz była to radość krótkotrwała, bowiem odchodząc, wycofujący się Niemcy zabrali z wioski dużą liczbę kobiet, a ja byłam wśród tych jeńców. Przez trzy dni, przywiązana do furmanki za ręce, jak niewolnica, musiałam iść przed siebie.

Tylko to, co zobaczyłam podczas tego marszu, ocaliło mnie przed utratą zmysłów. Drogi były zatłoczone uciekającymi Niemcami i kolaborantami, którzy po latach rabunków i kradzieży, nie bardzo mogli zabierać ze sobą swe łupy. Żołnierze uciekali w panice, ciężarówki wiozły działa i karabiny maszynowe, przerażone konie bez jeźdźców galopowały gdzieś w popłochu, ludność całych wiosek pędzono nie wiadomo dokąd, a ciężarówki Czerwonego Krzyża, budzące taki lęk w Auschwitz, wywoziły teraz niemieckich rannych w bezpieczniejsze obszary. Wszędzie panował chaos. Totalna kapitulacja musiała być kwestią dni.

Nowa myśl, która przyszła mi do głowy, wprawiła mnie w rozgorączkowanie. Ta polska wioska, z której niedawno wyszłam, musiała już być wyzwolona. Zaczęłam gryźć sznury krępujące moje dłonie.

Kilka młodych kobiet i dziewcząt przywiązanych wraz ze mną do wozów nie mogło znieść zimna, głodu, przerażenia oraz forsownego marszu, i zmarło po drodze. Ich zwłok nie odwiązywano, tylko po prostu wleczono dalej. Niemcy na nic nie zwracali uwagi. Myśleli tylko o tym, żeby uciec z zagrożonego regionu.

Trzecią noc spędzałyśmy w stajni. Niemcy rzucili się na ziemię. Większość piła. Ten, który mnie złapał, załatwił sobie kilka butelek i też zaczął popijać. Była późna noc, kiedy trzy dni ciągłego nadgryzania sznurów przyniosły wreszcie skutek i więzy opadły z moich nadgarstków. Ale moje dźsiała były obolałe i krwawiły, a ponadto miałam wrażenie, że połamałam sobie przednie zęby.

Wszyscy byli zmęczeni i spali głęboko, a ich chrapanie tłumiło wszelkie inne dźwięki. Próbowałam się wymknąć z tego śpiącego tłumu, ale woźnica furmanki, do której byłam przywiązana, ocknął się i uniósł na łokciu. Był pijany, lecz zachował tyle rozumu, że mógł strzelić, gdyby uznał, że próbuję uciec. To był wybór między jego życiem i moim. Złapałam jedną z butelek leżących w pobliżu i z całej siły walnęłam go w głowę. Szkló rozprysło się i Niemiec upadł na twarz. Na progu stajni spojrzałam za siebie, ale on się nie poruszał. Było mi niedobrze z obrzydzenia. Choć to był znienawidzony nazista, myśl o zabiciu go była dla mnie okropna.

Sceneria na zewnątrz, na drodze, nie zmieniła się, z tą może różnicą, że więcej niemieckich żołnierzy wycofywało się rozpaczliwie. Nie ośmieliłam się iść w przeciwną stronę, bo to by wzbudziło podejrzenia. Próbowałam bocznymi drogami, ale one też były zablokowane przez mężczyzn spieszących w tym samym kierunku. Nie miałam innego wyboru, jak tylko ukryć się między budynkami i próbować unikać żołnierzy.

Miałam wrażenie, że ukrywam się tak już od wielu godzin, kiedy wreszcie dostrzegłam kobietę. Zdobyłam się na odwagę i powiedziałam coś do niej. Ale w jej domu nadal byli Niemcy i nie mogła mnie zabrać ze sobą. Zaprowadziła mnie jednak nad rzekę i pokazała jasno oświetlony dom na drugim brzegu. Powiedziała, że jeśli zdołam tam dopłynąć, będę bezpieczna. W tej chwili Niemcy ewakuowali tę wioskę.

Był luty. Rzekę blokowała kra. Ponadto wstawał dzień. Z chwilę przepływanie rzeki musiało stać się zbyt niebez-



pieczne. Pomyślałam o Auschwitz. Tam zawsze wykorzystywałam okazję. Zatem ruszyłam wzdłuż brzegu. Skoro nie trafiłam do komór gazowych, to przeżyję też rzekę.

Kiedy schodziłam w dół, jakaś pocziwa chłopka przeżegnała się i zakryła oczy rękami. A ja w ubraniu, tak jak stałam, wskoczyłam do lodowatej wody.

Był już prawie świt, kiedy dotarłam na drugi brzeg. Wioska nie była jeszcze wyzwolona, ale Niemcy rzeczywiście ją opuszczali i jasno oświetlony dom był pusty. Później dowiedziałam się, że jego mieszkańcy ukrywali się w ziemiankach, bo ta wioska, położona w środku lasu, stała się celem zawziętego ataku i była ostrzeliwana zarówno przez Niemców, jak i Rosjan. Rozpętała się niesamowita bitwa, która osiągnęła punkt kulminacyjny, kiedy zapadła noc. Rosjanie zrzucili flary i przez jakąś minutę cała okolica była skąpana w świetle.

Stojąc na zewnątrz, zachwycałam się tą niezapomnianą sceną. Byłam zbyt zafascynowana, a może zbyt przerażona, żeby biec. Pod ostrzałem domy znikwały w ciągu kilku sekund. Świst pocisków z obu stron tworzył dziwną muzykę. A jednak potrafiłam wychwycić rżenie podnieconych koni, warkot silników samochodowych a nawet krzyki ludzi. Od prawej strony, tam gdzie byli Rosjanie, te odgłosy przybierały na sile, a po lewej stawały się cichsze. Wehrmacht znowu się cofał.

Zjawił się gospodarz domu. Twierdził, że widział jak się zbliżam i był przekonany, że zginęłam w strzelaninie. Widząc mnie, wieśniacy wychodzący ze swoich schronów z zaczerwienionymi twarzami i oczami pełnymi łez, odwracali twarze, bo myśleli, że jestem wysłanniczką złego. Nie próbowałam wyjaśnić co znaczy dla mnie widok zwycięstwa nad Niemcami.

We wsi panowało przekonanie, że miną jeszcze trzy dni, zanim nadciągną rosyjskie oddziały. A jednak Rosjanie przybyli jeszcze tej samej nocy i zajęli wioskę.

Jej wygląd zmienił się natychmiast. Nie tak dawno temu wszędzie był Wehrmacht i SS, i słychać było niemieckie komendy. Teraz słyszeliśmy nowy język, obcy nam dotąd, i widzieliśmy ludzi, których nie było dane oglądać nam wcześniej. Ale ci ludzie przynieśli nam największy dar, jaki może dać życie – wolność!

## ROZDZIAŁ XXVII

### Nadal wierzę

Patrząc wstecz, ja też chcę zapomnieć. Ja też tęsknię za słońcem, pokojem i szczęściem. Ale niełatwo wymazać wspomnienia gehenny, kiedy źródła życia zostały zniszczone i nie ma się do czego wracać. Tworząc ten osobisty zapis, próbowałam wypełnić mandat udzielony mi przez licznych współwięźniów z Auschwitz, którzy zginęli w tak straszny sposób. To mój pomnik dla nich. Panie, świeć nad ich biednymi duszami! Nikt nie potrafi wymyślić piekła mogącego się równać z tym, co wycierpieli.

Szczerze mówiąc, chcę, żeby moja praca była czymś więcej. Chcę, żeby świat to przeczytał i uznał, że nie wolno pozwolić, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło. Nie mogę uwierzyć w to, że po przeczytaniu tego raportu ktokolwiek będzie nadal wątpił. Nawet teraz, gdy piszę ostatnie słowa, stają mi przed oczyma postaci, które milcząco proszą, żebym opowiedziała także ich historie. Potrafię się oprzeć mężczyznom i kobietom, ale są też widma dzieci... małych, śnieżnych bałwanków...

31 grudnia 1944 roku naczelne dowództwo SS zażądało od obozu Birkenau generalnego raportu na temat internowanych dzieci. Pomimo pierwotnych selekcji wciąż żyło wiele dzieci oderwanych od swoich rodzin. Niemcy zdecydowali, że muszą one zniknąć – i że należy to przeprowadzić szybko i tanio.

Baraki murowane byłego obozu kobiecego, najstarsza część Birkenau. Fot. Paweł Sawicki



Czy powinno się je wrzucić do wybetonowanego dołu, po-  
lać benzyną i podpalić, jak to robiono do tej pory? Nie, benzyny  
brakowało. Amunicja zaś była potrzebna na froncie.

Ale Niemcy zawsze byli zaradni. Kazano nam „wykąpać” dzie-  
ci. A w Birkenau nie dyskutowało się z rozkazami, tylko wypeł-  
niało je, bez względu na to, jak były ohydne.

Na niekończącej się Lagerstrasse, drodze na gólgotę dla tylu  
milionów męczenników, mali więźniowie wyruszyli w długą  
procesję. Mieli krótko przycięte włosy. Szli boso, w łachmanach.  
Śnieg topniał im pod stopami, a obozowa droga była pokryta lo-  
dem. Niektóre maluchy przewracali się. Każdy upadek był ka-  
rany ciosem okrutnego bicia.

Nagle zaczęło znowu padać. Dzieci w łachmanach pokrywają-  
cych się białymi płatkami brnęły ku śmierci. Milczały pod ciosa-  
mi. Były bezgłośnie, jak małe bałwanki. Szły przed siebie dygocząc,  
niezdolne już do płaczu, zrezygnowane, wyczerpane, przerażone.

Mały Thomas Gaston upadł. Jego wielkie, piwne oczy, rozja-  
rzone gorączką, wydawały się zafascynowane biczem, który spa-  
dał na niego z furkotem. Pomimo ciosów, chłopiec był tak roz-  
palony, że nie miał siły płakać, ani wstać. Wzięliśmy go na ręce  
i niosliśmy. Otrzymał tak wiele ciosów.

Ciszę przesyłał wrzaskliwy rozkaz *Stehen bleiben!* (Stać!) Do-  
tarliśmy do pryzniców.

Przez kilka następnych minut, nie mając mydła ani ręczni-  
ków, musiałyśmy „kąpać” dzieci w lodowatej wodzie. Nie mia-  
łyśmy czym ich osuszyć. Nakładaliśmy łachmany na ociekające  
wodą ciała i odsyłałyśmy je do kolumny, w której miały czekać.  
Pomysłowi Niemcy zastosowali takie właśnie „rozwiązanie”  
problemu dzieci, problemu niewiniątek z Birkenau.

Kiedy już wszystkie dzieci były „wykąpane”, przeprowadzono  
apel. Tego dnia trwał pięć długich godzin, po tak zwanej kąpie-  
li w lodowatej wodzie, pięć godzin stania na baczność w mro-  
zie i śniegu.

– Mały Jezusek wkrótce po ciebie przyjdzie! – szydził nie-  
miecki strażnik z dziecka, które czekało z sinymi wargami, cał-  
kiem odrętwiałe.

Niewiele dzieci z Birkenau przeżyło ten apel.

Te, które przeżyły, miały paść pod ciosami niemieckich pa-  
łek. A to były w większości dzieci aryjskie, ale polskie, a tym sam-  
ym nienależące do „rasy panów”.

W końcu kazano nam wracać. Kiedy maszerowaliśmy obo-  
zową ulicą, szpadle i kilofy zamierały na chwilę, bo więźniowie  
pracujący na drodze przerywali pracę, żeby na nas spojrzeć. SS  
puszczało w ruch bicz, a my wlokliśmy dzieci szybciej.

– Mamo! – jęknął mały Thomas Gaston, nękaną gorączką. Za-  
czynała się agonía.

Wreszcie dotarliśmy do baraku. Dzieci, które przeżyły, były jak  
roboty, niemal martwe z wyczerpania. W tym stanie zapędzono  
je do zimnej stajni. Mały Thomas umarł po drodze, podobnie  
jak setki innych. Zgodnie z przepisami musiałyśmy złożyć jego  
drobne zwłoki za barakiem, chociaż wiedziałyśmy, że wielkie,  
obrzydlive szczury już czekają na jego ciało, wciąż jeszcze ciepłe.

Była wigilia Nowego Roku... Z nieba spadały wielkie płatki  
śniegu... Słyszałyśmy te szczury... Mogłyśmy tylko zamknąć  
oczy i modlić się o sprawiedliwość... *sprawiedliwość!* Sylwe-  
ster... Gdzieś na świecie, za tymi kolczastymi drutami, wolni  
ludzie ściskali się i unosili kieliszki, życząc sobie Szczęśliwego  
Nowego Roku! A w Birkenau szczury zjadały europejskie dzieci.

Czytelnik może zapytać: „Co osobiście mogę zrobić, żeby tak  
okropne rzeczy nigdy się nie powtórzyły. Nie jestem ani polito-  
logiem, ani ekonomistką. Jestem kobietą, która ucierpiała, utra-

ciła męża, rodziców, dzieci i przyjaciół. Wiem, że świat musi po-  
dzielić się winą. Niemcy ciężko zgrzeszyły, ale zgrzeszyły też inne  
państwa, chociażby w ten sposób, że nie chciały uwierzyć i nie  
działały na wszelkie możliwe sposoby, dniem i nocą, dla ocala-  
nia pozbawionych wszystkiego nieszczęśników. Wiem, że jeśli  
ludzie na całym świecie uznają, że od tej pory sprawiedliwość  
musi być niepodzielna, że żaden Hitler nie może dojść znowu  
do władzy, będzie lepiej. Oczywiście wszyscy, których ręce zo-  
stały bezpośrednio lub pośrednio splamione naszą krwią, mu-  
szą zapłacić za swoje zbrodnie. Każde inne rozwiązanie byłoby  
zniewagą dla milionów osób, które niewinnie zginęły.

Przypominam sobie, że w czasach studiów toczyliśmy nie-  
kończące się dyskusje, próbując odpowiedzieć na pytanie: Czy  
człowiek jest zasadniczo dobry, czy zły? W Birkenau miało się  
ochotę odpowiedzieć, że jest nieodmiennie zły. Ale to by po-  
twierdzało nazistowską filozofię, głoszącą, że ludzkość jest  
głupia, zła i musi być kierowana pałką. Być może największą  
zbrodnią, jaką popełnili wobec nas ci „nadludzie”, była ich  
kampania, często skuteczna, mająca zamienić nas samych  
w monstrialne bestie.

Żeby uzyskać taki stopień upodlenia, stosowali głupią, od-  
człowieczającą i żenująco bezużyteczną dyscyplinę, niewiary-  
godne upokorzenia, bezustanną groźbę śmierci i wreszcie wy-  
korzystywali obrzydliwą rozwiązłość. Cała ta polityka była ob-  
liczona na to, by zredukować nas do najniższego poziomu mo-  
ralnego. I mogli chętnie się wynikami – ludzie przyjaźniący się  
przez całe życie kończyli tak, że czuli do siebie odrazę, bracia  
walczyli ze sobą o skórkę chleba, osoby o nieskazitelnej repu-  
tacji kradły co tylko mogły, a żydowski kapo często bili swych  
żydowskich rodaków. W Birkenau, podobnie jak w społeczeń-  
stwie wychwalanym przez nazistowskich filozofów, obowiązy-  
wała zasada, że „silniejsi mają rację”. Siła sama w sobie zapew-  
niała szacunek. Słabi i starzy nie mogli liczyć na litość.

Każdy obóz, każdy barak, każda koja była małą dżunglą,  
odrębną od innych, ale i tak podlegaliśmy ludożerczym stan-  
dardom. Żeby wspiąć się na szczyt piramidy w każdej z tych  
dżungli, trzeba było stać się stworzeniem na modłę nazistów,  
pozbawionym wszelkich skrupułów, a zwłaszcza uczuć przy-  
jaźni, solidarności i człowieczeństwa.

W starożytnym Egipcie niewolnicy, którzy budowali pi-  
ramidy i ginęli przy pracy, widzieli przynajmniej, że dzieło  
ich rąk wznosi się coraz wyżej. Więźniowie Auschwitz-Bir-  
kenau, przenoszący stopy kamieni tylko po, żeby następnego  
dnia przenieść je z powrotem na pierwotne miejsce, mogli  
dostrzec tylko jedno – odrażający bezsens swojego trudu.  
Słabsze jednostki popadały w coraz bardziej zwierzęcą eg-  
zystencję, w której nie ośmielały się marzyć o tym, żeby na-  
jeść się do syta, a myślały tylko o zaspokojeniu najgorszego  
głodu. Chodziło im tylko o to, żeby odczuwać mniejszy żąb,  
żeby rzadziej je bito, żeby mieć trochę słomy na nieheblowa-  
nych deskach swoich prycz i żeby czasem dostać cały kubek  
wody, nawet tej ze skażonej obozowej studni. Potrzeba było  
niezwykłej siły moralnej, żeby balansować na krawędzi na-  
zistowskiej hańby i nie runąć w dół.

A mimo to widziałam wielu internowanych, którzy do sa-  
mego końca trzymali się swojej ludzkiej godności. Naziści  
zdołali zdegradować ich fizycznie, ale nie potrafili poniżyć  
ich moralnie. Dzięki tym nielicznym, nie utraciłam do koń-  
ca wiary w rodzaj ludzki. Jeżeli, nawet w dżungli Birkenau,  
nie wszyscy byli nieludźcy wobec swoich bliźnich, to doprawdy  
jest nadzieja.

Właśnie ta nadzieja trzyma mnie przy życiu. ■

Fragment książki Olgi Lengyel pt.: *Five chimneys (Pięć kominów)* w przekładzie Romana Palewicz, z wstępem, posłowie-  
m i przypisami Ewy Fleischerowej, która ukaże się w roku 2020 w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk”.

**Olga Lengyel**, urodzona w 1908 roku w mieście Kolozsvár, została uwięziona w niemieckim nazistowskim obozie koncen-  
tracyjnym i zagłady w Birkenau; ocalała, spisała swe wspomnienia i opublikowała po raz pierwszy w Paryżu w 1946 roku.



# „PÓKI MY ŻYJEMY”.

## Portret Krystyny Koczy

ADRIAN KISZKA

Nazywam się Adrian Kiszka. Jestem studentem V roku Malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. W 2019 roku stworzyłem autorski projekt pt. „Póki my żyjemy”, w którym odnajduję i portretuję bohaterów z okresu II wojny światowej. Są to obrazy dokumentalne, ze względu na wagę i znaczenie tematów, które podejmuję. Dlaczego akurat portret? Twarz ludzka jest dla mnie niczym mapa. Papier odzwierciedla kruchość, portret – fizyczność. Rysunek na papierze to swoista próba kontemplacji z odbiorcą na temat mentalności człowieka. Zaś szybka forma szkicu to celowy zabieg ukazujący ulotność chwili, przemijania. Kiedy odeszła moja Mama, uzmysłowiłem sobie, że ludzie mogą należeć do nas tylko we wspomnieniach. Sens życia i wiara w człowieka nie bierze się z pustki, lecz z pielęgnowania tradycji i ocalania pamięci zbiorowej, która stanowi o przyszłości i wielkości narodu. Ludzie, których portrety maluję to Bohaterowie, którzy dziś

zmierzają się z przemijaniem, samotnością i starością, której jednym z filarów jest tęsknota.

Jedną z osób – Bohaterów, którą miałem możliwość poznać osobiście, jak i sportretować jest Pani Krystyna Koczy (ur. 3.12.1928 r.). Była kurierką i łączniczką Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej. Jako kurier AK została przydzielona do tzw. „Ochronki”, czyli grupy zajmującej się pomocą więźniom politycznym z Katowic, Gliwic, Bytomia i Raciborza. Działała w niej do stycznia 1945 r. Po wojnie zaangażowała się w działalność społeczną w Katowicach. Przez lata pełniła funkcję prezesa Związku Kombatanów i Byłych Więźniów Politycznych w Katowicach-Ligocie. Była wielokrotnie odznaczana. Dnia 15.08.2019 r. w Katowicach, w setną rocznicę wybuchu I Powstania Śląskiego, podczas uroczystości zaprzysiężenia żołnierzy 13. Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej w Katowicach z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy i szefa MON Ma-



Krystyna Koczy i Adrian Kiszka

riusza Błaszczaka, Pani Krystyna Koczy odebrała awans na stopień kapitana, czego byłem świadkiem.

Jestem niezwykle dumny i wzruszony, ponieważ 3 z moich prac zostały zakwalifikowane na wystawę w ramach III Międzynarodowego Triennale Rysunku Studenckiego organizowanego przez Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. *Otwarcie wystawy nastąpi w październiku 2020 r. w Galerii Rondo Sztuki w Katowicach.*

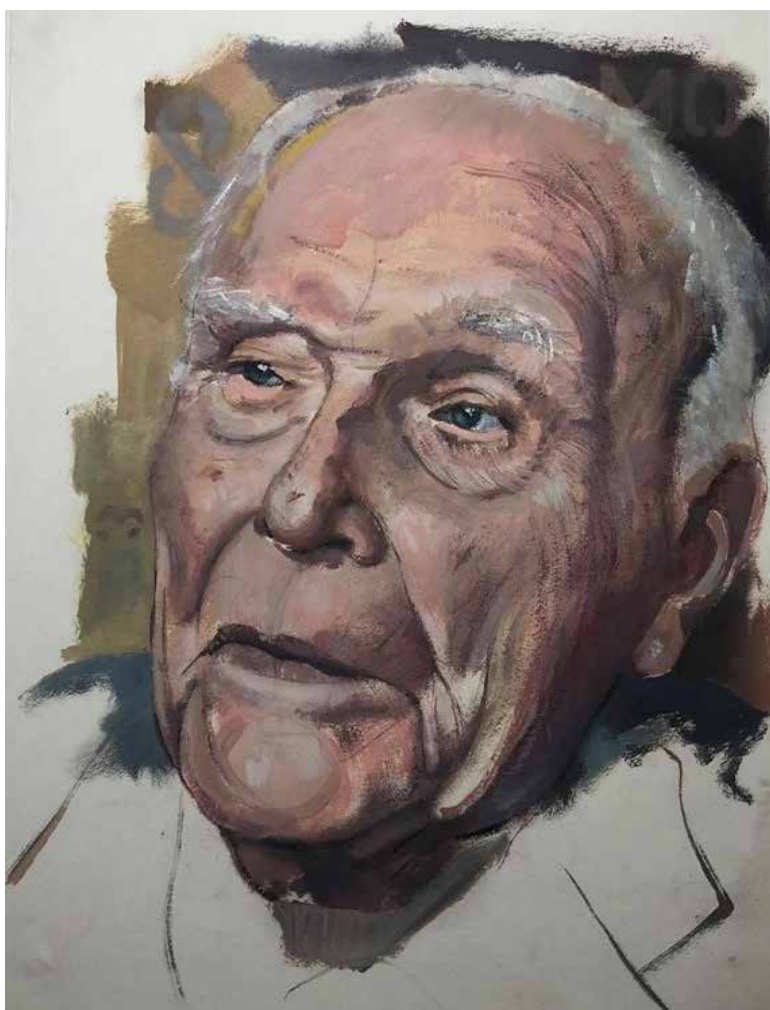
W mojej kolekcji znajdują się również portrety: Pana Mariana Jerzego Oleksiaka, Sybiraka, a także żołnierza Armii Krajowej, powstańca warszawskiego Pana Antoniego Huczyńskiego i innych. Podczas spotkań robię zdjęcia, nagrywam filmy, a także rysuję. Tworzę materiały dla dalszych pokoleń. ■



Adrian Kiszka, Portret Krystyny Koczy 35,5x27 cm



Adrian Kiszka, Portret Krystyny Koczy



*Adrian Kiszka. Marian Jerzy Oleksiak, Sybirak*



*Adrian Kiszka. Portret Krystyny Koczy, olej na desce*





Istniejący w latach 1898–1966 neorenesansowy pałac Donnersmarcków w Reptach Śląskich (dziś – dzielnica Tarnowskich Gór)



Tarnogórski pasjonat modelarstwa ma szczególną słabość do zabytkowych pałaców i kościołów, a także do rozmaitych obiektów kolejowych ze Śląska



Trzy miesiące życia zajęło mu mozolne tworzenie dokładnej miniatURY MAŁEGO WERSALU ze Świerklańca. Wykonane z drobiazgową precyzją i benedyktyńską cierpliwością imponujące rękodzieło o wymiarach 140x80 cm jest najcenniejszym bodaj elementem jego bogatego zbioru miniatur znanych obiektów architektonicznych (burzliwe losy świerklanieckiego pałacu były tematem naszej publikacji w kwietniowym numerze „Śląska”). O wieloletniej pasji modelarskiej rozmawiamy z niezwykłym hobbystą, Zbigniewem CZYŻEM, emerytowanym inżynierem transportu kolejowego z Tarnowskich Gór.



Zbigniew Czyż w swoim królestwie miniatur

**Z czego Pan konstruuje swoje modele?** – zapytałśmy niecodziennego zapaleńca, rozmiłowanego od lat w architekturze Górnego Śląska.

**Zbigniew Czyż:** Korzystam z papieru, dwóch różnych rodzajów tektury (szarej i białej, nazywanej też spienioną), a także z innych materiałów: z drewna i z tworzywa sztucznego. Sklejanie poszczególnych modeli różnych obiektów architektonicznych nie jest łatwe, ani szybkie. Czasami trwa to tydzień, a czasami nawet kilka miesięcy. Wszystko zależy od charakteru danej budowli. W większości wykonuję miniatury w skali 1:87. Tylko raz się zdarzyło, że posłużyłem się inną skalą – 1:72. Było to w przypadku świerklanieckiego pałacu Donnersmarcków.

**A gdzie mieści się Pańska pracownia twórcza? Taka pasja modelarska wymaga przecież odpowiedniego (rozległego) pomieszczenia.**

Pracuję na stryżku mojego domku jednorodzinnego w Rybnej – dzielnicy Tarnowskich Gór. Jest to niezbyt duże pomieszczenie o rozmiarach 5x4 m. Wystarcza mi ono jednak w zupełności. Mam tam wszystkie materiały i narzędzia potrzebne w pracy modelarza – skalpel, cyrkiel, niezbędną

matę samogojącą (samoczynnie usuwającą ślady cięcia skalpelem), pędzle, zestaw farb itp. W takich właśnie warunkach wykonałem prawie 20 miniatur rozmaitych obiektów z mojego miasta i okolic. Mieszkam na Śląsku od 1956 roku.

**Jakie budowle znalazły się w kręgu Pańskich zainteresowań?**

Zawsze fascynowały mnie stare pałace. W młodości chciałem nawet studiować architekturę na Politechnice Śląskiej, ale skończyło się ostatecznie na transporcie kolejowym. Nie zostałem architektem, za to do dziś bardzo lubię podziwiać piękne obiekty. Skonstruowałem m.in.: miniatury pałaców w Reptach Śląskich, Rybnej, Świerklańcu, dworców kolejowych w Tarnowskich Górach i Strzybnicy, dawnej synagogi żydowskiej, gmachu Sądu Rejonowego i tzw. dzwonnicy Gwarków w Tar-

nowskich Górach, a także zabytkowego kościółka katolickiego w Tarnowicach. Niektóre z tych obiektów już nie istnieją, a niektóre pełnią zupełnie inną rolę, niż w przeszłości. Myślę, że moja działalność stanowi materialną dokumentację efektów pracy górnośląskich architektów z odległych lat.

**Czy przynosi to Panu może wymierne dochody pieniężne?**

Nie robię tego dla pieniędzy, bo przecież nikt mi za to nie płaci. Ponoszę raczej niemałe koszty swojej pasji. Sklejanie jednej miniatURY pochłania zazwyczaj od kilkudziesięciu do kilkuset złotych. Robię to dla siebie, bo to jest moje wspaniałe hobby.

**Czy pamięta Pan jeszcze swoje pierwsze dzieło modelarskie?**

Oczywiście. Miałem wtedy 16 lat. Skleiłem pierwszy w życiu model samolotu ISKRA. Nie zachował się do dziś, bo kilkakrotnie zmieniłem mieszkania w swoim życiu. Rodzice zawsze jednak podkreślali, że mam szczególną smykałkę do modelarstwa. Skleiłem np. wiele różnych modeli żaglowców. Korzystałem w tym celu z ciekawego i pożytecznego czasopisma „Mały modelarz”. Potem jednak miałem wieloletnią przerwę w modelarstwie. Wznowiłem swoją pasję przed kilku laty, po przejściu na emeryturę. Dostarcza mi to niesamowitej satysfakcji.

**Czy dzieli się Pan z innymi ludźmi swoimi cennymi doświadczeniami i osiągnięciami?**

Od kilku lat prowadzę blog internetowy. Zamieszczam na nim zdjęcia swoich miniatur obiektów architektonicznych. Piśczę także o wykonywanych przez siebie modelach. Myślę, że warto tam zajrzeć:

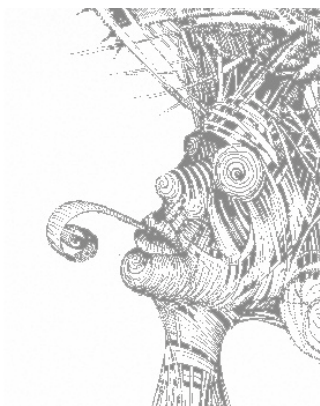
[kartonoweobby.blogspot.com](http://kartonoweobby.blogspot.com)

**Życzę Panu wspaniałego zdrowia i nieustającej cierpliwości w dalszym urzeczywistnianiu rzadko spotykanej pasji.** ■



Tak wyglądał przed ponad 100 laty historyczny dworzec kolejowy w Strzybnicy (wówczas – Friedrichshütte)





## ŚLĄSKA OJCZYŻNA POLSZCZYŻNA

JAN MIODEK

# O co weta?

„To są naszych krzywd świętości i odwetu świętszy dług” – napisał w jednym z wierszy Włodzimierz Wolski (1824–1882). A ja czytam w „Alchemii słowa” Jana Parandowskiego (1895–1978), do której wróciłem po latach: „Gdy mowa potoczna bierze swój odwet, ludzie doznają drażniącej rozkoszy na widok słów, zwrotów, konstrukcji dotąd wzgardzonych”, „To skryty odwet za nieposzlakowaną uprzejmość i przychylność w obcowaniu towarzyskim”.

We wszystkich tych fragmentach słowa *odwet* użyto w znaczeniu „odwzajemnienie złem za zło, odpłacanie tym samym; zemsta”. Oczywiście jest jego formalne i semantyczne pokrewieństwo z archaicznym wyrazem *wet* – „odpłacenie, odwzajemnienie”, funkcjonującym obecnie tylko w konstrukcji (*oddać wet za wet*, czyli „odwzajemnić się, odpłacić czymś za coś, pięknym za nadobne, złem za zło”).

Ale jaki jest związek *odwetu* i *wetu*, pochodzących od średnio-wysoko-niemieckim *wette*, oznaczającego „spłatę, zapłatę, odpłacenie, wynagrodzenie, ukończenie czegoś, upominek dla sędziego po zakończeniu procesu”, z *wetami* – „deserem, leguminą na zakończenie posiłku”? – Kluczem jest owo „ukończenie czegoś” znaczeniowo obecne w słowie *wette*: tę końcowość po prostu przeniesiono na ostatnie danie przy stole. Dziś *wety*, ciągle rejestrowane przez słowniki, obecne od czasu do czasu w krzyżówkach, są formą, która została wyparta przez *deser* (z francuskiego *dessert*). Ale pisał jeszcze Adam Asnyk w XIX wieku: „Nasze anioły i nasze kobiety są w sentymencie ubrane po kostki, lubią poezję zajadać na wety i lubią także bawić się w miłośćki”.

Przechodząc w tym momencie do „śląskiej ojczyzny polszczyżny”, trudno nie stwierdzić oczywistego powinowactwa etymologicznego *wetu*, *wetów*, *odwetu* z popularnymi w gwarach śląskich formami *wet*, *weta* – znaczącymi tyle, co „zakład o coś”. Przecież od „wynagrodzenia, upominku”, kryjącego się w primarnych użyciach starego germańskiego słowa *wette*, blisko też do „wynagrodzenia po wygranym zakładzie” i ostatecznie „zakład”, bo takie jest znaczenie współczesnego niemieckiego rzeczownika *Wette* (czasownik *wetten* znaczy tyle, co „zakładać się”). Do niego nawiązują śląskie formy *wet*, *weta*. A ja, gdybym miał przywołać obiegowe wyrażenia i zwroty, kojarzące się szczególnie ze spędzaniem w Tarnowskich Górach dzieciństwem, na pewno na jednym z pierwszych miejsc wymieniałbym *o co weta?*, towarzyszącemu popularnemu w szczenięcym wieku zakładaniu się o coś (często w formie rymowanki: „O co weta? O pół kreta. Jo go byda dar(ł), ty go bydziesz żar(ł)”).

By zaś problematykę związaną z morfologicznym pniem *wet* dopełnić, powiedzmy i to, że słowo *nawet*, od XVI wieku używane w wielu znaczeniach zbliżonych do „nadto, także, również, w dodatku, zresztą; choćby, chociażby („Nawet późnym wieczorem trudno tędy przejść”, „Nawet chleba nie było”, „Nawet nie zdążył się pożegnać”, „Była nawet sympatyczna”, „Możesz polecieć nawet do Australii”, „Nawet jeśli dostanę zaproszenie, nie pójdę na tę imprezę”), pochodzi z dawnego wyrażenia przyimkowego *na wet* – „na deser, na koniec”.

Śląskim czasownikiem bardzo silnie kojarzącym mi się z dzieciństwem,

a pozostającym w tym samym szeroko pojętym kręgu znaczeniowym co formy *wet*, *weta*, jest *wercić się* – „opłacać się”. Ciągle mam w pamięci konstrukcje typu *to sie werci, to sie niy werci, werci sie to kupować?, niy werci sie tam chodzić*. Wszystkie one utrzymują samogłoskę „e” niemieckich słów *wert* „wart, godzien, godny”, *Wert* „wartość, cena”, *werten* „szacować”, do których śląskie *wercić się* nawiązuje.

W wariantach ogólnopolskich natomiast, takich jak *wart*, *warto*, *wartość*, niemieckie połączenie *-er-* zostało zamienione na *-ar-* i jest to jeden z wielu przykładów fonetyczno-morfologicznej odpowiedniości (substytucji) w językowych relacjach niemiecko-polskich: *wert* – *wart* tak jak *Kerbe* – *karb*, *Vorwerk* – *folwark*, *Gewerk* – *gwarek*, *Mergel* – *margiel*, *Werkstatt* – *warsztat*.

Typową niemiecko-polską parą substytucyjną są także części *-ung* i *-unek*: *Rechnung* – *rachunek*, *Schaetzung* – *szacunek*. *Meldung* – *meldunek* czy *Ordnung* – *ordunek*, *ordynek* („porządek, szyk”). Te ostatnie formy znajdujemy np. w „Ordunku Gornym” z roku 1528 – przywileju górniczym księcia opolskiego Jana II Dobrego i margrabiego magdeburskiego i księcia karniowskiego Jerzego Pobożnego Hohenzollerna-Ansbacha dla kopalni w Tarnowskich Górach oraz we wzruszającej „Katowickiej balladzie” Aleksandra Baumgardtena (1908–1980) o bohater-skich harcerzach katowickich: „W Katowicach na Rynku stoją chłopcy w ordynku, stoją chłopcy, harcerze, panienci. Karabiny im ciążą, a z zachodu, z Załęża, idzie echo wrześnieowej piosenki”. Warto ją przypomnieć, gdy zbliża się kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej. ■

Różnie i czasem bardzo nieprzewidywalnie rozwija się kariera polskich śpiewaków operowych. Agnieszka (Agnes) Zwierko rozpoczęła ją 30 lat temu. Dla tej artystki trampoliną do skoku na najsłynniejsze sceny Europy był Narodowy Morawsko-Sląski Teatr w Ostrawie, na którego scenie z wielkim powodzeniem kreowała partie w repertuarze czeskim i włoskim. Pojechałem tam w 2005 roku na „Rusalkę” Dvořáka. Fantastycznie wcieliła się w czeską wersję Baby Jagi czyli Jeřibabę. Była demoniczna i pokazała paletę aktorskich możliwości.

Oprócz dużego talentu wokalnego, który został wielokrotnie zweryfikowany i doceniony na wielkich scenach świata, Zwierko jest świetna w rolach charakterystycznych. Ma dużą siłę głosu i mezzosopran o ciemnej barwie, sprzyjający wcielaniu się nie w zakochane dziewczyny płaczące za ukochanym, lecz w silne kobiety, wywołujące czasem grozę, a kiedy indziej śmiech. Sama Zwierko sprawia wrażenie osoby mocno stąpającej po ziemi i nie dającej łatwo zepchnąć się z obranej drogi. A mogła być informatykiem, ponieważ ukończyła studia na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Przeszła jednak również edukację muzyczną od szkoły I stopnia do studiów w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie (obecnie – Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina), gdzie obroniła też doktorat i od kilku lat uczy studentów.

Śpiewała w teatrach operowych w: Mediolanie, Londynie, Turynie, Kopenhadze, Lipsku, Catanii, Dreźnie, Bilbao, Maladze, Owidio, Barcelonie, Ottawie, Buenos Aires oraz w salach koncertowych w Rzymie i Tokio. W Polsce współpracowała z Teatrem Wielkim – Operą Narodową, Teatrem Wielkim w Poznaniu, Teatrem Wielkim w Łodzi i Gliwickim Teatrem Muzycznym.

Pokochali ją Czesi i Słowacy, więc pojawiała się na scenach nie tylko Ostrawy, ale także Pragi, Bratysławy, Koszyc i Bańskiej Agnieszki Zwierko na ostrawskiej scenie, razem z dyrektorem Pawłem Gabarą zaprosiliśmy ją do przygotowania partii Carmen w operze Bizeta w magicznych Ruinach Teatru Miejskiego „Victoria” w Gliwicach. Nie zgodziła się od razu, ale udało mi się ją w końcu przekonać, ponieważ powiedziałem, że warto, aby miała w swoim dorobku również jedną z najwspanialszych i najsłynniejszych partii operowych. Wystąpiła z zespołem Gliwickiego Teatru Muzycznego, kreując Carmen na zmianę z Małgorzatą Walewską. Była zachwycona współpracą z reżyserem Pawłem Szkotakiem. Stworzyła bardzo ciekawą postać na scenie, pełną sprzeczności, ale ostrzejszą i mniej kokieterijną niż tradycyjna Carmen. Świetna wokalnie, pokazała pełnię swojego aktorskiego talentu, ale mimo sukcesu nie do końca czuła się dobrze w tej roli, zwłaszcza w momentach liryczno-sentymentalnych.



Krzysztof Korwin-Piotrowski i Agnieszka Zwierko

## Agnieszka Zwierko – z Ostrawy do La Scali

KRZYSZTOF KORWIN-PIOTROWSKI

Niedawno nagrałem program Orfeo TV z cyklu „Muzyka moja miłość” z Agnieszka Zwierko, a potem odwiedziłem ją w nowym domu w Białoleścu pod Warszawą. Kupiła ten dom za pieniądze zarobione w Komische Oper w Berlinie, a dokładnie – za Tangolitę w „Balu w Savoyu” Abrahama. Zagrała 50 spektakli. Przedstawienie miało być już zdjęte z afisza, ale na specjalne życzenie publiczności będzie wznowione w 2022 roku. Zwierko jest tam uwielbiana, ponieważ dyrektor obsadza ją często w rolach charakterystycznych, gdzie wykazuje się sporym talentem komediowym. Do Komische Oper ludzie przychodzą także po to, aby się pośmiać i zrelaksować. W ostatnich latach ta scena przeżywa duży rozkwit.

Wracając do kariery Agnieszki Zwierko – gdy przyjechała na przesłuchanie do słynnego Teatru alla Scala w Mediolanie, zaśpiewała arię Jeřibaby i natychmiast została zaproszona do produkcji „Rusalki”. Ta sytuacja powtórzyła się w Royal Opera House Covent Garden w Londynie. A zatem można powiedzieć, że postać więdzmy, wykreowana w Ostrawie, w słowiańskim repertuarze, otworzyła jej drogę na sceny operowe świata. Była również znakomita jako Kostelniczka w „Jenufie” zbyt mało znanego znakomitego czeskiego kompozytora Leoša Janáčka.

Przez 7 lat Zwierko była również związana ze słynnym Teatro Massimo w Palermo na Sycylii, gdzie stworzyła wiele kreacji. Te-

raz można powiedzieć, że jest artystką spełnioną zawodowo i życiowo: ma wspaniałego męża, który poświęcił swoją karierę muzyki, aby zająć się domem i wychowaniem dwóch fantastycznych córek. Po kilku miesiącach przerwy spowodowanej pandemią koronawirusa rozzdzaniają się telefony i kryształują się plany artystyczne na kilka najbliższych lat. Na pewno Zwierko będzie nadal związana z Komische Oper w Berlinie, gdzie zaśpiewa Fatamorganę w „Miłości do trzech pomarańczy” Prokofiewa i Jeřibabę w „Rusalkę” Dvořáka oraz Mrs Quickly w premierze „Falstaffa” Verdiego w reżyserii Barriego Kosky'ego. Została również zaproszona do Opéra de Montréal, Bayerische Staatsoper w Monachium, Grand Theatre de la Monnaie w Brukseli i Opéra National de Paris. A więc kariera nadal rozwija się świetnie, szkoda tylko, że polskie sceny operowe nie są tak skore do zapraszania Zwierko, ponieważ taką znakomitą artystką powinniśmy się chwalić w naszym kraju i umożliwić polskiej publiczności podziwianie jej kunsztu wokalnego i aktorskiego.



Krzysztof Korwin-Piotrowski – dyrektor artystyczny Fundacji Orfeo im. Bogusława Kaczyńskiego





# MIĘDZY CISZĄ A HAŁASEM

MARIAN GRZEGORZ GERLICH

## Arkadiusz Gola – antropolog i mistrz „czarnej skrzynki”

Interesujący film dokumentalny z 2013 roku w reżyserii Krzysztofa Kowalskiego oraz Dawida Garnarka nosi intrygujący tytuł *Czarna skrzynka*. Tytuł tajemniczy, wywołujący wiele skojarzeń, film poświęcony wybitnemu polskiemu fotografikowi Tomaszowi Tomaszewskiemu. Owa tytułowa „czarna skrzynka” to po prostu aparat fotograficzny. Akcja filmu toczy się poza Warszawą i odległą Lizboną – także w przestrzeni Górnego Śląska. To w naszym regionie artysta spotykał, między innymi, pewnego schorowanego górnika, który z nostalgią i dumą prezentował mistrzowi swoje ordery z czasów PRL-u. Traktował je wyłącznie jako dowód uznania za swoją pracę; uczciwą i trudną, bez skojarzeń politycznych czy ideologicznych.

Bo ludzie tej ziemi tacy są. W tej samej przestrzeni działa od lat – konsekwentnie, wytrwale, a wreszcie z sukcesami – grafik Arkadiusz Gola, rodowity Górnosiłazak. To absolut prestiżowego Instytutu Kreatywnej Fotografii, tamtejszego Uniwersytetu Śląskiego w urokliwej czeskiej Opawie. Od lat też laureat wielu prestiżowych nagród w swojej dyscyplinie (np. Grand Press Photo) i miasta Zabrza w dziedzinie kultury w 2010 roku. Tam mieszka i tworzy; stąd też wyrusza w swoje górnośląskie peregrynacje. A zatem w przeciwieństwie do obywateli Tomaszewskiego ta ziemia była, jest – i z całą pewnością będzie – w centrum fotograficznej pasji mistrza A. Goli. Bo jest ustawicznie zafascynowany swoją rodzinną ziemią. Nie dziwmy się zatem, że na jego stronie internetowej czytamy, iż *Zajmuje się fotografią dokumentalną głównie rejestrując zmiany zachodzące w społeczeństwie na Górnym Śląsku po 1989 roku. Szczególnie interesują go miejsca*

*związane z przemysłem ciężkim, który pod koniec XX wieku w Polsce znacznie się skurczył*. Można tam zapoznać się z częścią dorobku fotografa, z jego wizerunkami górnośląskiego pejzażu oraz podobiznami ludzi tej ziemi. Warto to uczynić właśnie teraz w ten czas „dziwnych” wakacji, upału i obaw. Fotografie Goli gwałtownie zachęcają do chwilowego zatrzymania. Może chce (podobnie jak Tomaszewski) poprzez fotografie „czynić dobro”. Bo przecież kiedy się pochylimy nad fotografiami A. Goli to z całą pewnością dostrzeżemy ich humanistyczne przesłanie. Idźmy zatem za fotografikiem w tę jego górnośląską podróż. Obserwuje i rejestruje wszystko; czyli tutejsze krajobrazy, przyrodę, pola, architekturę, zabudowania przemysłowe, hałdy, rozwalające się pozostałości po „starym przemyśle”. No i wreszcie ludzi. Fotografuje to, co wszyscy widzimy, ale zupełnie inaczej – nie powierzchownie – ale wnikliwie. Jednak my tego na co dzień nie dostrzegamy. Jest to jakby fotograficzną realizacją myśli Brunona Schulza, kiedy ów niezwykły pisarz z kresowego Drohobycza dowodził, że „nienazwane nie istnieje”. Ale Gola niczym wytrawny antropolog potrafi to ujrzyć, zarejestrować, utrwalić. Po prostu wszystko to czego inni nie widzą, a przecież jest realne. A ponieważ jest ukryte – nie jest nazwane. Tym samym wydobywa z nicości wiele rzeczy i zjawisk „nienazwanych”. Fotografuje je i „nazywa”. Czyni to zarówno na fotografiach czarno-białych, jak i tych kolorowych. A dla Goli przede wszystkim człowiek jest ustawicznie w centrum zainteresowań. Jest obecny na jego fotografiach i to nawet wtedy, kiedy ludzi na tych fotografiach nie ma. Bo przecież widzowi pozornie wydaje się, że dominuje w nich familok, uli-

ca, wysypisko, hałda, czy autostrada. Tym samym zawsze widzimy skutki działalności człowieka. Albo po prostu to, że ludzie są skazani na życie w zdehumanizowanej przestrzeni, której jednak nadają własny wymiar, czy to w perspektywie, czy w czasie świątecznym. W tej niezwykłej fotograficznej opowieści o jednej konkretnej przestrzeni Gola zachęca, a nawet swoiście zmusza do refleksji szerszej; nawet do pewnego namysłu uniwersalnego. O czasach zmiany, jej skutkach, a w tym zagubienia współczesnego człowieka. Wszędzie są zdewastowane przestrzenie, ale też sąsiadujące z nimi – nowoczesne rejony. Wszędzie też „stare” styka się z „nowym”, wszędzie są bezrobotni i odrzuceni, wszędzie ludzie szukają „drugiego człowieka”, szukają zrozumienia, uczucia i miłości. A ta na fotografiach Goli ma różne oblicza. Zachwyca mnie, kiedy w jednym z wywiadów mówi: „Wyciągam aparat, kiedy nie dzieje się nic szczególnego”. Lecz pamiętajmy, że kiedy nic się nie dzieje, to jednak zawsze coś się dzieje. Dlaczego? Bo oto banalna codzienność odzwierciedla jej barwy i tajemnice. Gola zachwyca, bo w realiach jednej konkretnej przestrzeni potrafi tak wiele powiedzieć: o prozie życia, jej specyfice, rytmie, poczuciu odrzucenia, zadumie, dziwnym zawieszaniu między przeszłością i teraźniejszością, ale też ustawicznym poszukiwaniu piękna i szczęścia. Wszędzie.

PS. Kiedyś na okładce mojej książki *My prawdziwi Górnosiłazacy... Studium etnologiczne* dzięki życzliwości Goli wydawnictwo umieściło na okładce jedną z jego prac. Wtedy mój warszawski przyjaciel powiedział: „Dzięki temu zdjęciu zrozumiałem klimat Śląska. Gola to antropolog i poeta”. ■

Jan Józef Szczepański, *Kadencja*,

MARIAN SWORZEŃ

Nie mam śmiałości, by przedstawiać na nowo postać i całokształt twórczości pisarza tak dobrze znanego i nadal, mimo odejścia w roku 2003, obecnego w polskiej kulturze poprzez wielotomową edycję jego monumentalnych „Dzienników”. Warto nam jednak wiedzieć, że jego ojciec, Aleksander Szczepański, był polskim konsulem generalnym w Bytomiu w latach 1922–29, także członkiem Komisji mieszaney i trybunału rozjemczego dla Górnego Śląska, zaś w latach 1930–37 dyrektorem katowickiego Syndykatu Blachy Cynkowej.

Moim zamiarem jest wyłącznie wskazanie na jedną z książek autorstwa Jana Józefa Szczepańskiego, szczególnie przez to, że stanowi protokolarny zapis obowiązków prezesa Związku Literatów Polskich w okresie od grudnia 1980 roku do sierpnia 1983 roku. Z niej zaś wybieram rozdział wstępny – zgodnie z wcześniej zadeklarowanym wyszukiwaniem rozbłysków Śląska w różnorodnych dziełach. Już choćby to, że było ich tak wiele w zawodowym życiu ojca Jana Józefa Szczepańskiego, stanowi nie małą zachętę. Więc do dzieła! Do „Kadencji”!

Wspomniany rozdział – zatytułowany „Związek” – to nie tylko prolog głównego tematu książki o codzienności prezesury ZLP spełnianej przez Szczepańskiego po śmierci Jarosława Iwaszkiewicza – od wyboru do likwidacji związku przez władze stanu wojennego. Jest w nim też krótki zarys historii organizacji pisarzy do roku 1980, wywieziony od II RP i poprowadzony przez wszystkie lata PRL, z mutacjami jej losów od serwilizmu po samodzielną. Po inicjalnym, dalece podniosłym, zdaniu („W ciszy, w samotności powstaje literatura”), autor sprowadza nas powoli na ziemię („Skoro jednak pisarstwo stało się profesją, jakiś stopień instytucjonalizacji zawodu okazuje się nieunikniony”), by uznać sens działania ujętego w strukturalne karby („Istnieją wspólne interesy ludzi pióra, których dochodzenie i obrona wymaga solidarnych, zbiorowych działań”).

Gdzie tu w takim razie Śląsk? Zaraz się zawi. Jesteśmy na sali obrad XX Zjazdu... Nie idzie oczywiście o zjazd KPZR w Moskwie, ale o zjazd ZLP odbyty w dniach 7–8 kwietnia 1978 roku w Katowicach w sali Sejmu Śląskiego. Oto fragment relacji Szczepańskiego, wówczas delegata oddziału krakowskiego:

„Dramatyczną kulminacją debaty stało się wystąpienie Andrzeja Brauna, który nie wahał się sięgnąć do spraw stanowiących dotychczas tabu. Powołując się na odpowiedzialność literatury za stan świadomości narodowej, Braun piętnował skazę kłamstwa, które poprzez praktykę przemilczenia i deformacji rzeczywistości niszczy poczucie godności narodowej oraz sprzyja postawom oportunistycznym i cynizmu. Mówił o tematach zakazanych – w literaturze i szkolnym nauczaniu historii – takich jak wojna 1920 roku czy tragedia katyńska. Mówił spokojnie, bez demagogicznych akcentów, ale przemówienie jego podziało jak bomba.”

Kolejnego dnia pisarze zostali zaproszeni na przyjęcie zorganizowane sumptem ministra górnictwa, Włodzimierza Lejczaka. Pamiętając, że od kilku lat w Polsce brakowało już wszystkiego (początkiem były kartki na cukier), cytuję jedno zdanie: „Stoły zastawione były suto lososiem, bażantami, indykami i wędliną, gestymi rzędami stały na nich butelki win i koniaków”. Wówczas to nastąpiła uroczystość nadania Iwaszkiewiczowi tytułu honorowego górnika i odziania go w górniczą czapkę z piórami oraz wręczenia lampki i czekana. Po podziękowaniach wzruszonego prezesa, gdy zdawało się, że już czas na bankiet, wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Poszło, a jakże!, o mowę Brauna. Kuluary od niej szumiały, ale nikt do tej pory nie odniósł się oficjalnie do jego słów.

Tym, kto to zrobił, był Zdzisław Gorczyca, wtedy wicewojewoda, wcześniej sekretarz KW PZPR-u boku Zdzisława Grudnia. Z opisu Szczepańskiego wynika, że do jego wystąpienia doszło niespodziewanie, „ku osłupieniu zebranych”, wygłoszonego „tonem napastliwym i bez troski o gramatyczność wypowiedzi”. Faktycznie, posłuchajmy jak odmienił nazwisko atakowanego pisarza: „Niech się panu Braunu...”. Po tym imiennym wołaniu, po owym nieskładnym „Braunu”, nastąpiła konkretyzacja pogrzełek: „...nie zdaje, że może bezkarnie podważać podstawy ustroju. Klasa robotnicza potrafi dać mu odprawę!”

Jego wypowiedź dała początek burzy w śródki Katowic, choć bez wyładowań na zewnątrz – jej przebieg, co oczywista, nie został opisany ani w „Trybunie Robotniczej”, ani w „Trybunie Ludu”. Zapisał ją, szczęściem dla nas, Szczepański: „Nie zdążył dokończyć, bo słowa jego zagłuszyły słowa protestu i gwizdy. Pisarze zaczęli tłumnie opuszczać salę. Wśród ogólnego zamętu Jarosław Iwaszkiewicz błąd jak ściana, w przekrzywionym kołpaku na głowie, odpowiadał Gorczyce. W krótkich słowach wyrażał swoje oburzenie na zniewagę, która spotkała pisarzy i na niedopuszczalną ingerencję w dziedzinie swobody sumienia, będącą niezbywalnym prawem literatury.”

Co było potem? Komisja pisarzy, wśród nich Szczepański, zredagowała apel wyrażający prezesowi słowa szacunku – po jego odczytaniu rozległy się gorące oklaski. Obrady trwały nadal. Iwaszkiewicz opuścił zjazd wcześniej, tłumacząc się złym zdrowiem. Nikt z władz rządowych go nie przeprosił. Specyfika PRL? Bynajmniej. Zwyczajnie nieprzeprasza się za publiczne chamstwa, mimo zmiany ustroju, przetrwał i stanowi część odwróconego dekalogu politycznego.

A teraz drugie wydarzenie katowickie. Dopełniono po latach, dzięki Janowi Józefowi Szczepańskiemu, dowiedziałem się w szczegółach, co działo się kilkadziesiąt metrów ode mnie.

Jesienią 1978 roku rozpocząłem aplikację sądową, zaś miejscem moich pierwszych praktyk w roli protokolanta był katowicki sąd przy Placu Wolności. Wiedząc z nasłuchu „Wolnej Europy”, że będzie tam proces Kazimierza Świtonia, tego listopadowego dnia zostałem rozmownie dłużej w pokoju są-

dowym przy biurku pełnym akt, za których porządek odpowiadałem. Korytarze sądowe były puste, jedynie pod salą, w której miała być sprawa Świtonia, stała grupka ludzi. Gdy wyszedłem na korytarz, by zanieść teczkę z aktami do sekretariatu, koło mnie przebiegła Halina Mikołajska, wołając niespokojnie: „Siła? Gdzie Siła?” (szło o mecenaśa Siłę-Nowickiego). Kiedy wracałem, widziałem jak oboje zmierzali pod tamtą salę. Bez „Kadencji” nie wiedziałbym, kto tam wówczas stał...

Oto jak wiernym świadkiem jest literatura: „Oprócz Filipowicza i mnie proces obserwowała grupa korytarzowa z Warszawy z sędziwą Anielą Steinsbergową, aktorką Haliną Mikołajską, pisarzem Jackiem Bocheńskim i paru innymi”). Wszedłem do swego pokoju i czekałem, co będzie. Po drugiej stronie Placu Wolności, w tym samym czasie, w oknie budynku PZU, z lornetką przy oczach, stanął dyskretnie mój przyjaciel, Marian Kudelka i wypatrywał, co będzie (kilka lat potem, podczas przesłuchania na SB, zostanie mu to przypomniane).

Oddaję znowu głos autorowi „Kadencji”. On wszystko wyjaśni – przedmiot sprawy i przebieg rozprawy: „Pojechałem do Katowic w towarzystwie Kornela Filipowicza. Po raz pierwszy miałem możliwość przyrzeć się z bliska procedurze tego rodzaju „wymiaru sprawiedliwości”. Kazimierz Świtonię przesładowano od dawna i wielokrotnie przetrzymywano w areszcie, tym razem został napadnięty przez czterech cywilnych funkcjonariuszy, gdy po niedzielnej mszy św. wychodził z żoną z kościoła”. Od siebie dodam, że szło o kościół św. Piotra i św. Pawła, położony sto metrów od domu Świtonia przy ulicy Mikołowskiej.

Słuchajmy zatem dalej: „Zawleczono go przemocą do czekającej „budy” milicyjnej, gdzie został dotkliwie pobity, i aresztowano pod zarzutem „zakłócania porządku publicznego”. Teraz obciążono go jeszcze dodatkowym zarzutem pobicia funkcjonariuszy MO [...]. Świadcami oskarżenia byli wyłącznie milicjanci, atletryczni mężczyźni – rzekomo ofiary agresji małego Świtonia”. I tu znów moja uwaga... Według mnie Świtoni wcale nie był ulomkiem – poznałem go osobiście pół roku wcześniej w jego domu (nasza dyskretna rozmowa została nagrana przez urządzenie podsłuchowe SB, o czym dowiedziałem się po latach z akt IPN).

Kończona relacja z procesu brzmi następująco: „Po ogłoszeniu wyroku Świtoni mocnym głosem zaintonował hymn narodowy. Ten śpiew dobiegał jeszcze dłużej z głębi korytarzy, którymi go prowadzono”.

Tak było. Słyszałem. ■

Jan Józef Szczepański, *Kadencja, Bellona i Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2009, str. 326.*

O Śląsku: str. 29, 32–36, 39–40, 43–44, 7, 149, 155, 228.



**Pocztówka z Cieszyna**

Na forpoczcie  
pod ochroną Olzy  
w cieniu Beskidów  
wyczuwając harde tętno Śląska  
tam gdzie niegdyś panowały szlabany.

W tranzytowym wirze  
celnych spojrzeń  
silnikowych fanfar  
ostatni salut szeleszczącej składni  
swojskim melodią co krąży niczym bociany po łąkach.

W stronę Czech Moraw Austrii  
słów rodzonych gdzie Dante  
i wobec nieskończoności  
widnokręgów których uczczono paletę  
fowistów.

W zapachu wierzb  
kadzideł żywicznych sosen  
nagłym przyplynie uczuć  
na tym rynku  
bez fałszywej skromności.

Na straży  
w próbie uchwycenia  
brzasków przebudzenia mgieł  
zatrzymanym tchem posterunku  
pod banderą powiewającą nieco czupurnie.

**Cieszyn w dwóch odsłonach**

W tchnieniu Śląska  
pod ochroną płożącej wierzby  
tranzytowej poczekalni  
z przytupem albo hukiem garów pobitych

Ku Ostrawie  
stronę równin ciepłych Moraw  
gdzie husycka legenda  
poddana pod rozwałkę

Ze stawów szepczących zdrowaśki  
motywow jak z filmów Wajdy  
na czujce celnych spojrzeń  
skandujących przy odrapanym murze

Jak miasteczek wprost z Hrabala  
ulicy Dwóch Józefów w Pradze  
tam gdzie warzone klejnoty  
z receptury korony Waclawa

A poza tym te dwa mosty  
dwie ulice co nigdy nie kończą  
chorągiewek też dwa rzędy  
na dwóch rynkach jakby bez ukrytych znaczeń

fot. Tomasz Bieniek





### Dwa kolory – trzy barwy czyli dwa razy Cieszyn

dokładnie na granicy  
 wiecznie w tranzyście zatrzymane  
 w słowach niepotrzebnych słownikom  
 Dwa do znudzenia banalne kolory  
 Trzy znane na pamięć barwy  
 z przedmieść polki i disco – polo  
 przed dworcem czasem na basenie  
 na ławeczkach rynków przy osiedlowym sklepiku  
 Dwa do znudzenia banalne kolory  
 Trzy znane na pamięć barwy  
 na ulicy co nie zaczyna i nie kończy  
 tych mostach które przeszły już wiele  
 gdzie co wieczór w bursztynowe piwo  
 Dwa do znudzenia banalne kolory  
 Trzy znane na pamięć barwy  
 połączone przesłem leniwej Olzy  
 wspólnym pokryte kurzem przetrwania  
 pośród frontonów niepodobnych ideału  
 Dwa do znudzenia banalne kolory  
 Trzy znane na pamięć barwy

**Dariusz Jacek Bednarczyk** – ur. w Jeleniej Górze. Absolwent Wydz. Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Mgr administracji. Parokrotnie wyróżniony w ogólnopolskich konkursach literackich. Publikuje od 2010 r. Współautor Wieluńskiego Słownika Biograficznego, t.3, pod red. Z. Szczerbika i Z. Włodarczyka, Wieluń 2016 r. Dotychczasowe publikacje zarówno w sferze poetyckiej jak i prozatorskiej m.in.: Fabularie, Inter-, Protokół kulturalny, Migotania, Kwartalnik Znaj, Poezja dzisiaj, Kwartalnik Irkucki (Rosja), Ciechanowskie Zeszyty Literackie, Magazyn literacki aha! (Kanada), Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria”, Nestor, Menażeria – toruński magazyn kulturalny, Suma. Pismo społeczno-kulturalne, Jutrzenka (Pismo Polaków w Mołdawii), Nowa Orgia Myśli, Inskrypcje (półrocznik naukowo – kulturalny), Gazeta Kulturalna, Mega Zine Lost and Found, Pegaz Lubuski, Kwartalnik „Chrząszcz”, Antologia „Globalne Wioski”. Laureat Pracowni Prozy Biura Literackiego 2018. Tłumaczony na angielski i rosyjski.



# Pożegnanie Profesora

GRAŻYNA BARBARA SZEWCZYK



Wybitny wrocławski germanista, profesor Norbert Honsza, badacz literatury i kultury niemieckiej, autor ponad 900 publikacji, w tym kilkudziesięciu książek, studiów, rozpraw i esejów, odszedł 16 lipca 2020 roku. Do końca życia – 23 czerwca br. ukończył 87 lat – pracował twórczo, wypełniony pasją odkrywania krajobrazów literatury niemieckiej i budowania różnorodnych platform polsko-niemieckich zbliżeń. 22 lipca towarzyszyło mu w ostatniej drodze, obok najbliższej rodziny, liczne grono jego przyjaciół, uczniów, współpracowników, ludzi nauki i sztuki. Wzruszające, zapadające w pamięć słowa pożegnania wygłoszone przez rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Adama Józefa Jezierskiego,

przez dziekana Wydziału Filologicznego, prof. Marcina Cieńskiego i przez kierownika Zakładu Dydaktyki Literatury, prof. Edwarda Białka, można portretować jako fragment szkicu do portretu Profesora, „osobistości rozpoznawalnej” w kręgach nie tylko polskich, ale i niemieckich uczonych, filologów i niemcoznawców. Był germanistą pielęgnującym i rozszerzającym systematycznie sieć współpracy i kontaktów z uniwersytetami i instytucjami kulturalnymi w Niemczech, Austrii i w Czechach, z naukowcami i pisarzami. Był „ważnym obserwatorem przemian w życiu literackim Niemiec”, zaangażowanym w sprawę polsko-niemieckiego dialogu i porozumienia. Był też świadomym swoich zadań dydaktycznych i organiza-

cyjnych nauczycielem akademickim. Wspierając rozwój naukowy germanistów na Uniwersytecie Wrocławskim i w wielu innych uczelniach, zasłużył się w promowaniu młodej kadry; był promotorem kilkudziesięciu rozpraw doktorskich, recenzentem habilitacji i profesur. Wizerunek Norberta Honszy nabiera różnorodnych odcieni i zyskuje na głębi w chwili, gdy zanurzamy się w lekturę jego książek, naukowych monografii i tekstów popularnonaukowych. W wizerunku tym zwracają uwagę także inne cechy, którymi emanował: to radość i chęć życia, poczucie humoru, odczytywane przez niektórych jako złośliwa ironia, to niespożyta wręcz energia, pracowitość i otwartość na drugiego człowieka.

Urodzony w Wodzisławiu Śląskim, Norbert Honsza podjął studia germanistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim i ukończył je w 1956 roku. Pracę doktorską obronił w 1963 roku, a od 1970 roku – po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego – kierował przez ponad trzydzieści lat Zakładem Współczesnej Literatury i Kultury Niemieckiej w Instytucie Filologii Germańskiej. W latach 1993–2003 był naczelnym redaktorem germanistycznego czasopisma naukowego „Germanica Wratislaviensia”, a w latach 1992–2006 współwydawcą dwujęzycznego czasopisma Uniwersytetu Wrocławskiego „Zbliżenia Polska–Niemcy. Annäherungen Polen–Deutschland”. Kontynuacją linii programowej wrocławskiego periodyku było czasopismo „Zbliżenia interkulturowe Polska–Niemcy–Europa. Interkulturelle Annäherungen Polen Deutschland Europa” ukazujące się w latach 2006–2012 i współredagowane przez Profesora jako pismo Wyższej Szkoły Studiów Międzynarodowych w Łodzi – uczelni, z którą związał się pracą naukowo-dydaktyczną w latach 2003–2013. Oba czasopisma cieszyły się dużą poczytnością w kraju i za granicą. Zamieszczane na ich łamach teksty dokumentowały w różnych formach podawczych (np. artykuły, refleksje, polemiki, wywiady, recenzje) najważniejsze wydarzenia z życia społeczno-kulturalnego i literackiego w Niemczech, przybliżały tematykę niemcoznawczą, informowały o nowościach wydawniczych. W osobnych rubrykach przedstawiano sylwetki wybitnych osobistości zasłużonych dla polsko-niemieckich kontaktów w przeszłości i we współczesności, publikowano utwory literackie i ich omówienia. Umiejętność docierania do ciekawych ludzi i miejsc w połączeniu z talentem publicysty pozwoliły Norbertowi Honszy dzielić się w każdym numerze pisma swoimi refleksjami i historycznoliteracką erudycją. W swobodnym stylu prowadził też rozmowy z niemieckimi pisarzami, np. z Wolfgangiem Bittnerem, Eberhardem Hilscherem, Günterem Grassem, z krytykiem Marcellem Reichem–Ranickim, z prezydentami państw, rektorami i osobistościami wyższych uczelni. Prowadząc gościnne wykłady na uniwersytetach niemieckich i uczestnicząc w pracach kilku towarzystw naukowych, pozyskiwał dla obu czasopism pióra wybitnych uczonych i twórców, przedstawiciele niemieckiego życia politycznego, religijnego i intelektualnego. Był rzecznikiem dialogu w sprawach trudnych, dzielących Polaków i Niemców. Wsłuchiowano się w jego opinie i zgadzano z argumentami, które w gorących

debatach brzmiały rzetelnie i przekonująco.

W bogatym dorobku naukowym i popularnonaukowym Profesora odnaleźć można wiele publikacji, które mimo upływu czasu stanowią nadal interesujące kompendium wiedzy o twórczości znakomych niemieckojęzycznych autorów XX wieku. Kilka pokoleń germanistów chętnie sięgało do pierwszych monografii Norberta Honszy o twórczości Tomasza Manna, czy o niemieckojęzycznym krajobrazie literatury po 1945 roku (np. *Kształt i struktura*, 1975). Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się pod koniec lat osiemdziesiątych książka o współczesnej literaturze popularnej, czy napisane wspólnie ze Zbigniewem Światłowskim szkice o pisarzach NRD (*Profile współczesności. Literatura NRD*, 1979). Tematyka książek wrocławskiego germanisty i redagowanych przez niego zbiorowych tomów w języku polskim i niemieckim dowodzi, że bliskie jego naukowym zainteresowaniom były w – z jednej strony – dylematy aktualnie powstającej literatury niemieckojęzycznej, z drugiej – krąg tematów związanych z gatunkiem popularnej prozy, co sygnalizuje wydana wspólnie z Wojciechem Kunickim rozprawa o pisarstwie i recepcji Karola Maya, wydana w 1981 roku. Począwszy od połowy lat osiemdziesiątych głównym przedmiotem studiów badawczych Norberta Honszy staje się twórczość dwóch niemieckich laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, Heinricha Bölla i Güntera Grassa. W 1994 roku ukazuje się książka pt. *Heinrich Böll niepokorny humanista*, a w 1997 roku *Günter Grass. Skizze zum Porträt*, której polski przekład pt. *Güntera Grassa portret własny* (2000) zawiera starannie sporządzoną bibliografię recepcji pisarza w Polsce. Do literackiej biografii Grassa badacz powraca w ostatniej poświęconej mu książce pt. *Günter Grass – szaman literatury niemieckiej*, opublikowanej w Gdańsku w 2008 roku i będącej poszerzeniem obszaru dotychczasowych analiz o nowe rozpoznania, obejmujące wybrane powieści, lirykę, dramaty i prace malarsko-rzeźbiarskie Noblisty. Liczba studiów, esejów, artykułów i książek o Grassie, które opublikował Norbert Honsza, budzi zdumienie. Zdumiewa pomysłowość badacza, który każdy z nurtów dociekań o różnych aspektach pisarstwa autora *Błaszczanego bębenka* opatruje budzącym zaciekawienie, niekiedy bulwersującym tytułem, np. *Szyderczy chichot noblisty*, *Podszczypywanie historii*, *Retrospekcja nicponia*, *Wyobcowany projekt pojednania*, *Branżowy happening*. Tytuły rozdziałów prowokują, budzą po-

trzebę dyskusji nad niemiecką historią i pamięcią zbiorową, skłaniają do refleksji. Grass, pisze Honsza w jednej ze ostatnich swoich książek wydanej *Kulturlandschaft Literatur (Kulturalny krajobraz – literatura*, 2016), „posiada niepodważalny dorobek literacki i artystyczny, jest moralną, nieraz nieco kapryśną Kasandrą, często politycznym lekkoduchem, ale zawsze wiernym do bólu gdańszczaninem”, wczuwającym się w duchową atmosferę polskość. Sposób, w jaki wrocławski germanista porusza się w labiryntach grassowskich narracji, rozszyfrowując jej różne kody językowe, w jaki formułuje własne sady, relacjonując publicystyczne debaty wokół społeczno-politycznej działalności pisarza, dowodzi nie tylko ogromnej wiedzy o jego biografii i społeczno-historycznych uwarunkowaniach, w których powstawały jego dzieła, ale przede wszystkim o ogromnej wrażliwości na Grassowskie słowo, ubrane w kostium sarkazmu, ironii czy kpiny. Przed polskim czytelnikiem otwiera się rozległe pole nowego odczytywania Grassowskich tekstów, z dala od emocji, oszczerstw i kłamliwych pamfletów tamtych czasów.

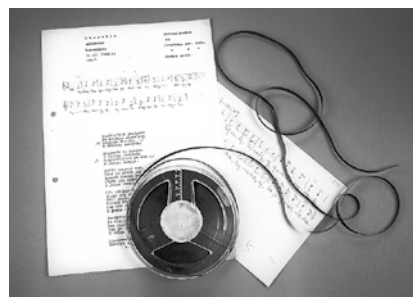
Wskazałam zaledwie na kilka zaledwie pozycji w obszernym dorobku naukowym i popularyzatorskim prof. Norberta Honszy. Obok książek o Grassie zdołał jeszcze wydać dwie wartościowe publikacje. Pierwsza z nich pt. *W blasku epok. Literatura niemiecka od średniowiecza do współczesności* (2010) jest nowoczesnie opracowaną, z myślą także o studentach germanistyki, syntezą dziejów literatury niemieckiej, od jej początków i kończąc na omówieniu twórczości krytyka Marcela Reicha–Ranickiego. Druga to błyskotliwie napisana, ze znanstwem realiów społecznych i niemieckich debat o tożsamości narodowej w XIX wieku, biografia wybitnego poety i esyisty Heinricha Heinego pt. *Zbuntowany geniusz. Heinrich Heine* (2013).

W 2003 roku Norbert Honsza uhonorowany został prestiżową Śląską Nagrodą Kulturalną Dolnej Saksonii, nazywaną też „nagrodą polsko-niemieckich poetów”. Odbierał ją w Auli Uniwersytetu w Getyndze, wspólnie z Olgą Tokarczuk. Słowa adresowane wówczas do zgromadzonych, brzmią dzisiaj jak przesłanie Mistrza do swoich uczniów. Podkreślając rolę, jaką literatura pełni w dialogu między polską i niemiecką kulturą, dodał, iż wyjaśnianie i tłumaczenie literackich tekstów jest „czymś porywającym i wspaniałym”, ponieważ „tylko sztuka (w tym także poezja) pozwala osiągnąć jedną z najważniejszych cech człowieka: wolność”.



# Szansa dla folkloru. O digitalizacji zbiorów Adolfa Dygacza

AGATA KRAJEWSKA



**D**igitalizacja nagrań polskiej muzyki tradycyjnej staje się w ostatnim czasie powszechną praktyką, prowadzoną zarówno instytucjonalnie, jak i oddolnie, w mniejszych, lokalnych wspólnotach. Jej celem – oprócz „magazynowania zbiorów”, zwiększania dostępu do niepublikowanych wcześniej dokumentów, upowszechniania i chronienia dóbr kultury – jest ożywianie zanikających tradycji poprzez angażowanie społeczności do ponownego współtworzenia własnej przeszłości. Takie multidyscyplinarne podejście w badaniach przeszłości (na gruncie memory studies), zakładające „odnajdywanie, odzyskiwanie, zachowywanie i udostępnianie nieistniejących, pomijanych lub wypartych w wielkiej Historii i często zapomnianych przeszłości” proponuje Ewa Domańska w idei Historii ratowniczej. Szczególny nacisk kładzie na „rekonstrukcję i kultywowanie historii lokalnej oraz na rolę, jaką pełni w jej ramach partycypacyjny sposób budowania wiedzy o przeszłości, tj. jej współtworzenie przez zawodowych historyków, miłośników przeszłości [...] oraz ludność miejscową”.

Koncepcję Historii ratowniczej można odnieść również do archiwów folklorystycznych, co zaproponowała Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska w referacie Folklorystyka a historia ratownicza. Czy się spotkamy? (wygłoszonym podczas konferencji „Folklor w społecznościach tradycyjnych i nowoczesnych”, zorganizowanej w dniach 26–27 czerwca 2019 roku w Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”), dostrzegając nowe horyzonty namysłu nad przeszłością i nowe perspektywy metodologiczne. Cyfryzacja coraz częściej zaczyna być rozpatrywana jako istotny element procesu odbudowywania tożsamości i integracji zbiorowości, a tak rozumiana rehabilitacja starych źródeł staje się szansą odtworzenia zapomnianej, wielopodmiotowej biografii rodzinnych społeczności.

Choć folklor muzyczny coraz rzadziej gości w naszych domach, a ludowość zdominowały huczne wydarzenia masowe – sfolklorizowane, epizodyczne festiwale połączone z dożynkami w unowocześnionej formie, wciąż istnieją instytucje, w których pielęgnuje się regionalne

tradycje, a za sprawą cyfrowych technologii przenosi się je również do sieci, reaktywując tym samym wiele cennych, nieodkrytych dotychczas zbiorów. Materiały zawarte w takich wirtualnych bazach mogą stać się cennym materiałem dla nauczycieli, regionalistów, a także lokalnych liderów ruchu folklorystycznego w Zespołach Pieśni i Tańca czy też Kołach Gospodyń Wiejskich.

Do ponownie odkrytych i aktualnie znajdujących się w procesie digitalizacji kolekcji należą pieśni ludowe zapisane podczas badań terenowych przez Adolfa Dygacza (1914–2004), pozostające po śmierci folklorysty w prywatnym, rodzinnym archiwum, a które w ostatnich latach zostały przekazane do Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”. Prace związane z cyfryzacją archiwaliów wykonywane są w ramach projektu „Digitalizacja zbiorów prof. dr. hab. Adolfa Dygacza”, realizowanego przez pracowników Działu Nauki Muzeum.

Pierwszy etap przedsięwzięcia przeprowadzono w 2018 roku w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014–2020 (projekt był współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego).

Drugi, którego finalizacja planowana jest na grudzień 2020 roku, realizowany jest obecnie w ramach programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Kultura cyfrowa 2019”.

Celem projektu jest uporządkowanie i upowszechnienie w wolnym dostępie online spuścizny Adolfa Dygacza – etnomuzykologa oraz znawcy kultury śląskiej i zagłębiowskiej, który podobnie jak jego poprzednicy, Oskar Kolberg czy Juliusz Roger, prowadził badania terenowe, dokumentując folklor muzyczny południowej Polski. Istotne miejsce w jego muzyczno-naukowym dorobku zajmuje pieśń robotnicza, a w szczególności górniczo-hutnicza, która z racji intensywnie rozwijającego się od XIX wieku przemysłu, stała się nieodłącznym elementem kultury muzycznej tu-

tejszej ludności. Archiwum Dygacza stanowi najprawdopodobniej jedną z najcenniejszych i najlepiej zachowanych kolekcji, będącą świadectwem unikalności i bogactwa kulturowego badanych regionów.

Trwający aktualnie drugi etap jest krokiem milowym w rekonstrukcji ludowego dziedzictwa Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Pozostawione przez Dygacza zbiory muzyczne zawierają niemal szesnaście tysięcy dokumentów pochodzących z drugiej połowy XX wieku, obejmujących zapisy nutowe, teksty regionalnych pieśni i informacje etnograficzne. Archiwalia uzupełniają oryginalne nagrania audio lokalnych wykonawców, zarejestrowane „w terenie” na popularnych w latach 60. i 70. taśmach szpulowych, zawierające ponad dwa tysiące przykładów muzycznych. Wśród nich odnajdziemy zarówno znane nam z dzieciństwa pieśni, takie jak „Jak ja chodził do szkoły”, „Zachodzi słońceczko” czy też „Jedzie Karolka do Gogolina”, jak i dotychczas nieodkryte bądź zapomniane melodie, które nasi przodkowie śpiewali, urozmaicając trudną niekiedy codzienność. Dzięki regularnemu udostępnianiu zbiorów w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej, każdy miłośnik pieśni ludowej może z tej skarbnicy czerpać do woli. Odnajdzie tu m.in. pieśni zagłębiowskie, górnośląskie, a także tematyczne, np. robotnicze i historyczne (z okresu powstań śląskich i II wojny światowej). W ramach projektu zaplanowano również zajęcia muzealne i warsztaty wokalne, których celem jest podtrzymanie śląskich tradycji ludowych, utrwalanie regionalnej gwary oraz zachęcanie dzieci i młodzieży do kultywowania zwyczajów.

Rezultaty projektu „Digitalizacja zbiorów prof. dr. hab. Adolfa Dygacza” podsumuje październikowa konferencja naukowa pn. „Folklor muzyczny i jego archiwa. Źródła, konteksty i perspektywy” oraz wystawa „Życie jako pieśń. Z teki profesora Adolfa Dygacza”, na które już dziś serdecznie zapraszamy. ■

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Dofinansowano ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu  
Promocji Kultury.



Muzeum  
„Górnośląski Park  
Etnograficzny  
w Chorzowie”

Ponad 100-letni dąb wyrócił się podczas nocnej lipcowej burzy w Parku Niedźwiadków w Tychach. Okazało się, że drzewo pozostanie jednak w pobliżu dotychczasowego miejsca wegetacji, aby – jak mówią pracownicy Tyskiego Zakładu Usług Komunalnych – „dokończyło tam swojego przyrodniczego dzieła – wzbogacenia środowiska naturalnego, stając się równocześnie parkowym miejscem edukacji przyrodniczej i... historycznej”. Projekt przyrodniczo-edukacyjny prowadzony będzie we współpracy z Muzeum Miejskim.

Tychy są znane z terenów zieleni. Zielone miasto lub nawet zielony tygrys Śląska – jak kilka lat temu nazwali miasto dziennikarze Newsweeka, a taka marka zobowiązuje.

– W Tychach znajduje się blisko 360 hektarów terenów zielonych. To głównie parki, skwery i pasy zieleni przy drogach. Mamy świadomość, że przyroda miejska to nieoceniony zasób podnoszący jakość życia mieszkańców miast. Drzewa są wyceniane przez pryzmat korzyści jakie przynoszą, w których – obok oczywistych – ekologicznych oraz zdrowotnych, znajdują się również korzyści finansowe w postaci np. ograniczania kosztów zużycia energii elektrycznej, ale też zwiększania wartości sąsiedztwa z zielenią nieruchomości – mówi Agnieszka Lyszczok, Dyrektor Tyskiego Zakładu Usług Komunalnych w Tychach.

Postanowiono więc pozostawić tzw. wywrot w parku i niejako przywrócić stary dąb do życia.

– Projekt okazał się dużym wyzwaniem ze względu na wagę, rozmiary i rozłożystość dębu. Od kilku tygodni poszukujemy najlepszego sposobu przeniesienia drzewa, oszczędzającego istniejącą przyrodę parkową oraz zapewniającą sukces przedsięwzięcia czyli przeniesienia drzewa w całości. Rozważamy także wariant drugi – z pozostawieniem drzewa w miej-



# Opowieść Starego Dębu

**Ciekawa inicjatywa tyskiego zakładu usług komunalnych i muzeum miejskiego**

EWA GRUDNIOK

scu, w którym jest obecnie i skorygowanie śladu istniejącego chodnika – mówi Katarzyna Palka z TZUK w Tychach.

Decyzje zapadną w ciągu najbliższych dni. Niezależnie od tego, gdzie ostatecznie dąb będzie się znajdował, zostanie on zaopatrzone w tabliczki z informacjami nt. historii otoczenia, której drzewo było świadkiem oraz „usług” przy-

rodniczych, jakie wniosło. Ten innowatorski projekt przyrodniczo-edukacyjny prowadzony będzie we współpracy z Muzeum Miejskim w Tychach.

Dyrektor placówki – Aleksandra Matuszczuk – nie miała wątpliwości, że ten projekt to świetny pomysł i w odpowiedzi na pytanie: dlaczego, przytacza słowa noblistki, Olgi Tokarczuk: „To wtedy – gdy wodziłam palcem po nagle odsłoniętych wnętrznościach lipowego pnia – przyszedł mi do głowy pomysł: drzewa nagrywają czas, każdy krąg to informację, głosy obrazy. Odkrywczyni, którą miałam zostać w przyszłości, zapewne wymyśli urządzenie do ich odtwarzania: drzewofon. Wreszcie będziemy w stanie posłuchać drzew i tego, co mają do powiedzenia”.

Obecna polityka zarządzania zasobami przyrodniczymi w miastach zmienia się na całym świecie. W Polsce także widoczne są pierwsze symptomy tej zmiany, w szczególności w największych miastach. Tychy również mogą poszczycić się odważnymi i ciekawymi działaniami. W tym roku jest to z pewnością nowa polityka pokosów, wprowadzona wprawdzie niespodziewanie, na skutek wyjątkowej suszy wczesnowiosennej, jednakże konsekwentnie kontynuowana z myślą o przyszłych sezonach i propagowana wśród wszystkich zarządców terenów zieleni w mieście.





# Śląska stygmatyczka Katarzyna Szymon – suplement

W numerze 6/2020 miesięcznika „Śląsk” opublikowany został tekst Stefana Gierlotki pt.: *Śląska stygmatyczka Katarzyna Szymon* (s. 74–75).

Do Redakcji miesięcznika przekazany został tekst pióra ks. dr Tomasza Wojtala, sekretarza i rzecznika prasowego Arcybiskupa Metropolity Katowickiego, które to pismo – za zgodą Jego Autora – niżej publikujemy w całości:

## Szanowna Redakcjo!

Piszę w nawiązaniu do artykułu *Śląska stygmatyczka Katarzyna Szymon* autorstwa Stefana Gierlotki, który ukazał się w czerwcowym numerze waszego miesięcznika (Śląsk, nr 6 (297), s. 74–75).

Tekst ten wymaga **dopowiedzenia i stosownych wyjaśnień**. Oto one:

1. Zjawisko stygmatów polega na spontanicznym pojawieniu się na ciele człowieka wierzącego krwawiących ran przypominających rany Chrystusa na krzyżu. Znaki te zwykle pojawiają się na rękach, nogach i lewym boku, niekiedy także na głowie i plecach dla odzwierciedlenia biczowania i cierniem koronowania. Rany mogą być trwałe lub przejściowe, współistniejące lub następujące po sobie. Stygmata pochodzenia nadprzyrodzonego pojawiają się nagle i nieoczekiwanie, sprawiając, otrzymującej je osobie, intensywny ból fizyczny.

Przy badaniu autentyczności stygmatów należy przede wszystkim wykluczyć możliwość świadomej lub nieświadomej ludzkiej interwencji w powstawaniu tego zjawiska.

W historii Kościoła odnotowano przypadki osób, które rzekomo (czasami w dobrej wierze) prowokowały samookaleczenia, tworzące rany na wzór ran Chrystusa. Było to spowodowane zaburzeniami lub słabością natury psychicznej [por. *Dizionario Enciclopedico di Spiritualità*, t. 3, 2414–2417].

2. W latach 1984–1986 sprawą Katarzyny Szymon zajmowała się specjalna komisja powołana przez ordynariusza miejsca bp. Herberta Bednorza. Rezultaty przeprowadzonych badań pozwoliły wyciągnąć wnioski, które zostały przedstawione w komunikacie opublikowanym w Wiadomościach Diecezjalnych. Dokument podpisał ówczesny Kanclerz Kurii ks. Wiktor Skworec, który koordynował

prace komisji, składającej się z wielu osób – specjalistów z zakresu różnych dziedzin medycyny oraz osób towarzyszących (pielęgniarki, fotografa i operatora).

Do wiadomości Redakcji przesyłam fragmenty komunikatu:

*Kuria Diecezjalna w Katowicach nawiązując do rozpowszechnianych wiadomości o zmarłej Katarzynie Szymon informuje, że w roku 1984 podjęto na polecenie Biskupa katowickiego interdyscyplinarne badania tej osoby. W ich wyniku stwierdzono jednoznacznie, że rany na jej ciele nie miały charakteru stygmatów nadprzyrodzonych {...}.*

*Podając powyższe do wiadomości duchowieństwa Diecezji Katowickiej Kuria Diecezjalna w Katowicach prosi o uwzględnienie tych informacji w pracy duszpasterskiej*

3. Podtrzymując w całości treść komunikatu, Kuria Metropolitalna w Katowicach informuje, że starannie i profesjonalnie przygotowana dokumentacja medyczna i fotograficzna z przeprowadzonych badań (przechowywana w archiwum Kurii) pozwala jednoznacznie stwierdzić, że rany na ciele śp. Katarzyny Szymon – choć faktycznie istniejące – nie miały charakteru samoistnego i nadprzyrodzonego daru. Rany te były wywołane przez tzw. czynnik ludzki, o czym osoby z otoczenia Katarzyny Szymon musiały wiedzieć.

Wobec powyższych faktów pojawiające się od dłuższego czasu postulaty w sprawie rozpoczęcia ewentualnego procesu beatyfikacyjnego wydają się bezpodstawne i nieuzasadnione. Ujawnienie posiadanej dokumentacji byłoby sprzeczne z ogólnie przyjętą łącińską zasadą *de mortuis nihil nisi bene*, która przypomina, że o zmarłych należy mówić tylko do-

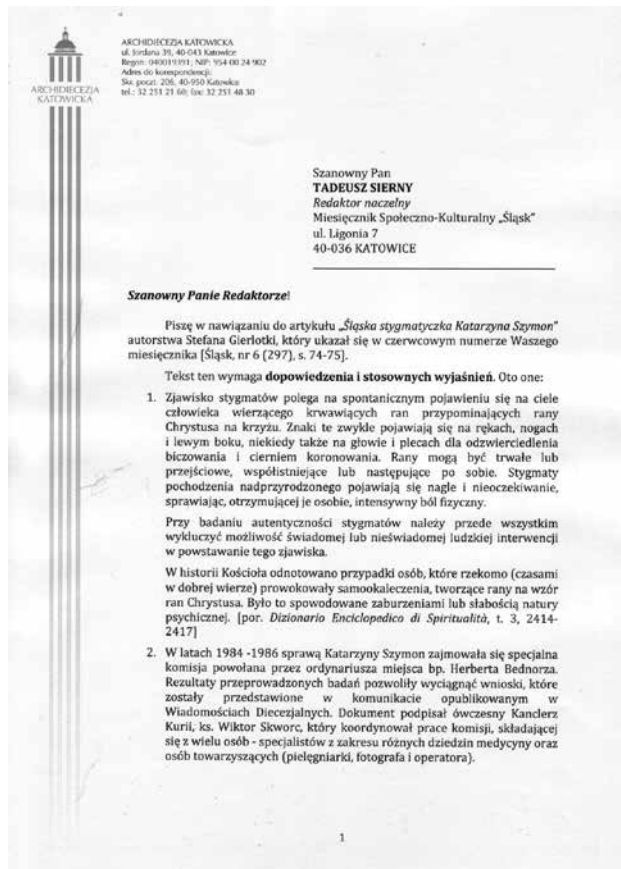
brze i unikać tego, co mogłoby stawiać ich w złym świetle.

W obliczu jednostronnych publikacji oraz listów Kuria Metropolitalna w Katowicach rozważa możliwość opracowania naukowego wydawnictwa, które przedstawiłoby pełną prawdę o tzw. fenomenie śp. Katarzyny Szymon, zwanej potocznie „śląską stygmatyczką”.

4. Jednocześnie warto dodać, że stygmata same w sobie nie są żadnym jednoznacznym dowodem heroicznej świętości czy też potwierdzenie prawdziwych łask mistycznych [por. *Lexikon für Theologie und Kirche*, s. 834]; nie stanowią także tytułu do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego, który i tak nie miałby szans na powodzenie i pozytywne rozstrzygnięcie.

Kuria Metropolitalna w Katowicach poleca śp. Katarzynę Szymon pamięci i modlitwie wiernych. Niech odpoczywa w pokoju.

**ks. dr Tomasz WOJTAL**  
SEKRETARZ I RZECZNIK  
Arcybiskupa Metropolity Katowickiego



# Kompozytor potrzebny

PIOTR GRELLA-MOŻEJKO



Józef Świder

Ten tekst może zdumieć osoby, które są na tyle wiekowo dojrzałe by pamiętać końcowe dekady poprzedniego stulecia oraz to, co działo się wówczas w śląskim środowisku muzycznym, jego dyskusje, polemiki – i kłótnie. Niemniej, według mnie, w ostatecznym rozrachunku sumienia nie powinny się liczyć agresywnie odbierane, ze złością wspominałe spory estetyczne czy różnice poglądowo-obyczajowe, takie czy inne uwagi, które ktoś kiedyś pod czymś adresem wypowiedział (lub nie!); liczyć się powinien jedynie wzajemny szacunek dla tych sporów, różnic zdań. Konieczne są, myślę, akceptacja poznawczej wartości minionych i teraźniejszych niezgód, aprobata rozbieżności, uznanie odmienności drugiego człowieka nawet gdy jego odmienność nie jest moją odmiennością.

Józefa Świdra zawsze darzyłem wdzięcznością i szacunkiem, nie tylko dlatego, że się tyle od niego nauczyłem – gdyby to dzisiaj przeczytał zdziwiłby się niepomernie, ale tak w istocie było – lecz również dlatego, że polecił mnie, początkującego kompozytora, Edwardowi Bogusławskiemu, pod którego kierunkiem studiowałem potem prywatnie przez lata. Dla mnie nie jest ważne źródło tamtego gestu tylko jego rozstrzygające wyniki. Choć staliśmy z Józefem Świdrem na estetycznych antypodach, a okazjonalnie moje pióro nurzało się wtedy we krwi, nikt nie znajduje w mych tekstach jednego zdania krytycznego pod adresem tego znakomitego kompozytora.

Są w sztuce twórcy oryginalni, ale i tacy, którzy nie będąc oryginalnymi *per se*, są i tak potrzebni. Na gruncie śląskim takim bardzo potrzebnym kompozytorem był Józef Świder. Bez jego dzieł chóralnych, zgrabnie napisanych małych utworów kameralnych, a także niektórych większych kompozycji, nigdy nie ujrzemy pełnego obrazu kulturowego dziedzictwa regionu.

Wyobraźmy sobie, iż naraz wszyscy zczynają na całego eksperymentować starając się za wszelką cenę zarzucić tradycję (jakkolwiek obiektywnie porzucić jej nie sposób): może na dłuższą metę przyniosłoby to rezultaty, szczególnie jeśli pomagałyby w tym media (które jednak obecnie już żadnej pomocy nie okazują sztuce wy-

sokiej), lecz w międzyczasie storturowani odbiorcy gremialnie unikaliby współczesnej sztuki (za często się to zdarza!). Wyznając, że sam będąc zwolennikiem poszukiwań, prób, testów, doświadczeń i eksperymentów, wierzę w *wybór naturalny* (termin własny). Nie ufam artystom kierującym się modami, tak aby coś tam udało się z pańskiego stołu uszczknąć, by następnie pójść za kolejną modą (fałsz zawsze wyjdzie na wierzch). Słynny zwrot Bolesława Szabelskiego ku awangardzie był jak najbardziej świadomy i przemyślany: on to przestudiował, zrozumiał, a następnie stworzył serię błyskotliwych dzieł. Tak samo z Góreckim, gdy zwrócił się ku tradycji. Nie da się tego powiedzieć o rzeszy twórców im współczesnych, a i tych aktywnych dzisiaj, pomimo że nie odczuwamy aż takiego nacisku na nowość (lub neo-starość!) jak niegdyś. *Wybór naturalny* polega na przyjęciu do wiadomości swoich specyficznych uzdolnień (i ograniczeń!) skroś nacisków i podszeptów. Takiego wysoce uczciwego, naturalnego wyboru dokonał Józef Świder. Dzięki temu wzbogacił muzykę śląską o dzieła stylistycznie przystępne, a przy tym satysfakcjonujące dla wykonawców, przede wszystkim amatorskich zespołów chóralnych, co przecież jakże ważne w procesie umuzykalniania niemuzycznego narodu.

Urodził się 19 sierpnia 1930 w Czechowicach w rodzinie muzyków. Jego ojciec i dziadek byli organistami. W katowickiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej studiował fortepian, teorię i kompozycję u Bolesława Woytowicza. Od tegoż przejął zamiłowanie do klasycznych ujęć formalnych oraz neoklasycznej stylistyki tkwiącej korzeniami w paryskiej muzyce lat trzydziestych XX wieku. Gdyby urodził się o jedno pokolenie wcześniej mógłby śmiało kolegować z członkami *École de Paris*: Aleksandrą Tansmanem i Czerepninem, Bohuslavem Martinů czy Tiborem Harsányim, którzy byli w stanie „zabrudzić” czyli wzbogacić ten konwencjonalny paryski neoklasycyzm o swe doświadczenia nabyte w odmiennych od francuskiej lokalnej etnosferach.

Mimo późniejszych studiów w Rzymie u nawróconego na umiarkowany modernizm Goffreda Petrassiego, jako kompozytor Józef Świder pozostał sobą:

jakim był u zarania swej drogi twórczej (*Toccatina* na trąbkę i fortepian z 1952; *Allegro e moderato* na dwa fortepiany, *Sonata* na fagot i fortepian, oba utwory z 1953), takim pozostał (*Toccatina e fugato* na organy z 2006; *Scherzo* na saksofon altowy i fortepian z 2013). W jego twórczości muzyczny zegar zatrzymał się gdzieś około 1935–1940, apogeum neoklasycyzmu. Postawa to zaiste wyjątkowa: jak gdyby artysta przyszedł na świat z od razu ukształtowaną estetyką i warsztatowym kunsztem; ten wąski acz starannie dobrany repertuar środków wystarczył mu na całe życie.

Nowszych tendencji nie lubił i chyba nie całkiem je rozumiał, w czym nie ma nic złego biorąc pod uwagę jego własne zainteresowania i predyspozycje. Jako profesor kompozycji w swej *alma mater* wykazywał tolerancję, pozwalał studentom na stylistyczną swobodę. Dowodzą tego indywidualne poetyki Wiesława Cieńciały, Andrzeja Dziadka, Juliana Gembalskiego, Aleksandra Lasonia i Jacka Mamczarskiego, by wymienić najbardziej znanych uczniów. Nie rywalizował z nimi, robił swoje.

Pisał łatwo i prędko: samych dzieł chóralnych skomponował ponoć więcej niż dwieście, a że tworzył je z wręcz organicznym wyczuciem specyfiki wokalnego medium oraz tekstualną powściągliwością, przyczynił się w wielkim stopniu do odratowania śląskiego ruchu śpiewaczego, który w pewnej chwili zaczął się chwiać pod ciosami rewizorów kultury. Wiele z tych utworów to prawdziwe klejnoty bijące światłem radości muzykowania. Nie dziw, że polskie chóry kochają tę muzykę.

Zmarł 22 maja 2014. Musiał być dobrym człowiekiem: ilu z nas będzie się mogło pochwalić po śmierci, iż fundację naszego imienia założyła – rodzina? Ilu z nas będzie mieć festiwale naszego imienia? Był więc, jest, będzie – kompozytorem potrzebnym.



**Śląski Ogród Botaniczny – Związek Stowarzyszeń** to młoda instytucja, działa od 14 lat, ale jej potencjał terytorialny – ponad 120 ha, a także prężna działalność edukacyjna i popularyzatorska w postaci licznych wydarzeń naukowych i kulturalnych powodują, że odwiedzana jest przez dziesiątki tysięcy osób rocznie.

Jednak wyjątkowość Śląskiego Ogródu Botanicznego w Mikołowie nie polega tylko na jego wielkości, ale tym, co go wyróżnia, to dogodna lokalizacja na obrzeżach aglomeracji, dzięki której z łatwością można dojechać doń z różnych regionów Polski oraz bogata bioróżnorodność miejsca i krajobrazu. Teren ten jest niezwykle urozmaicony – sąsiadują tam ze sobą lasy, łąki, stawy z roślinnością wodną i bagienną, strumienie leśne, zadrzewienia śródpolne oraz tereny piaszczyste. Rosną tam liczne stare, dorodne drzewa, które zasługują na miano pomników przyrody.

Staraniem władz Mikołowa i naukowców prof.: prof. Wiesława Włocha i Stanisława Wiki, którzy przeprowadzili inwentaryzację przyrodniczą, Ogród utworzony został na cennych przyrodniczo terenach. Flora liczy ponad 650 gatunków, w tym ponad 100 rzadkich i 30 prawnie chronionych. Również fauna jest bardzo bogata – samych tylko kręgowców występuje tam około 152 gatunków, w tym 123 rzadkie w skali kraju i podlegające prawnej ochronie.

W pracy Śląskiego Ogródu Botanicznego od samego początku jego funkcjonowania dominują trzy zadania: **edukacja ekologiczna, ochrona różnorodności biologicznej i badania nad jej zachowaniem**, co bezpośrednio wynika z konwencji o różnorodności biologicznej i ustawy o ochronie przyrody. W miarę rozwoju zadania te rozszerzono o działalność **popularyzatorską**, w szczególności dotyczącą roślin i ich ogromnej roli w życiu człowieka, **informacyjną, promocyjną, kulturalną**, w tym wystawienniczą, **wydawniczą, społeczną i rekreacyjną**.

**Po pierwsze ochrona bioróżnorodności** Misją Śląskiego Ogródu Botanicznego jest działalność na rzecz ochrony różnorodności biologicznej, poprzez uprawę na swoim terenie rzadkich i zagrożonych gatunków roślin oraz ich przeniesienie z warunków uprawy do właściwych im siedlisk, zachowanie cennych, a zanikających upraw polnych i łąkowych oraz starych odmian drzew owocowych, a także na prowadzeniu edukacji przyrodniczej i ekologicznej wśród dzieci i młodzieży oraz dorosłych.

Misją realizowaną jest m. in. poprzez tworzenie przestrzeni chroniącej różnorodność biologiczną Śląska oraz strefy klimatu umiarkowanego dla dobra współczesnych i przyszłych pokoleń; prezentację kolekcji roślin, umożliwi-



# Śląski Ogród Botaniczny. Turystyczny i naukowy Eden

jącą poznawanie gatunków chronionych; prowadzenie badań naukowych oraz aktywny udział w kształtowaniu postawy proekologicznej wśród mieszkańców regionu.

## Jeden Ogród – trzy przestrzenie

Nie wszyscy jednak wiedzą, a co warto podkreślić, że Śląski Ogród Botaniczny – Związek Stowarzyszeń funkcjonuje w trzech lokalizacjach: od początku w **Mikołowie**, od 2009 roku w **Radzionkowie**, a od niedawna w **Jaworznie**, a konkretnie w **Parku Gródek**. Ta ostatnia jest najmłodszą jednostką, która, wraz ze wstąpieniem Miasta Jaworzna do struktury Związku Stowarzyszeń, jest przekształcana w celu utworzenia tam arboretum. W tej chwili park pełni funkcje rekreacyjne, a w niedalekiej przyszłości będzie służył również celom ochroniarskim, edukacyjnym i naukowym.

## Kolorowe ogrody

Śląski Ogród Botaniczny w Mikołowie wraz z otuliną zajmuje powierzchnię ponad 120 ha, na co składają się trzy przestrzenie nazwane od kolorów listka widniejącego w logo Ogródu, tj. **Ogród Czerwony**, **Żółty** (każdy o powierzchni ponad 20 ha) i **Zielony: Śląskie Kolekcje Siedliskowe** – rozciągający się na ponad 50 ha.

**Ogród Żółty** wydaje się najbardziej znany, głównie dzięki odbywającym

się w nim licznym wydarzeniom naukowym, edukacyjnym i kulturalnym. Rozpociera się na wzniesieniu o wys. 329 m n.p.m. – **Sośniej Górze**, na której w czasach PRL-u istniała jednostka wojskowa. Miasto Mikołów w ramach środków europejskich zaadaptowało tę przestrzeń i od 2012 roku służy ona mieszkańcom nie tylko Mikołowa, ale i miast ościennych, gdzie całymi rodzinami tłumnie spędzają wolny czas. W tej części, typowo parkowej, znajduje się plac zabaw, ścieżki spacerowe, wystawy plenerowe, punkty gastronomiczne oraz wieża widokowa, z której w słoneczne dni podziwiać można panoramę Górnego Śląska i Beskidy.

**Ogród Czerwony** to najstarsza część, na której usytuowane są kolekcje roślinne: naukowe, zachowawcze i ozdobne. W najstarszej kolekcji – sadowniczej, która założona została w 2005 roku, można zobaczyć kilkadziesiąt tradycyjnych odmian drzew owocowych. Na powierzchni 2,4 ha w dwóch sadach zgromadzonych zostało prawie 600 drzew jabłoni w 276 odmianach, a także wiśnie, czereśnie, grusze, śliwy – każde w kilkukilkunastu odmianach. Również ciekawym zbiorem jest kolekcja roślin energetycznych, gdzie od 13 lat rosną takie rośliny, jak: wierzba wiciowa i wiklina, miskant olbrzymii, proso różgowe, topinambur, ślázowiec pensylwański czy róża bezkolcowa.

Najmłodszym zbiorem jest kolekcja roślin uprawnych, warzywnych i zielarskich, która powstała, jak wiele zresztą innych, przy wsparciu WFOŚiGW w Katowicach. Założenie kolekcji podjęto przede wszystkim z myślą o uczestnikach warsztatów edukacyjnych oraz wszystkich osobach zainteresowanych uprawą warzyw i ziół. Tam też swoje praktyki szkolne odbywają uczniowie kierunku Ogródnictwo i architektura krajobrazu z Zespołu Szkół Ponadpodstawowych w Ornontowicach. Rośnie tam m. in. pszenica, jęczmień, żyto, owies i rzepak, w sąsiedztwie zbóż spotkamy słonecznik, kukurydzę cukrową, len i różne odmiany dyni. Uprawom zbożowym towarzyszą rośliny stosowane jako towarzyska, w tym m. in. łubin, koniczyzna, facelia, gorczyca i gryka. Dzięki temu, że rośliny uprawiane są zgodnie z regułami zmianowania, co roku można zobaczyć inny zestaw roślin.

Najprawdopodobniej jednak najbardziej przyciągająca wzrok i zachęcająca do wypoczynku jest kolekcja roślin ozdobnych, gdzie wśród szumiących traw, wielobarwnych kwiatów, akwemonów czy monumentalnych dębów rozciągających cień można odetchnąć i odpocząć po całym dniu czy tygodniu pracy. Są tam ogrody tarasowe, ogród roślin wodnych, ogród renesansowy, łąki kwietna i trzęślicowa czy murawa kserotermiczna. Wszystko zapraszające do relaksu na łonie natury.

**Śląskie Kolekcje Siedliskowe** to najmłodsza, ale zarazem największa kolorowa część – **Ogród Zielony**. Tworzone są tam zbiorowiska roślinne, które dzięki usytuowaniu będą kreowały harmonijny krajobraz ze wytyczonymi osiami widokowymi i takim rozmieszczeniem poszczególnych grup roślin, aby w najlepszy sposób oddawały ich współistnienie w przyrodzie. Żeby nie czekać aż rośliny podrosną, a korzystać z tego tere-

nu niemal od razu, zintegrowano na nim kilka funkcji: przyrodniczą, edukacyjną i rekreacyjną w postaci pola golfowego, z którego korzystają dzieci i młodzież mikołowskich szkół, a także rozgrywany jest tam Śląski Regionalny Turniej Golfa Olimpiad Specjalnych.

#### Ocalona przeszłość

Na terenie Ogrodu zobaczyć można dwa wapienniki – piece do wypalania wapienia z XVIII i XIX w., które zostały odbudowane kilka lat temu przez Miasto Mikołów w ramach unijnego projektu. Piece służyły do wypalania wapna i skał wapiennych w celu uzyskania z nich wapna palonego, zaś bryły wapienne pozyskiwano z pobliskich kamieniołomów. Przy jednym z takich wyrobisk usytuowane są platformy widokowe, z których odwiedzający również mogą korzystać.

#### Rekreacja i edukacja poprzez zabawę

Śląski Ogród Botaniczny wpisał się już na dobre zarówno nie tylko w krajobraz Górnego Śląska, ale także w świadomość jego mieszkańców. A przyciągają ich liczne wydarzenia, różnego rodzaju aktywności dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Od 2012 roku realizowany jest projekt, dofinansowywany przez WFOŚiGW w Katowicach, „Śląski Kalendarz Ekologiczny”. Co najmniej raz w miesiącu tłumy Ślązaków przybywają z najodleglejszych zakątków regionu, aby uczestniczyć w różnorodnych tematycznie plenerowych wydarzeniach nawiązujących do międzynarodowych dni związanych z ochroną przyrody i ekologią. W tym miejscu nie można nie wspomnieć ogromnego zaangażowania wolontariuszy i seniorów, którzy aktywnie uczestniczą w tym i innych projektach.

Niestety, w tym roku po raz pierwszy te wydarzenia się nie odbywają ze względu na pandemię, ale nie oznacza to, że nic się nie dzieje. Przez cały wio-

senno-letni okres, kiedy obostrzenia pandemiczne zostały nieco poluzowane, rodziny i grupy kolonijne uczestniczyły w grach terenowych.

#### Centrum Edukacji na Sośniej Górze

Śląski Ogród Botaniczny bez wątpienia edukacją stoi. Z Ogrodem na stałe współpracuje kilkunastu edukatorów w różnym wieku, o niebanalnych zainteresowaniach i różnorodnym wykształceniu głównie absolwentów Uniwersytetu Śląskiego. Są wśród nich biologowie, geografowie, ekolodzy, leśnicy, a także studenci i doktoranci kierunków pedagogicznych – edukacji wczesnoszkolnej, przedszkolnej i socjalno-opiekuńczej. W gronie edukatorów prężnie działają również pasjonaci przyrody, którzy nie mają wykształcenia przyrodniczego ani pedagogicznego, ale mają świetny kontakt z dziećmi, dużo motywacji i zapał godny podziwu.

Edukacja oraz upowszechnienie wiedzy odbywa się na wielu poziomach i za pomocą wielu metod. Ma charakter formalny (np. seminaria, sympozja, prelekcje, wykłady), kiedy skupia się na przekazywaniu najnowszych i najważniejszych osiągnięć nauki i wtedy odbiorcami są najczęściej osoby zainteresowane: naukowcy, studenci, pracownicy instytutów badawczych. Intensywnie rozwijana jest również płaszczyzna nieformalna przekazywania informacji o przyrodzie, co umożliwia dotarcie do kilkudziesięciu tysięcy odwiedzających w różnym wieku i w różny sposób przygotowanych merytorycznie do pełnego udziału w zjawiskach nazywanych nauką i edukacją. Nasi edukatorzy, korzystając z różnych technik i metod przekazu informacji, zapraszają do tego świata rocznie ok. 12–13 tys. osób.

#### Na Księżej Górze

Śląski Ogród Botaniczny w Radzionkowie jest jednym z najmłodszych polskich ogrodów i jeszcze wiele czasu minie zanim uzyska zaplanowane kształt i formę. W całości zlokalizowany jest po radzionkowskiej stronie Księżej Góry. Przylega do parku oraz Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, tworząc z nimi zwartą całość. Część piekarska Księżej Góry została natomiast wcześniej objęta ochroną jako użytek ekologiczny. W ten sposób zabezpieczony został wspaniały kompleks zieleni, służący zarówno rekreacji, jak i edukacji, i oczywiście samej przyrodzie. Jest to miejsce również warte odwiedzenia, tym bardziej że łatwo do niego dotrzeć z obu kierunków.

Czymś, co jest zdecydowanie największą wartością tego Ogrodu, jest mnogość siedlisk tam skupionych – leśnych, zarosłowych, łąkowych, murawowych, wodnych. Te zróżnicowane obszary są miejscem życia wielu ciekawych roślin, w tym rzadkich, zanikających na Wyżynie Ślą-

fot. arch.





skiej, takich jak m. in. kosaciec syberyjski, ożanka pierzastosieczna, dziewięci-sił beżłodygowy, czosnek niedźwiedzi i siatkowaty. Na tej jednak niewielkiej (16 hektarów) powierzchni można podziwiać gatunki o zupełnie odmiennych wymaganiach siedliskowych – między innymi leśne geofity, roślinność wodno-szuwarową i kserotermiczną. Z różnorodnością siedlisk roślinnych związane jest bogactwo zwierząt, a zwłaszcza awifauny, na co zwracają uwagę prowadzący tam swoje obserwacje ornitolodzy.

Ogród w Radzionkowie jest bez wątpienia miejscem równie przyrodniczo cennym, co Ogród w Mikołowie, i tym samym znacząco podnoszącym różnorodność biologiczną okolicy. Kilka lat temu pojawiła się tam również pasieka, a pszczoły, które ją zasiedliły, korzystają z obfitości rosnących tam kwiatów, przy okazji je zapylając. Ma to ogromne znaczenie w czasach, gdy liczne badania wskazują na ubytek zapylaczy w środowisku. W Radzionkowie również znajduje się kolekcja starych odmian drzew owocowych, głównie jabłoni, gdzie obok rosną owocowe krzewy, w tym wiele dawnych zapomnianych odmian. Na specjalnej grządce w kolejności chronologicznej, zgodnie z historią ich udomowienia, rosną różne gatunki użytkowe. W dzisiejszych czasach jest to dla wielu, szczególnie dzieci, jedyna okazja, żeby zobaczyć, jak kwitnie np. gryka czy len, lub jak owocuje zwyczajny ziemniak.

Pracownicy Ogrodu biorą udział w rozlicznych projektach. Obecnie – w ramach projektu Ojcowskiego Parku Narodowego odbywa się zbiór nasion oraz wybranych okazów z naturalnych stanowisk i hoduje się z nich rośliny, które następnie wrócą na Jurę do tworzonej tam właśnie kolekcji edukacyjnej. Są wśród nich prawdziwe botaniczne rarytasy, m. in. brzoza ojcowska, macierzanka wczesna, uludka leśna, ostnica piórkowata czy perłówka siedmiogrodzka. Obecnie trwa również monitoring nasadzonych roślin, które w ubiegłym roku udało się wyhodować z zebranych wcześniej nasion. To nowatorskie przedsięwzięcie pokazuje, że można domknąć cały cykl ochrony gatunkowej roślin począwszy od identyfikacji zagrożonych siedlisk, określenia przyczyn owego zagrożenia, zabezpieczenia materiału genetycznego w postaci nasion w banku genów (kriokonserwacji w parach azotu), następnie odmrożeniu nasion, wykiełkowaniu, aklimatyzacji w warunkach ogrodu botanicznego, wprowadzeniu ich do odpowiednio przygotowanego siedliska, a skończywszy na monitoringu owego siedliska! Wyniki projektu w Radzionkowie przedstawiają się bardzo korzystnie – wszystkie gatunki przyjęły się, rozrastają się i na-

wet obficie zakwitły – wiosną w Radzionkowie można było podziwiać takie rzadkości, jak: goździk siny, wilczomlecz pstry (tylko 3–4 stanowiska naturalne w Polsce!), dzwonek syberyjski, zawilec wielkokwiatowy oraz turzycę wczesną.

**Regionalna Stacja Edukacji Ekologicznej** to ośrodek, w którym odbywają się warsztaty przyrodnicze, zajęcia laboratoryjne i mikroskopowe. Obserwacje prowadzą nawet sześciolatki, korzystając z prostych w obsłudze binokularów. Starsi pracują na wysokiej klasy mikroskopach optycznych, na których można wykonywać cyfrowe zdjęcia oglądanych obiektów. Wielkie wrażenie niezmiennie robi laboratorium, wyposażone na poziomie niemal akademickim. Uczniowie pod czujnym okiem chemika mogą samodzielnie i w bezpiecznych warunkach wykonywać eksperymenty przyrodniczo-chemiczne. Hitem ostatniego sezonu okazał się własnoręczny wyrób mydeł i kremów. Warto dodać, że obiekt jest przystosowany dla osób niepełnosprawnych poruszających się na wózkach inwalidzkich.

#### Bank nasion

Od 2011 roku w Mikołowie funkcjonuje **Śląski Bank Nasion (ŚBN)**, w którym przechowywane są nasiona gatunków rzadkich i ginących ważnych dla terenu województwa śląskiego oraz sąsiadujących. Dodatkowo gromadzone są w nim nasiona gatunków charakterystycznych dla określonych typów siedlisk, które często nie są zagrożone wyginieciem, jednak odgrywają bardzo ważną rolę w prawidłowym funkcjonowaniu cennych i chronionych zbiorowisk, w skład których wchodzi. Zbierane w ramach rozlicznych projektów nasiona będą wykorzystywane do reintrodukcji gatunków, odtwarzania siedlisk oraz wzmacniania populacji.

W ŚBN przechowywane są m.in. nasiona goryczki wąskolistnej (*Gentiana pneumonanthe*) i kosaćca syberyjskiego (*Iris sibirica*) zebrane na terenie portu lotniczego „Katowice” w Pyrzowicach, nasiona przytulii północnej (*Galium boreale*) i ożanki pierzastosiecznej (*Teucrium botrys*) pochodzące z Parku Krajobrazowego Góra św. Anny. W latach 2013–2015 zasoby banku powiększyły się o nasiona 15 rzadkich i chronionych gatunków, w tym m. in. gęsiówki uszkowatej (*Arabis recta*) i tłustosza pospolitego dwubarwnego (*Pinguicula vulgaris* subsp. *bicolor*), które zostały pozyskane w ramach projektu „FlorNatur RO-BiA” we współpracy z innymi ogrodami botanicznymi.

#### ROBiA i PAN

W Ogródzie w Mikołowie usytuowany jest Zakład Ekologii i Biologii Roślin Drzewiastych, będący częścią Polskiej Akademii Nauk Ogrodu Botanicznego – Centrum Zachowania Różnorodności Biologicznej w Powsinie, z którym mikołowski Ogród ściśle współpracuje. W Mikołowie swoją siedzibę ma Rada Ogródów Botanicznych i Arboretów w Polsce – najstarsza i najważniejsza organizacja skupiająca większość ogrodów botanicznych w naszym kraju, koordynująca ich działalność oraz reprezentująca polskie ogrody w organizacjach międzynarodowych.

Wstęp do Ogrodu i na wszystkie wydarzenia plenerowe jest bezpłatny. Parking także bezpłatny. Do Ogrodu w Mikołowie (do żadnej części) nie wolno wprowadzać psów i innych zwierząt poza psami przewodnikami. Pracownicy Ogrodu zapraszają na spotkania z piękną florą, fauną i miłośnikami śląskiej przyrody. ■

(Oprac.: zbior.)



fol. arch.









Epoka brązu, grot włóczni i naszyjnik



Elementy broni i uzbrojenia (średniowiecze)

Przedmioty, które na co dzień prezentuje Muzeum Archeologiczne w Krakowie, do końca września zobaczymy w Muzeum „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej. Znalazły się tu zabytki kultury trypolskiej z neolitu stanowiące załążek cywilizacji europejskiej i wspólną przeszłość obszarów Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy, eksponaty scytyjskie i... prezentujące obrosłą legendami historię Sarmatów. Wyraźnie dzielą się na te związane z kobietami, kultem płodności i te należące do świata mężczyzn, jak broń i uzbrojenie, czy narzędzia myśliwskie.

### Zabytki wspólnej przeszłości

Ekspozycja „Ukraina przed wiekami” w Muzeum „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej (prezentująca przedmioty z Muzeum Archeologicznego w Krakowie) pokazuje eksponaty z ok. 6. tysiącleci, od epoki kamienia gładzonego – neolitu, poprzez antyk i czasy rzymskie, aż po chrześcijańskie średniowiecze.

– To jedno z najciekawszych zabytków, jakie posiada Kraków, pochodzące z obszarów stanowiących kiedyś wspólną przeszłość polsko-ukraińsko-białorusko-litewskiego państwa, czyli Rzeczypospolitej. Granice dawnej Polski się przesuwaly, pewne tereny przynależaly do Rzeczypospolitej, potem nie były z nią związane. Prezentowane u nas zabytki pochodzą po pierwsze jeszcze z epoki kamienia czyli neolitu (kultura trypolska). To np. przepiękna malowana ceramika, która występuje tylko w jednym miejscu i jest unikalna w skali świata, nie tylko Europy. W ekspozycji można zobaczyć również zabytki z czasów późniejszych, choćby związane ze Scytami. Na Ukrainie bowiem znajdowały się największe kurhany scytyjskie, gdzie chowano władców z różnymi dobrami – tłumaczy dr hab. Dariusz Rozmus z Działu Archeologii Muzeum Miejskiego „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej.

Radosław Liwoch, pomysłodawca wystawy i kustosz krakowskiego Muzeum Archeologicznego, zwraca uwagę na ozdoby kobiece oraz broń i uzbrojenie. W ekspozycji są więc m.in. groty włóczni i strzał z kamienia i metalu (neolit i epoka brązu); czy ciekawe głowice buław i głowice kłocieni z wczesnego średniowiecza. Jeśli chodzi o biżuterię warto zwrócić uwagę na średniowieczną zausznicę z obwodu tarnopolskiego (w XV w. kobiece ozdoby były bardzo bogate) i pochodzący z X w. pierścień-grzechotkę z granulacją i filigranem. Pierścień znaleziono w jednym z grobów wczesnochrześcijańskich w Podhorcach k. Lwowa, gdzie ujawniono bardzo wiele zabytków archeologicznych zarówno chrześcijańskich, jak i pogańskich. Stamtąd pochodzą np. krzyż – pamiątka chrztu z czasów Włodzimierza Wielkiego z X w. i rzymski amulet do odpędzania uroków – uskrzydłony fallus...

### Wenus z jaskini Werteba

Rozwijająca się w Europie w latach 4200–2750 p.n.e., na terenach Bułgarii, Rumunii, Mołdawii i zachodniej Ukrainy kultura trypolska to załążek europejskości.

– Bez przesady można tę kulturę okre-



Biżuteria od neolitu po XV w. w Europie Środkowo-Wschodniej kobiece ozdoby czasu chrześcijaństwa (w charakterze w typie Bizancjum) były pełne przepychu.

# Wenus, Scytowie, Sarmaci i... archeologia

AGNIESZKA ZIELIŃSKA

ślić mianem protocywilizacji. Uzasadnione jest to niebywale wysokim poziomem wielu aspektów życia osiągniętym przez jej ludność – podkreśla Radosław Liwoch.

Po pierwsze w kulturze trypolskiej osady budowano w sposób planowany, zajmowały wielkie obszary i były gęsto zaludnione. Poza tym było tam wysoko rozwinięte rolnictwo. Uprawiano pszenicę, jęczmień, proso, groch. Ludność prowadziła też hodowlę bydła, świń, owiec i kóz. Kwitła produkcja krzemieniarska, wytwarzano różnorodnie narzędzia rolnicze i broń (siekiery i topory). Z kości i rogu powstawały natomiast piękne ozdoby. Wysoko rozwinięte było tkactwo. Natomiast wręcz do doskonałości doprowadzono wytwórczość garncarską. Na uwagę zasługują tu starannie wykonane i pięknie malowane naczynia oraz plastyka antropomorficzna i zoomorficzna.

– Ceramika kultury trypolskiej wprawiała w zakłopotanie dawnych badaczy, którym mimo oczywistych przesłanek trudno uwierzyć było w jej dawność – dodaje Radosław Liwoch.

Wiele przedmiotów kultury trypolskiej znaleziono w jaskini Werteba (miała charakter obrzędowy). Np. piękna figurka kobieca sprzed ok. 5 tys. lat, wykonana z kości, która przywołuje na myśl starsze europejskie znaleziska jak paleolityczna Wenus z Willendorfu o szeroko zarysowanych biodrach. Wenus z Werteby jest jednak znacznie drobniejszej budowy ciała, co wskazuje,

jak chcą badacze, przede wszystkim wątek erotyczny. Kwestię odradzania się przyrody w cyklu wegetacyjnym symbolizuje samo wnętrze jaskini, które mogło być uważane za łono Matki Ziemi. Z jaskini Werteby pochodzi też m.in. kościana plakietka w formie byczej głowy z wyobrażeniem rozpiętej na niej kobiety.

### Od Conana Barbarzyńcy do Scytów

Kolejna po neolicie epoka brązu przyniosła dalszy rozwój rolnictwa, choć warto dodać, że nawet konie udomowiono jeszcze w epoce kamienia. Na wysokim poziomie była zwłaszcza produkcja narzędzi i ozdób. Na Ukrainie znaleziono pierwsze na terenie dawnej Rzeczypospolitej odlewnie brązu (dziś przedmioty pochodzące z tamtego okresu są pokryte patyną, w czasach współczesnych naszym przodkom miały złocistą barwę).

– W I tysiącleciu p.n.e. ziemie ukraińskie zdominowane zostały przez koczowników, których wpływy widoczne są daleko na północ i zachód od stepu. Agresywni nomadzi podporządkowali sobie ludność strefy leśno-stepowej, w tym stosunkowo wysoko rozwinięte rolnicze lecz produkujące oręż z brązu i żelaza oraz budujące umocnione osiedla społeczności kultury czarnoleskiej. Z czasem plemiona wędrowne i osiadłe ukształtowały leśno-stepowy wariant kultury scytyjskiej – przekonuje Radosław Liwoch. – Pierwszym ludem zamieszkującym obszar na północ od Morza Czarnego, który



wzmiankowano w źródłach pisanych, byli Kimmerowie. Z kart historii zniknęli szybko zostawiając ślad w nazwie półwyspu Krym.

Do Kimmerów można odnieść postać Conana Barbarzyńcy i jego fikcyjnego kraju Cymerii, stworzoną w latach 30. ub. w. przez amerykańskiego pisarza Roberta Ervina Howarda. Cymeryjczycy, zgodnie z opowiadaniem fatnasy, byli potomkami starożytnych Atlantydów, jednak po jej zniszczeniu nie zdołali odbudować cywilizacji i cofnęli się do epoki kamiennej. Mieli mieć ciemne włosy, jasne oczy i żyć w bardzo surowych warunkach, wśród wrzosowisk, gór i lasów. Toczyli nieustanne wojny z otaczającymi ich ludami, a także wewnętrzne walki klanowe. Surowe warunki sprawiły, że byli urodzonymi wojownikami – wysocy, silni, sprawni i odporni.

Ich cechy odnajdziemy w ludach, które pojawiły się kolejno między Dnieprem i Dniestrem. Najpierw byli to Scytowie, o których

wiedzę czerpiemy przede wszystkim z „Dziejów” Herodota. Historyk obszernie opisał pochodzenie Scytów, stosunki społeczne i gospodarcze panujące u nich oraz wojny z ich udziałem. Są też wymieniani w Biblii. Byli ludem wyjątkowo wojowniczym, prawie nie zsiadali z koni, rodziny wozili w furgonach zaprzężonych w woły. W „Dziejach” znajdziemy opis realistycznego pochówku królewskiego. „Jeżeli u Scytów Królewskich umrze król, kopią w ziemi wielką czworokątną jamę. Skoro ją przygotowują, biorą trupa, wpród jednak ciało pociągają woskiem, brzuch rozcinają, oczyszczają i napełniają tłuczoną cyborą, wonnościami, nasieniem opichu i kopru. Potem znowu go zaszywają i transportują na wozie. Następnie składają zwłoki do grobu na ściółce z liści i wbijają w ziemię po obu stronach zwłoki lance. Na nich kładą żerdzie i formują dach. W pozostałej obszernej przestrzeni grobu grzebią jedną z nałożnic króla, którą wprzód duszą, dalej podczasgo, ku-

charza, koniucha, posługacza, gońca królewskiego i konie. Nadto pierwociny wszelkich innych dostatków i złote czary, srebra i spiżu do tego celu nie używają. Po załatwieniu tych czynności sypią wszyscy wielki kopiec” – wyliczał autor, „Dziejów”.

Scytowie nierozzerwalnie są związani z historią Europy Środkowej i Wschodniej oraz Bliskiego Wschodu od VIII wieku p.n.e. do IV wieku n.e. Ich miejsce w historii wyznacza fakt pośredniczenia w rozprawach zniszczeniu kultury greckiej na obszarach Europy Wschodniej. Stworzyli ciekawą kulturę, która odcisnęła swoje piętno na ogromnych przestrzeniach Europy Wschodniej oraz Zachodniej i Środkowej Azji. Państwo scytyjskie stało się ważnym ogniwem w stosunkach kulturalnych i handlowych łączących Azję Mniejszą i Środkową z Europą. Dzięki wymianie handlowej wciągnęli obszary środkowego i północnego Uralu wraz z terenami przyległymi w orbitę ówczesnego świata. Według uczonych Scytowie i Celtowie zajmują w dziejach cywilizacji miejsce tuż za Grekami i Rzymianami.

### Europa i Sarmaci

Sarmaci zajmowali step nad Morzem Czarnym od III wieku p.n.e. do drugiej połowy 4 wieku n.e. kiedy najazd huński zapoczątkował okres wędrówek ludów. Dali oni miano Sarmacja wschodniej części Europy. Tryb życia i gospodarka Sarmatów związana była z pasterskim chowem zwierząt. Sarmaccy koczownicy nie zakładali stałych osad, żyli na wozach mieszkalnych pasąc bydło domowe i konie. Osiedli Sarmaci żyli w strefie lasostępu, archeolodzy odkryli tam pozostałości osad z sarmackimi zabytkami. Byli znakomitymi wojownikami, wprawianymi w rzemiosło wojenne już od dzieciństwa. Ich taktyka oparta była na działaniach grup lekkobrojnnych łuczników konnych. Organizacja społeczna Sarmatów była bardzo podobna do scytyjskiej.

Po okresie wojen i podbojów wytworzyła się u nich warstwa arystokracji, przedstawiciele której chowani byli w bogato wyposażonych kurhanach. Charakterystyczną cechą społecznych stosunków w sarmackich plemionach jest ważna rola kobiety w społeczności.

– W związku z Sarmatami i Sarmacją pozostaje mit ukształtowany w XV i XVI w., daleki od prawdy historycznej o sarmackim pochodzeniu polskiej szlachty, który był żywy jeszcze w XIX stuleciu. Współcześnie sarmatyzm łączony jest z wieloma przywarami Polaków, warto więc przypomnieć, że na początku w Złotym Wieku kultury polskiej ideologia sarmatyzmu kojarzona była z walecznością, fantazją i tolerancją religijną. Był to czas wielkości społeczeństwa polskiego. Do sarmackiej przeszłości odwoływano się w pracach naukowych, poezji a nawet w napisie na wspaniałym nagrobku Zygmunta II Augusta – stwierdza Radosław Liwoch. ■

*Konsultacja merytoryczna: Arkadiusz Rybak, dyrektor Muzeum Miejskiego „Sztęgarka” w Dąbrowie Górniczej*

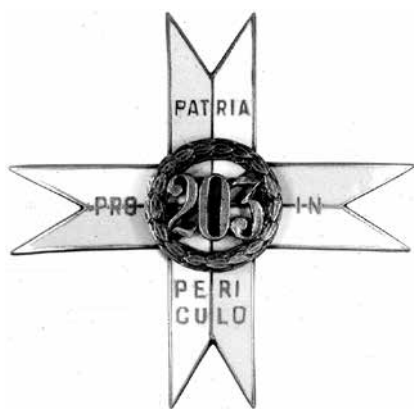


Figurka Venus z epoki neolitu ma ok. 5 tys. lat

Sierpniowy upalny dzień, jedziemy do Tarnowskich Gór do Marka Wrońskiego, by zobaczyć najnowszą jego zdobycz – srebrną odznakę 203 Ochotniczego Pułku Ułanów, który 100 lat temu dzielnie walczył w wojnie z bolszewikiem. Pułk 203 – utworzony w Kaliszu 27 lipca 1920 r. przez oficerów i podoficerów 3 Pułku Ułanów – 6 sierpnia dotarł w rejon Ciechanowa, a już następnego dnia walczył, prowadząc utarczki pod Przasnyszem, a później szarżował pod Przedwojewem i Ciechanowem. Brał udział w zdobyciu Szydłowa i Iwanowic. 18 września nacierał na Równie i prowadził zagon na Korzec, zbywając Bereźno. Walczył u boku 13 DP do 18 października 1920. W marcu 1921 otrzymał nazwę 27 Pułk Ułanów i osadzony został w Nieświeżu. Wchodził w skład Nowogródzkiej Brygady Kawalerii.



Marek Wroński na tle swoich zbiorów



Cenna zdobycz Marka Wrońskiego ma kształt krzyża, ułożonego z czterech proporczyków żółto-białych, będących w barwach 3 Pułku Ułanów, który w 1938 roku na wniosek Sejmu Śląskiego nazwany został Śląskim. Na ramionach krzyża rozmieszczony jest napis PRO PATRIA IN PERICULO (za Ojczyznę w niebezpieczeństwie), a numer pułku 203 okala wieniec laurowy. Takich odznak w Polsce znanych jest tylko kilka, a ta posiada nr 26.

Stara zabytkowa XIX-wieczna kamienica przy ul. Ligonia 7 w centrum Tarnowskich Gór, na niej podrdzewiała już tablica Muzeum Instytutu Tarnogórskiego. Właścicielem Muzeum jest doktor habilitowany historii inżynier architekt Marek Wroński – pasjonat, miłośnik wojskowości i historii Śląska oraz Tarnowskich Gór. Wroński, jako wzięty architekt, za własne pieniądze kupił zabytkową kamienicę, w której urządził ekspozycję muzealną. Umieścił w niej własną kolekcję eksponatów związanych z historią polskiej wojskowości XIX i XX wieku. Po kilku latach ekspozycja rozrosła się o dary przekazane przez m.in. honorowego kustosa Piotra Madeja z Toronto, płk. Przemysława Szudka z Londynu, Michała Gałuszę z Toronto (oficera 1 Dywizji Pancerniej) oraz o zbiory Zofii Proszek (żołnierza Armii Krajowej,

# Człowiek z historyczną pasją

TADEUSZ LOSTER

mieszkającej w Toronto). W ten sposób w 1993 roku powstała regionalna placówka naukowo-badawcza, a od roku 1999 – Instytut Tarnogórski i Muzeum.

Do chwili obecnej Muzeum w swoich zbiorach zgromadziło ponad 40 tys. eksponatów, które złożyły się na dwie muzealne ekspozycje. Pierwsza z nich poświęcona jest dwóm pułkom Wojska Polskiego, które tworzyły w okresie II Rzeczypospolitej tarnogórski garnizon przygraniczny. Druga wystawa prezentuje pamiątki związane z dziejami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W zbiorach, których może pozazdrościć Muzeum Wojska Polskiego, znajdują się mundury wojskowe (w tym generalskie) uzbrojenie i wyposażenie wojskowe, medale i odznaczenia, dokumenty, fotografie i inne pamiątki z okresu międzywojennego i z czasu wojny.

Oprócz eksponatów militarnych Muzeum Instytutu Tarnogórskiego posiada zbiory archeologiczne, zbiory związane z historią Śląska i miasta Tarnowskie Góry, a także zbiory etnograficzne. Organizowane są wystawy czasowe, połączone z wydawaniem kolejnych publikacji Instytutu Tarnogórskiego. Dotychczas zaprezentowano 77 takich wystaw. W roku 2019 Muzeum Instytutu Tarnogórskiego zorganizowało cztery wystawy czasowe, których pełne tytuły przypominają ważne wydarzenia: „Autografy gen. broni Władysława Andersa w zbiorach Muzeum Instytutu Tarnogórskiego w 75. rocznicę bitwy pod Monte Cassino”, „Odznaka Pamiątkowa 11 Pułku

Piechoty”, „Ułani 3 Pułku w konspiracyjnej Warszawie i Powstaniu Warszawskim (w 75. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego)”, „Pomniki polskie pod Monte Cassino (w 75. rocznicę bitwy pod Monte Cassino)”.

Do wydawnictw Instytutu należą dwa tytuły ciągłe: *Zeszyty Tarnogórskie* oraz *Studia nad Dawnym Wojskiem, Bronią i Barwą*. Publikowane są kolejne tomy *Tarnogórskiego Rocznika Muzealnego* oraz *Słownika Biograficznego Regionu Tarnogórskiego*. Przy muzeum działa biblioteka i archiwum, a w ofercie znajdują się lekcje muzealne oraz turnieje wiedzy dla młodzieży. Warto zaznaczyć, że zwiedzanie wystaw, prowadzenie lekcji muzealnych czy korzystanie z biblioteki jest bezpłatne.

Do działalności Instytutu Tarnogórskiego należy również organizowanie sesji naukowych. Ostatnia (już XXV) Tarnogórska Sesja Naukowa pt. „Patriotyczne rocznice” odbyła się w grudniu 2019. Została ona zorganizowana w ratuszu przy wydatnej pomocy i we współpracy z władzami Tarnowskich Gór.

Na ostatni dorobek naukowy Instytutu składają się prace i publikacje Marka Wrońskiego oraz współpracowników placówki. W roku stulecia wskrzeszenia Rzeczypospolitej została wydana przez Instytut książka autorstwa Marka Wrońskiego pod tytułem „Odtworzenie 3 Pułku Ułanów w Warszawie w listopadzie w 1918 roku i jego wkład w odzyskanie niepodległości”. Autor przypomina ciekawe i mało znane wydarzenia.



Otóż późniejsi ułani śląscy, odrodzeni w Warszawie, znaleźli się w centrum wydarzeń 11 listopada 1918. Oddział „Zamek”, poprowadzony przez majora Cypriana Bystrama, od 1922 roku pierwszego tarnogórskiego dowódcę żółto-białych ułanów, zdobył siedzibę królów polskich i pojąłby gubernatora warszawskiego, gen. Hansa von Beselera, ale ten w stroju kobiecym salwował się ucieczką motorówką przez Wisłę.

Druga grupa zajęła kompleks koszarowy w Łazienkach, inni rozbrajali Niemców i zajęli magistrat. Łupem ułanów stała się broń, skład żywności, wódek i win (które zasilily kasyno oficerskie) ponadto reprezentacyjne samochody i słynne „konie Beselera”. Były to dwie pary – siwków i karych – zrabowane przez Niemców w 1914 roku królowi belgijskiemu Albertowi I Koburgowi. Cztery lata później polskie służby dyplomatyczne w tej sprawie nawiązały kontakt z dworem monarszym, który pozostawił konie do dyspozycji rządowi polskiemu. Odtąd wspomniane konie chodziły w zaprzęgach, z których korzystał Marszałek Józef Piłsudski oraz kolejni prezydenci Rzeczypospolitej.



Józef Piłsudski i „konie Beselera”. Fot. arch.

Nadmienić należy, iż w tym samym czasie organizowany w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej 6 Szwadron tegoż pułku brał udział w rozbrajaniu cesarsko-królewskich żołnierzy oraz walczył z bojówkami komunistycznymi. Stołeczne sentymenty przetrwały do 1939 roku, a na tarnogórskiej bramie koszarowej widniało nieformalne miano **3 Pułk Ułanów Dzieci Warszawy**. Przez dwie dekady oddział ten legitymował się związkami z jakże różnymi mentalnie środowiskami Śląska i stolicy.

Spośród innych publikacji warto wymienić książkę dra Witolda Marconia „Leksykon posłów Sejmu Śląskiego”. Jest ona wynikiem wielu lat pracy i postrzegana musi być jako jedna z najważniejszych pozycji w bibliografii śląskiej ostatnich lat. Opracowanie prawie 200 biogramów jest w pewnym sensie ukoronowaniem badawczej pasji Witolda Marconia, autora między innymi „Autonomii Śląska 1922–1939” i „Śląskiej Rady Wojewódzkiej 1922–1939”.

Z kolei upamiętnieniem 75. rocznicy bitwy pod Falaise i Chambois z udziałem 1 Dywizji Pancernej, dowodzonej



Skorpion. Rys. Bogdan Samulski

przez jednego z najwybitniejszych dowódców drugiej wojny światowej, gen. dyw. Stanisława Maczka, są dwie książki Marka Wrońskiego. Wydanie książki „1 Dywizja Pancerna w rysunkach porucznika Bogdana Samulskiego” miało miejsce wraz z wystawą jego rysunków. Jak podkreślił autor książki: „...pokazanie na wystawie prac artysty Bogdana Samulskiego było naszym obowiązkiem jako posiadaczy części artystycznej spuścizny tego bohaterskiego żołnierza, Kawalera Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari, architekta tworzącego w Belgii, Kongo Belgijskim i Nigerii, a także rysownika. W wyniku współpracy z Muzeum Instytutu Tarnogórskiego w oparciu o szkice wykonane w czasie działań wojennych miał powstać cykl plasz, ilustrujących boje żołnierzy gen. Maczka. Wiek i wezwanie na wieczną wartość nie pozwoliły dokończyć artyście zaplanowanego dzieła. Wystawę uzupełniły rysunki oraz prace Samulskiego z innego tematu – „Historia Jazdy Polskiej”.

Nie bez znaczenia pozostaje też wojenny, wręcz filmowy życiorys por. Samulskiego: podchorążówka saperów w Modlinie, udział w wysadzeniu mostu na Wiśle pod Maciejowicami w 1939 roku, dola jeńca stalagów, jego udana druga ucieczka w 1943 roku z obozu, czy ponadroczny udział w akcjach belgijskiego Ruchu Oporu oraz boje w szeregach Wojska Polskiego w oddziałach gen. Maczka (11 Kompania Saperów).

„Barwa baterii śmierci w latach II wojny światowej – zarys monograficzny” to tytuł kolejnej książki Marka Wrońskiego. Odkrycie cennych dokumentów w londyńskich archiwach pozwoliło Autorowi wyświetlić wiele szczegółów dotyczących tej jedynej formacji polskich wojsk lądowych na obczyźnie, noszących na swoich mundurach odznakę pamiątkową, malowaną również na pojaz-

dach bojowych: trupa główkę ze skrzyżowanymi piszczelami. Ten pododdział 1 Pułku Artylerii Motorowej kontynuował tradycje bohaterskiej baterii kapitana Adama Zająca, która 16 września 1920, pod ogniem bolszewickiej artylerii odparowała natarcia Czerwonych Kozaków i piechoty wroga w bitwie pod Dytiatynem, zwanej „polskimi Termopilami”. Bój ten stał się tematem obrazów wybitnych malarzy batalistów Wojciecha Kossaka i jego syna Jerzego. Nie mniejsza odwaga cechowała żołnierzy Baterii Śmierci w 1939 roku oraz na szlaku wojennym 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka.

W roku 2019 minęło 80 lat od polskiej wojny obronnej. Do rocznicy tej nawiązuje książka współpracownika Instytutu, starszego kustosa Tadeusza Losterera pt. „Kufier pełen zapachu lawendy”. Pisząc książkę, autor uważał, że do jego obowiązku należało opisać losy stryja śp. por. 84 p.p. Tadeusza Losterera, kawalera orderu Virtuti Militari, jednego z 208 znanych i 24 nieznanymi polskimi wrześniowych żołnierzy, którzy spoczęli na cmentarzu wojskowym w Jeżowie. Opisał również przedstawicieli społeczności Jeżowa, którzy swoją patriotyczną postawą doprowadzili do powstania wojennego cmentarza i przez 80 lat czcili pamięć żołnierzy poległych za Polskę na ziemi ich małej ojczyzny. Książka Tadeusza Losterera nie jest beletrystyką, ale dokumentem opartym na faktach, które autor zbierał przez blisko 50 lat.

Książki Marka Wrońskiego pt. „Odnazka Pamiątkowa 11 Pułku Piechoty 1928–1939 – zarys monograficzny” prezentuje odkryte w archiwach plany i projekty oraz dokumenty dotyczące tego najważniejszego odznaczenia „Jedenastaków”. Regiment ten obdarzony został sympatią mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego – miejsca organizacji regimentu – oraz Ślązaków, bowiem w Tarnowskich Górach stacjonował on w latach 1922–1939. Do szczególnie uroczystej dekoracji Odnazką Pułkową doszło 11 czerwca 1933 podczas odsłonięcia w Będzinie Pomnika ku czci poległych żołnierzy 11 Pułku Piechoty, zaprojektowanego przez prof. Adolfa Szyszko-Bohusza, wybitnego architekta i konserwatora, zaś rzeźba Anioła Pokoju była koncepcją rzeźbiarza Stanisława Majchrzaka, a wykonał ją Henryk (właściwie Hesz) Hochman.

Tarnowskie Góry to miasto, które może szczególnie poszczycić się związkami łączącymi tę miejscowość z postacią gen. broni Władysława Andersa. Legendarny generał był w gwarkowym mieście w latach 1935–1938, kiedy to odwiedzał swojego brata Jerzego, który w stopniu majora służył w 3 Pułku Ułanów. Z rozkazu Generała w 1944 roku w ramach II Korpusu Polskiego ten tarnogórski regiment odrodził się, a z czasem otrzymał

historyczne miano 3 Pułku Ułanów Śląskich. Jego ostatnim w dziejach dowódcą do rozformowania w 1947 roku był ppłk Jerzy Anders. On też podczas Święta Pułkowego obchodzonego 14 czerwca 1946 we włoskim Chieti udekorował generała Oficerskim Znakiem Pułkowym.

Więź z ułanami śląskimi wpisała się w życiorys tej postaci historycznej w latach emigracyjnych. Wielokrotnie przybywał na Święta Pułkowe organizowane przez Londyńskie Koło Pułkowe, składając autografy do prowadzonej Księgi Gości. Zawsze występował w krawacie Ułanów Śląskich – insygnium przynależności do wielkiej rodziny pułkowej, którego pierwszy egzemplarz wręczyła mu delegacja tarnogórskich kawalerzystów 6 stycznia 1952. O tym pisze Marek Wroński, autor książki pt. „Generał Anders – honorowy ułan śląski”.

Spod ręki tego autora wyszła jeszcze jedna książka, upamiętniająca 75. rocznicę bitwy o Monte Cassino, opatrzona tytułem „Pomnik 4 Pułku Pancernego zwanego nieformalnie „Skorpion””. Po ustaniu działań bojowych ówczesny dowódca tego oddziału płk Ignacy Kowalczewski zaproponował ustawienie pomnika z wykorzystaniem wraku czołgu dokładnie w miejscu, w którym polegli pierwsi „Czwartacy” w bitwie o klasztorne wzgórze.

12 maja 1944 pomiędzy północnym skrajem grzbietu zwanego „Głową Węża” a południową krawędzią „Widma” przejeżdżał polski czołg Sherman zwany „Sułtanem” pod dowództwem ppor. Ludomira Białeckiego. Został zatrzymany eksplozją min, ułożonych w tzw. „słupek”. Wybuch zerwał prawą gąsienicę i spowodował zapalenie i eksplozję amunicji. Siła wybuchu odrzuciła na bok kilotonową wieżę czołgu. Trzech żołnierzy załogi zginęło na miejscu. Z czołgu wydostał się poparzony jego kierownik Józef Nickowski. Zwęglone zwłoki Bia-



Pomnik Skorpionów



Plakietka 1. Polskiej Dywizji Pancerniej. Brąz, szer. 70 cm

leckiego, dowódcy czołgu, znaleziono około 100 metrów od wraku.

Ideę wystawienia pomnika urzeczywistnił artysta rzeźbiarz, służący w szeregach Pułku – por. Ludwik Kuźniarz. W miejscu wieży spalonego czołgu przyspawano trzymetrowy krzyż, wykonany z gąsienic czołgowych, podparty dwiema spiżowymi tablicami oraz dwoma spiżowymi, symbolizującymi pułk, skorpionami. Ten oryginalny i bez wątpienia jeden z najpiękniejszych polskich żołnierskich pomników został uroczystie odsłonięty podczas obchodów pierwszego Święta Pułkowego 18 maja 1946 przez gen. dyw. Zygmunta Szyszko-Bohusza, a następnie poświęcony przez wielkiego Ślązaka – Naczelnego Kapelana Wojska Polskiego ks. biskupa Józefa Gawlinę.

Nadmienić należy, iż monument ten powstał z dobrowolnych składek żołnierzy Pułku. Wielokrotnie okradany: w latach 1950. został pozbawiony skorpionów a w 1978 roku wyłamano orła z tablicy, zrabowano wiele części Shermana, a wymontowany ckm znalazł się na ekspozycji w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Warto jeszcze przypomnieć, iż wspomniany dowódca „Skorpionów” płk Ignacy Kowalczewski w 1922 roku w stopniu rotmistrza przeprowadził Szwadron Honorowy 3 Pułku Ułanów na Śląsk, aby uczestniczyć w uroczystości inkorporacji tej Piastowskiej Ziemi do Rzeczypospolitej i przez wiele lat nosił barwy tego tarnogórskiego regimentu.

Pytamy Marka Wrońskiego, nad czym obecnie pracuje. Ku naszemu zaskoczeniu wymienia sześć tytułów: „Matka Boska Kamieniecka – średniowieczny obraz malowany na desce” (chodzi tu o kopię obrazu Matki Boskiej Piekarskiej zwanej obecnie Opolską). „5 Pułk Pancerny” – o tym pułku nikt nie pisał. Był to ostatni oddział formowany w 1945 roku w Szkocji, składający się w większości ze Ślązaków. „Barwa Batalionu Strzelców Podhalańskich”, „1 Pułk Artyle-

rii Motorowej gen Maczka”, „Barwa ułanów Jazłowieckich na obczyźnie” 2 tomy. Książki te ilustrowane będą unikatowymi zdjęciami, zdobytymi przez Instytut.

Jednym z nich jest fotografia wykonana 7 marca 1941, przedstawiająca angielską Królową Matkę w towarzystwie gen. Władysława Sikorskiego. Królowa trzyma bukiet kwiatów, owinięty w proporzycy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Ciekawostką będzie też zdjęcie żołnierza 14 P.U.J., Józefa Stypy, piłkarza, reprezentanta pułku pochodzącego z Tarnowskich Gór. Jeszcze jedna praca: „Barwa 16 Samodzielnej Brygady Pancerniej w Wielkiej Brytanii” z prezentowanym rysunkiem, będącym ilustracją strony tytułowej książki.

Inż. architekt doktor habilitowany historii Marek Wroński jest przekonany, że nie zawiodą również i dostarczą swoje prace jego współpracownicy, jak to czynili ponad dwie dekady, przyczyniając się do tego, że Instytut Tarnogórski stał się znaczącą placówką naukową, podejmującą badania nad dawną wojskowością polską. ■



Królowa Matka i gen. W. Sikorski



# Krasicki kunsztownie ujęty przez prof. Golińskiego

JERZY PASZEK

W roku 1979 ukazała się w znanej serii „Biografie Słynnych Ludzi” sylwetka poety Ignacego Krasickiego, którą z wdziękiem i w staropolskim stylu namalował Zbigniew Goliński. Książka ta była wznowiona w roku 2002 przez PWN pod krótszym tytułem (zamiast *Ignacy Krasicki* mamy tu tylko nazwisko pisarza). Obie edycje doczekały się prawie 20 recenzji, ergo tom został dostrzeżony oraz wychwalany w czasopiśmie polonistycznych i społeczno-kulturalnych (zob. bibliografię w pracy wspomnieniowej pt. *Zbigniew Goliński. Portret badacza* pod red. Tadeusza Chachulskiego, Warszawa 2016, s. 20 i 35). Zamierzam przyjrzeć się monografii o X.B.W., gdyż pomimo upływu czterech dekad książka ta stale mnie intryguje, nie wykazując jakichkolwiek rysów bądź znamion starzenia się.

Bywają różnorakie sposoby snucia narracji biograficznych – od oschłych streszczeń dokumentów i nagiej faktografii, aż po wielotomowe, koloryzowane bujną wyobraźnią autora, elaboraty, mające utrwalac wizerunek bardzo dokładnie i dosadnie obgadywanej (aż po relacje z zachowanych badań medycznych!) postaci. Goliński wybiera drogę pośrednią, czyli wiele mówi o faktach biograficznych, nie ulegając wszakże pokusie zbyt szerokich wywodów psychoanalitycznych. Woli przytoczyć fragmenty smacznych i soczystych stylowo listów poety, jego krótkich epigramów lub bajek, wzmianek gazeciarskich o pojawieniu się X.B.W. w danej miejscowości lub informujących o nowościach wydawniczych. A jego własny styl częstokroć nie odbiega od terminologii, pojęć i zasobu słów wieku XVIII (Krasicki żył w latach 1735–1801; debiut książkowy – *Myszeidos pieśni X* – odnotował dopiero w roku 1775, czyli na swe 40-lecie).

Znajdziemy tu, przykładowo, wyliczenie urzędów i lokalnych stanowisk, jakie obejmowali przedstawiciele rodu Krasickich: były to „podkomorstwa, stolnikostwa, podczasostwa, chorągstwa, miecznikostwa, a co najwyżej chorągstwo nadworne litewskie lub oboziństwo koronne” (cytuję edycję z 1979 roku; ZG 8–9). Wyras chorągstwo jest tak odległy od współczesnego chorągostwa, iż lap-

top czerwieni się z niechęci doń (a to zarumienienie będzie dłuższą jego niedyspozycją w tym eseju!). Już lepiej wyglądają parantele rodzinne tego rodu: „Kogigacje po kądzieli były jeszcze bardziej [niż te po mieczu] monotonne: Krasickie z domu rodziły Koniecpolskich, Stanisławskich, Woroniczów, Wojakowskich, Modrzewskich, Granowskich, Lipskich, Niemiryczych, Suchodolskich, Zielińskich, Lubowieckich, Czermińskich, Cetnerów, Dzierzków, Rzczyckich, Borejów” (ZG 9). Końcowy indeks osób potwierdza prawdę tej enumeracji, gdyż znajdziemy w nim m.in. Annę Cetnerową z Krasickich, Annę Charczewską z Krasickich (nb. kochankę króla Stanisława Augusta), Brygidę Morską z Krasickich, Mariannę Rościszewską z Krasickich, Annę Sapieżynę z Krasickich. Dawniej trzeba było studiować herbarze Kaspra Niesieckiego czy Bartłomieja (Bartosza) Paprockiego, by zdobyć taką wiedzę. Dziś wcale nie pomagają woluminy *Polskiego słownika biograficznego*, by sprawdzić te koneksje i powinowactwa (bo mowa w nich wyłącznie o wybitnych osobach!). Nie wystarczy też w Internecie wygooglować odpowiednie nazwiska, gdyż najczęściej są w naszych czasach zapomniane! Trzeba więc podziwiać wiedzę prof. Golińskiego o rodzie i rodowodzie Krasickich!

Tak właśnie zaczyna się omawiana tu księga – od rozdziału pt. *Rodowód*. Po nim jest jeszcze 16 innych segmentów, także przeważnie o krótkich tytułach: *Nauki lwowskie, U warszawskich misjonarzy, Na magnackich dworach, W Rzymie, Saskie ostatki, W redakcji „Monitora”, Prezydent trybunału, Księżę Biskup Warmiński, Wobec konfederacji barskiej, Zabór Warmii*. Dotąd dominuje biografia poety, a dopiero rozdział następny – *Pisarz* (ZG 253–280) – przechodzi do innej kwestii, która dla większości czytelników jest chyba najciekawsza! Odtąd, czyli na pozostałych 150 stronicach, życiorys będzie inkrustowany relacjami, dotyczącymi warsztatu poetyckiego X.B.W.

Ciekawe dla miłośnika *Trylogii* Henryka Sienkiewicza mogą okazać się szczegóły związane z herbem Zagłoba, do którego odwołuje się bohater powieści o szwedz-

kim potopie: oto poprzednik Krasickiego w Lidzbarku, biskup Adam Stanisław Grabowski, na wszystkich ruchomych składnikach swojej siedziby (ówcześnie nazywano to mobilia) kładł herb **Zbiewiec-Zagłoba** (ZG 208), co prowokuje do najróżnorodniejszych podejrzeń etymologicznych; Paprocki zresztą rozdział o tym herbie tytułuje również tajemniczo i w stylu romansów gotyckich (których najświeższym okazem ma być pono dzieło Witolda Gombrowicza pt. *Opętani* z roku 1939): *O klejnocie starodawnym polskim ZAGROBA vel ZAGŁOBA* (zob. B. Paprocki, *Herby rycerstwa [sic] polskiego*, Kraków 1584, s. 440).

Informacje o szkołach i naukach Krasickiego obfitują w dziwne dla nas ograniczenia, funkcje i instytucje. Trzy klasy gramatykalne (gramatyczne) były nazywane infimą, a dwie klasy humaniorów zajmowały się składnią łacińską i retoryką. Syntaksę i poezję – infima minori i infima maiori – przerabiano przez dwa lata, a retorykę nawet trzy lata. Gimnazjum jezuitskim zarządzał rektor ze swoim pomocnikiem, czyli prefektem. W klasie był także uczeń, pełniący funkcję dekuriona, czyli dzieśniętnika, którego „koledzy musieli słuchać i poważać” (ZG 17).

Ważne dla późniejszej kariery były obowiązkowe ćwiczenia pisarskie (Adam Mickiewicz też musiał pisywać na studiach utwory poetyckie po łacinie!): „Co miesiąc w sali rekreacyjnej lub w kościele wybrany uczeń czytał własny wiersz, mowę lub dialog (także uprzednio poprawione i zaaprobowane), wywieszano też w klasie retorycznej [...] wiersze uczniów pisane z okazji uroczystości lokalnych” (ZG 17–18). I pomyśleć, iż z tych „konkurencji” edukacyjnych za moich czasów istniały jeszcze comiesięczne wypracowania z języka polskiego, a także gazetki ścienne, w których debiutowałem jako redaktor pod pseudonimem Orski...

Uczono w XVIII stuleciu głównie łaciny, a język ojczysty służył do tłumaczeń z łaciny na polski i odwrotnie. Guwerner – przyjęty we Lwowie dopiero w roku 1746 – miał nauczać młodzież języków nowożytnych (francuskiego, niemieckiego i włoskiego). Języki te bardzo po-

mogły potem Krasickiemu na studiach we Włoszech, w pracy na Warmii, w kontaktach paryskich i z królem Fryderykiem Wielkim. Po skończeniu gimnazjum mógł przyszły poeta wybrać się do Rzymu na studia teologiczne lub do Akademii Krakowskiej, w której studenci „aplikowali się do prawa duchownego w nadziei, że będą użytymi w swych diecezjach na **surogatów** [sędzia duchowny zasiadający w konsystorz], na **oficjałów** [duchowny urzędnik przy biskupie] lub znajdą jakie miejsce przy dworze biskupim” (ZG 41). Zafascynowanie 18-letniego studenta językiem francuskim widoczne jest w liście do Jana Sapiehy, podpisanym tymi słowami: „Dostojny i Drogi mój Kuzynie, twój kuzyn i sługa – vulgo przyjaciel, towarzysz, **szarlatan** Krasicki” (ZG 58). Pewnie oprócz ‘oszusta’ miał tu na myśli przyszły poeta sens – ‘magik’ lub ‘kuglarz’? Zresztą nasz bohater lubił gry słów i styl żartobliwy, czego dowodem inny list do tegoż adresata: „Drogi Panie Kuzynie. Ze **WM-WMWMWMWMWPan** i brat list, którym napisał, kartelem [wyzwaniem] nazywasz, bardzo mię to **obchodzidzidzidzi**. Bo na pojedynek go nie wyzywam” (ZG 64). Zresztą jego matka także staroświecko i bogobojnie zaczynała swe listy: „JMJ. NBPJCH. Mój serdecznie kochany Ignasiu” (ZG 68). Skróty te oznaczają: Jezus Maria Józef. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Krasicki miał 22 lata, gdy objął stanowisko kanonika przemyskiego. Prof. Goliński mówi tu o „szczeblowaniu swego zawodu” i o tym, że biskup Sierakowski wyjednał „Krasickiemu u kapituły **prezentę** na kanonię przemyską” (ZG 83). Ta prezenta jest – wedle dykcionarza Doroszewskiego – ‘przedstawieniem biskupowi do zatwierdzenia kandydatury duchownego na wakujące beneficjum’! Parę lat później pisał żartobliwie do marszałkowej Barbary Sanguszkowej: „W Kochanówce [...] zostałem dla nagłej słabości pani starościны trzy dni [...] przez ten czas siarką jak potępieniec był[em] okurzony, włosami, futrami, dziegciem, czosnkami palonymi i tchem tym zarażającym duszony. Nadto w bobrowych strojach ledwie nie pływał będąc spektatorem [widzem] ceremonii, które z starościną wszelkiego rodzaju **baby, babki i babuleńki** wyrabiały. Na koniec **taradajką** [bryczka bez resorów] jednym koniem [...] uciekliśmy z moim bratem z miejsca tamtego” (ZG 86).

Do tej samej marszałkowej w roku 1759 z Warszawy pisze: „przypisujesz mi WKsMć jakowąś niechęć z siódmym przykazaniem, po wtóre nieznosną dla mnie, ile księdza, kładniesz WKsMć potwarz, ażebym ja miał kiedy Biblią czytać. **Straciłbym reputacją w Warszawie** i wdzięk dobrej kompanii, gdyby usłyszano takie na mnie zarzuty” (ZG 93). Goliński nazywa ten fragment listu kon-



Ignacy Krasicki, ok. 1767 r.

ceptem w stylu satyr i wstępu do bajek, gdyż nadawca zaklina adresatkę na takie świętości, jak: „na dworską prostotę, na warszawską nas wszystkich rzetelność, na pobożność gwardiacką, na szczerść pańskich obietnic, na skuteczność ministrowskich komplementów”, by go tylko oczyściła z zarzutu księżej pobożności, co nie uchodzi płazem w gronie liberałów i wolterianistów stołecznych.

Ostatni sejm Rzeczypospolitej w 1762 roku zasłynął „gwałtownym sposobem sejmowania”, które to zjawisko na własne oczy mógł oglądać X.B.W.: „do niesłychanego przyszło przypadku, iż w izbie poselskiej do szabel się porwano” (z listu poety do matki, ZG 120). Stąd polityka zawsze już nudziła Krasickiego! W jego biografii przewinęła się, agitująca zaciekle po stronie przeciwników Familii i Stanisława Augusta, Katarzyna z Potockich Kossakowska, kasztelanowa kamieńska, pojawiająca się na kartach *Ksiąg Jakubowych* Olgi Tokarczuk (2014). Goliński daje pouczający portret tej damy: „pieniała się [chodziła po sądach] chętnie i znana była jako tak zwana praczka Potockich, bowiem

tuszowała i czyściła wszelkie niedobre sprawy tego domu, była też przeciwnikiem niebezpiecznym, z którym liczyli się nawet magnaci” (ZG 162). Kossakowska nie lubiła poety, bo był faworytem króla Stanisława Augusta.

Nic groźnego Krasickiemu nie przydarzyło się w kontaktach z Kossakowską, choć jego kariera prezydenta trybunału lwowskiego została zakłócona napadem: „19 lub 20 września [1765] wracał z Rozdołu do Lwowa [...] natknął się na trzech pijanych burdów [zabijaków] szlacheckich, którzy zatrzymali go: jeden z nich [...] zelżył prezydenta trybunału, a drugi go uderzył. Krasicki zdołał jednak ująć napastnikom, którzy zostali pochwyteni i postawieni przed sądem” (ZG 167). Sam autor o tej przygodzie, „której o mało życiem nie przypłacił”, pisze w stylu żartobliwym: „Może byłbym powiększył rejestr męczenników, **wolę jednak pozostać w spokojnym stanie wyznawców**; pięknie jest ginąć w chwale, ale wygodniej żyć dostatnio” (ZG 166).

Ciekawe, czy poeta Krasicki, grający rolę prezydenta, nie spotkał w gmachu



urzędowym innego poety, grającego rolę „susceptanta [pomocnik rejenta] w pa-lestrze lwowskiej”, czyli Franciszka Karpińskiego. Przez dwa miesiące w roku 1765 obaj poeci chodzili tymi samymi korytarzami Sądu Głównego Trybunał-skiego Koronnego Lwowskiego. Goliński całą sprawę komentuje krótko: „Ka-riera duchowna, towarzyska i literacka Krasickiego była zbyt błyskotliwa, zbyt fajferwerkowa, aby pociągnąć do niego pełnego zawsze kompleksów, niechętnie i nieufnie usposobionego do wszelkiej gali Pokucianina” (ZG 168). Możliwe jednak, iż Karpiński chciał napisać komedię na bazie bajki Krasickiego pt. *Przyjaciele*, o czym opowiadali generał Franciszek Morawski i Julian Ursyn Niemcewicz.

Gdy autor *Monachomachii* udał się na warmińską koadiutorię w biskupstwie, okazało się, że musi być „indygena” tutejszym” (ZG 181), czyli mieć obywatelstwo kraju przygranicznego. Trudność omi-nięto w ten sposób, iż najpierw powoła-no poetę na stanowisko kantora i kanoni-ka katedralnego warmińskiego, a potem dopiero awansowano go na koadiutora. Nie obyło się oczywiście bez urzędowego wsparcia króla Stanisława Augusta i Wa-tykanu. Co najciekawsze, znamy 14 py-tań i tyleż odpowiedzi, jakie zadawano prowincjałowi pijarów Stanisławowi Ko-narskiemu, a także filozofowi i fizykowi Antoniemu Wiśniewskiemu w procesie informacyjnym, poprzedzającym awans Krasickiego (ZG 185–187). Tak więc już w 1766 roku mógł poeta podpisywać się: „corde frater et servus Ignacy Xże Bisk. Warm.” (ZG 191). Goliński cytuje od-powiedzi Konarskiego i Wiśniewskie-go w skrócie, ale za to daje całostroni-

cowy wykaz zastawy stołowej i zawarto-ści piwnic (m.in. duże beczki wina de Haut Margot, antalki starego wina wę-gierskiego, butelki wina i likierów) po-siadłości Foksal – rezydencji ogrodowej – należącej do Franciszka Michała Rzewuskiego i odkupionej (wypisanymi wekslami) przez X.B.W. (ZG 192–193). Najdotkliwszym dokumentem, pokaza-nym w omawianej książce, jest lista dłu-gów krajowych i pozakrajowych Krasic-kiego (ZG 250). Długów tych w całości nigdy nie pospłacał, pomimo pomocy króla Polski i króla Prus. Fryderyk II w roku 1774 napisał w tej kwestii: „50 m. und nichts mehr”, czyli „50 tysięcy [talarów] i nic więcej” (ZG 251).

W wieku XVIII umiano się bawić prze-sadną tytulaturą wybranych osobistości. Jezuici brunśberscy wypisali takie pochwalne – niestety, po łacinie – hiperbo-le i przymiotniki w stopniu najwyższym z najwyższych, dotyczące biskupa war-mińskiego: „Celsissimo, Illustrissimo, Ex-cellentissimo ac Reverendissimo Domi-no Domino Ignatio Comiti a Krasiczyn Krasicki, Sacri Romani Imperii Principi, Episcopo Varmiensi et Sambieniensi [...]” (ZG 220). Miał z czego brać natchnie-nie autor *Wojny mnichów*, gdy opowia-dał o wielkości (tytułarnej) swoich bo-haterów klasztornych.

Rozdział *W literackiej chwale* (ZG 281–315) przynosi kilka cennych uwag o twór-cości Krasickiego. Pierwsza dotyczy szyb-kości pisania i wysokości wlotu poetyc-kiego autora *Bajek*. „Trzydziecie warmińskie-go utajenia [lata 1778–1780], chociaż nie kreował się ani przez tydzień na anachor-etę, cechowała niezwykła koncentracja prac autorskich: **zamknął w nich Krasic-ki główny trzon swoich dzieł wierszem**

**i prozą**” (ZG 286). Dla przypomnienia – chodzi m.in. o takie utwory, jak: *Monachomachia* (1778), *Antymonachomachia* (1780), *Pan Podstoli* (1778, cz. I), *Satyry* (1779, cz. I), *Bajki i przypowieści* (1779), *Historia* (1779), *Wojna chocimska* (1780) i jeszcze 3 komedie.

Drugie ważne spostrzeżenie Goliń-skiego: Krasicki przekonał się, iż gęstość i syntaktyczna spójność tekstu jego epi-gramatów jest nieprzetłumaczalna! Gdy dla niemieckiego przyjaciela przełożył na język francuski cały czteroczęściowy zbiór *Bajek*, to okazało się, że „przekład prozą był zupełnym zniszczeniem po-etyckiej sztuki” (ZG 290). Bo jak ma wy-głądać translacja dystychu o żarłoczym wilku i naiwnych owieczkach, uwalnia-jących go z pobocznego dołu: „Wyszedł, a zawdzięczając nierozumnej kupie / Po-jadł, pogryzł, podusił wszystkie owce głupie”? A co ma czynić tłumacz z bajką *Szczur i kot*? Przypomnę: „Mnie to ka-dzą” – rzekł hardzie do swego rodzeń-stwa / Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa. / Wtem, gdy się dymem kadzidł zbytecznych zakrzuszył, / Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

Szczerze prosił poetę, gdy ten zaczął przepisywać swe powieści, król Stanisław August: „szanuj oczów, zbyt to jest dro-gi instrument, aby nim rozrzutnie sz-rzać [szargać, poniewierać]” (ZG 353). Pisząc wytrwale przez ćwierćwiecze (1775–1800), uzbierał X.B.W. materiały na 10 tomów edycji zbiorowej Franciszka Ksawerego Dmochowskiego (1802–1804), a teraz wydanie krytyczne, zapla-nowane jeszcze w roku 1998 przez Zbi-gniewa Golińskiego w tomie *Dzieł ze-branych*, będzie zawierało się w ośmiu tomach (zob. T. Winek, „*Dzieła zebrane*”

*Krasickiego – edy-torski testament* w t. zb. Zbigniew Goliński. *Portret badacza*, op. cit.). Pytanie: jak długo trzeba cze-kać w XXI stuleciu na takie fundamen-talne edycje? Obecnie z ośmiu tomów mamy udostępnio-ne jedynie dwa, za-wierające poema-ty (1998) i kome-die (2016).

**Wydaje się** nam, iż łatwo jest dziś pracować filolo-gom, bo istnieje wszak wszechstronny oraz wszechwie-dzący Internet! **Wydaje się** jednakże nie to, co ma war-tość nieprzemija-jącą, lecz tylko to, co jest chwilowym bestsellerem! ■

IGNACY KRASICKI

## ZBIORY WIERSZY

BAJKI I PRZYPowieści  
BAJKI NOWE  
SATYRY. CZĘŚĆ PIERWSZA  
SATYRY. CZĘŚĆ DRUGA  
LISTY  
WIERSZE RÓŻNE  
LISTY Z WIERSZAMI  
LISTY O OGRODACH

Opracowała  
TERESA KOSTKIEWICZOWA



WYDAWNICTWO  
NAUKOWE

POZNAŃ 2019

IGNACY KRASICKI

## DZIEŁA ZEBRANE

pod redakcją  
ZBIGNIEWA GOLIŃSKIEGO  
kontynuowaną przez  
JÓZEFA TOMASZA POKRZYWNIAKA  
i MACIEJA PARKITNEGO

Seria pierwsza  
PISMA LITERACKIE

Tom 2  
ZBIORY WIERSZY

# Znany, znaczący absolwent

Kazimierz Zarzycki  
w oczach własnych

ALOJZY CZECH



fol. arch. rodz.

16 kwietnia tego roku zmarł Kazimierz Zarzycki (1939–2020), absolwent WSE (1963), krótko pracownik uczelni (1963–1968), znana postać katowickiego establishmentu polityczno-dziennikarskiego, niemal od początku zawodowej drogi życiowej. Tuż przed śmiercią ukazało się drukiem obszernie wspomnienie obrachunkowe *Moja melodia PRL-u* spisane i wydane przez red. Jana Dziadulę (Firma Dziennikarska POL-SIL, Katowice 2020), będące w pewnym sensie hołdem oddanym starszemu po piórze koledze. Ale wielowymiarowej postaci Kazimierza Zarzyckiego nie da się zamknąć tylko w przegrodzie dziennikarza. Był działaczem młodzieżowych organizacji, sportowcem, brydżystą, politykiem oddanym służbie PZPR-u, po zmianie ustrojowej posłem (2001–2005), przedsiębiorcą, reprezentantem wielkiego biznesu. Los nie oszczędził Mu tragedii rodzinnej. Jako że rodowód ma uczelniany oraz utrzymywał selektywne związki ze społecznością akademicką, wydał się, iż warto o tej postaci i relacjach nieco więcej powiedzieć, przypominając szczególnie czas jego studiów i asystenckiej pracy, mimo iż szybko zdecydował, że z uczelnią wiązać się na dłuższą nie będzie. Ale obserwacje i opinie, które w tej narracji ujawnił, są interesującym przyczynkiem do charakterystyki uczelnianego środowiska tamtych lat – szczytowego i schyłkowego PRL-u.

Trafił na studia w katowickiej WSE w 1958 roku, mając za sobą maturę w rodzinnym Jarosławiu i nieudane podejście rok wcześniej na prawo we Wrocławiu. Zabrakło wtedy tzw. punktów. Niektórzy będą to pamiętać. Uczelnia w Katowicach była wtedy jednowydziałowa, Zarzycki zadomowił się w akademiku przy Franciszkańskiej i rozpoczął aktywny żywot działacza w organizacjach studenckich (ZSP, ZMS, AZS). Do Zrzeszenia Studentów Polskich (kontynuatorze Brat-

niaka) należeli wszyscy. Związek Młodzieży Socjalistycznej powstał na bazie rozwiązanej w 1957 roku agresywnego Związku Młodzieży Polskiej i kontynuował działalność ideologiczno-polityczną. Do członkostwa tu wręcz przymuszano, nie było tłumu chętnych, poza nielicznymi pasjonatami. Jednym z nich był Zarzycki, organizujący obozy wakacyjne w ośrodkach w Lubniewicach czy Wiselce koło Międzyzdrojów. Struktury uczelnianego AZS stanowiły niewątpliwie pierwszoplanową platformę wyciecznych dokonań studenta Zarzyckiego. Był w zespole, który zdobył wicemistrzostwo Polski w piłce nożnej. Pojawiały się wyjazdy zagraniczne (uniwersjada w Sofii – 1961), zawiązywanie znajomości, zadowolenie, duma. Uprawiał dalej hokej na lodzie, ćwicząc w godzinach nocnych na Torkacie (wtedy był dostępny dla chętnych niezorganizowanych) i strzelając nadal wiele goli w pierwszym ataku dla III-ligowego JKS Jarosław. Przejście do renomowanych klubów śląskich było jednak poza zasięgiem. Wygrywał turnieje brydżowe, nie stronił od pokera, co było zajęciem popularnym wśród części braci studenckiej, uważającej czas spędzony na nudnych zajęciach za zmarnowany. Diety klubowe, jak i wygrane karciane czyniły ze studenta Zarzyckiego – we własnym wspomnieniu – niemal gwiazdora. W tym wszystkim jakby na dalszy plan schodziły same studia. A tak nie było, gdyż wyniki osiągał ponadprzeciętne, o czym świadczyło stypendium naukowe (s. 145).

Tok studiów i wykładowcy nie zajęli jednak większego fragmentu wspomnień. Do wyjątków należał opiekun, potem promotor pracy magisterskiej, doc. Wacław Długoborski. Byli partnerami brydżowymi, co budziło nie lada zdziwienie: student z profesorem w jednej parze przeciw prof. Z. Pawłowskiemu wtedy z ŚGPiS i prof. F. Ryszcze z Wro-

clawia w drugiej (s. 147–148). Gry odbywały się rotacyjnie w mieszkaniach prywatnych. Mam nadzieję, że to nie *licentia poetica*. Prof. Długoborski, oprócz pasji brydżowej, był wykładowcą historii gospodarczej, głoszonej bez cenzury. Nie ukrywał, że Katyń miał miejsce, a 17 września 1939 podciął i tak niezbyt udaną obronę kraju. To były sprawy w latach 60. nie do ujawnienia. Zarzycki zaś pod kierunkiem promotora napisał pracę magisterską na temat „Związku Pracodawców Górnośląskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego w latach 1929–1933”, realizując jedną z przesłanek pójścia na studia do Katowic – fascynacją tutejszym wielkim przemysłem (s. 179 i 85). Otrzymał ofertę pozostania jako asystent, ale dla historii w uczelni nie było etatów. Za to zwiększyły się możliwości zatrudnienia w ekonomii politycznej socjalizmu i tak – w 1963 roku – został pomocniczym pracownikiem nauki u prof. Alojzego Melicha. Co symptomatyczne – niewiele, niemal nic o tym przeciw prawie 5-letnim okresie pracy w obrachunkowej opowieści nie ma.

Bo też uwaga zadowolonego z siebie młodego adepta ekonomii kierowała się w inne rejony. Jeszcze w czasach studenckich uprawiał się w publicystykę w studenckim radiu Ligota. W pierwszych latach asystentury to samo robił w Polskim Radiu Katowice. A że dziennikarzy specjalizujących się w problematyce ekonomicznej było niewiele, otrzymał propozycję przejścia na etat radiowca z utrzymaniem godzin zleconych na uczelni. Przesądzająca była znacznie wyższa stawka w radiu niż w szkolnictwie (s. 182). Radio nadto umożliwiała reporteraze za granicą, stąd wóaż reporterski po krajach Maghrebu. Wprowadzający w arkana tej profesji dyrektor Radia Katowice Jerzy Sochanik, wielorako powiązany z gmachem na Placu Dzierżyńskiego, niebawem – ze względu na swój wy-



jazd do Ambasady w Paryżu jako radca ds. UNESCO – zaprotegował Zarzyckiego do pracy w gabinecie I Sekretarza KW PZPR tow. Edwarda Gierka w charakterze swego następcy. Został zaakceptowany i w latach 1969–1970 był w najbliższej osobistej obsłudze najważniejszej osoby w regionie, a niebawem w kraju. Wymóg pełnej dyspozycyjności wymusił zerwanie więzi z radiem oraz z uczelnią. Grający w wolnych od zajęć salach pokerzyści, od czasu do czasu wspominali tylko, że kiedyś w przerwach między zajęciami na rozdanie wpadał Kazimierz Zarzycki.

Warto przeczytać ten fragment, gdyż oczyma zwykłego, ale wprowadzonego w meandry podchodów różnych koterii, możemy śledzić przewrót partyjny dokonywany w państwie, w którym takie zdarzenia nigdy nie były ujawniane. Po odejściu szefa – wbrew krążącemu w latach 70. warszawskim powiedzeniu „nadjeżdża pociąg z Katowic, proszę odsunąć się od stanowisk” najważniejsza osoba zabrała tylko zaufanego kierownika – Zarzyckiego, już wtedy człowiek nomenklatury, wyczekiwał – co dalej? Było to zresztą pytanie, które co kilka lat zadawał sobie na licznych zakrętach życia na szczytach. Obowiązywała niepisana praktyka kadrowa, że musi otrzymać propozycję, zgodnie z oczekiwaniami i potrzebami partii. Po wielu miesiącach oczekiwań, pojawiła się wreszcie oferta, za wiedzą i zgodą kolejnej I osoby w regionie tow. Zdzisława Grudnia, redaktora naczelnego „Wieczoru”, kulejącej popołudniówki. Zrobił z tego trzeciorzędny tytuł liczącą się nie tylko w regionie, ale uważaną za drugą po warszawskim „Expressie Wieczornym” gazetę w kraju, w dodatku samofinansującą się. Tak było całe niemal lata 70. Pozycja w świecie dziennikarskim Zarzyckiego rosła, także dzięki liczным komentarzom jego autorstwa zamieszczanym w innych liczących się

wtedy tytułach. Wreszcie sam znalazł się w dzienniku nr 1 – „Trybunie Robotniczej” jako jeden z pięciu zastępców redaktora naczelnego, w tym przypadku ds. ekonomicznych. Wkrótce, w miesiącach karnawału „Solidarności” 1980–1981 – przejął dyrekturę Ośrodka TVP w Katowicach. Niezweryfikowany w stanie wojennym (s. 426), co pewnie wymagałoby skonfrontowania z innymi źródłami, musiał odejść z TVP, zostawiwszy za sobą wcale dobre imię.

Z zawieszonych przez stan wojenny tytułów prasowych, nie zostały wznowione „Poglądy”, umiłowane dziecko Wilhelma Szewczyka, który zarazem przez lata był kulturowym mentorem Zarzyckiego. Powodem miało być „przeżycie się” tygodnika, nadanie mu nowej formy. Zadanie to wziął poszukujący nowego wyzwania Kazimierz Zarzycki, tworząc w 1983 roku za zgodą partii społeczno-kulturalny tygodnik „Tak i Nie”. Był otwarty na wszelką tematykę, poruszał trudne zagadnienia, m.in. jednym ze współpracowników był pracownik uczelni prof. Edward Prus, eksponujący kontrowersyjne i okrutne relacje polsko-ukraińskie w latach wojny i po wojnie – problem do dziś nie rozwiązany. Także obecne były sprawy śląskie oraz stosunki państwo-kościół, nie licząc tematów z zakresu kultury i sztuki. Biorąc numer „Tak i Nie” w beznadziei lat 80. trudno było go odstawić. Zawsze znalazło się coś interesującego. A jednak pamięć o „Poglądach”, mimo lekceważenia za ich jakby marginalność i niedochodowość, bardziej przetrwała we wdzięcznej pamięci miejscowego czytelnika niż jego kontynuator. W dodatku scheda położyła się cieniem na relacjach redaktora naczelnego z Wilhelmem Szewczykiem, co pozostało wyrzutem dla Zarzyckiego nie do załagodzenia. Plussem jest, że szczerze do tego się przyznaje. Równoległe do pracy redakcyjnej prowadził zajęcia na kierunku dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego.

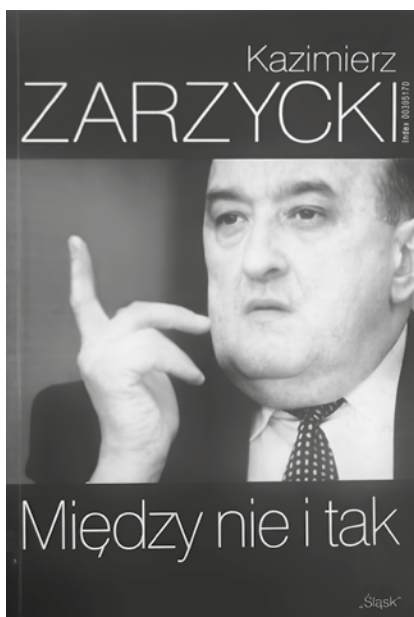
Dalej był przełom transformacyjny, opozycyjny „ruch 8 lipca” w kierowniczej Partii, aktywną obecność w jej szeregach od III roku studiów aż do wyniesienia sztandaru i samolikwidacji 26 stycznia 1990 roku. Potem była przedsiębiorcza działalność biznesowa, członkostwo w Radzie Nadzorczej Banku Śląskiego, który stał się ING, posłowanie w Sejmie IV kadencji, pożegnanie działalności publicznej i rozwój wielu biznesów na poły rodzinnych w terenie beskidzkim. Tego już jednak nie ma w tekście, wykracza bowiem poza melodię PRL-u, jedynie jest sygnalizacja w zestawie dołączonych fotografii.

Przez pół wieku mieszkał w Katowicach. Jako przybysz z zewnątrz poznawał i próbował zrozumieć region, do którego trafił. Budzi respekt trafność sądów, wprowadzanych z obserwacji i doświad-

czanych przeżyć. Szybko dotarło, iż region jest podzielony na część śląską i zagłębiowską. Było to widoczne wszędzie, na studiach, w redakcjach, instytucjach. Dość szybko zorientował się, że „Zagłębiacy mogą więcej, a Ślązakom wolno mniej” (s. 118). Szczególnie dało się to zauważyć na kierowniczych stanowiskach. „Zagłębiacy brali wszystko jak swoje. Zarówno w strukturach partii, jak i w administracji i w gospodarce. Natomiast Ślązaków na wyższych i średnich szczeblach zarządzania było jak na lekarstwo” (s. 117). Zauważał to w Komitecie Wojewódzkim, gdzie pracownicy dojeżdżający z Zagłębia czuli się jak u siebie, nie liczni pochodzenia śląskiego chyłkiem przemylkali się po korytarzach. Rzecz ciekawa, z chwilą odejścia Pierwszego w 1970 roku, zdaniem Zarzyckiego, jego następcą miał zostać Tadeusz Pyka – wtedy I zastępca ds. ekonomicznych Komitetu Wojewódzkiego PZPR – a nie tak, jak się stało (s. 275 i następne). Wtedy może Ślązacy choć trochę poczuliby się jak u siebie i tak gremialnie nie opuszczali swego Heimatu na rzecz Vaterlandu nad Renem. Nie do wyobrażenia w ówczesnej sytuacji było, że pierwsze skrzypce mogła przejąć osoba pochodzenia śląskiego.

Natomiast zjawisko dyskryminacji tego typu w ogóle nie występowało w dostępie do powszechnych przecież studiów. Na roku – wtedy liczącym 120 słuchaczy – trzecią część stanowili słuchacze miejscowi, mniej więcej taką samą – zza Brynicy i pozostała gdzieś z Polski (s. 112). Można dodać, iż także w latach późniejszych te proporcje się utrzymywały i na poziomie życia studenckiego animozje czy waśnie się raczej nie zdarzały.

Plagą tamtych lat było zjawisko tajności, podsłuchów i donosicielstwa. Sam Zarzycki przekonał się o tym wielokrotnie, bywając na szczytach ówczesnej władzy. Oto kilka przykładów. Kiedyś do „Tak i Nie” przy Rynku wpadł były redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej” z prośbami i prośbą o wybaczenie. Zdumiony autor wspomnień nie wiedział za co? Ten wyjaśnia, iż przed laty donosił na niego najwyższej władzy partyjnej (s. 301–302) w obawie o swoje stanowisko. Skierowany na wojewodę do Katowic gen. Roman Paszkowski w pierwszych dniach jego urzędowania w stanie wojennym kazał sprawdzić pluskwy w swoim gabinecie (s. 244). Lubiący biesiadować, stały bywalec katowickich klubów: milicyjnego „Pod Pałą” na Jagiellońskiej, młodzieżowego „Marchołta”, restauracji „Monopol”, „Atlantic” i wiele innych, rozpoznawał osoby tam „najważniejsze”. Nierzadko byli to szatniarze. Sprawowali „informacyjny” nadzór nad tymi miejscami reglamentowanej konsumpcji, wesółych rozmów i wymiany poglądów, donosząc, gdzie trzeba, jeżeli poprzedniego dnia coś ważnego się działo. Zgoła



jednak największy kłopot sprawia Zarzyckiemu postawa jego akademickiego mistrza prof. Waclawa Długoborskiego, człowieka o odważnej przeszłości (podczas okupacji uczestnik ruchu zbrojnego w stolicy, więzień Auschwitz), który z własnej woli informował służby o osobach, z którymi się spotykał podczas zagranicznych wyjazdów, a w późniejszym okresie niechlubnie zapisał się w roli tajnego współpracownika. Uważał to za obywatelski obowiązek. Próby szukania przez Zarzyckiego usprawiedliwienia dla tego casusu są jeszcze jednym przypomnieniem, jak trudny to był czas. Melodia PRL-u nie może brzmieć i nie brzmi tylko czystym totem pochwalnym.

Niewątpliwie wspominający czasy studiów i asystentury to prof. Długoborski jest w nich postacią pierwszoplanową. Jest jednak okazja, by zapytać, kto jeszcze zapisał się w pamięci? Nie pozostało ich wiele. Z racji nie tyle zajęć, co wspólnej działalności politycznej okresu młodzieńczego pojawia się Longin Leśniewski, raz w roli prowadzącego zarząd uczelniany ZMS (s. 166) oraz Tymczasową Komisję Międzyuczelnianą Związku na poziomie okręgu. Ten „do bólu uczciwy komunista” (s. 174) był także członkiem rekomendującym Zarzyckiego przy wstępowaniu do PZPR. Stało się tak zresztą wbrew tradycjom rodzinnym, gdyż zarówno ojciec, jak i dalsi krewni znad Sanu byli przed wojną zwolennikami ruchu ludowego spod znaku Wincentego Witosa. Nazwisko Leśniewskiego raz jeszcze się powtarza, tym razem w kontekście koleżeńskiej troski o sekretarza uczelnianej POP Zdzisława Czecha z powodu jego nagminnie zachwianego „stanu zdrowia”, przejmując w jego imieniu bieżące zadania siłą rzeczy na nich spadające (s. 176–177).

W roku szkolnym 1968/1969 Zarzycki został oddelegowany na roczny kurs umacniająco ideologiczno-polityczną postawę do Centralnej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR w Warszawie. Był to pierwszy rocznik tej nowopowstałej placówki po likwidacji wskutek wydarzeń marcowych jej poprzedniczki Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, kontynuatorki osławionego Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych – kuźni marksistowskiej fali ideologii w Polsce lat 50. XX wieku. Kontekst ten był Zarzyckiemu obojętny. Cenił sobie za to zajęcia z filozofii, religioznawstwa czy dyplomacji, które poważnie uzupełniły luki w zasobie wiedzy. Ekonomię polityczną wykładał Władysław Zastawny z WSE w Katowicach (zarazem dyrektor Szkoły – A.Cz.), który zaproponował słuchacza z Katowic na sekretarza uczelnianej Podstawowej Organizacji Partyjnej. Była to niebagatelna ilość członków, około czterystu. W pracy dyplomowej podjął temat „Włodzimierz Iljicz Lenin

– towarzysz, myśliciel, człowiek”, w której rzekomo został krytycznie ukazany portret wodza rewolucji (s. 200–202). Praca nie była publikowana. Zastawny zaproponował absolwentowi kursu pracę u siebie na Uniwersytecie Warszawskim (nie był nigdy pracownikiem UW, złudzenie pamięci – A.Cz.), jak wiadomo autor wspomnień powrócił do Katowic, zostając sekretarzem osobistym Edwarda Gierka.

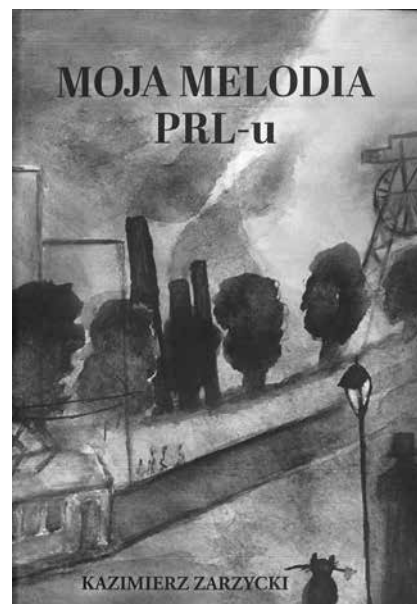
Profesorem nad wyraz cenionym był natomiast zajmujący się ekonomiką i organizacją przedsiębiorstw prof. Marian Frank. Jak wspominał, „na wykłady Franka nie tyle się chodziło, co pchało” (s. 180). Szczególne przejawy uznania stanowiły wątki o organizacji pracy, które profesor wprowadzał w oparciu o literaturę zachodnią. Jeszcze scenka na poły anegdotyczna: „właśnie prof. Frank skroił na swoje podobieństwo i naukową miarę Jurka Rokitę, który był u niego asystentem i został jego znakomitym następcą. Dużo mieliśmy zabawy widząc ich razem. Profesor – półtora metra w kapeluszu, a jego asystent – długi na dwa niemal metry” (a. 179). Było też kilku innych profesorów, którzy wbijali do głów reguły funkcjonowania giełd, banków, spółek akcyjnych czy zasady obrotu wekslami; należy się domyślać – jako zbędne. „Wówczas nazwaliśmy je przedmiotami martwymi” (a. 180). Gdy jednak wykorzystując swoją obecność przy stoliku karcianym, słyszał – co z dumą podkreślał – o ważnych, arcyciekawych sprawach, jak to, że ekonomia jest jedna, nie przynależą do niej żadne przymiotniki (prof. Z. Pawłowski), a prof. Ryszka dodawał, że to samo dotyczy demokracji (s. 149), też nie wyciągał z tego dalej idących wniosków. Ale może na więcej liczyć nie było można?

Personalny zestaw wspomnień domyka płk mgr Franciszek Konarski, kierownik Studium Wojskowego przy WSE. Miał otwarte drzwi kariery przed sobą, ponoć nawet dzielił pokój hotelowy z gen. Jaruzelskim w czasie odbywania służby wojskowej. Był dowódcą z wojskową karierą przed sobą. Nieopatrznie jednak podczas kolejnego obowiązku pisania życiorysu – taka była praktyka w wojsku ludowym – ujawnił swoją przeszłość AK-owską. „Nie wyczułem czasu” (s. 170) – miał powtarzać później. Został wycofany ze służby liniowej i odesłany na głębokie tyły, właśnie do studium wojskowego. Na emeryturze ukończył studia ekonomiczne i stał się wykładowcą „ekonomiki obronności”. Zaś plutonowy Zarzycki – taką szarżę uzyskał podczas szkolenia, uprawniającego do pobierania żołdu – był jednym z nielicznych studentów, którzy z powagą traktowali tę formę służby. Irytacja, lekceważenie, ignorowanie, marnowanie czasu, nawet wstyd za udział w tej

hucpie (konieczność przebijania się w deformujące wygląd mundury i nieodpasowane sznytle wraz z przeogromną ilością zbędnej czy fałszywej wiedzy), to były postawy najczęściej spotykane.

Wracając do kompozycji samej książki, ma układ pór roku. Od wiosennej młodości, przez rozbudowane okresy lata, do wydłużonej jesieni. Do każdej części kluczem jest artystyczny wstęp pisany w wyrazie poetyckiej prozy. Starannie dobrane reprodukcje pejzaży (Chełmoński, Stanisławski, Trusz) dopełniają szatę edycyjną. Na zakończenie zaś – wzorem licznych praktyk w ostatnim czasie – alfabet Zarzyckiego czyli krótkie notki subiektywne o 52 Personach Godnych i Niegodnych. Klucz idzie generalnie wg kryterium ważności stanowisk partyjnych, redakcyjnych i administracyjnych, choć zdarzają się wyjątki na rzecz relacji osobistych. Znajdują się tam jeszcze trzy nazwiska stanowiące w dużym stopniu dzieje uczelni. Są to: Zbigniew Messner – bratnia dusza, dobry naukowiec, nadzwyczaj mierny I sekretarz KW PZPR, polityczny amator; Jerzy Pietrucha – przyjaciel, profesor, bardzo solidny we wszystkim, co robił, dyrektor Śląskiego Instytutu Naukowego; oraz Jerzy Rokita – profesor ekonomii, politycznie zdystansowany, serdeczny przyjaciel; z podkreśleniem wkładu, jaki razem wnieśli w instalację centrali ING Banku Śląskiego w Katowicach. Ten ostatni, prof. Rokita, był zarazem pierwszym czytelnikiem wspomnieniowego manuskryptu i dołączył *Słowo o Kazimierzu Zarzyckim* ujmujące PRL-owską autobiografię przez pryzmat głębokiej teorii – teorii złożoności (s. 471).

Mówi się za Carlyle’em, że Historia jest wyciągiem z tysięcy biografii. Tym bardziej odnosi się to do historii instytucji. Przydałoby się takich narracji więcej!





# Opera omnia Krzysztofa A. Kuczyńskiego

KSIAŻKI

GRAŻYNA BARBARA SZEWCZYK

Dokonania naukowe łódzkiego germanisty, skrupulatnego dokumentalisty biografii literackich pisarzy niemieckojęzycznych XX wieku i badacza dziejów polsko-niemieckich kontaktów kulturalnych prof. Krzysztofa A. Kuczyńskiego, znane są nie tylko wąskiemu gronu polskich odbiorców, ale i wielu niemieckim i austriackim slawistom i germanistom, a także tłumaczom i popularyzatorom literatury polskiej w Niemczech. Obszar zainteresowań naukowych urodzonego w Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku w 1948 roku uczonego jest dość rozległy i obejmuje krąg zagadnień wyraźnie określający nurt jego poszukiwań i fascynacji. W obszarze tym można odnaleźć kilka pól tematycznych: to z jednej strony problematyka polsko-niemieckich i polsko-austriackich związków literackich, w tym szeroko rozumiana zagadnienie recepcji literatury i kultury polskiej w Niemczech i w Austrii, z drugiej życie i twórczość Gerharta i Carla Hauptmannów i nierozpoznane wątki i aspekty ich pisarstwa, po trzecie historia polskiej germanistyki ze wskazaniem na wybitne postacie uczonych i ich twórcze osiągnięcia, wreszcie działalność translatorska Karla Dedeciusa.

Docieklivość Krzysztofa A. Kuczyńskiego połączona z pasją odkrywania nieznanych kart w artystycznych biografiach autorów i poszukiwania tego, co ich łączy i buduje płaszczyznę dialogu, zawoocowała wieloma artykułami, przyczynkami, studiami, recenzjami i monografiami. Swoje pierwsze prace, przede wszystkim recenzje niemieckojęzycznych powieści w polskich przekładach zaczął publikować na początku lat siedemdziesiątych XX w. krótko po ukoń-

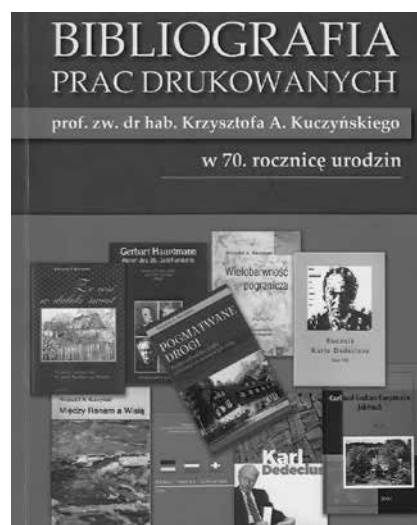
czeniu studiów germanistycznych na Uniwersytecie Łódzkim. Podjął wówczas współpracę z profesjonalnie redagowanymi społeczno-kulturalnymi tygodnikami (np. z łódzkimi „Odgłosami”, warszawskim „Tygodnikiem Kulturalnym” czy katowickimi „Poglądami”) i miesięcznikami (np. „Literatura na świecie”, „Nurt”). Zamieszczane na ich łamach teksty posiadają dzisiaj wartość dokumentu świadcząc o obecności literatury niemieckojęzycznej w polskim życiu kulturalnym i o roli, jaką pełniła w polsko-niemieckim i polsko-austriackim transferze idei i myśli.

W tym samym czasie prof. Krzysztof A. Kuczyński zamieszczał dłuższe szkice, artykuły, sprawozdania i recenzje w pismach naukowych, np. „Przeglądzie Zachodnim”, „Zaraniu Śląskim”, „Przeglądzie Humanistycznym”. Przedmiotem badawczej uwagi były zarówno zagadnienia powojennej recepcji literatury niemieckiej w Polsce i literatury polskiej w Niemczech oraz miejsce poloników w piśmiennictwie niemieckim.

Publikacje z lat osiemdziesiątych, zarówno w języku niemieckim, jak i w języku polskim, w tym obszernie studia i recenzje wytyczają kolejno cezurę w badaniach łódzkiego germanisty. Kierując uwagę w stronę różnych aspektów polsko-niemieckich i polsko-austriackich związków w kulturze i w literaturze, autor chętnie sięgał do współczesnych metod komparatystyki literackiej, wskazując na aktualność zawartych w nich treści i przesłań. W 1980 roku ukazuje się pod jego redakcją monografia pt. *Deutsch-polnische Literaturbeziehungen des 19. und 20. Jahrhunderts*, rok później autorska rozprawa pt. *Literatura Republiki Federalnej Nie-*

*miec w Polsce* (1981), w 1984 roku tom artykułów poświęcony życiu i twórczości tragicznie zmarłej austriackiej pisarki Ingeborg Bachmann (*Anrufung der großen Dichterin. Zum Gedächtnis des 10. Todestages von Ingeborg Bachmann*), a w 1988 roku obejmująca prawie 300 stron bibliografia polskiej literatury w niemieckim przekładzie (*Polnische Literatur in deutscher Übersetzung von den Anfängen bis 1985. Eine Bibliographie*). Opublikowana w 1990 roku monografia pt. *Prawda i mit. Studia i szkice z polsko-niemieckich stosunków literackich* jest zwieńczeniem ważnego etapu w pracy naukowej prof. Krzysztofa A. Kuczyńskiego, sygnalizując równocześnie otwarcie na inne przestrzenie tematyczne.

W ostatniej dekadzie XX wieku łódzki germanista kontynuuje dotychczasowy nurt dociekań obejmujący recepcję literatury polskiej w Niemczech i w Austrii. W polu rozważań coraz częściej pojawiają się zasłużone dla polsko-austriackich i polsko-niemieckich relacji kulturalnych postacie pisarzy, uczonych, tłumaczy, publicystów, slawistów i polonofilów, a także starannie udokumentowana w osobnej publikacji historia polskiej germanistyki (*Z dziejów germanistyki historyczno-literackiej w Polsce*, 1991) oraz bibliografie prac polskich germanistów, np. Huberta Orłowskiego czy Olgi Dobijanki-Witczakowej. Z drugiej strony przedmiotem uwagi jest biografia i twórczość Gerharta i Carla Hauptmannów. W 1991 roku ukazuje się pod jego redakcją tom zbiorowy, *Gerhart Hauptmann. Annäherungen und Neuansätze* oraz we współredakcji z wybitnym niemieckim hauptman-



nologiem Peterem Sprenglerem monografia *Gerhart Hauptmann. Autor des XX. Jahrhunderts*. W kolejnych latach opublikowane zostają pod jego redakcją kolejne zbiorowe studia i opracowania np. *Gerhart Hauptmann w krytyce polskiej 1945–1990* (1991), *Gerhart Hauptmann, Internationale Studien* (1996) i *Gerhart Hauptmanns. Freundeskreis* (2006). Warto przy tym podkreślić, iż w 2006 roku prof. Kuczyński podejmuje ważną, także w kontekście współczesnej recepcji dzieła noblisty Gerharta Hauptmanna, inicjatywę redagowania rocznika poświęconego Carlowi i Gerhartowi Hauptmannom i realizuje ją konsekwentnie do 2015 roku.

W minionym dwudziestoleciu dorobek naukowy i popularno-naukowy prof. Krzysztofa A. Kuczyńskiego stale się powiększa; pojawiają się w obszarze jego zainteresowań i analiz zagadnienia kulturowego pogranicza (np. miasta Łodzi, pogranicza śląskiego) oraz ciekawe, inspirujące do dalszych poszukiwań, studia o polskich, niemieckich i austriackich literackich przyjaźniach oraz o roli polsko-niemieckich symboli we współczesnej kulturze pamięci. Odkrywając w krajobrazie kulturowych pograniczy zapomniane miejsca i postacie, łódzki uczony wzbogaca historię życia literackiego prowincji i lokalnych społeczności o nowe akcenty i przemyslenia. Mimo, że tematyka jego monografii z lat dziewięćdziesiątych oscyluje nadal wokół bliskich jego pasjom tematów (polsko-austriackie powinowactwa kulturalne, Gerhart Hauptmann), wciąż poszerza krąg swoich spostrzeżeń o nieznane dokumenty źródłowe, niekiedy także relacje świadków czasu.

Od 2008 roku w zestrzeni zainteresowań naukowych prof. Krzysztofa A. Kuczyńskiego coraz wyraźniej zaczyna dominować postać urodzonego w Łodzi wybitnego tłumacza i popularyzatora literatury polskiej w Niemczech Karla Dedeciusa. W latach 2008–2017 ukazuje się pod jego redakcją rocznik Karla Dedeciusa, dokumentujący bogaty dorobek translatorski przyjaciela Polski, polskiej poezji i wielu polskich pisarzy i otwierający przed znawcami problematyki literackiego przekładu dynamiczną przestrzeń interpretacji polskiej poezji w niemieckim przekładzie. Drogi życia i osiągnięcia Dedeciusa w dziedzinie sztuki przekładu i popularyzowania literatury polskiej w Niemczech ba-

dacz przedstawił w swoich trzech książkach *Czarodziej z Darmstadt. Rzecz o Karlu Dedeciusie* (1999) i *Karl Dedecius – ambasador kultury polskiej w Niemczech* (2002), *Karl Dedecius* (2017). Niestrudzony w poszukiwaniach zredagował poza tym kilkanaście tomów monograficznych, księgi jubileuszowe, w tym księgę pamiątkową, poświęconą zasłużonemu dla polskiej kultury ks. prof. Bonifacemu Miązkowi oraz tom zbiorowy o obrazie wielokulturowego miasta Łodzi w literaturze i kulturze niemieckiej i austriackiej.

Wielość nurtów badawczych, form i metod popularyzowania twórczości niemieckich i austriackich pisarzy w pracowitym, obejmującym niemal pięć dekad życiorysie naukowym prof. Kuczyńskiego, porządkuje opublikowana z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora. Książkę, starannie przygotowaną do druku i opracowaną przez Tadeusza Dębickiego i Ernesta Kuczyńskiego otwiera kolorowe zdjęcie badacza w sali wykładowej, na tle bliskich jego pasjom fotografiom pisarz, mapom i krajobrazom. Całość składa się z czterech rozdziałów. Po krótkim wstępie redaktorów książki, zamieszczono długi wywiad z profesorem pt. *Z literaturą niemiecką w herbie*, zaznajamiający z różnymi aspektami jego życia i działalności naukowej na uniwersytecie – począwszy od 1966 roku, kiedy rozpoczął w Uniwersytecie Łódzkim studia germanistyczne, lata pełnienia funkcji kierownika Katedry Literatury Niemieckiej, a potem Kierownika Badań Studiów Niemcoznawczych i kończąc na roku 2018, kiedy przeszedł na emeryturę. Wywiad jest także ważny dla poznania źródeł fascynacji profesora literaturą śląską, a zwłaszcza twórczością Gerharta i Carla Hauptmannów i działalnością translatorską Dedeciusa oraz postaci jego mentorów, wybitnych polskich i niemieckich germanistów, przyjaciół i współautorów redagowanych tomów i realizowanych projektów. Obok Dedeciusa przywołane zostają bezpośrednie kontakty prof. Kuczyńskiego z ks. infułatem Bonifacym Miązkim, z austriackimi i niemieckimi tłumaczami literatury polskiej: Janem Tauschinskim, Gerda Leber-Hagenau, Klaussem Staemmlerem i innymi, z kolegami germanistami z Polski i Niemiec, z polskimi pisarzami i publicystami.

Najważniejszą, trzecią część książki wypełnia wykaz prac drukowa-

nych za lata 1971–2018, opracowany chronologicznie ze wskazaniem na recenzje, sprawozdania i tłumaczenia opublikowane na łamach czasopism i gazet codziennych, i – co najważniejsze – na monografie i zredagowane przez badacza zbiorowe, niekiedy pokonferencyjne tomy, których tytuły umieszczono na początku i wyróżniono tłustym drukiem. Ostatnia część bibliografii zawiera literaturę przedmiotową (w wyborze), uświadamiając współczesnemu czytelnikowi, iż prof. Kuczyński odpowiadając na pytania przedstawicieli mediów, w tym redaktorów lokalnych czasopism i codziennych gazet (np. „Trybuna Łódzka”, „Neofilolog Kujawski”, „Tygodnik Polski prasowe”), postrzegany jest w swoim rodzinnym mieście jako autorytet w dziedzinie spraw niemcoznawczych i literatury niemieckiej.

Bibliografia prac drukowanych prof. Krzysztofa A. Kuczyńskiego jest wartościową i godną uwagi publikacją z kilku względów. Po pierwsze redaktorzy książki wkładając wiele trudu w uporządkowanie obszernego, częściowo opracowanego dorobku badawczego profesora, stworzyli interesującą syntezę dokumentującą stację pracowitego życia badacza i obszary jego zainteresowań naukowych. Po drugie bibliografia pokazuje, jak ważną rolę w biografii naukowej badacza pełni umiejętność popularyzowania faktów, które w obszarze polsko-niemieckich relacji kulturalnych są dla szerokiego odbiorcy trudne, niekiedy niezrozumiałe. Po trzecie dokumentuje wkład badacza w rozwój polskiej nauki, zwłaszcza w dziedzinie przywracania pamięci postaciom zapomnianych dzisiaj polonofilów, Niemców i Austriaków, zasłużonych dla polskiej kultury i nauki. Po czwarte rozpoznane i utrwalone piórem profesora tematy, są cennym materiałem badawczym, który inspirując do dalszej pracy, uzmysławia nam, że każdą publikację naukową należy oceniać w kontekście zmieniających się polsko-niemieckich dyskursów czasu. ■

**Bibliografia prac drukowanych prof. zw. dr hab. Krzysztofa A. Kuczyńskiego w 70. rocznicę urodzin za lata 1971–2018. Oprac. Tadeusz Dębicki, Ernest Kuczyński, Agencja Wydawnicza PAJ-Press, Łódź 2018, 173 s.**



# Krasicki pod lupą filologa

KSIĄŻKI

JERZY PASZEK

Na przełomie roku 2019 i 2020 ukazał się wielkogabarytowy, 1002-stronicowy i pewnie dwukilogramowy tom drugi *Dzieł zebranych* Ignacego Krasickiego w opracowaniu prof. Teresy Kostkiewiczowej. Edycja ta (zaplanowana jeszcze przez Zbigniewa Golińskiego) będzie się składała z 8 woluminów w 3 seriach: *Pisma literackie*, *Publicystyka i pisma historyczno-literackie*, *Przekłady*. W serii pierwszej mamy już *Poematy* (w oprac. Z. Golińskiego, Wrocław 1998), *Komedie* (oprac. Józef Tomasz Pokrzywniak, Poznań 2016) i *Zbiory wierszy* (oprac. T. Kostkiewiczowa, Poznań 2019; dalej skrót: ZW); brak tomu zawierającego *Prozę fabularną*. Jak widać, kolejne księgi tego monumentalnego przedsięwzięcia pojawiają się już 21 lat, co przy takim rytmie zapowiada spełnienie testamentu Golińskiego – pisanego jeszcze w 1998 roku – dopiero po następnych 35 latach!

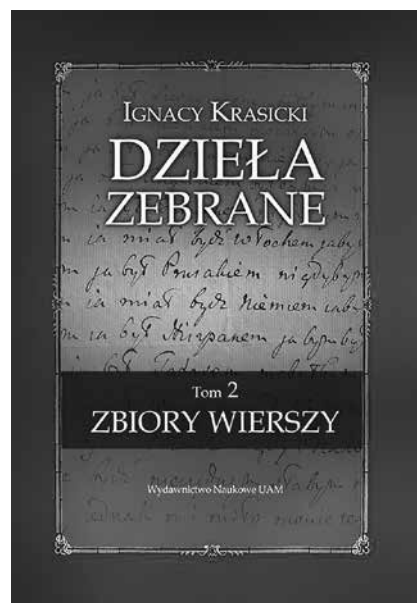
Opublikowana duża książka składa się z 8 segmentów; są tu *Bajki i przypowieści*, *Bajki nowe*, *Satyry. Część pierwsza*, *Satyry. Część druga*, *Listy [poetyckie]*, *Wiersze różne*, *Listy z wierszami* oraz *Listy o ogrodach*. Krasicki jest autorem tekstu na stronicach 21–345, natomiast filolodzy mają nad nim dość znaczną przewagę, gdyż ich wstępne uwagi i *Dodatek krytyczny* zajmują stronicami 7–19 i 347–989. Dlaczego piszę o filologach w liczbie mnogiej? Otóż wynika to stąd, iż pierwotnie – jeszcze w ubiegłym wieku – całość woluminu miał przygotować Goliński. Złożył nawet w Ossolineum maszynopis tekstów przewidzianych do tomu, ale nie zdołał na czas opracować komentarza filologicznego. W archiwum profesora (zmarłego w roku 2008) udało się odszukać jedynie jego objaśnienia do dwu naczelných części tomu, czyli do *Bajek*. Tak więc prof. Kostkiewiczowa, długoletnia koleżanka Golińskiego w oświeceniowej pracowni IBL PAN, doprowadziła do druku materiały swojego kolegi oraz na nowo poświęciła się skomentowaniu 6 pozostałych segmentów *Zbiorów wierszy*.

Warto wspomnieć, iż Goliński w roku 1976 wydał *Pisma poetyckie* Krasickiego (skrót: PP), zawierające w tomie II obie części *Satyr* i *Wiersze z prozą* (nie był to tytuł odautorski, więc Kostkiewiczowa zaproponowała nagłówek *Listy z wierszami*, czerpiąc pomysł z korespondencji X.B.W.), a także 8 poetyckich *Listów*; jak widać, kontynuatorka

roboty filologicznej poprzednika dodała jeszcze do swego woluminu *Listy o ogrodach*, w których cytuje się liryki Krasickiego i jego tłumaczenia poezji innych autorów (Horacego, Aleksandra Bracci, a nawet Homera). 84 *Wiersze różne* znajdują się u Golińskiego w tomie I *Pism poetyckich*. Tomiki z serii „Biblioteka Poezji i Prozy” nie miały ambicji za prezentowania całej wiedzy filologicznej o dziełach Krasickiego, bo były libellami popularno-naukowymi, czyli podawały więcej informacji o realiach rzeczywistości przedstawionej w lirykach X.B.W. niżeli konkretów swoistego dla aparatu krytycznego, to znaczy faktów i domysłów dotyczących historii kształtowania się poszczególnych tekstów bajek czy satyr. Stąd wniosek dla czytelnika: wyjaśnień znaczenia wyrazów szukaj u Golińskiego, natomiast Kostkiewiczowa umożliwi ci przestudiować wszechstronne cechy wyróżniające i charakterystyczne dla licznych rękopisów oraz tak druków legalnych, jak i pirackich dorobku poety.

W zasadzie mógłbym napisać, iż praca Golińskiego była tylko treningiem przed maratonem Kostkiewiczowej, który przebiega od szykany ortograficznej do przeszkody interpunkcyjnej! Goliński jest bardziej encyklopedystą, a Kostkiewiczowa – buchalterem, liczącym wszystkie kropki i przecinki w tekstach Krasickiego. Przyjrzyjmy się incipitowi satyry pt. *Gracz*: „Słusznie niżnik czerwienny, a kinal z nazwiska, / Uczczony matedorstwem.” (ZW 142). Goliński objaśni, co to jest niżnik czerwienny (walet kierowy), kinal (walet atutowy), matedorstwo (starszeństwo w kartach), ale to dopiero jego następczyni zajmie się takimi problemami, jak wersy 113–114 tego utworu: „Niech wygrane odbiorą. Stawił – przegrał, drugą – – / I ta poszła.” (ZW 145). U Golińskiego było tu: „Niech wygrane odbiorą. Stawił, przegrał, drugą, / I ta poszła.” (PP 245). Badaczka tłumaczy: „kropką rozdzielono wypowiedzenia odrębne treściowo [...]; zamiast przecinka wprowadzono myślak w wypowiedzeniu eliptycznym” (ZW 687).

*Dzieła zebrane* wydawane są w zasadzie dla erudytów i znawców. Najbardziej skorzystają z nich polonistyczni doktoranci i habilitanci, którzy od tej pory nie muszą już jeździć do wielkich bibliotek, by zapoznać się z rękopisami i starymi wydaniem tekstów X.B.W. A trzeba też



wiedzieć, iż Krasicki pozostawił po sobie – na tle epoki staropolskiej – najwięcej manuskryptów, gdyż jako biskup miał pod ręką kilku kopistów, przepisujących jego prace kościelne i poetyckie. Tylko z Adamem Mickiewiczem można porównywać bogactwo bezpośrednich śladów roboty pisarskiej X.B.W. Mnogość dokumentów procesu twórczego poety z Warmii powoduje, iż badacze zmuszeni bywają do konfrontacji wielu przekazów źródłowych, a stąd się biorą te ogromne enumeracje różnic w zapisie słów i ich kolejności, zgodnej (bądź nie) z interpunkcją, bo twórca lubił inwersje syntaktyczne.

W pisanych pod koniec życia *Listach o ogrodach* znajduje się przekład Homeryckiego opisu bajecznych sadów z *Odysei*: „Za miejskimi murami [...] jest ogród czworostajny, który naokoło płot żywy z roślin otacza. Tam są wzniosłe drzewa zawsze zielone: gruszki, granaty, jabłka, pomarańcze o złotym owocu, słodkie figi, zielonkawe oliwki. [...] wschoǳą gruszki po gruszkach, po jabłkach jabłka [...] figi po figach” (ZW 328). Baǳalem ten fragment Homera w cyklu *Blask arcydzieł*, ale nie pamiętam, czy jakiś inny tłumacz wspominał o pomarańcach! W innym miejscu Krasicki cytuje cesarza chińskiego, wychwalającego swoje „dwadzieścia morgów ziemi” poza miastem, gdzie ma ogród, a także „gmach dość obszerne, [w którym] pięć tysięcy ksiąg złożył, aby mógł czerpać z mądrości radę i przestawać niekiedy z starożytnością” (ZW 341). Warto dodać, że X.B.W. miał w swej bibliotece 6000 woluminów (ja – tylko 5000). ■

**Ignacy Krasicki: *Dzieła zebrane*. Tom 2: *Zbiory wierszy*. Oprac. Teresa Kostkiewiczowa. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2019, 1002 s.**

# Mieszkanie na cmentarzu

KSIĄŻKI

ANDRZEJ JUCHNIEWICZ

Zagłada jest tematem, który od kilku lat powraca w rodzimej literaturze zarówno u debiutantów (*casus Mapy* Barbary Sadowskiej), jak i pisarzy o ugruntowanej pozycji (*casus Króla* i *Królestwa* Szczepana Twardocha). Jedni czynią go pretekstem do opowiedzenia historii przygodowej, krwawej i niepozabawionej scen erotycznych (często o podtekście sadomasochistycznym), która, nadbudowując się nad wątkami dotyczącymi eksterminacji Żydów, często dowartościowuje pojedyncze epizody. Ich siła rażenia i oprawa przysławiają to, co rzeczywiście ważne, a co umyka na skutek ulegania modzie na literaturę prostą i nieskomplikowaną. Inni zaś wywołują przesłuchanie (w tym Zagładę) w sposób, który uwalnia czytelnika od moralnych ocen i pozwala, dzięki medium wyobraźni, na wytworzenie poczucia nakładania się tego, co minione na współczesność, co powoduje dowartościowanie afektów i nastrojów.

Literaturę polską interesuje zarówno to, co działo się w „oku cyklonu” Zagłady, jak i dalsze losy ocalałych, zwierząt, miast i całych społeczeństw. Obie perspektywy okazują się tak samo interesujące i nie warto decydować, która z nich jest cenniejsza dla współczesnego czytelnika, mającego nikłe pojęcie o realiach Zagłady i zasadach rządzących okupacyjną rzeczywistością. Jeśli jednak opowieści skoncentrowane na losach Żydów podczas wojny problematyzują strategię przetrwania, możliwe zagrożenia, to narracje skupione wokół powojennych losów Żydów i miejsc ich eksterminacji zazwyczaj uruchamiają dobrze rozpoznane przez badaczy tropy wiążące się z widmami, nawiedzeniem i powrotami traumy, koniecznością zasiedlenia i zagospodarowania miejsca po zmarłych, w końcu rozliczenia się z trudną i bolesną (zarówno dla ofiar, jak i świadków) historią.

*Pluczki* Pawła Piotra Reszki plasują się właśnie w tej grupie tekstów, które eksploatują historię miejsc skażonych po ludobójstwie. Jego reportaż dotyczy procedury poszukiwania (przesiewania) przez lokalną społeczność ziem znajdujących się w obszarze obozów zagłady (m.in. Bełżca, choć reporter wspomina również o Sobiborze), z nadzieją natknięcia się na złote drobiazgi pozostawione przez zamordowanych Żydów. To oczywiście historia dobrze znana i opowiedziana przez Jana Tomasza Grossa i Irenę Grudzińską-Gross w *Złoty chleb*. Książka w 2011 roku wywołała wiele kontrowersji, próbowano podważyć zasadność wykorzystania zdjęcia, które zainspirowało autora *Sąsiadów* do jej napisania.

Minęło osiem lat, a temat „obrzeży Zagłady” doczekał się wyczerpujących studiów (podobnie jak relacje polsko-żydowskie w czasie okupacji i w trzeciej fazie Zagłady), dlatego wypieranie tego, co przedstawia w swoim reportażu Reszka, nie przywróci społeczności polskiej niewinności. Narracje skupione wokół powojennych przestrzeni żydowskich (obozów, gett) można uznać za obciążone szczególnym znaczeniem, lecz nie ze względu na dyskusje wokół moralności kopaczy, poszukiwaczy kosztowności i nowych właścicieli żydowskiej schedy, a dzięki doświadczeniu palimpsestowości, które uzmysławia autochtonom wkraczającym w hermetyczną społeczność intruz (w przypadku *Pluczek* jest nim reporter). Jeżeli chcielibyśmy podążać śladem Magdaleny Kicińskiej i Wojciecha Tochmana, którzy rekomendują *Pluczki* na czwartej okładce, to szybko wyczerpalibyśmy potencjał tekstu Reszki.

Zarówno Kicińska, jak i Tochman opowiadają się za etycznymi rozstrzygnięciami, które, jak pokazuje Reszka, pozostają labilne i nie przynoszą żadnych poznawczych korzyści. Sprowadzenie jego książki do umoralniającej rozprawy o upadku człowieka w XX wieku to droga donikąd, ponieważ warto pamiętać, że sądenie tych, którzy w jakikolwiek sposób związani byli z Zagładą, możliwe jest pod warunkiem przeżycia analogicznych sytuacji. Sprawdzenie, na ile każdy z nas jest odporny na zło w sytuacjach ekstremalnych, jest oczywiście niemożliwe, jednak, co sugeruje reporter, konieczne jest zrozumienie sytuacji przekopujących i przesiewających ziemię w obrębie obozu w Bełżcu. Najważniejszym argumentem, który pojawia się wielokrotnie w rozmowach z wybranymi przedstawicielami społeczności (często będącymi potomkami kopaczy), są opresyjne warunki ekonomiczne panujące w okolicach Bełżca po wojnie. Eksplorujący tereny obozu nie zastanawiali się nad konsekwencjami swoich czynów i nie uważali się za szabrowników, hieny, które naruszają miejsce spoczynku prochów, kości ludzkich. Za to przeoczenie lub wyparcie należy winić przede wszystkim przedstawicieli kleru, a także reprezentantów władzy. To oni powinni uświadamiać ludność, że ich czyny zasługują na dezaprobatę i ostracyzm wspólnoty.

W *Pluczkach* pojawia się jednak inna siła, która uświadamia kopającym niemoralność popełnionych czynów. Można ją określić jako fatum lub klątwę miejsca zbezczeszczonego i poddanego ludzkiej ingerencji. Lokalna ludność musi znaleźć wytłumaczenie niewyjaśnionych wypadków i przedwczesnej śmier-



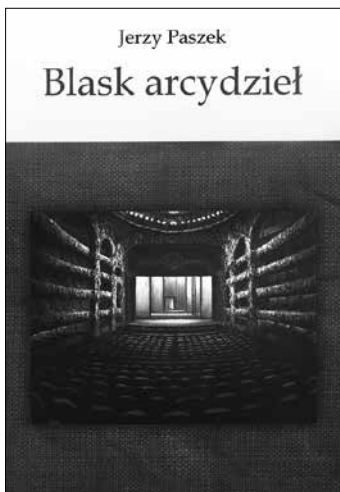
ci sprowadzonych na najbliższych za naruszenie spokoju zmarłych, jednak mimo rozszerzającego się kręgu osób uczestniczących w procedurze, rozmówcy Reszki zapewniają, że poobozowy teren dewastowali nieliczni.

Reportaż Reszki ukazuje kliniec, w jakim znalazła się lokalna społeczność, która sąsiadowała po wojnie z terenem obozu zagłady i cierpiała na niedostatki spowodowane ostatnią wojną. W takim przypadku wybór eksploatacji ziemi pełnej żydowskich kości (i cennego mienia żydowskiego) wydawał się mniej szkodliwy niż rozbój czy kradzieże. Reszka podkreśla też, że do opisywanej sytuacji dochodziło dlatego, że tereny poobozowe nie były po wojnie właściwie zabezpieczone i opisane. Długo zwlekano z okoleniem terenu płotem i wzniesieniem pomnika. To kolejny argument potwierdzający tezę o nikłej pamięci o żydowskich ofiarach ostatniej wojny. Na wydarzenia, które rekonstruuje Reszka, dano więc odgórne przyzwolenie, nie z troszczone się o pozostałości obozu. W *Pluczkach* dochodzi do konfrontacji dwóch pamięci: kopających i ich rodzin, a także potomków (wnuków), którzy żyją z wiedzą o czynach przodków. Postulowanie etycznego nakazu poszanowania szczątków ofiar przez miejscową ludność może wzbudzić politowanie, szczególnie, gdy pada z ust Kicińskiej, będącej autorką książek o Zagładzie (m.in. *Pani Stefy*). Dużo ciekawsze jest śledzenie mechanizmów osławiania miejsca po ludobójstwie, zagospodarowywania go w sensie literalnym i symbolicznym, za sprawą interpretowanych jednoznacznie przez wszystkich znaków złamania interdaktu. Okazuje się bowiem, że możliwe jest życie na cmentarzu, jednak trzeba przestrzegać kilku reguł, niekoniecznie wiążących się z Katedrą Kościoła Katolickiego. ■

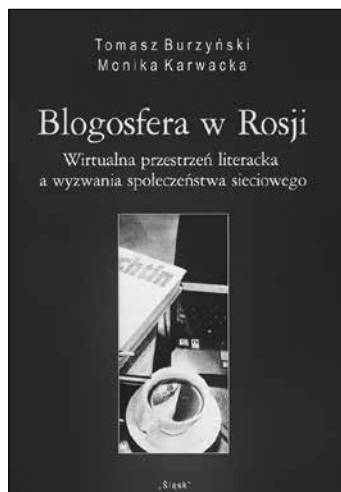
**Paweł Piotr Reszka: *Pluczki. Poszukiwacze żydowskiego złota*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2019, 240 s.**



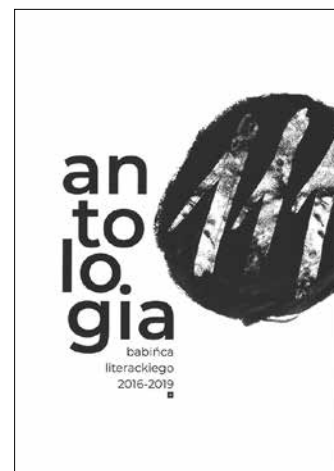
# KSIAŻKI NADESŁANE



Jerzy Paszek. *Blask Arcydzieł*. Wydawca: Górnśląskie Towarzystwo Literackie. Współwydawca: Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” Sp. z o. o. Katowice 2020.



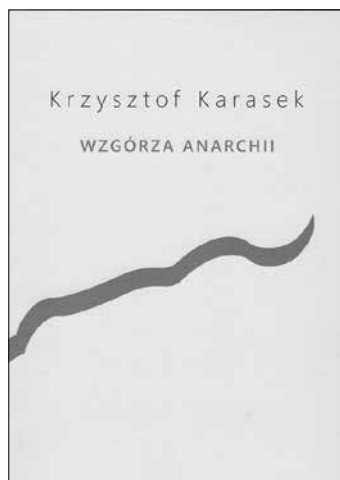
Tomasz Burzyński, Monika Karwacka. *Blogosfera w Rosji. Wirtualna przestrzeń literacka a wyzwania społeczeństwa sieciowego*. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” Sp. z o. o. Katowice 2020.



*Antologia babińca literackiego 2016–2019*. Redakcja Anna Musiał. Wydawca: Fundacja Duży Format, Warszawa 2020.



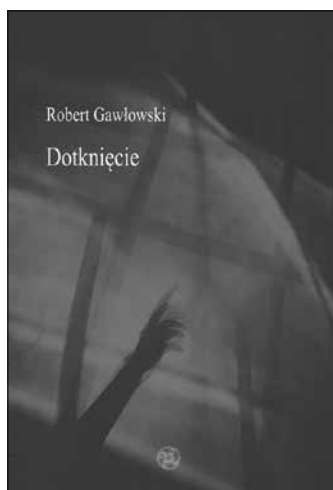
Karol Alichnowicz. *Nieosiągalne? Realizm – wyobraźnia – pamięć*. Biblioteka Krytyki / Biblioteka „Toposu”, Sopot 2020.



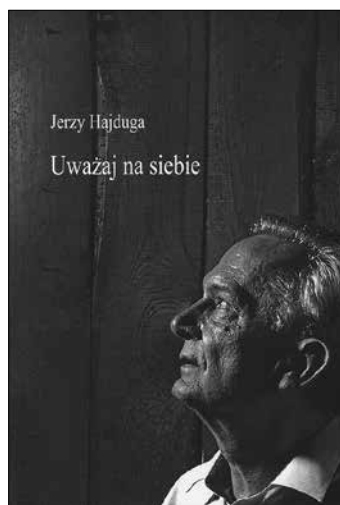
Krzysztof Karasek. *Wzgórza Anarchii*. Wydawca: Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka, Mikołów 2020.



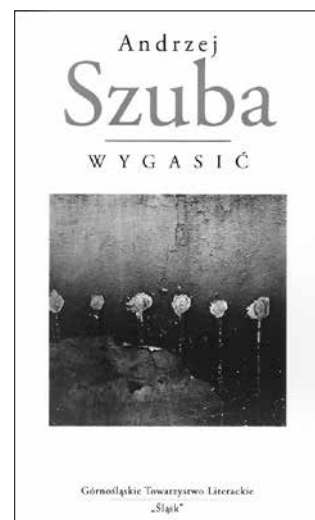
Genowefa Jakubowska-Fijałkowska. *Rośliny mięsożerne*. Wydawca: Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka, Mikołów 2020.



Robert Gawłowski. *Dotknięcie*. Biblioteka „Toposu”, Sopot 2020.



Jerzy Hajduga. *Uważaj na siebie*. Biblioteka „Toposu”, Sopot 2020.



Andrzej Szuba. *Wygasić*. Wydawca: Górnśląskie Towarzystwo Literackie. Współwydawca: Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” Sp. z o. o. Katowice 2020.



Miejsce z wrzątkiem na korytarzu





Poduszkowiec Bajkał





GUM, Plac Czerwony



Syberyjski niedźwiedź





Przywitanie Bajkału



Wyjazd do Rosji odbył się w marcu 2020 roku.

Najszybszym i najprostszym sposobem dotarcia do tego kraju jest przelot samolotem – najlepiej z Warszawy – chociaż aktualnie są oferowane także, bardzo korzystne połączenia samolotowe z Katowic oraz Krakowa (oczywiście nie bezpośrednio).

Po wstępnym zaplanowaniu celu podróży, którym była Syberia, a konkretnie jezioro Bajkał (najgłębsze jezioro świata), został ustalony termin wyjazdu, a biorąc pod uwagę klimat, jaki tam panuje były możliwe do wyboru tylko dwa optymalne terminy: letni lub zimowy.

Planując wyjazd na Syberię trzeba brać pod uwagę wyłącznie konkretne miejsca które chcemy odwiedzić, bo jeśli chodzi o miasta to nie ma problemu by je zwiedzać całorocznie, natomiast niektóre części Syberii w okresach jesiennych już są niedostępne, a w okresach wiosennych jeszcze niedostępne – chodzi głównie o utrudniony dojazd lub jego całkowity brak możliwości poruszania się i transportu w niektórych terenach.

Trzeba zauważyć, że jest to tak rozległy obszar, że jest on naprawdę jeszcze ciągle całkowicie nie do końca poznany.

A więc ogólnym, wstępnym założeniem było odwiedzenie jeziora Bajkał, które latem pozwala nam w nim popływać, a odwiedzając je zimą można po nim przejechać samochodem lub poduszkowcem – i ta druga opcja zwyciężyła.

Wyjazd odbył się w marcu, trasę ze Śląska do Warszawy pokonaliśmy samochodem, który pozostawiliśmy na parkingu lotniskowym i następnie poleciliśmy samolotem – bezpośrednio do Moskwy.

Moskwa, co należy podkreślić, jest uważana przez Rosjan jako coś odrębnego, ogólnie przyjęło się mówić, że na wschodzie znajdują się: Moskwa i Rosja jako dwa odrębne regiony i to nie jest wymysł nasz, na to rozróżnienie wskazywano nam wielokrotnie podczas rozmów z Rosjanami. Trudno powiedzieć jak jest naprawdę, ale jak wynika z obserwacji – także i w naszym kraju – generalnie mieszkańcy stolicy nie są zbyt specjalnie lubiani.

Po przybyciu do Moskwy oraz w trakcie przejazdu komunikacją miejską z lotniska Szeremietiewo na lotnisko Wnukowo wyraźnie widać z jakim kolosem się mierzymy. Trzeba podkreślić, że stolica Rosji jest bardzo dobrze skomunikowana poprzez: autobusy, trolejbusy, metro, tramwaje na które obowiązuje jedna karta przejazdu, która nazywa się „Trojka” i jest najwygodniejszym sposobem płatności za transport.

Po dotarciu transportem miejskim na lotnisko Wnukowo znaleźliśmy się na pokładzie samolotu rosyjskiego nisko kosztowego przewoźnika, który – trzeba podkreślić – ni jak nie odbiega od europejskich czy unijnych (zwał jak zwał) standardów. Trzeba też podkreślić jasno,



Bajkał

# ROSJA 2020

## Praktyczne refleksje podróżnego ze Śląska.

ŁUKASZ CYGAŃCZUK

że Rosja nie jest aż tak zacofanym państwem, jak większość ludzi sobie myśli czy też wyobraża. Po wielu obserwacjach można postawić tezę, że naprawdę Rosja to potężne państwo pod względem ilości ludności, jak i pod względem obszaru jej terytorium. Trzeba zauważyć, że jest tam wiele stref czasowych, toteż gdy na jednym końcu kraju kończy się dzień na drugim dopiero się zaczyna.

Przykładem na to jest lot z lotniska Moskwa Wnukowo do Irkucka, który trwa prawie 6 godzin lotu, dla porównania lot z Warszawy do Moskwy nie wiele ponad półtorej godziny. Ludzie są wychowywani z wpojona w ich świadomość zasadą, że należy być bardzo przywiązanym do swojego kraju. Obszar terytorium Federacji Rosyjskiej kraju i ilość atrakcji turystycznych, którymi dysponuje jest tak duża, że zakładając jeden standardowy wyjazd urlopowy rocznie by odwiedzić główne cele turystyczne tego kraju, to proces ten może to potrwać nawet kilkanaście lat.

Odwiedziny Syberii zaczynamy od Irkucka a przede wszystkim od lotniska, które niestety pozostawia wiele do życzenia, jest to prawdopodobnie stare wojskowe lotnisko, które po wprowadzenie niewielu zmian zostało przystosowane dla ruchu pasażerskiego. Jego zaletą natomiast

jest niewielka odległość od miasta, które znajduje się zaledwie 8 km od lotniska. Jest to także największy port lotniczy wschodniej Syberii.

Po otwarciu drzwi wyjściowych z samolotu od razu poczuliśmy Syberię. Zimą temperatura spada dużo poniżej zera, a wielka ilość śniegu dopełnia obrazu tej okolicy. Ludzie solidnie poubierani i ta wilgotność w powietrzu wskazywały, że żarty się skończyły i trzeba dbać o każdy element swojego ubrania.

Głównym celem pierwszego dnia po przybyciu, było znalezienie osoby (Rosjanki), który przez kolejne dni miał za zadanie pomagać nam w zdobywaniu Syberii i udzielenie pomocy z uwagi na bardzo krótki czas pobytu, tak by nie tracić ani minuty na zbędne poszukiwanie transportu lub połączenia z jakąkolwiek częścią Syberii lub automatycznie wyeliminowanie ewentualnych miejsc z naszych planów podróży, niemożliwych do zdobycia w tym właśnie okresie.

Udaliśmy się na śniadanie, które, o dziwo, serwowane było od godziny 10.00 co nas bardzo zdziwiło. Skosztowaliśmy kuchni rosyjskiej tj.: bliny, kulebiak i kasha – taka jak w wojsku. Rosjanie ciągle tę okoliczność podkreślają, przy okazji warto wspomnieć, że każdy Rosjanin po odbyciu obowiązkowej służby woj-



skowej, nie może opuszczać kraju przez kolejne pięć lat.

Po krótkim spacerze po Irkucku i lekkiej aklimatyzacji (głównie temperaturowej) udaliśmy się na dworzec autobusowy, który wyglądał jak ogromne targowisko, można było tu kupić dosłownie wszystko. Wokół „dworca” były wyznaczone miejsca z numerkami, jak również nam nieznanymi znakami, w których zatrzymywały się autobusy miejskie, poza miejskie, i tzw. marszrutki (które również dzielą się na kilka rodzajów wg przeznaczenia transportowego). Trzeba by jakiś czas tu spędzić, by przyzwyczać się do zasad transportowych oraz częstotliwości ich odjazdu, co dla nas ludzi z zewnątrz było co najmniej dziwne, ale dla Rosjan jak najbardziej normalne. Zatem po znalezieniu się już w odpowiednim miejscu usadowiliśmy się w marszrutce, wypełnionej do ostatniego miejsca i udaliśmy się do Listwianki, by przywitać się z jeziorem Bajkał. Warto podkreślić że przejazd marszrutką to też sama w sobie swoista atrakcja.

Listwianka to miejscowość słynąca z tego, że wypływa tutaj rzeka Anga-

ra i jest to też główny port do połączeń po Bajkale tych transportowych, jak i turystycznych. Położenie Listwianki, która jest bardzo dobrze skomunikowana z Irkuckiem wpłynęło na jej rozwój i od jakiegoś czasu stała się jedną z większych baz wypadowych dla turystyki, co również spowodowało przekształcanie statków (promów) transportowych na turystyczne, ale te eksploatowane są tylko w porze cieplejszej, bo w okresie zimowym pozostają do dyspozycji podróżnych poduszki oraz samochody. Przez zamrznięty Bajkał wiedzie wytyczony pas drogowy, jest też instytucja, która go pilnuje, tzn. bada jak długo można z niego korzystać, bada grubość lodu i temperaturę. Trzeba założyć, że jest to wypracowany przez lata skuteczny system, który ma na celu przede wszystkim umożliwienie bezpiecznego poruszania się po skutym lodem Bajkała.

Z ciekawostek ważnych dla turystów, warto zapamiętać w Listwiance znajduje się niewielka góra o nazwie Kamień Czerskiego upamiętniająca polskiego zesłańca i geologa Jana Czerskiego. To on jako

jeden z pierwszych ludzi odkrył nie tyle możliwości, ile piękno tych terenów.

Po przywitaniu się z miejscowością udaliśmy się – „drogą lodową” – oczywiście już po zamrzniętym Bajkale, na pewną odległość od brzegu i jak to jest w rosyjskim zwyczaju wypiliśmy po „pisaryku”, czyli kieliszku lodowatej miejscowej wódki, by przywitać się z maksymalnie ścietym lodem jeziorem. Lód miejscami był przezroczy, a miejscami wyglądał jak po katastrofie. Woda w temperaturze poniżej zera zwiększa swoją objętość, zjawisko to nosi nazwę „spiętrzenia” i powoduje występowanie co jakiś czas swoistych zwałowisk lodowych, przemierzanych taflami lodu, niebezpiecznych dla maszyn transportujących towary i ludzi.

Następnym krokiem był powrót na ląd i zakup wędzonego omuła bajkalskiego, to ryba gatunku endemicznego występująca tylko w Bajkale. Serdecznie polecam ten przysmak. Po spożyciu pysznej ryby i zapieniu czystą wódką udaliśmy się na miejsce odjazdu marszrutki, by powrócić do Irkucka na zaplanowany nocleg.

Kolejnego dnia poszliśmy w to samo miejsce, czyli na „dworzec autobusowy”, przypominający bardziej targowisko i udaliśmy się do Sludianki, jak się później okazało to miejscowość rodzinna naszego Rosjanina przewodnika, który pomagał nam zmierzyć się z tą okolicą.

Sludianka jest też jedną ze stacji kolei transsyberyjskiej, jest bazą wypadową w góry Chamar – Daban i na szczyt Czerskiego: 2090 m n.p.m. Odwiedziliśmy prywatne muzeum mineralogiczne W.A. Zigałowa specjalizujące się w gromadzeniu minerałów (zgrupowano ich tam ponad 3000 eksponatów). Człowiek, który się tym zajmuje jest już w dosyć leciwym wieku, opowiadał nam bardzo interesująco o zgromadzonych minerałach, niestety wygląda na to, że raczej jego następcą, podobny mu pasjonat tego typu działalności – niestety nie istnieje (a szkoda). Po zapoznaniu się ze zbiorami udaliśmy się na Bajkał, a tam już czekał na nas człowiek z samochodem na ogromnych kołach wykonanych z jakiegoś rodzaju tworzywa sztucznego, którym pojechaliśmy na całodzienną wycieczkę Bajkałem. Samochód skonstruowany jest tak, by w razie pęknięcia lodu nie zatonął. Odwiedziliśmy kilka mniejszych jak i większych wiosek przybajkalskich, stacje kolejowe około bajkalskiej, która, jak się okazuje, nie jeździ każdego dnia. Od rozkładu jej kursów uzależnieni są mieszkańcy we wsiach ludzie i muszą inaczej funkcjonować w okresie letnim i inaczej w zimowym, dostosowując swe życie do jej rozkładu jazdy.

Odwiedziliśmy miejsca składania ofiar duchom. Szamanizm bardzo mocno jest w tych miejscach zakorzeniony i wszystko jest tutaj powierzane duchom i też od ich dużo – zdaniem mieszkańców tych terenów – zależy.

fol. Łukasz Cygańczuk



Cerkiew, Plac Czerwony

Kierowca wyjaśnił nam, na czym polega poruszanie się po Bajkale. Głównie chodzi o to, że trasa ustalana jest tak, „mniej więcej”, ponieważ nie jest oznaczona jakimiś barierkami lub tyczkami. Trzeba bardzo uważać, ponieważ miejsca spiętrzenia się lodu są z daleka niewidoczne i to są najbardziej niebezpieczne punkty na trasie, ponieważ wyglądają jak góra lodowa z ostrymi zakończeniami o nieregularnych kształtach i mogą znajdować się dosłownie wszędzie.

Następnym niebezpieczeństwem są uskoki większe i mniejsze, ale bardzo odczuwalne w kabinie samochodu – mimo zapiętych pasów. Po kilku godzinach zwiedzania różnych miejsc, nastąpiła chwila odpoczynku na płycie lodu oraz czas na przygotowanie zupy rybnej z ryb, jak się później okazało złowionych wcześniej przez naszego przewodnika. Cała akcja od początku do końca tj. począwszy od patroszenia surowej ryby poprzez jej ugotowanie i spożycie odbyła się na płycie Bajkału.

Po tak spędzonym dniu i z pełnymi brzuchami udaliśmy się na łód, którą po około dwóch godzinach jazdy znaleźliśmy się w Arszanie, tuż przy paśmie górskim Sajjan w Buriacji. Nie obyło się bez obrzędów szamańskich, poświęcenia nas wódką oraz jej wypicia w okolicy mostu na rzece w towarzystwie wyrzeźbionego w drewnie niedźwiedzia, które to miejsce uznawane jest za graniczne, swoistą bramę wjazdową do Buriacji.

Arszan, w którym spędziliśmy noc, to nic innego jak wioska turystyczna, w której znajduje się mnóstwo kwater noclegowych oraz domków chyba raczej całorocznych biorąc pod uwagę, że latem dni ciepłych jest jak na lekarstwo. Nasz domek był bardzo przyjemny: zrobiony z drewna, a na posesji znajdowała się rosyjska bania (sauna), z której również korzystaliśmy przez koleje dwa dni.

Po smacznym śniadaniu w miejscowej jadłodajni i spotkaniu z kolejnym miejscowym przewodnikiem (Buriatem) udaliśmy się do Parku Tunkińskiego.

Nasz opiekun zaplanował nam dość dużo atrakcji, ale pierwszym problemem jaki się nam nadarzył było – przebiecie koła w samochodzie, w rejonie Arszanu bardzo rzadko można napotkać drogi asfaltowe, a co dopiero w Parku narodowym, gdzie generalnie ludzie nie mieszkają, zaś jego powierzchnia jest większa niż kilka województw w Polsce razem wziętych. Niestety po kolejnej godzinie jazdy w tym terenie przebiliśmy także i drugie koło, a zapas był już wykorzystany, więc za ogólną zgodą trzeba było zmienić plan wycieczki, ponieważ niska temperatura, brak koła zapasowego, niedziałające telefony, szybko zachodzące słońce oraz poruszanie się samochodem, w którym co kilka kilometrów trzeba było pompować powietrze (dobrze że w samochodzie był kompresor powietrza) wszystko to mogło doprowadzić do tragedii. Po kilkugodzinnym po-

wrocie do cywilizacji zostaliśmy odtransportowani do miejscowego ośrodka mineralnych źródeł węglanowych, które zostały w tym rejonie odkryte w 1900 roku. Cały ośrodek wyglądał bardzo marnie, biorąc pod uwagę standardy, jakie mamy w głowach tzn. europejskie, ale szczerze polecam poznanie wielu walorów turystycznych, które trzeba po prostu przyjąć takimi jakie są. Niestety, po wymoczeniu się w wodach mineralnych, nasza wycieczka tego dnia dobiegła końca ponieważ już godzina była późno wieczorna, więc następne plany i projekty przełożone zostały na kolejny dzień.

Tej właśnie nocy, kiedy w Polsce był jeszcze dzień (różnica czasowa około 6 godzin do przodu) dostaliśmy niepokojącą informację o zamknięciu granic z powodu pandemii koronawirusa COVID-19, co całkowicie nas zaskoczyło i zmusiło do zakończenia naszego pobytu na Syberii.

Powrót w kierunku Moskwy z Irkucka okazał się bardzo ciekawym wyzwaniem, ponieważ najpierw do Krasnojarska udaliśmy się pociągiem kolei transsyberyjskiej, ten odcinek ma ponad 1000 km i pokonuje się go w około 19 godzin.

Sam pociąg robi duże wrażenie. Pisząc ogólnie, jest to ogromne przedsięwzięcie organizacyjne, na trasie można spotkać wielu turystów ze świata jak i Rosjan, którzy na co dzień korzystają z tej kolei na dłuższych bądź krótszych odcinkach. Pociągiem można się poruszać tylko po zakupieniu biletu wraz z rezerwacją miejsca.

Po pojawieniu się pociągu na peronie wychodzi kierownik wagonu i najpierw wypuszcza wysiadających bądź osoby, które chcą wyjść celem zakupu czegoś w dworcach kolejowym. Pociąg generalnie na większych stacjach zatrzymuje się na około 30–40 minut, podczas których wysiadają i wsiadają podróżni, ale też przystępuje do pracy bardzo duża grupa ludzi serwisujących pociąg. Zaczyna się od ogólnego przeglądu, uzupełnienia wody w wagonach, wymiany zużytej pościeli, bieżących napraw, dostarczenia produktów do wagonów restauracyjnych itd. Ten pociąg jak wyrusza z Władywostoku to jedzie non stop do Moskwy, czyli około 9288 km (jest to najdłuższa linia kolejowa na świecie), więc na bieżący serwis jest wykorzystywany każdy postój, co samo w sobie jest już organizacyjnie mistrzostwem. Linia ta od 2002 roku jest całkowicie zelektryfikowana, trzeba mieć naprawdę dużą wyobraźnię, by spróbować wyobrazić sobie, jak to działało wcześniej (jeszcze załadunek węgla lub paliwa płynnego) i to w jaki sposób były oświetlane wnętrza wagonów, no i jak funkcjonowało ogrzewanie (jednak większa część roku to okres zimny lub bardzo zimny).

Zatem po wypuszczeniu wysiadających kierownik wagonu po dokładnym sprawdzeniu biletu i dokumentów wpuszcza nas do wagonu. Wagon jakoś specjalnie nie różni się od wagonów polskich:

jest podzielony na przedziały, w każdym znajdują się cztery miejsca leżące, na korytarzu znajduje się taki aneks kuchenny, gdzie umieszczony jest duży bojler z wrzątkiem, z którego można korzystać całą dobę oraz dwie łazienki. Są też wagony z otwartą przestrzenią, w których inne ułożenie miejsc powoduje że mieści się tam sześciu podróżnych. Co kilka wagonów dołączony jest wagon restauracyjny, który jest bardzo wygodny i dość dobrze zorganizowany.

Zawiera część restauracyjną – serwowaną jedzenie, jak i wypoczynkową z fotelami i niskimi stolikami kawowymi oraz zwykłe lady barowe dla pojedynczych podróżnych.

Moskwa robi wrażenie swoją wielkością i jest to ewidentnie miasto międzynarodowe, w którym na każdym kroku można spotkać: od turystów z różnych krajów, osoby tu pracujące w różnych międzynarodowych firmach.

Niestety sytuacja spowodowana zachodzącą się pandemią pokrzyżowała całkowicie nasze plany zwiedzania tego miasta, ponieważ najważniejsze atrakcje Moskwy: jak choćby mauzoleum Lenina i największe muzea zostały pozamykane, ale sam pobyt na Placu Czerwonym, który świecił pustkami (a wcześniej widzieliśmy go tylko w telewizji przy okazji wydarzeń w Moskwie) zrobił ogromne wrażenie.

Udało się również odwiedzić GUM, najstarszy dom towarowy wybudowany około 1893 roku, który znajduje się na Placu Czerwonym naprzeciw Kremla. Już wtedy, gdy go budowano, posiadał toalety, co wówczas było nowością w takich obiektach, do dziś stoi bez większych zasadniczych zmian i modyfikacji. Jego aranżacja i rozmieszczenie sklepów (butików) nie odbiega od dzisiejszych nowoczesnych galerii handlowych, a konstrukcja szklanego dachu naprawdę robi wrażenie.

Do dziś znajdują się tam luksusowe sklepy najdroższych i najlepszych marek na świecie, a czytając jego historię dowiadujemy się przez okres swojego pobytu pełnił różne funkcje zwykle handlowe, lecz nie zawsze mogli z niego korzystać tak zwani zwykli ludzie. Zawsze jednak było to luksusowe miejsce i do dzisiaj tak pozostało. Można tam spróbować wysmienionych lodów, sprzedawanych zaraz przy wejściu, wytwarzanych od lat z tej samej receptury.

I na tym niestety trzeba zakończyć nasze opowiadanie z wyjazdu, który z przyczyn związanych z epidemią nie miał szans odbyć się w całości, ale jesteśmy pewni, że w najbliższym czasie jeżeli sytuacja na świecie się ustabilizuje (oby jak najszybciej) wrócimy by zrealizować nasz plan, ponieważ w Rosji jest bardzo dużo ciekawych miejsc i naprawdę warto poświęcić swój czas na interesujące turystyczne wojaże..



# Życie: instrukcja przetrwania

WOJCIECH LIPOWSKI

Jak wyrazić emocje, przeżycia, gdy jest się zamkniętym, odizolowanym, wyłączonym z biegu codziennych spraw, pozostawionym z własnymi myślami, znanym na pamięć odbiciem w lustrze? Co rodzi się wtedy w głowie, skorumpowanej wyobraźni, jakie stany psychiczne, refleksje, sny, obsesje zjawiają się w mieszkaniu, korytarzu, balkonie, gdzie unieruchomiono człowieka przyzwyczajonego do wędrówki, nieustannego przemieszczania się w czasie i przestrzeni. Gdy jest tylko teraz, przeszłość natomiast nie stanowi zagrożenia, nie stawia wymagań, jest jedyną rzeczą, nad którą ma władzę i ostatnim źródłem przyjemności, pozbawionym bólu. Ten ostatni dotyczy już tylko teraźniejszości. W tej szczególnej sytuacji najtrudniej jest artyście, który swą wrażliwością chciałby ogarnąć odczucie rzeczywistości, uobecnici doświadczenie wyjątkowego czasu, po prostu zaistnieć, dać świadectwo trwania, zmusić wyobraźnię do pracy, uruchomić proces twórczy, ograniczony przez okoliczności. Jest na szczęście wyjście z tej niemożności.

Teatr Śląski po raz pierwszy w swej historii przedstawił widzom internetową prapremierę pełnowymiarowego spektaklu *Pandemony* na podstawie tekstu napisanego w czasie społecznej kwarantanny przez Artura Pałygę. Wystąpili w nim aktorzy, którzy wykorzystali jako przestrzeń do gry własne mieszkania, rekwizyty, kostiumy. Powstał spektakl, który sami twórcy przyrównali do produkcji Teatru Telewizyjnego, jednak bardziej autentyczny, wyrazisty, intensywny niż dopracowane w szczegółach realizacje telewizyjne.



fot. arch.

Kilkadziesiąt osób z zespołu teatru ukazanych w izolacji, przyklejonych do internetu, zdanych na ciągłą obecność rodziny, partnerów, dzieci prowadzi nieustanny dialog na wszelkich możliwych poziomach. W ciągu obrazów, poszczególnych scen z własną narracją, tworzy się zapis stanu psychicznego jednostek wyrażony czasem w strasznych, innym razem śmiesznych, ironicznych sytuacjach. Opowieść Pałygi jest interesująca dla widza, bowiem odnajduje w niej sprawy i rzeczy, o których sporo wie. Gdy bowiem pojawia się atak paniki muszą go rozchodzić, powtarza wielokrotnie jeden z bohaterów grany przez Michała Rolnickiego. Wsiada zatem w samochód i jeździ po mieście szukając miejsca, gdzie będzie to możliwe. Może ktoś robił podobnie w tych smutnych i ciężkich dniach?

Jakby to nie zabrzmiało, autorzy spektaklu budują przyjazny widzowi kon-

tekst odbioru poszczególnych historii, bowiem doskonale czują, że mieści się on w perspektywie jego oczekiwań. I tak w każdej ze scen, nieważne czy do bólu realistycznej, gdy wobec braku dostępu do dentysty mąż chce sprawić ulgę żonie dzielnie go zastępując; czy w znakomitym fragmencie, kiedy młodego człowieka (bardzo zaspansy i niezdecydowany Piotr Bułka) odwiedza śmierć z plikiem formularzy gotowa zabrać delikwenta (jak zwykle na miejscu Grażyna Bułka) – tworzy się taka postać rzeczywistości, która proponuje nam rolę już nie tylko obserwatora, ale arbitra i sędziego. I choć każdy z obrazów tej realizacji teatralnej podlega w końcu pewnej idealizacji, to za każdym razem staje się czytelnym znakiem odsyłającym nas do czegoś innego, pokazując możliwości interpretacyjne tekstu. Pandemia potrzebuje ofiar stwierdza jedna z postaci tej olbrzymiej galerii, przecież kiedyś wszystko wróci do normy, dodaje inna.

Zatem w procesie imitacji, bo i taką funkcję zdają się pełnić niektóre epizody, to, co kiedyś istniało naprawdę, było w zasięgu ręki każdego człowieka, teraz funkcjonuje zastępczo. Obecna egzystencja tych dziwnych ludzi stanowi kopię dawnego życia, ale już w zmodyfikowanej przestrzeni. Może dlatego niektóre sceny *Pandemonów* są tak bardzo wyraziste, przejmujące, intensywne. Gdy pomiędzy dwojgiem ludzi, których obecnie łączy tylko komunikator, a dzieli przestrzeń nieobecności (świetnie dostrojony duet Ewa Kutynia i Marcin Szaforz) padną słowa: na zewnątrz jestem kimś a tutaj nie wiem; otrzyma-

fot. arch.



# TEATR CZASU ZARAZY

my bardzo oryginalną figurę wyobcowania tego, co odeszło z czasu aktualnego, czasu, który staje się bardziej teatrem, fantazmatem niżli rzeczywistym obrazem teraźniejszości. Kontynuacja każdej ukazanej w spektaklu jednostkowej historii zmierza w podobnym kierunku, każdy – stawiając sobie oraz innym morze pytań – nie oczekuje łatwych odpowiedzi, liczy raczej, że zdziwienie i niepokój związany z obecnym życiem pozwoli dotrzeć do sedna, tajemnicy naszej egzystencji. I nieważne czy odbywać się to będzie, jak w jednej z odsłon, na dachu, w obecności nocnego nieba, kiedy ojciec spotka się z córką i będzie zmuszony do odpowiedzi na kilka prostych wątpliwości, czy też wyrazi to chór przetrwania, stwierdzając, że ocaleją tylko ci, którym jest dobrze. Może zresztą będą nimi tacy, którzy mimo pewnych oporów podporządkują się jak w groteskowej scenie wirtualnej wizyty dzielnicowego (znakomity Andrzej Warcaba) u pewnego małżeństwa rzekomo łamiącego pandemiczne przepisy (ujmujący Krystyna Wiśniewska i Wiesław Ślawik); czy odnajdą drogę do siebie, której w normalnych warunkach nie byli w stanie odnaleźć, co niezwykle celnie oddaje scena rozmowy, czy raczej kłótni małżeńskiej zbudowana z ciętych ripost, którymi strzelają do siebie mistrzowsko podczas zmasowanego ataku Agnieszka Radzikowska i Dariusz Chojnacki.

Można odnieść wrażenie, iż autor skomponował tekst *Pandemonów* w ten sposób, że pod powierzchnią oczywistych, dostrzegalnych zdarzeń i faktów, skrywa się zupełnie inna historia, może nieistotna z punktu widzenia nieważnego odbiorcy, niejednoznaczna, subiektywna, ale obecna, wykraczająca poza zwykłą figurę stylistyczną. W zasadzie wszyscy występujący na ekranie czekają na normalność, chcą do niej powrócić. Snują plany, co zrobią, gdy już na-

dejdzie. Jeden kupi samochód, inny wyjedzie, nauczy się języków, ktoś zmieni siebie i własne życie, pomoże innym, jeszcze inny powie: muszę znowu polubić jakichś ludzi, kiedyś to się może stanie, kiedyś. Tymczasem wszystkie przedstawione historie są opowieściami o daremności wszelkich wysiłków więźniów tej pandemicznej krainy, pozbawionych możliwości decydowania o własnym losie. I chociaż w ostatniej scenie tajemniczy przybysz porozstawia przed drzwiami zamkniętymi na głucho mieszkańców kieliszki wypełnione szampanem, to spełnienia samego toasty już nie zobaczymy, podobnie jak – póki co – końca epidemii, która oparowała świat.

Bardzo udanym zabiegiem montażowym było oddzielenie niektórych epizodów obrazem bryły blokowiska z podobnymi oknami i klatkami schodowymi. To za tymi oknami dzieją się przedstawione tu historie. Kamera, niby przypadkiem, wybiera któreś, by zaprosić nas na kilka chwil do środka, umożliwić wgląd w jednostkową egzystencję, intymny wymiar bytu, uruchomić tę fotografię za sprawą ciekawości, ale też empatii oglądającego. Wydaje się, że twórcom chodziło przede wszystkim o takie doświadczenie rzeczywistości, które pozwoli zobaczyć dokonującą się na naszych oczach zmienność świata uchwyconą w formie chwili, okruczeń, fragmentów należących do czasu, który został dany każdemu człowiekowi.

Jest jeszcze jedno pojawiające się w sztuce Pałygi pytanie, dotyczy ono przeszłości, a właściwie tego, co z niej przetrwało. Przeszłość umieszczona w pamięci nie jest bezpieczna, można ją łatwo zgubić i już nie odzyskać, znaleźć się w obcej, nieprzystajnej przestrzeni. W bardzo sugestywnej scenie filmowanej za teatralnymi kulisami, ponad pustą sceną, aktorka bez zajęcia (Ka-

tarzyna Brzoska), sprawdza, co zostało z wrażeń, emocji, ról, co zostało z teatru, który tworzyła. Co zostało, kiedy nie ma naszej pracy? – pyta z niepokojem. Mnożenie pytań bez odpowiedzi potęguje niesamowitą pustkę tego miejsca. Posiadane wspomnienia stanowią w tym wypadku sposób na odgrzebywanie przeszłości, wyrażają wątpliwości dotyczące czasu obecnego, ale też niebezpiecznie zmierzają do utraty poczucia rzeczywistości.

Na szczęście w utworze Artura Pałygi jest pewien element nadziei na lepsze jutro. Mimo wykrzyczanych przez kogoś zdań, że jutra nie będzie a dziś jest dziś, mamy jednak poczucie, że epidemiczny czas dokonał także pozytywnych zmian w egzystencji bohaterów tej niezwyklej opowieści. Śmierć przecież rezygnuje ze swojej misji żrąca ogromną biurokracją, małżeństwa żyją dalej ze sobą, ryby pływają w akwarium, ktoś ogląda niebo przez teleskop kupiony za ostatnie pieniądze, absurd miesza się z groteską, komizm ze wzruszeniem, zaradny widzi możliwość zainwestowania w katastrofę, nie brakuje kombinacji, sprytu, pomysłów jak to wszystko przetrwać, twórczo wykorzystać, uporządkować.

Bardzo możliwe, że ta próba uporządkowania rzeczywistości, jaką podejmuje ta opowieść na temat czasu, w którym powstała jest tylko możliwością, złudzeniem, dostępnym naszej odbiorczej refleksji. I właśnie ta nieoczywistość, z jaką co rusz się stykamy obcując z *Pandemonami*, inspiruje najbardziej, bo zmusza do stawiania podstawowych pytań dotyczących naszego bytu.

Georges Perec w słynnej powieści *Życie instrukcja obsługi* z 1978 roku przedstawił historię mieszkańców pewnej kamienicy paryskiej używając zasad kombinatoryki, reguł szachowych, nawiązując także do sztuki układania puzzli. Przy zachowaniu proporcji, sztuka Pałygi przypomina nieco wykorzystaną przez francuskiego pisarza technikę. *Pandemony* to także układanka, aby ją złożyć w całość, trzeba wykorzystać wszystkie postaci, miejsca i zdarzenia rozsypane w tekście. Dopiero z tego wyłoni się obraz pełny i kompletny. Każdy jednak ułożyć go musi sam. ■

Artur Pałyga  
*Pandemony*  
Teatr Śląski w Katowicach  
Premiera online 26.06.2020



fol. arch.



# KLASKA

MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO -  
KULTURALNY

## NOTATNIK KULTURALNY

Redagują:  
Anna Gaitoer  
Joanna Kotkowska

### Światami scenicznymi o współczesności

**CZĘSTOCHOWA.** Od 18 lipca do 30 sierpnia w Miejskiej Galerii Sztuki można zwiedzać wystawę *Między malarstwem a scenografią. W poszukiwaniu subiektywnej dramaturgii.* W Sali Śląskiej pokazano zarówno obrazy, jak i projekty scenograficzne prof. Małgorzaty Komorowskiej. Artystka, jedna z założycielek Katedry Scenografii na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zajmuje się scenografią od lat 80. XX wieku. Jest m.in. absolwentką Wydziału Teatralnego Uniwersytetu w Illinois.



ze zbiorów Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie

Na wystawie pokazano makiety przygotowane do dramatów Ibsena, Strindberga i Cechowa oraz cykl obrazów *S.I.C.*, nawiązujący do nazwisk tych autorów. Obrazy, kolaże i instalacje utrwalają nastrój utworów scenicznych przełomu XIX i XX wieku. Dla autorki to klucz do współczesności oraz zaplecze rozważań o świecie i człowieku. Z tego pewnie powodu nie zobaczymy tu utrwalonej rzeczywistości. Ważniejsza jest świadomość i psychika poznającego i tworzącego podmiotu. A wrażenia Komorowskiej pochylającej się nad subiektywną i psychologiczną dramaturgią otwierają się na konteksty odbiorców.

Na obrazach dominują barwy przytłumione, spowijające jakieś nie do końca widoczne, a jedynie przeczuwane kształty i struktury. Prace Komorowskiej zdają się bowiem utrwalac powierzchnię jakiejś tajemnicy, są zaproszeniem do namysłu nad tym, co zawarte w dramatach. Jednorodna tonacja świadczy o preferencjach artystki, ale i jej sposobie definiowania świata.

### Wspomnienie Wandy Stachewicz

**CZĘSTOCHOWA.** W 25 rocznicę śmierci Wandy Stachewicz z inicjatywy polonii kanadyjskiej wspomniano postać zasłużo-

nej działaczki społecznej, która zarówno w międzywojniu, jak i na emigracji dbała upowszechnianie kultury polskiej. Między innymi była jedną z założycielek Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie oraz Biblioteki Polskiej, która od 1984 roku nosi jej imię. 8 lipca na Jasnej Górze, w Kaplicy Cudownego Obrazu, została odprawiona msza święta, a Radio Jasna Góra wyemitowała okolicznościową audycję.

Wanda Stachiewicz nie urodziła się w Częstochowie. Jej ojciec, historyk, profesor Władysław Abram, był rektorem Uniwersytetu Lwowskiego. Nic dziwnego, że i córka otrzymała gruntowne wykształcenie. Studiowała na Uniwersytecie Lwowskim i w Wyższej Szkole Muzycznej we Lwowie oraz na Sorbonie w Paryżu. W Częstochowie zamieszkała z mężem Wacławem Teofilem, dowódcą stacjonującego w mieście 27 Pułku Piechoty, późniejszym generałem brygady 7 Dywizji Piechoty, a także Szefem Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Zajmowała się edukacją żołnierzy, a we wrześniu 1939 pomagała w łączności.

Do Kanady przyjechała z dziećmi w 1940 roku, szlakiem wielu emigrantów – przez Francję i Anglię. Mąż dołączył do nich dopiero w 1948 roku. Poza pracą zarobkową organizowała wykłady na temat kultury polskiej. Po powołaniu do życia Biblioteki Polskiej dbała o pozyskiwanie subwencji, zajmowała się księgozbiorem, organizowała konkursy popularyzujące. Zmarła w wieku 99 lat. Zasłużyła na pamięć potomnych po obu stronach Atlantyku.

---

## Częstochowski Nikifor

**CZĘSTOCHOWA.** Do 5 lipca w Zagrodzie Włociańskiej pokazywano prace Stefana Burdzyńskiego, zwanego częstochowskim Nikiforem. Artysta urodził się w 1939 roku w Sułkowie w gminie Krasocin. Z wykształcenia jest technikiem samochodowym. Maluje od 2009 roku, gdy postanowił utrwalić kuźnię ojca, oddając zapamiętany świat i emocje z nim związane. Dom rodzinny, podpalony przez Niemców w 1939 roku, znał przecież tylko z opowieści. Pierwszy obrazek na podstawie jego szkicu namalowała pracownica jednej z galerii. Stefan Burdzyński podpatrzył wówczas technikę olejną i kolejnie obrazy malował już sam.

W swoich pracach artysta utrwala miejsca ważne: Krasocin, Sułków, Wisłę i Częstochowę. Tworzy autoportrety oraz pokazuje dawny i bardziej współczesny świat, przede wszystkim wiejski, wraz z typowymi zajęciami mieszkańców; są tu: sianokosy, żniwa czy wykopki. W tym świecie istnieją kuźnie, a pod jednym dachem obok siebie znajdują się dom, obora i stodoła. Stefan Burdzyński utrwala również wydarzenia ważne dla społeczności, jak pożar Krasocina, który rozpręstrzenił się z ognia zaproszonego przez chłopców w jednej ze stodół. Zobaczmy również pochod 1-majowy, korowód dożynkowy z 2009 roku czy Tydzień Kultury Beskidzkiej, dworce kolejowe oraz współczesną zagrodę góralską z Wisły, klasztor jasnogórski czy częstochowską hutę.

---

## Gęby Witkacego w fotografii

**CZĘSTOCHOWA.** Do 6 września w Galerii Dobrej Sztuki można oglądać wystawę przygotowaną przez Centrum Kultury i Sportu w Krzeszowicach przy współpracy z Muzeum Tatrzańskim im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Jej kuratorami są: Danuta Janusz z Zakopanego, Kamil Kłeczek z Krzeszowic oraz Anna Krakowian z Częstochowy. Pokazano tu fotografie Stanisława Ignacego Witkiewicza oraz jego przyjaciela, Józefa Głogowskiego. To część kolekcji przekazanej przez Marię Witkiewiczównę, siostrę Jana Koszczyca Witkiewicza. Z ponad 250 negatywów i pozytywów na ekspozycję wybrano 68 zdjęć, które ułożono w cykle tematyczne: Ojciec i syn, Pejzaże, Przyjaciele, Kobieta.

Miłością do fotografii zaraził Witkacego ojciec. To od niego autor *Szewców* nauczył się też malarstwa, miłości do gór i stylu zakopiańskiego. Na kliszach Witkacy utrwalał przyrodę, krajobrazy, lokomotywy, rodzinę oraz bliskich i znajomych, m.in. Bronisława Malinowskiego czy narzeczoną Jadwigę Janczewską, która w 1914 roku popełniła samobójstwo. Witkacy traktował fotografie jako szkice do prac malarskich, ale również jako odrębne dzieła sztuki. Dawały mu przecież możliwość zapisania chwili oraz uchwycenia wielowymiarowości ludzkiej egzystencji. Miny i pozy wielokrotnie były przecież postać i wydobywały z niej niejednorodność.

---

## Kultura street artu

**CZĘSTOCHOWA.** Od 4 do 27 lipca OPK Gaude Mater przygotowało wystawę zbiorową zatytułowaną *Autodidactis MMXX*. Inicjatorem był częstochowski artysta, grafficiarz – Wybuch Wielki. Pod takim pseudonimem na przełomie października i listopada zeszłego roku pokazywał swoje prace w Galerii Zwiastun, będącej przestrzenią Miejskiej Galerii Sztuki. Tym razem ekspozycję zorganizował wraz ze znajomymi, debiutantami, często samoukami. Byli to: Kluska92, Monciak185, Kajek034 i Krzychu/cityseeing, artyści działający w przestrzeni miejskiej.

Na wystawie pokazano kilkadziesiąt prac powstałych w ostatnich dwóch latach. To instalacje, obrazy oraz przedmioty codziennego użytku – ubrania, obuwie. Wiele przedmiotów, będących również materiałem nowych dzieł, przez swoich użytkowników zostało już uznanych za zużyte. Dzięki artystom odzyskały życie, choć w nieco innej formie. Z tego powodu w zapowiedziach wystawy pojawiły się informacje o estetyce błędu, recydingu, remiksie. Autorzy wypróbowują pojemność sztuki, tworzą nowe rzeczywistości, sięgając po rozwiązania iluzji optycznych. To zapis energii artystów, poszukujących i eksperymentujących.

---

## Krótko

\*rozstrzygnięto konkurs na Legendy Jury oraz III Jurajski Konkurs Plastyczny na ilustrację do legend, baśni i podań;

\* w Atlernatywie 24 Łukasz Kolman zaprezentował ikony współczesne.

---

## Upamiętnienie II Powstania Śląskiego

**KATOWICE, CHORZÓW, RYBNIK, CZUŁÓW, PIEKARY ŚLĄSKIE.** Przed dwoma laty w stolicy Górnego Śląska odsłonięto mural autorstwa Wojciecha Walczyka, upamiętniający najwybitniejszego śląskiego polityka – dyktatora III powstania śląskiego, Wojciecha Korfantego. Odsłonięcie malowidła nastąpiło w setną rocznicę wystąpienia Korfantego w Reichstagu, w którym upomniał się o Górny Śląsk – jako region, który powinien należeć do odradzającego się państwa polskiego.

W sierpniu w Regionie odbyły się uroczystości upamiętniające wybuch II Powstania Śląskiego. Rocznicowe upamiętnienia rozpoczęły się od złożenia wieńca pod pomnikiem ku czci Poległych Żołnierzy 75. Pułku Piechoty w Chorzowie (ul. 75 Pułku Piechoty).

W uroczystościach w Katowicach wzięły udział m. in. delegacje władz rządowych, samorządowych i służb mundurowych, z wojewodą i marszałkiem woj. śląskiego.

Wcześniej kwiaty przed Pomnikiem Powstańców Śląskich złożył premier Mateusz Morawiecki.

Przed Archikatedrą Chrystusa Króla w Katowicach odbył się koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Wojskowej Orkiestry Garnizonowej z Bytomia.

Koncert poprzedził mszę świętą w archikatedrze w inten-



cji Ojczyzny poświęconą bohaterom II Powstania Śląskiego i Bitwy Warszawskiej. Po zakończeniu nabożeństwa, wieńce zostały złożone pod pomnikiem Żołnierza Polskiego na katowickim Osiedlu Paderewskiego.

Szef rządu uczestniczył także w otwarciu Skweru 100-lecia Powstań Śląskich w Parku Śląskim w Chorzowie, a we wtorek był jednym z pasażerów "powstańczego tramwaju", który w tych dniach kursuje w górnośląsko-zagłębiowskiej metropolii, przypominając o powstańczej rocznicy.

W Parku Śląskim można było zwiedzić wystawę militariów dedykowaną bohaterom Powstań Śląskich.

Złożono wieńce na grobie Wojciecha Korfantego w Katowicach. Wydarzeniu towarzyszyła asysta wojskowa i pod pomnikiem Wojciecha Korfantego na Placu Sejmu Śląskiego.

W Sali Sejmu Śląskiego odbyło się uroczyste sympozjum dla uczczenia bohaterskiej śmierci dr Andrzeja Mielęckiego i rocznicy wybuchu II Powstania Śląskiego. Wykłady wygłosili: prof. Zygmunt Woźniczka („Rola i znaczenie II Powstania Śląskiego”) i dr Jacek Kozakiewicz („Andrzej Mielęcki – lekarz, polski działacz na Górnym Śląsku”). W ramach sympozjum został wyemitowany film „Lekarze na rzecz niepodległości – wybrane sylwetki bohaterów Powstań Śląskich”). Uroczystości kontynuowane były pod obeliskiem poświęconym dr Andrzejowi Mielęckiemu (Katowice, ul. Warszawska 14.). Z przystanku przy katowickim Rynku, w kierunku Placu Wolności wyruszył Tramwaj Powstańczy. Mieszkańcy Katowic otrzymali z Korfantówkę – gazetę okolicznościową wraz z dodatkiem ilustrowanym.

Na grobie Andrzeja Mielęckiego na cmentarzu parafialnym w Złotnikach w gminie Koźminek zostały złożone wieńce.

Uroczystości związane z setną rocznicą wybuchu II Powstania Śląskiego odbyły się także w Rybniku, gdzie złożono kwiaty na grobie dowódcy I i II powstania Alfonsa Zgrzebnioła, przed upamiętniającym powstańców obeliskiem przy Kwaterze Dowódców Powstań Śląskich oraz w Czułowie gdzie zostało odprawione nabożeństwo w kościele pod wezwaniem Krzyża Świętego. Po mszy odbyły się uroczystości pod pomnikiem Powstańców Śląskich przy ulicy Katowickiej. Pod Kopcem Wolności w Piekarach Śląskich zaplanowane zostało patriotyczne widowisko słowno muzyczne.

### XIII Art Naif Festiwal – idziemy w stronę słońca!

**KATOWICE.** XIII Art Naif Festiwal rozpoczął się 26 czerwca i potrwa do 21 sierpnia 2020 roku. W tym wyjątkowym roku naznaczonym epidemią koronawirusa COVID-19 tematem przewodnim jest po prostu sztuka naiwna, która jednoczy artystów z całego świata, przynosi optymizm, posiada niezwykłą, terapeutyczną moc, która uzdrawia zarówno jej twórców, jak również odbiorców. Hasło trzynastej edycji Art Naif Festiwalu brzmi – W stronę Słońca! Przez cały okres wakacyjny postindustrialne wnętrza Galerii Szyb Wilson wypełnione będzie kolorową, radosną i odświeżającą sztuką artystów nieprofesjonalnych z całego świata, sztuką płynącą „prosto z serca do serca”.

### Pociąg do kultury

**KATOWICE.** Nowa inicjatywa Samorządu Województwa Śląskiego skierowana jest do osób odwiedzających wybrane jednostki kultury na terenie województwa Śląskiego – bilet na wydarzenie organizowane przez te podmioty upoważnia do bezpłatnego przejazdu powrotnego pociągiem KŚ.

Przedsięwzięcie realizowane jest od 15 lipca do końca roku (lub do wyczerpania puli funduszy) w ramach Budżetu Obywatelskiego Województwa Śląskiego. Wśród blisko 350 pla-

cówek kultury, który zostały partnerami tego projektu znalazły się m.in. Górnośląski Park Etnograficzny, Muzeum Archidiecezjalne w Katowicach, Zamek w Pszczynie, Teatr Nowy w Zabrze, Kino Amok z Gliwic, Kino Kosmos z Katowic, Opera Śląska, NOSPR w Katowicach czy Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie

Aby skorzystać z bezpłatnego biletu powrotnego, trzeba posiadać bilet na wydarzenie kulturalne (w wersji elektronicznej lub papierowej) oraz bilet na przejazd do miejscowości, w której wydarzenie jest organizowane. Na ich podstawie w kasach biletowych Kolei Śląskich lub w pociągu zostanie wydany bezpłatny bilet powrotny. Jak zaznaczają przedstawiciele przewoźnika relacja „z powrotem” musi odpowiadać relacji „tam”. Bezpłatne przejazdy pociągami KŚ ograniczone są relacjami niewybiegającymi poza obszar woj. śląskiego.

### Wydarzenie historyczne roku

**OPOLE. ŚWIĘTOCHŁOWICE.** Plebiscyt „Wydarzenie Historyczne Roku” ma na celu uhonorowanie organizatorów, twórców oraz inicjatorów najciekawszych projektów historycznych realizowanych w 2019 r., a także popularyzację historii Polski. W tym roku zostało zgłoszonym prawie 200 projektów, które przesłali organizatorzy zarówno z kraju, jak i z ośrodków polonijnych z zagranicy, z takich krajów, jak: Anglia, Austria, Argentyna, Australia, Białoruś, Francja, Kanada, Litwa, Niemcy, Ukraina, Węgry, Włochy. Następnie, do 15 maja, konkursowe jury wybrało po pięć projektów w każdej z kategorii, zaś w kolejnym etapie, trwającym od 1 do 30 czerwca, internauci głosowali na nominowane kandydaty. Z jakim skutkiem?

Jak podało Muzeum Historii Polski w kategorii „wydarzenie” zwyciężyły obchody 100-lecia I Powstania Śląskiego zorganizowane przez Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach (w ramach przedsięwzięcia w kilkunastu miastach Śląska odbyły się koncerty, Bieg Powstańczy, olimpiada wiedzy o Górnym Śląsku, zlot szkół noszących imię Powstańców, Wojciecha Korfantego lub innych bohaterów, czy rekonstrukcja trzech scen z filmu K. Kutza „Sól ziemi czarnej”), w kategorii „edukacja i multimedia” strona internetowa „Powstańcy Śląscy”, którą przygotowały Archiwa Państwowe w Opolu i w Katowicach, zaś w kategorii „wystawa” ekspozycja „Ochotnik. Witold Pilecki i jego misja w Auschwitz”, której autorem był Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego w Warszawie.

Gala wręczenia statuetek i dyplomów dla laureatów plebiscytu ma się odbyć 23 września. Zgodnie z regulaminem plebiscytu organizatorzy zwyciężskich projektów otrzymają nagrody ufundowane przez organizatora, partnerów i sponsorów plebiscytu.

### Górnośląska Nagroda Literacka „Juliusz”.

**RYBNIK.** Konkursowe jury wybrało 5 tytułów, które w październiku powalczą o tytuł najlepszej biografii 2019 roku. Oto finałowa piątka:

Natalia Budzyńska, *Dzieci nie płakały. Historia mojego wuja Alfreda Trzebinskiego, lekarza SS.* Czarne;

Agnieszka Dauksza, *Jaremianka.* Biografia, Znak;

Magdalena Grochowska, *W czasach szaleństwa. Hertz. Filsosofow. Stempowski. Moltke.* Z postwoiem Anny Wolff-Powęskiej, Agora;

Wojciech Orliński, *Człowiek, który wynalazł internet.* Biografia Paula Barana, Agora;

Mirosław Wlekły, *Gareth Jones. Człowiek, który wiedział za dużo,* Znak;

## XIV Ogólnopolski Festiwal Promocyjny

# SIERPIEŃ 2020 TALENTÓW

## *Vocalissimo!*

*Program:*

*Charles Gounod*

*Giacomo Puccini*

*Léo Delibes*

*Jacques Offenbach*

*Georges Bizet*

*Gioacchino Rossini*

*Wolfgang*

*Amadeus Mozart*

*Ernesto De Curtis*

**25 sierpnia, godz. 18**

**Sala koncertowa Miasta Ogrodów  
(pl. Sejmu Śląskiego 2)**

**Wstęp wolny**

**Justyna Bujak *sopran***

**Paulina Horajska *sopran***

**Natalia Płonka *mezzosopran***

**Mirella Malorny-Konopka *fortepian***

**Alicja Kotyl *prowadzenie koncertu***

**Podczas koncertów obowiązuje:**



Zakrywanie  
twarzy  
maseczką



Zachowanie  
odstępu  
min. 2 metrów

Uwaga! Na koncert obowiązuje wejściówki. Można je rezerwować (2 wejściówki na osobę) pod nr. tel. 661 975 860 (pn. - pt. godz. 9 - 15) lub pisząc na adres: [edukacjamuzyczna@miasto-ogrodow.eu](mailto:edukacjamuzyczna@miasto-ogrodow.eu).





Niech żyje zjednoczona



niepodległa Polska

19 19